

Monika **LIGA**



Początek

PSYCHOL

MONIKA LIGA
PSYCHOL
Początek

Katowice 2021

Copyright © Monika Liga
Katowice 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na stronach 207–208 zacytowano słowa piosenki Comy *Cisza i ogień* (*Hipertrofia*, 2008).

ISBN 978-83-66680-45-6

ISBN PDF 978-83-66680-42-5

ISBN mobi 978-83-66680-43-2

ISBN epub 978-83-66680-44-9

monika
AIGA

www.monikaliga.pl

Redakcja Anna Ignatowska

Korekta Katarzyna Mróz-Jaskuła

Projekt okładki Katarzyna Mróz-Jaskuła

Skład i przygotowanie do druku [Wielogłoska](#)

wielogłoska 

Książki i e-booki kupisz na stronie

www.monikaliga.pl

kontakt@monikaliga.pl

Dla Zuzki, której wyobraźnia
jest równie zryta co moja.
Witaj w Krainie Zrytych Beretów!



ieszę się, że trafiłam w Twoje ręce z moją książką. Świat internetu zdaje się nie mieć końca, toteż wspomniałam, że nasze drogi się skrzyżowały.

Jako selfpublisher robię sama bardzo wiele rzeczy związanych z wydaniem książek. Plusy tego są takie, że uczę się intensywniej niż na którymkolwiek etapie edukacji szkolnej. Minusów jest niestety cała masa i jednym z nich jest to, że pierwsze książki, które wydałam ledwie rok temu, „odstają” od tego, co piszę obecnie i najchętniej napisałabym je ponownie. Nie są złe! Po prostu teraz napisałabym je o wiele dłuższe. To naturalny etap w życiu każdego rozwijającego się pisarza. To pocieszające i obiecujące o wiele więcej.

Co do selfpublishingu, to nie jest to droga usłana różami. Chyba że kolczastymi, które regularnie wbijają się w podeszwy stóp, spowalniając, czasami zatrzymując mnie w miejscu. Krew pot i łzy? Tak, to częste warunki mojej pracy ☺ Zazwyczaj pocą się i płaczą bohaterowie moich powieści, choć i ja czasami mam ochotę płakać.

Pragnę Cię ostrzec, że ten tytuł jest ostry. Kolejny będzie jeszcze ostrzejszy. Przyznam, że jestem niemożliwie wręcz ciekawa Twojej opinii, więc jeśli możesz mi napisać o swoich odczuciach w mailu, czy w social mediach, to będę Ci bardzo wdzięczna.

Znajdziesz mnie na stronie monikaliga.pl i na Instagramie jako **@monikaliga.pisarz**.

E-booki i audiobooki umieszczam też na Legimi i w EmpikGo (również w abonamencie).

Przed wszystkim jednak wskocz na moją stronę **monikaliga.pl**, bo tam czeka na Ciebie masa bezpłatnych e-booków i audiobooków.

A teraz zapraszam Cię do lektury powieści.

Prolog

Patrzył mu w oczy. Widział w nich kpinę i oczekiwanie na kolejny ruch. Ewidentnie był pewien, że to on jest górą. Pewnie czuł ból więzów krępujących mu nadgarstki z kostkami nóg i rozciętej skóry na głowie, w którą otrzymał cios. Krew wciąż sączyła się z rany, ściekając po skroni i policzku aż do brody.

Na jego twarzy widać było zaskoczenie, zrozumienie, a w końcu – panikę. Zaprzeczał temu, na co patrzy, wiedząc, że oto nadszedł koniec. Próbował się wyrwać, gdy igła płynnym ruchem wbiła się w żyłę przedramienia. Przestał się wyrwać w momencie, gdy tłoczek wcisnął zawartość strzykawki w jego ciało. Teraz już tylko czekał na nieuchronną śmierć. Ta przyszła błyskawicznie, rozrywając serce, a tym samym zatrzymując jego pracę, odcinając dopływ tlenu do mózgu.

Źrenice rozszerzyły się, gdy pojął, że za kilka chwil stanie się bezużytecznym organizmem, kawałkiem mięsa, który zacznie powoli się rozkładać.

Nadszedł dzień sądu, nieuchronna śmierć, kara za zło, które uczynił kobietom. Nadszedł koniec.

Rozdział 1

Narodziny zła

Piotr od zawsze wiedział, że jest złym człowiekiem. Stał się taki przez matkę i to, jak go traktowała w dzieciństwie. To ona zrobiła z niego psychola. „Psychol” – tak właśnie o sobie myślał. Nie raz chciał się leczyć i zmienić w lepszego człowieka. Na myśleniu o tym się skończyło, bo nic z tym nie zrobił. Dał za wygraną i zaakceptował siebie takiego, jakim był. Dał sobie przyzwolenie na bycie złą osobą. Żył niezgodnie z prawem. Parał się zajęciem przynoszącym mu korzyści, ale wykraczającym poza normy społeczne.

Zaczął się od tego, że zupełnie przypadkiem wszedł na szyfrowaną stronę internetową. „Zniszcz ją!” – krzyczał nagłówek na górze strony, a zdjęcia szokowały tym, co przedstawiały. Drżącą, spoconą ręką skrolował stronę, przewijając w dół. Kolejne fotografie zmieniały szok w podniecenie. Gdy włączył film umieszczony na podstronie, nie wytrzymał. Rozpiął rozporek, wyjął sztywnego już penisa i kilkoma ruchami doprowadził się do orgazmu. Gwałtownie, wręcz boleśnie, bez uczucia ulgi, którą czuł zazwyczaj po masturbacji.

Miał wtedy ledwie szesnaście lat i dopiero poznawał zakątki internetu, a to odkrycie zmieniło go na zawsze.

Nienawidził matki i to przez nią brzydziły go kobiety. Nie wyobrażał sobie pocałunku z którąkolwiek, a te napastowały go słownie, a bywało że i fizycznie. Podobał im się.

Matka nie dała mu niczego, co powinna ofiarować jako rodzicielka. Musiał jednak przyznać, że otrzymał dobre geny. Temat jego ojca był starannie unikany. Nie pamiętał, by używała słowa „tata”. Piotrek podejrzewał, że to raczej ten mężczyzna nie chciał znać zarówno jego, jak i matki. Jeśli w ogóle dowiedział się o tym, że spłodził syna.

Faktem było, że matczyne dni płodne skusiły jakiegoś przystojnego fagasa, po którym odziedziczył posturę i ładną buźkę.

Piotr starał się wyrzucić z pamięci twarze mężczyzn, którzy przewijali się przez niewielkie, wynajmowane przez matkę mieszkanko. Najszczęśliwszym momentem w jego życiu było zabranie go do domu dziecka, odebranie tej suce. Tak o niej myślał i to bez wyrzutów sumienia. Był natomiast wdzięczny sąsiadce, starszej kobiecie, która wezwała policję, a tym samym przerwała linię smutnego życia w norze, w której spędzał dzieciństwo.

Co noc matka obsługiwała jednego, a czasami dwóch mężczyzn jednocześnie. Piotr zwykle podczas jej, jak to ładnie nazywała – spotkań, spał w łazience, w poobijanej i poźółkłej wannie. Miał do dyspozycji jedynie koc, którym się owijał. Nieprany od wielu miesięcy, śmierdzący, ale był wyłącznie jego i zapewniał mu namiastkę

bezpieczeństwa. Za poduszkę służył mu stary, wysłużony miś. Wymiętoszony i przesiąknięty łzami, które wylewał podczas samotnych nocy. Łazienka była jego schronieniem i tylko czasami któryś z kochanków matki wchodził, za potrzebą. Wtedy Piotruś nakrywał się szczelnie kocem, starając się nie słyszeć odgłosów złatwiania potrzeby fizjologicznej.

Nie potrafił zapomnieć nocy, gdy pijany osiłek pomylił ubikację z wanną i wysikał się wprost na Piotrka. Maluch nie drgnął nawet, bojąc się rozgniewać obcego człowieka. Przerażony, nie usnął już tej nocy i nie śmiał opuścić wanny. To się na szczęście skończyło, gdy odebrano go matce.

W domu dziecka spędził raptem dwa miesiące. Był ładnym chłopcem, więc szybko znalazł dom czy raczej został wybrany. Pewna rodzina szukała smyka, którego mogłaby adoptować. Nie chcieli niemowlaka, obawiając się wad ukrytych, wynikających z pochodzenia z rodziny patologicznej. Woleli dziecko, które mogliby zbadać, stwierdzić poziom inteligencji i rozwoju intelektualnego. Szczupły, wysoki siedmiolatek z ogromnymi, zielonymi oczami spełniał ich kryteria z zapasem. Piekielnie inteligentny, wyjątkowo sprawny fizycznie odznaczał się na tle rówieśników. Pieniądze nowych rodziców przyspieszyły procedurę adopcyjną.

Piotrek zamieszkał w pięknym domu, został wysłany do prywatnej szkoły i od tej pory miało mu już niczego nie brakować. Niczego, jeśli nie liczyć matczynej miłości, której i tak nie poznał, więc za nią nie tęsknił.

Ojczym był politykiem, a Piotruś miał stanowić dopełnienie jego wizerunku. Tym właśnie był – oprawą i nie przeszkadzało mu to. Miał dach nad głową, bezpieczny kąt, jedzenie i poczucie bezpieczeństwa.

Gospoia stała się jego zastępczą babcią. To ona czasami poczochrąla mu czuprynę, przytuliła i zainteresowała się tym, co czuje chłopiec. Macocha była wyniosła, oziębłą uczuciowo kobietą. Jej zdolności aktorskie wznosiły się na wyżyny, gdy organizowała przyjęcia dla znajomych męża. Uśmiechnięta, wesoła, emanująca udawaną miłością zarówno do Piotra, jak i do męża, odgrywała szopkę na użytek fotografa. Ten każdorazowo przyjeżdżał i uwieczniał pełne sztucznego zachowania spotkania wysoko postawionych ludzi. O dwudziestej dziękowano fotografowi, odprawiając go. To samo tyczyło się Piotrka, a on to przyjmował z ulgą. Mógł wreszcie w samotności poznawać tajemniczy świat internetu i się uczyć.

Jako trzynastolatek potrafił już bardzo wiele. Założył własną stronę internetową. Testował i poznawał, choć celniejszym określeniem – chłonał z siłą kosmicznej, czarnej dziury. Zaczął też pisać programy, a te sprzedawał za niewielkie pieniądze.

Jako dwudziestosiedmioletni facet utrzymywał się z działalności przestępczej, która była również jego hobby. Wyprowadził się od przybranych rodziców i tylko czasami dawał znać, że żyje. Nie tęsknił za nimi. Czuł jedynie wdzięczność za umożliwienie mu życiowego startu i nic ponadto.

W tym, co robił, uważał siebie za artystę, a to, co robił, było w jego odczuciu dziełem sztuki.

Podczepił się pod serwisy społecznościowe, na których inni poszukiwali porad prawnych. Napisał program, który wyławiał mężczyzn pytających o sprawy związane z rozwodem. Wysyłał do wybranych osób mail z krótką informacją o tym, że zna rozwiązanie ich problemów. Jeśli otworzyli wiadomość, ale nie kliknęli, by przejść dalej pod adres, który im podał, wrzucał ich na listę nieaktywnych potencjalnych klientów. Gdy jednak przeszli pod wskazany adres, zatwierdzili kilka ostrzeżeń

o bulwersujących treściach, a w końcu obejrzeni stronę, którą dla nich przygotował, ich adresy mailowe przechodziły do wstępnej listy klientów „ciepłych”. Ci mężczyźni mieli dostęp do strony przez dziesięć minut. Później przekierowywał ich na inną, gdzie mogli się zapisać na listę abonentów portalu kobieta-suka.pl. Po upływie kwadransa na podany adres przychodziło hasło dostępu i link do kolejnego miejsca w globalnej sieci. Tam znów byli testowani pod kątem reakcji na treści i jeśli nie opuszczali miejsca przez dłuższy czas, przekierowywał ich na stronę docelową. Tu mogli wynająć tajemniczego zleceniobiorcę, którym był on sam. Oferował możliwość spreparowania dowodów winy żony. Zainteresowanie przewyższyło oczekiwania Piotra, dzięki czemu już po pierwszym zleceniu potroił opłatę główną i zastrzegł możliwość doliczenia kosztów bieżących. Mężczyźni decydowali się, bo o wiele więcej zyskiwali na rozwodzie z orzeczeniem winy żony, którą była zdrada. Usługi Piotra były drogie, ale oferował wyjątkowe bonusy po zakończeniu zlecenia. Klientami stali się zamożni ludzie, biznesmeni i politycy. Dyskrecja była dla nich najważniejsza. Efekt pracy Piotra nie miał prawa ujrzeć światła dziennego, chyba że sami tego chcieli. Na ich decyzje Piotr nie miał już wpływu. On dostarczał im gotowy produkt, czyli materiały poświadczające bycia zdradzonym przez żonę.

Była niedziela, padał deszcz, aura nie napawała optymizmem i nie nastrojała do opuszczenia mieszkania. Od tygodnia codziennie padał deszcz, rozmywając obraz i zniechęcając do spacerów po mieście. Drzewa wypuściły już świeże, młode liście i czuć było budzącą się do życia przyrodę.

Aktualnym zleceniem Piotra była kształtna brunetka. Obserwował ją od dwóch tygodni, podczas których potwierdziła się wersja jej męża. Kobieta doprawiała mu rogi i aż dziw bierze, że ten mieścił się z nimi we własnym aucie. Miała dwóch kochanków i czasami organizowała seks party. Śledził jej maile i profil na Tinderze. Brzydziła go, ale i fascynowała zarazem. Była przykładem rozbuchanej seksualnie sukki w czystej formie. Obrzydliwa, ale i kusząca, by ją ukarać.

Piotr udokumentował zdradę. Już ten materiał dowodowy wystarczyłby do orzeczenia winy żony, ale nie tego po nim oczekiwano. Mąż chciał jej upokorzenia i Piotr doskonale go rozumiał. To, co planował uczynić, miało zakneblować jej usta, zniewolić i ubezwłasnowolnić. Miało dać też satysfakcję zdemaskowania obrzydliwej części jej kobiecej natury i pozwolić mężczyźnie na odzyskanie choć odrobiny godności.

Nienawidził takich kobiet. Podobne do jego matki, rozwiązte, za nic mające obowiązki. Ta była nieco lepsza, bo choć trochę dbała o własne dzieci.

Co z tego? Zniszczyła męża, poniżyła go i złamała męską dumę. Wydała w ten sposób wyrok na samą siebie. Piotr nie dopuszczał nawet myśli o litowaniu się nad nią. Mało tego – cieszył się na to, co miało nadejść.

Wiedział, że brunetka wyjeżdża, by poprowadzić wykład. Mąż poinformował go, na który pociąg kupiła bilet.

Ponieważ obserwował jej kochanków, to wiedział, w jakim typie mężczyzn gustuje. Niewiele musiał zmieniać w swoim ubiorze i fryzurze. Garnitur, płaszcz, aktówka i okulary. Szedł za nią. Po drodze zatrzymał się tylko, by kupić kawę w automacie. Wybrał napój, co chwilę zerkając w kierunku obiektu. Brunetka na szczęście zatrzymała się, by na rozkładzie odnaleźć peron. Dogonił ją, ale zbliżył się jedynie na tyle, by mieć ją na oku. Stał kilkanaście metrów od niej. Wsiadł do sąsiedniego wagonu i gdy drzwi zamknęły się z sykiem, ruszył w kierunku przedziału, który

wybrała. Miał wykupione wszystkie miejsca w tym przedziale. Jeśli żaden idiota, korzystając z okazji, nie wciśnie się na wolne miejsce, będzie miał wyjątkowo sprzyjające okoliczności. On, ona i kawa z domieszką specyfiku, po którym wyprowadzi brunetkę z pociągu.

Poczuł dreszcz ekscytacji, objawiający się mrowieniem w dole brzucha.

– Dzień dobry. – Skinął głową, udając zaaferowanie otwieraniem drzwi nogą. – Czy mogłaby pani... – urwał, podając jej jeden z papierowych kubków z plastikowym wieczkiem – ...na sekundę?

Uśmiechał się przy tym rozbijając wiedząc, jak działa w ten sposób na płec przeciwną.

Kobieta przyjęła kubek i odstawiła go na maleńki, rozkładany blat. Pociąg przyhamował, kubek przesunął się, a pasażerka odruchowo objęła palcami fakturę.

– Jeśli lubi pani cappuccino, to proszę się częstować. – Wskazał kubek, zdejmując równocześnie płaszcz. – Kolega miał jechać tym pociągiem, ale wezwali go do skomplikowanego porodu.

Na twarzy kobiety walczyła nieufność, zaciekawienie jego osobą i coś jeszcze, co ten jednoznacznie zinterpretował. Rozważała argumenty za i przeciw, by wdać się w bardziej poufałą rozmowę. Obawiała się jednak obcego, ale Piotr był zbyt dobrym obserwatorem i wiedział, jak zareagować, by zniwelować te obawy.

– Przepraszam, zagalopowałem się, ale to przez zmęczenie. – Przeczesał włosy palcami i pochylił się z wyciągniętą dłonią. – Krzysztof Kanicki, miło mi.

– Doktor Krzysztof? – Widział, że czuje potrzebę, by to doprecyzować.

W odpowiedzi kiwnął z uśmiechem głową. Nie chciał wchodzić w szczegóły. Tak było bezpieczniej.

Uśmiechnęła się, mrużąc oczy.

– Kawa słodzona? – Jej chłodne palce objęły ciepłą dłoń Piotra.

Pomyślał, że każdy ruch tej kobiety emanuje chłodem. Zamierzał to zmienić. Wkrótce zatańczy tak, jak on jej zagra. Nie będzie chłodna, ale gorąca, głośna i bezwolna.

– Och, nie. – Udał zmartwionego. – Sławek nie słodzi, więc...

– To dobrze – przerwała mu, unosząc kubek do ust. Pociągnęła łyk, nie spuszczać oczu z jego ust. – Nie lubię słodczy. Nie słodzę kawy. Wolę inne łakocie, niż ten produkt instant.

– To tak jak ja. – Usiadł naprzeciw, pozwalając sobie, by spojrzeć na kształtne kolana i uda, opięte grafitową spódniczką.

Była jego, musiał jedynie poczekać. Pozna działanie specyfiku po jej nieobecny, szklącym spojrzeniu. Wtedy pomoże jej wstać, poprowadzi do wyjścia i opuszczają pociąg.

Symulował lekkie zdenerwowanie, poprawiając ułożenie ciała na fotelu, poluzowując krawat. Kobieta była pewna zdobyczy. Widział drapieżne spojrzenie i cień wzgardy wykrzywiający usta.

Tak łatwo przychodziło mu rozgryzanie ludzi i rozpracowanie ich motywacji.

Zbyt łatwo. Już go to nudziło. Zapragnął, by ktoś go wreszcie zaskoczył.

Jak mawia stare porzekadło: „Uważaj, o co prosisz”.

Rozdział 2

Praca

Widział, że specyfik, który podał kobiecie, zaczyna działać. Rozpoznawał proces zachodzący w jej ciele. Najpierw zapatrzyła się zbyt długo na widoki za oknem. Westchnęła, oparła głowę na oparciu i przymknęła powieki.

– Jesteś gotowa. – Wstał, otworzył okno, wyrzucił na zewnątrz kubki z kawą. Zawsze dbał o szczegóły, nie zostawiał po sobie śladów. – Idziemy.

Sięgnął po aktówkę, otworzył ją, wrzucił torbę kobiety do pustego wnętrza. Nie chciał ryzykować sytuacji, gdy ta upuści ten damski atrybut, przyciągając czyjąś uwagę. Wcześniej wyjął z niej tylko telefon i wyłączył go. Aparat spoczywał teraz w kieszeni jego płaszcza.

Plan zakładał opuszczenie pociągu trzy stacje dalej. Wyglądało na to, że wszystko pójdzie dokładnie według scenariusza. Stawiało go to w komfortowej sytuacji, bo nie będzie musiał kraść auta. Nawet nie brał pod uwagę komunikacji miejskiej. To samo dotyczyło się taksówek. Istniało zbyt duże prawdopodobieństwo, że zarejestruje go oko kamery przy postoju lub zapamięta taksówkarz.

Raz zdarzyło mu się, że jedna z kobiet nietypowo zareagowała na specyfik. Zaczęła zachowywać się w głośny sposób, przeklinając i śmiejąc się, czym zwracała tym na siebie uwagę innych pasażerów. Nie pomogło uspokajanie dziewczyny. Przeciwnie, podjudziło ją do jeszcze żywszej manifestacji energii. Zaciekawieni współpasażerowie zaczęli zaglądać do ich przedziału. W końcu przyszedł zaniepokojony konduktor, by zaoferować pomoc lekarską. Piotr był zmuszony wysiąść dwie stacje wcześniej, ukraść auto przy dworcu, prawie siłą wepchnąć kobietę na tylne siedzenie i w końcu podać usypiacz w zastrzyku. Tamto wydarzenie nauczyło go uważnej obserwacji objawów działania specyfiku, który im podawał. Dziś prawdopodobnie nie czekały na niego żadne komplikacje, a wykonanie planu będzie w miarę łatwe.

Ujął kobietę pod ramię i pociągnął, by wstała. Posłuszenie wykonała czynność, nieobecny wzrokiem wodząc po ścianie przedziału. Objął ją w pasie, a następnie pokierował ku wyjściu.

Dla postronnego obserwatora wyglądała na zmęczoną, może zamyśloną. Kobieta jednak zupełnie nie myślała, a czas przestał mieć dla niej znaczenie. Jej umysł koncentrował się na prostych czynnościach, takimi jak obsługa ciała. Szła kierowana przez Piotra.

Opuścili pociąg, peron, a w końcu stację kolejową. Obcasy stuknęły na płytach chodnikowych, gdy zbliżali się do miejsca, gdzie w bocznej ulicy zaparkował samochód, wypożyczony przy użyciu sfalszowanego dowodu osobistego. Poprowadził ją do drzwi pasażera, otworzył je i pomógł jej się usadowić. Obszedł auto, zapiął pas bezpieczeństwa kobiecie. Z wewnętrznej kieszeni płaszcza wyjął skórzane etui na

długopisy, a z niego wyciągnął strzykawkę. Zdjął plastikową osłonkę igły i pochylił się ku towarzysze. Odgarnął włosy, które opadły jej na szyję, wbił igłę kilka centymetrów nad obojczykiem. Misternie umalowane powieki zamknęły się, głowa opadła na bok. Odchylił siedzenie do tyłu, by wyglądała na pogrążoną we śnie. Nie przewidywał kontroli drogowych, ale wolał być na nie przygotowany.

Podczas postoju na stacji benzynowej skorzystał z ubikacji tylko po to, by telefon kobiety schować na panelach sufitowych toalety. Uniósł podsufitkę i wsunął wyłączony aparat w powstałą szczelinę. Spuścił wodę, przed wyjściem umył ręce. Za gotówkę kupił kanapkę, sok pomarańczowy i wrócił do samochodu. Odpalił silnik i ruszył w kierunku wyjazdu z miasta.

Po piętnastu minutach jazdy skręcił na ogromny parking przy następnej stacji benzynowej. Kolejnym etapem była zamiana pojazdów. Niestety przy drugim wypożyczonym aucie zaparkowano, więc nie mógł stanąć bezpośrednio przy samochodzie. Wybrał nieoświetloną część parkingu.

Cieszył się, że żona klienta wyjechała dzień przed wykładem, w którym miała brać udział. Dzięki temu miał dla niej całą noc. Wystarczyło, aby następnego dnia wsadził ją do pociągu. Jeśli dobrze wyliczy dawkę ketaminy, to powinna odzyskać jasność umysłu na tyle szybko, by zorientować się, że musi wysiąść. Będzie skołowana, skacowana, pewnie obolała, z otartą na nadgarstkach skórą, ale przytomna. Nie uszkodzi jej zbyt, nie zostawi zbyt wielu śladów na ciele. Wspomnienia będą do niej wracały zamazane i poszarpane, ale on zadba o to, by dokładnie poznała przebieg tej nocy.

Zauważył, że odruchowo dociska pedał gazu, tak bardzo pragnął być już na miejscu i zacząć zabawę jej ciałem.

– Uspokój się – zgał się pod nosem. – Trzymaj się planu i nie rób głupot. Plan jest najważniejszy!

Strzałka na prędkościomierzu opadała, a pojazd spowalniał.

W wypożyczalni celowo wybierał starsze rocznikowo, tańsze samochody. Wiedział, że takie modele nie rzucają się w oczy. Miał na tym punkcie obsesję, ale nie mógł postępować inaczej, jeśli chciał pozostać nieuchwytny.

Dwie godziny później skręcił w leśną drogę. Jechał teraz powoli, omijając nierówności i kałuże, które mogły kryć dziury w drodze. Idiotyzmem byłoby utknięcie w takim miejscu i konieczność wezwania pomocy drogowej. To był najślabszy element planu. Nie mógł wozić ofiar prywatnym samochodem. Zbyt wiele śladów organicznych by w nim pozostało, a on nie chciał zostawiać żadnych znaków.

Dojechał wreszcie do Tworoga, później do Nowej Wsi Tworoskiej. Po przejechaniu sennego miasteczka wjechał w leśną, ledwie utwardzoną drogę. Wytężał wzrok, by uniknąć zderzenia z sarną czy innym zwierzęciem. Kiedyś podczas takiej wyprawy sarna wyskoczyła mu przed maskę. Stała oślepiona światłami i wyglądała, jakby czekała na śmierć. Tak to zapamiętał. Jej wielkie, piękne oczy i gibkie ciało. Nie zdobyłby się na okrucieństwo, by ją skrzywdzić. Był nią oczarowany.

W końcu Piotr dotarł na niewielką polanę i zatrzymał się przy ogrodzeniu. Wysłał komunikat z telefonu, po czym brama zaczęła się odsuwać. Zaparkował przed niewielkim domkiem.

Rozmiar budynku miał maskować to, co znajdowało się pod nim. Gdy kupował starą chałupę, to – poza lokalizacją – piwnica była największym atutem. Mury nad ziemią wyburzył, a piwnicę kazał odnowić. Zbudowano sto metrów kwadratowych

domu, okna zakryto roletami antywłamaniowymi. Poza salonem z aneksem kuchennym, niewielką łazienką i malutką sypialnią projekt zawierał jeszcze pomieszczenie gospodarcze. To w nim znajdowało się zejście do piwnicy.

Tylko Piotr wiedział, gdzie szukać przycisku otwierającego zejście. Nigdy go nie używał, bo wolał korzystać z aplikacji w telefonie. Tym też sposobem rano włączył ogrzewanie. Teraz przywitało go jasne, ciepłe wnętrze.

Wniósł brunetkę i ułożył ją na kanapie w salonie. Obszedł posesję, sprawdzając stan ogrodu. Tylko raz otrzymał alert, że ktoś lub coś próbowało wejść na jego teren. Podejrzał, że musiało to być dzikie zwierzę, bo do budynku nie próbowano się dostać. Uspokojony oględzinami wrócił do domku. Kobieta mruknęła coś pod nosem, ale nie ocknęła się. Miała silny organizm, bo szybko pozbywała się toksyn. Zaniósł ją do piwnicy i położył na łóżku. Uzbroidł alarm i monitoring posesji, po czym wreszcie mógł przystąpić do realizacji planu.

Włączył kamery, a najmnieszą zamocował sobie paskami na czole. Rozbierał kobietę, zdejmując z niej kolejne części garderoby. Odwieszał je na krzesło, dbając o to, by nie pogniotły się zbyt. Utrwalił jej twarz na zdjęciu, zrobił kilka różnych ujęć. Będzie musiał poprawić jej makijaż. Miesiącami ćwiczył umiejętność malowania kobiecych twarzy. Wszystko po to, by być dokładniejszy w tym, co robi. Stawał się mistrzem, bo perfekcjonistą był od zawsze.

Skrepował kobiecie przedramiona, unosząc je nad głowę. Okrągłe sprzączki przy skórzanych rzemieniach, którymi opasał nadgarstki, przypiął szklami do ramy łóżka. To samo zrobił z łapkami. Miał piękny widok na spokojnie leżące ciało. W trakcie najbliższych kilku godzin pozna kształt mięśni pod skórą, giętkość ciała, tembr głosu, gdy będzie przeżywała rozkosz i wcześniej, gdy będzie z nim walczyła.

Rozebrał się i usiadł w fotelu obok. Wystarczyło poczekać, aż kobieta oprzytomnieje. Już widział pierwsze symptomy.

– Gdzie jestem? – Bełkotliwy głos wyrwał Piotra z płytkiej drzemki.

– W miejscu, w którym takie suki jak ty spotyka zasłużona nagroda. – Wstał, nie próbując powstrzymać napływającej do krocza krwi.

Rozejrzała się, mrugając gwałtownie, jakby chciała zogniskować wzrok. Napotkała jego spojrzenie i rozchyliła usta, chcąc coś powiedzieć. Nie odezwała się jednak, a jej wzrok spoczął na sztywnym przyrodzeniu.

Z przyjemnością obserwował jej kolejne reakcje. Szarpnięcie się w uwięzi, przestraszony wzrok, którym badała pomieszczenie, w końcu odkrycie więzów na przegubach kończyn. Krzyknęła krótko i piskliwie, wpadając w panikę. Uwielbiał ten moment.

– Spokojnie – rzekł, podchodząc do niej. – Nie zrobię ci krzywdy. – Znów skupiła na nim spojrzenie. – Dam ci to, co lubisz. Będiesz krzyczała, ale nie z bólu.

– Ale ja nie...

– Cicho. – Nie dał jej dokończyć. – Zabawę czas zacząć.

Miał przygotowaną strzykawkę z roztworem ekstazy. Nie zauważyła, gdy sięgnął po plastikową tubkę, którą przytknął do kącika ust, po czym wcisnął tłoczek. Odrobina roztworu spłynęła kobiecie do gardła i zaczęła wnikać w krwiobiegi. Dał jej kilkanaście minut. Tyle wystarczyło, by przymknęła powieki, rozchylając usta. Dla Piotra to był znak, że jej umysł skupił się na doznawaniu. Założył prezerwatywę, wszedł na łóżko, uklęknął między jej udami. Wsadził w nią palec, co kobieta przyjęła z gardłowym jękiem. Była mokra, gotowa na niego. Ucieszył się, bo nie lubił używać

lubrykantu. Wszedł w nią powoli, napawając się gorącym otulającym penisem. Teraz mógł dać ujście nagromadzonemu podnieceniu. Wbijał się w nią coraz szybciej, galopując po własne spełnienie. Jak zwykle najpierw zaspokajał siebie. Ją przejmie maszyna i program, który sam napisał. Teraz musiał się w niej spuścić. Czuł, że jest blisko. Krzyknął, wbijając się w nią do samego końca i zastygł, dygocząc. Chwilę uspokajał oddech i choć drżały mu z wysiłku ramiona, nie opadł na kobietę. Brzydziło go to. One nadawały się tylko do tego, by w nich kończyć, ograniczając kontakt ciała do minimum.

Przytrzymał brzeg prezerwatywy, dociskając ją palcami do nasady. Wycofał się, zszedł z łóżka, zdjął kondom, zawiązał na supełek i wrzucił do kosza.

Jeszcze tylko zmyje z siebie atomy tej kobiety, które osiadły na nim mimo wysiłku, który włożył w to, by prawie w ogóle jej nie dotknąć. W tym celu nie musiał opuszczać pomieszczenia. W rogu znajdowała się przestronna kabina prysznicowa. Nie był to zwyczajny prysznic. Wyposażył ją w udogodnienia dla niepełnosprawnych. Składane siedzisko i podpórki po bokach, a nawet pasy, dzięki którym mógł utrzymać nieprzytomne kobiece ciało w siadzie. Przydawało się nie raz, gdy kobiety nie wytrzymały tego, co im serwował. Popuszczają, tracą kontrolę nad zwieraczami. Miał nadzieję, że tym razem tak nie będzie. Był tego prawie pewny, bo widział przecież, co wyczyniała żona jego obecnego klienta.

Czas na przystąpienie do drugiego etapu.

Przysunął do łóżka maszynę, która dotąd stała przy ścianie. Zablokował jej kółka i odpowiednio nakierował. Rzut oka na brunetkę wystarczył, by stwierdzić, że wciąż jest na wysokim pułapie podniecenia. Znał te reakcje. Wiedział, jak dawkować i łączyć ze sobą poszczególne substancje chemiczne. Za godzinę znów zaaplikuje jej odrobinę ecstasy, a za kolejne dwie ponowi dawkę.

– No, to teraz występ główny. – Sprawdzał wszystkie cztery kamery. Wyłączył tą, którą miał na głowie. Przyda się, gdy kobieta będzie na granicy wytrzymałości. – To na początek lżejsze gabaryty. – Otworzył szafkę, zdjął z półki jeden z mniejszych silikonowych fallusów. – Co powiesz na to?

Dotknął jej ust silikonem, lekko naciskając. Kobieta, nie otwierając oczu, odruchowo rozchyliła wargi.

– Taka jak wszystkie. – Znów się nie pomylił. Suka, jak pozostałe. Jak jego matka.

Pozwolił jej przez chwilę ssać gumową zabawkę. Nie raz zastanawiał się, co przyjemnego może być w kontakcie kutasa z kobiecymi ustami. Brzydziło go to, ale widać innym sprawiało przyjemność.

Piotr aż się otrząsnął na myśl, że pozwoliłby którejś wziąć siebie w usta. Nawet w prezerwatywie nie zgodziłby się na coś takiego.

Wyciągnął zabawkę pomiędzy wargi kobiety i nakręcił na metalowy tłok. Nie musiał go nawilżać. Brunetka zmoczyła sokami prześcieradło pod sobą i błyszczała nimi, gotowa na ciąg dalszy. Nakierował czubek na wejście do cipki. Jedną z kamer ustawił tak, by filmowała moment penetracji. Włączył pierwszy bieg i zrobił zbliżenie twarzy kobiety, by uchwycić grymas rozkoszy, podczas zmiany biegów na wyższe. Później obróci ją na brzuch i przypnie drugą imitację penisa. Jedną będzie penetrował nadużywaną przez nią pochwę, drugą – odbyt. Wiedział, że ona tak lubi. Widział, jaką rozkosz daje jej pieprzenie się z wieloma mężczyznami naraz.

– Suka – syknął i włączył wyższy bieg.

Czterogodzinne nagranie zmontuje w dwudziestominutowy film. Tak, by nie było widać jego twarzy, a jedynie ją samą, rżniętą przez obcego faceta. Nagranie wysła jej przez WeTransfer, by mogła zapoznać się z materiałem. Film z zamazaną twarzą znajdzie się na stronie internetowej i brunetka dowie się o tym. Mąż będzie miał na nią ukręconego bata, a ona będzie mu posłuszna.

Kilka razy w jego przestępczej karierze zdarzyło się, że tak potraktowana kobieta, zmieniała się nie do poznania. Trzech mężów poinformowało go o tym, dziękując, a wręcz błogosławiąc za przemianę. Natomiast kobiety nigdy nie szukały sprawcy, narażając przy tym swoje dobre imię. Bały się kompromitacji, ale przede wszystkim czuły się winne. Na tym bazowała cała jego teoria karania kobiet. Wiedziały, że należy im się pokuta, a w dodatku czerpały z tego przyjemność. Dostarczane im do krwiobiegów narkotyki potęgowały doznania, pozostawiając je na granicy eksplozji przez długie godziny. Gdyby nawet miały wątpliwości, to wystarczyło, by obejrzały nagranie.

Zmienił bieg na jeszcze wyższy, a po kilku minutach na kolejny. Usiadł na fotelu i liczył orgazmy, które wyginały jej ciało, naprężały mięśnie. Kiedyś ekscytowało go obserwowanie tego, co dzieje się z obiektem. Teraz porównywał ją z poprzedniczkami i pilnował kamer, nadzorując proces.

Pozwalał brunetce na krótkie drzemki, by miała siłę na ciąg dalszy. Niewielkie dawki ekstazy utrzymywały ją w amoku, wyłączając rozsądek i zmieniając w instynkt.

O drugiej w nocy stwierdził, że ma wystarczająco dużo materiału, by stworzyć kolejny, świetny film.

Zdejmował kobiecie uprząż z nadgarstków, gdy napłynęło niechciane wspomnienie.

„Wypierdol mnie porządnie!”. Krzyk matki wyrwał go z płytkiego snu. Wystraszył się, że obcy mężczyzna skrzywdził mamę. Pokonując strach, wyszedł z wanny i ściskając w ramionach jedyną zabawkę – pluszowego misia, cichutko wyszedł z łazienki. Chowając się w cieniu przedpokoju, ostrożnie zajrzał do jedyne go pokoju połączonego z kuchnią. Na rozkładanej kanapie, służącej również za łóżko, klęczał nagi mężczyzna. Przed nim, pochylona do przodu i wsparta na ramionach klęczała mama. Ledwie ją poznał, tak była rozczochrana, a przede wszystkim – naga. „Ssij go, suko” – sapnął nieznamy.

Kilkuletni umysł Piotrka nie rozumiał widoku, który miał przed sobą. Widział dłonie mężczyzny, trzymającą włosy mamy tak, że ta nie mogła się ruszyć. Dyszała głośno do momentu, gdy ten zatkał jej usta... Nie, tego kompletnie nie pojmował. Mężczyzna wsadził jej do buzi coś wystającego z podbrzusza i poruszał się miarowo, wydobywając z ust mamy ni to gulgot, ni odgłos duszenia się. „Właśnie tak” – mruknął i wtedy zauważył stojącego w progu Piotrusia.

Nieznamy uśmiechnął się szeroko, po czym puścił włosy mamy i patrząc kilkulatkowi w oczy, pchnął mocno w przód, trzymając głowę mamy po bokach. Ta zaczęła się szarpać, próbując odepchnąć go od siebie. Niewiele mogła jednak zdziałać jedną ręką. Drugą podpierała się, by utrzymać równowagę. Wiedział, że się dusi, ale miał to w dupie. O wiele większą satysfakcję sprawiał mu fakt, że kilkulatek obserwuje jego poczynania z przerażeniem w oczach i strachem malującym się na niewinnej buzi. Czuł, że kobieta walczy resztką sił, ale to mu wystarczyło. Krzyknął, czując napływającą rozkosz. Kobieta już się nie szarpała, lecz opadła na brzuch. Jeszcze przez kilka chwil krztuszące się gardło zaciskało się na główce penisa, po czym kobieta znieruchomiała. Wysunął się z niej, pozwalając ostatnim kroplom

skapnąć na zapłakaną, czerwoną z wysiłku twarz. Pochylił się, by sprawdzić, czy kobieta oddycha. Miał szczęście, oddychała, więc mógł ją zostawić i wyjść.

„Podobało ci się?” – zwrócił się wprost do skamieniałego z przerażenia dziecka. – „Zapamiętaj tę lekcję i ciesz się, że ci ją dałem”. – Naciągnął spodnie i sięgnął po pomiętą koszulę. – „Do tego służą kobiety”. – Wskazał na wciąż nieprzytomną kobietę. – „Dorośniesz, to zrozumiesz”.

Na odchodnym poczochnął miękkie włoski Piotrusia, mijając go w przedpokoju. Zaliczył ten numer do bardzo udanych, a wszystko dzięki nieplanowanemu widzowi. Zamykając za sobą drzwi pomyślał, że musi wrócić do zbiorówek. Dzięki maluchowi przypomniał sobie uczucie, które towarzyszy seksowi, gdy ktoś inny go obserwuje. Może nie będzie to aż tak przyjemne, ale jednak.

Piotr otrząsnął się z niechcianych, atakujących jego myśli wspomnień i wrócił do rzeczywistości. Miał zadanie do wykonania, a tymczasem zastygł zbyt długo w bezruchu, a cenne minuty odurzenia brunetki mijały.



Musiał działać, bo wszystko miał zaplanowane niczym w zegarku. W jego harmonogramie nie było miejsca na niedociągnięcia.

Kobieta spała. Nie dziwota. Jej ciało zużyło pewnie całe zapasy energii.

Położył ją wygodnie na tylnej kanapie auta. Wcześniej ubrał ją i poprawił makijaż. W ilość podanego narkotyku wliczył czas potrzebny na posprzątanie pomieszczeń. Zmycie wydzielin żony klienta, przemycie urządzeń i leżanki, na której spędziła godziny. Włączenie pralkosuszarki z prześcieradłem i flanelowymi osłonkami na nadgarstki, dzięki którym te nie były obtarte. Za dzień lub dwa wróci tu jeszcze, by dokończyć dezynfekcję i przygotować pomieszczenie dla kolejnej kobiety. Zamknął dom, uzbroił alarm i wytoczył auto na leśną drogę. W głowie układał kolejność czynności, które musiał wykonać. Dojedzie na stację, gdzie zmieni pojazdy i odzyska telefon brunetki. Następnym punktem będzie dworzec i wprowadzenie jej do pociągu. Bilet już kupił przez internet, płacąc jej kartą kredytową, a wydruk potwierdzenia włożył do torebki. Pół godziny przed dotarciem do celu zdejmie jej z twarzy maseczkę, za pomocą której dawkował minimalne ilości eteru. Nie więcej, niż było to niezbędne do utrzymania kobiety w płytkim otępieniu. Nie obawiał się o jej zdrowie. Przed każdym zleceniem sprawdzał kartoteki lekarskie i szpitalne, przeglądając całą dostępną historię zdrowia żon klientów.

Nie było przed nim blokad, których nie potrafiłby obejść. Nie bał się, że zostanie złapany. Trzymał strony w chmurze, boty przerzucały mu ją na komputery zombie zainfekowanych użytkowników. Brał sprawy wyłącznie absolutnie zdrowych kobiet. Nie był mordercą, lecz artystą.

Gdy oddał już wypożyczone auto, wrócił do domu i zjadł lekkie śniadanie. Wcześniej ponownie wziął prysznic. Montażem filmu zajmie się później. Teraz musiał odpocząć.

Pomyślał, że dobrze byłoby zrobić sobie urlop, wyjechać gdzieś i zmienić otoczenie.

Tak, wybierze pięciogwiazdkowy hotel nad morzem i spędzi tam kilka dni. Pobiega, pojeździ na rowerze, skorzysta z basenu i sauny, może nawet napije się wina. Prawie

nigdy nie łamał abstynencji. Nie chciał zatruwać ciała, wolał utrzymać je w bezalkoholowej czystości. Wyjątek stanowiły wyjazdy na urlop. Wtedy pozwalał sobie na odstępstwo dla trunków najwyższej jakości.

Została mu jeszcze tylko jedna sprawa. Wiązało się to z wyjazdem do stolicy. Pojedzie pociągiem, bo zwyczajnie lubił ten rodzaj transportu.

Podobał mu się ten plan.

Rozdział 3

Spotkanie

– Marta, pospiesz się!

Tadek znów naciskał na tempo. Wiedziała, że mają niewiele czasu do odjazdu. Nie była głupia.

Na akcję wybrali piątkowe popołudnie. To był najlepszy termin, bo wtedy ludzie byli spokojniejsi, mniej się spieszyli, a co za tym idzie – byli mniej spięci, a bardziej otwarci na rozrywkę.

– Jestem gotowa. – Wygładziła sukienkę i wyszła z łazienki.

– Wyglądasz nieziemsko. – Tadek nie potrafił oderwać od niej zachwyconego wzroku. – Normalnie brałbym cię i demolował! Tak, wiem. – Uniósł ręce w akcie poddaństwa. – Nie cierpisz takich gadek i mam stulić dziób.

Nie odpowiedziała. Zarzuciła płaszcz, założyła wysokie szpilki, poklepała kieszeń. Ulubiona szminka tkwiła tam, gdzie zawsze. Przeciągnięcie czerwienią po wargach aktywowało pewność siebie. Dzięki temu drobnemu detalowi włączała się w niej świetna aktorka. Stawała się pewną siebie, piękną i pozornie rozwiązłą kobietą. Fasady zawsze zdawały egzamin. Mężczyznom wystarczała mapa skojarzeń, prowadząca od wyzywającego stroju do frywolnej i lubiącej seks dziewczyny.

– Chodźmy. – Sięgnęła po torebkę i zarzuciła ją sobie na ramię. – Polowanie na frajera czas zacząć. – Uśmiech nie dotarł do oczu.

Tadek nie potrafił pozostać obojętny na urodę Marty. Była zmysłowa, ale z domieszką pierwiastka cierpienia i czegoś, co czyniło ją nieosiągalnym marzeniem. Patrzyło się na nią jak na modelkę z okładki drogiego czasopisma. Była jak marzenie, którego spełnienia się obawiasz. Nie próbujesz nawet, by odrzucenie nie zabolowało.

Od kilku lat mieszkali razem, ale nigdy nie odważył się przekroczyć niewidzialnej granicy, która powstrzymywała go przed śmielszym zachowaniem w stosunku do niej. Dzielili wspólne mieszkanie w kamienicy. Mieszkanie należało do Marty, która odziedziczyła je po babci. Łączyła ich jedynie przyjaźń i wspólne interesy. Tadek chciałby więcej, ale wiedział, że nie ma szans na nic ponadto, co stanowiło ich codzienność. Czuł się szczęśliwy, mogąc chociaż w ten sposób uczestniczyć w jej życiu. Praca, mieszkanie z Martą i „wypadki na frajerów”, jak nazywali takie akcje, jak dzisiejsza – wszystko to sprawiało, że czuł się szczęśliwy.

Wsiadli do auta. On był kierowcą. Nie rozmawiali, bo nie było o czym. Znali swoje role i wiedzieli, jak mają działać.

Kilka minut jazdy samochodem, zaparkowanie w podziemnym parkingu Galerii Katowickiej i szybki marsz na dworzec kolejowy.

Na peronie Marta sięgnęła po szminkę, uniosła lusterko i przeglądając się w nim, przeciągnęła pomadką po wargach. Stojący obok mężczyzna przyglądał jej się

zachłannie. Sunął wzrokiem w dół, oceniając sylwetkę i podziwiając długie nogi. Nie podszedł jednak, nie zagadał. Brakło mu odwagi.

Przekręciła dół obudowy, czerwony sztyft schował się w plastiku, mogła nałożyć skuwkę. Odetchnęła jeszcze raz głęboko, przymykając oczy.

Zapach peronu kojarzył jej się z miejscem pracy, pozwalał przegonić lęki, zamknąć je gdzieś głęboko w duszy i zamalować czerwienią pomadki. Teraz miała zadanie do wykonania, pieniądze do zdobycia. Tak naprawdę kasa była tylko dodatkiem. Dla niej liczyło się poczucie władzy i to, co robiła tym kretnom. Było namiastką zemsty, jaką przygotowywała dla znienawidzonego mężczyzny – Makska. Treningiem umiejętności i pewności siebie.

Wsiadła do pociągu i przyoblekając twarz w znu-dzony wyraz, skierowała się do pierwszej klasy.

Od razu przyciągnął jej uwagę. Widziała kątem oka, że i on bacznie jej się przygląda. Usiadła naprzeciw, bo to była najlepsza, sprawdzona taktyka.

– Dzień dobry. – Skinęła głową, przemykając wzrokiem po twarzy mężczyzny.

Ten nie odpowiedział, ale nie mogła wiedzieć, że zwyczajnie go zatkało. O podobnej reakcji mówi się, że człowieka замуrowało. Tak naprawdę to było coś o wiele potężniejszego, ale Piotr nie znał uczuć, bo skutecznie tłumił je od dzieciństwa. Wspecjalizował się w tym dla własnego bezpieczeństwa i poczucia kontroli. Nie wiedział, że oto spłynęła na niego łaska boska w postaci fascynacji od pierwszego wejrzenia. On jednak inaczej zinterpretował to, co się z nim działo. Zaprzagnął osiąść kobietę, którą spotkał po raz pierwszy w życiu. Chciał ją mieć i skosztować. Nigdy dotąd nie zdarzyło mu się pragnąć nieznanym osoby. Od zawsze trzymał się zasad, które sam ustalił. Dzięki nim był bezpieczny i nie narażał się na zdemaskowanie.

Przyglądał się szatynce. Była zarówno zmysłowa, jak i delikatna. W jej ruchach przejawiała się pewność siebie, ale przed bystrym obserwatorem, jakim był on sam, nie była w stanie ukryć lęku. Piotr widział, że dziewczyna stara się zakryć coś chłodem i pozą wyrachowania. Jego jednak nie dało się zwieść. Od razu wiedział, kto siedzi naprzeciwko. Patrzył na nią, a czuł, jakby widział swoje odbicie. Schowana za bezpiecznym murem pewności siebie, kontrolująca mimikę, oszczędna w ruchach.

Denerwowało go, że nie potrafi oderwać od niej oczu. Chłonał każdy detal jej wyglądu. Pociągała twarz w oprawie burzy lśniących włosów. Niezbyt jasnych, więc nie był pewien, czy są w naturalnym kolorze. Miał ochotę dotknąć jej, przeczesać pasma palcami, może nawet polizać skórę. Aż wzdrygnął się na myśl o podobnym zbliżeniu. Może ją przelecieć, ale w prezerwatywie i na pewno nie będzie jej lizał ani całował! Co też mu przyszło do głowy?!

Myśli o tym, jak ją więzi, przerwało spojrzenie wprost w jej miodowe oczy. Spojrzenie miała tak czyste, choć czystym być nie mogło. Przechyliła temu karminowa barwa warg, krótka spódniczka i długie nogi okryte jedynie cienkim nylonem. Piotr zezłościł się na siebie o to, że pozwolił sobie na usprawiedliwiającą tę dziewczynę myśl. Chciał ją widzieć taką, jakiej jej zaprzagnął. To się nie mogło wydarzyć! One wszystkie były takie same. Identyczne, jak matka.

Czyżby za czymś tęsknił? Na pewno nie za tym, nie za nią. Skrzywił się, ale Marta tego nie dostrzegła. Zajęta była pozorowaniem poszukiwań czegoś w kieszeni. Przyglądał się, jak otwiera szminkę i wyciąga lusterko. Uniosła je i choć rysunek czerwieni na wargach nie wymagał poprawki, przeciągnęła sztyftem po ustach,

spoglądając spod rzęs na Piotra. Suka polowała na niego. Ostentacyjnie, bezwstydnie, obrzydliwie. Aż się wzdrygnął, gdy sobie to uświadomił. Zacisnął szczęki. Musiał ją mieć. Wziąć, ukarać, rozpalić i zostawić za sobą jako kolejne wspomnienie.

Marta dokonała pobieżnej oceny. Mężczyzna wyjątkowo jej się podobał i nie rozumiała, co takiego aż tak mocno w nim ją pociąga. Nie czuła tego przy jego poprzednikach. Był przystojny, ale zazwyczaj celowała w przystojniaków. Dzięki temu była bardziej przekonująca, a kuszenie przychodziło bez wysiłku. Ten człowiek był nie dość, że przystojny, to otaczało go coś nienamacalnego i wyjątkowo realnego zarazem. Jakby wyczuwała aurę pragnień, które miała ona sama, które – choć zaspokajała – wciąż ziały przepastnym głodem. Kompatybilną, odzwierciedlającą jej tęsknoty.

Grzebiąc dłonią w torebce, biła się z myślami, czy to właśnie jest ten moment, gdy odnajdujesz przypisaną sobie połówkę jabłka. Połowkę namagnesowaną tak bardzo, że gdyby tylko mogła, przytuliłaby się do mężczyzny. Zezłościła ją ta myśl i postanowiła przegnać bezsensowne rojenia. Mimo głębokiego przeczucia, że powinna wybrać inny cel, pokonała chęć wstania, opuszczenia przedziału i strefy oddziaływania tego faceta. Musiała skupić się na wykonaniu zadania. Po to tutaj przyszła.

Jasne, że mogłaby namierzyć kogoś innego, ale nigdy nie tchórzyła. Nie lubiła przegrywać z lękami.

Rzut oka na ubiór siedzącego przed nią człowieka wystarczył, by oceniła jego majątność. Zegarek na przegubie ręki i świetnie dobrane oprawki okularów potwierdzały wyliczenia. Włosy przycięte i ułożone umiejętną ręką fryzjera dopełniały efektu. Był bogaty, czego nie ukrywał, tym samym czyniąc z siebie idealny cel.

Podsycając w sobie niechęć, pomyślała, że jest taki sam, jak pozostali. Nie różnił się niczym od świni, która zniszczyła Sarę, jej siostrę. Już za samo pogardliwe spojrzenie i niechęć, która przemknęła mu po twarzy, gdy patrzył na Martę, kwalifikował się do grupy nędznych, bogatych sukinsynów. Tacy jak on byli skupieni wyłącznie na sobie, a pojęcia takie jak „wrażliwość” i „empatia” były im zupełnie obce. Miała pełną świadomość, że facet ocenia ją jak rybę na targowisku. Ogląda kształt, waży gabaryty, spogląda na przejrzystość oczu, świadczącą o świeżości. Była bardziej świeża niż mógł podejrzewać. Była czysta, ale nie taka miała mu się teraz jawić. Zgodnie z planem weszła w rolę.

– Wraca pan z podróży służbowej? – Musiała zacząć rozmowę, by wciągnąć go w pułapkę.

– A pani? – Tajemniczy, więc pójdzie szybciej.

– Nudna wizyta u rodziny. – Marta wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, przewracając oczami. – Zawsze po takich spotkaniach mam ochotę szaleć, byle przegnać senność, jaką wywołują u mnie starsi ludzie.

– Nie lubi pani starych ludzi? – Widziała, że będzie unikał podawania jakichkolwiek informacji o sobie.

– Obecnie nie lubię. – Beztroskie wzruszenie ramion. – Lubię natomiast to, co niesie chwila. Czerpię z życia pełnymi garściami – przerwała, czekając na reakcję mężczyzny.

– Co pani czerpie? – Przyglądał się jej ustom. Wiedziała, że już go upolowała.

– To, co najlepsze. – Zagryzła dolną wargę, a mężczyzna nerwowo przełknął ślinę.

– Zupełnie jak ja. – Głos mu schrypł. Zaciśnął szczęki, co dla Marty było znakiem, że w myślach już ją bierze. Łatwy kretyn.

Zamilkła, bo słowa były już niepotrzebne. Oglądali siebie nawzajem i działo się tak samo jak zwykle. Samotnie podróżujący pasażer i ona, z pozoru również samotna. Tadek siedział na końcu przedziału i jeśli da mu umówiony wcześniej znak wstając, to zostanie i przeszuka rzeczy mężczyzny. Marta zwabi delikwenta do ubikacji, a ten, wiedziony wizją niezobowiązującego seksu z piękną nieznajomą, nie będzie się spodziewał ataku. Miała przygotowaną strzykawkę ze specyfikiem, który unieruchomi go na kilka do kilkunastu minut w zależności od masy ciała i odporności. Zdejmie skuwkę igły prawą ręką, schowaną w kieszeni. Lewą, dla odwrócenia uwagi, poda towarzyszowi prezerwatywę. Będzie skupiony na sobie, więc nie zauważy, kiedy igła dotknie skóry na szyi, przebije ją, a środek sparaliżuje ciało. Marta z premedytacją chciała wybrać toaletę dla inwalidów, kierując się dwa przedziały dalej. Zawsze tak robiła, na wypadek, gdyby mężczyzna, padając bezwładnie na ziemię, zablokował ciałem drzwi. Byłaby wtedy uwięziona bez możliwości ucieczki.

Wystudionym ruchem rozpięła płaszcz, by mężczyzna mógł dojrzeć nogi powyżej kolan. W podpatrzony na filmie sposób rozsunała odrobinę kolana, by mężczyzna zdołał zauważyć pończochy. To pozbawiało ich resztek oporu i wyłączało rozsądek. Tadekowi dała znak, że ma przeszukać bagaż. Nie mogła wiedzieć, że aktówka, która tkwiła na półce nad głową Piotra, nie należy do niego. Właścicielem był niski, drobny człowiek, siedzący na fotelu plecami do niego. Miał dowiedzieć się o tym Tadek, dostając ochrzan od jegomościa.

Marta wcisnęła przycisk otwierający przesuwne drzwi między przedziałami, zerkając zalotnie przez ramię. Celem było upewnienie się, że mężczyzna idzie za nią. Było tak, jak przewidziała. Nie spodziewała się natomiast czegoś innego.

Piotr powstrzymywał podniecenie, tłumiąc je wspomnieniami. Z niezrozumiałych powodów miał ochotę wcisnąć tę dziewczynę do pierwszej mijanej ubikacji i tam zerznąć. Idąc za kurewką, sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza. Ten zestaw miał zawsze przy sobie. Wyciągnął z niej etui na pióra, a z niego strzykawkę z „kilkuminutowką”. Tak nazywał zastrzyk obezwładniający na bardzo krótko. Wystarczyło to jednak, by mógł podać dziewczynie roztwór tabletki gwałtu.

Zbliżali się do przejścia między przedziałami i widział zielone światelko nad wejściem do ubikacji. W pierwszej klasie było prawie pusto, więc nie musiał obawiać się, że ktoś zauważy atak, który przypuści po przekroczeniu podwójnych, szklanych drzwi. W następnej minucie wykonał kilka czynności równocześnie. Objął dziewczynę w pasie, przyciągając do siebie. Nie zdążyła zareagować, gdy poczuła ukłucie na szyi. To była pierwsza z dwóch dawek, która miała ją tylko ośmieszyć. Na chwilę, by mógł jej podać tabletkę gwałtu i poprowadzić do auta jak marionetkę. Osunęła mu się w ramiona. Po chwili zamykał drzwi WC od wewnątrz. Dla oka kamery mogli wyglądać jak para szukająca miejsca na szybką wzajemną konsumpcję. Jeśli ktoś z obsługi zwróci na nich uwagę, przeciągnie otwarcie toalety na tyle długo, by szatynka była otępiała, ale przytomna. Wy tłumaczy, że „narzeczona” źle się poczuła i dlatego wszedł z nią do ubikacji. Nieważne, czy mu uwierzą. Wiedział, że posądzą ich o inne zamiary. Później wyprowadzi ją z pociągu, opuszczą stację, a on ukradnie samochód. Umysł pracował na najwyższych obrotach, gdy planował kolejne posunięcia. Przewidział każdy z możliwych scenariuszy, więc nie obawiał się wpadki.

Kilka różnych planów układało mu się równolegle w głowie. Ekscytował się, bo po raz pierwszy odszedł od utartego schematu, zadziałał pod wpływem impulsu i musiał improwizować. Krew z podniecenia szumiała mu w uszach. Posadził dziewczynę na sedesie, wstrzyknął jej do ust roztwór tabletki gwałtu, po czym schował akcesoria do kieszeni płaszcza.

Patrzył na jej piękną twarz i pełne usta. Jej niewinność zwiódłaby go, gdyby nie pokazała prawdziwego oblicza. Wmawiał sobie, że poczuł ulgę, tłamsząc ukłucie czegoś mu nieznanego, co zabolalo w piersi. W tym momencie skupiał się na podnieceniu, które gwałtownie zawładnęło umysłem, usztywniając podbrzusze i żądając natychmiastowego rozładowania. Rozpiął spodnie i nie spuszczał wzroku z twarzy dziewczyny, onanizował się krótkimi, szybkimi ruchami. Tuż przed finiszem nakierował się tak, by spuścić się do umywalki. Nawet w stanie podniecenia nie zapomniał o ostrożności i usunięciu wszelkich śladów. Za chwilę dziewczyna ocknie się i będzie ją mógł wyprowadzić z pociągu.

– Życie jest piękne – mruknął pod nosem, zapinając rozporek. Włączył czujnik ruchu w kranie i polał wodą wewnątrz stalowej misy, splukując spermę. – Życ, nie umierać. Suka jak wszystkie. Pełna przewidywalność.

Mylił się, ale o tym miał się dopiero przekonać.

Rozdział 4

Niespodziewane

Na stacji w Sosnowcu wyprowadził dziewczynę z pociągu. Bezwolnie szła obok niego, patrząc przed siebie. Objął ją w pasie, zaciągając się cudownym zapachem perfum. Była drobna i wyjątkowo delikatna. Mimo wysokich obcasów nie sięgała mu nawet do ramienia.

– Zaraz ci będzie wygodnie – mówił do niej, uśmiechając się, by wyglądać naturalnie dla mijających ich ludzi.

Na parkingu przed dworcem kolejowym poprowadził ją do granatowego opla astry. Oparł dziewczynę o drzwi kierowcy, a po dwóch minutach dostał się do środka auta. Po kolejnych trzech odpalił silnik i ruszył powoli ku wyjazdowi z parkingu. Był zszokowany własną śmiałością i brawurowym planem, który wykwitł mu w głowie. Spontanicznym, ale jakże emocjonującym.

Jechał ukradzionym autem, a dziewczyna leżała na tylnej kanapie wozu. Co jakiś czas zerkał we wsteczne lustro i robił to tylko po to, by nasycić oczy jej wyglądem. Była naprawdę piękna. Właściwie to najładniejsza spośród tych, które zerznął.

Już się cieszył i nie mógł doczekać chwili, gdy ją rozbierze i poda ecstazy. Jak się będzie zachowywała pod wpływem narkotyku? Czy uaktywni się jej sucza natura jak u pozostałych? Oczywiście. Był tego pewien. Dlaczego miałyby się różnić od pozostałych? Suka jak wszystkie. Jak jego matka.

Powtarzał sobie to, bo tak właśnie chciał myśleć. Intuicja jednak podszeptowała mu coś zupełnie innego. A może ta dziewczyna różni się od pozostałych? Piotr jednak nie chciał w ten sposób o niej myśleć. Chciał, by była zła i zepsuta. Zrobi z nią to, co zwykle, a później o niej zapomni. Tak jest najlepiej i najbezpieczniej dla jego poukładanego świata. Rzeczywistości, w której to on rozdaje karty, ustala plan i trzyma się jego punktów. Wydaje mu się, że jest inaczej, ale skończy się tak samo. Z tym tylko wyjątkiem, że nagranie seksu z nią zachowa dla siebie. Ona o niczym się nie dowie. Pozostanie jej w pamięci biała plama, ból głowy i zużycie ciała. Nie będzie wiedziała po czym, ale nie martwiło go to. Nie będzie miała dowodów na to, że coś się wydarzyło. Może poza opuchniętą cipką, ale to żaden dowód. Nie zdoła z tym nic zrobić.

Przed opuszczeniem miasta zjechał na osiedle domków jednorodzinnych. Budynki postawiono w latach siedemdziesiątych. Garaże znajdowały się w dwóch ciągach na obrzeżach osiedla, tuż przy lesie. Piotr zaparkował auto i upewniwszy się, że dziewczyna nie odzyskuje przytomności, wyszedł, by ukraść auto na podmiankę. Minął człowieka z psem na smyczy. Symulował rozmowę przez telefon, osłaniając przy tym twarz. Nie obawiał się, że zostanie zapamiętany, ale po prostu lubił być ostrożny.

Wybrał starszą, srebrną skodę. Musiał się włamać do trzech garaży, nim trafił na coś tak banalnego. Wytoczył auto, zamknął garaż jak na prawowitego właściciela przystało i powoli odjechał. Zaparkował przy samochodzie, w którym zostawił dziewczynę, po czym przeniósł ją na przednie siedzenie i zapiął pasami, jak zwykle zabezpieczając porwaną.

Jadąc do domu w lesie, musiał się bardzo pilnować, by nie przekraczać ograniczeń prędkości. Co chwilę łapał się na tym, że dociska pedał gazu mimo, że upomniał siebie kilka minut wcześniej. Zazwyczaj wystarczało jednokrotne zganienie siebie i pilnowanie strzałki prędkościomierza.

Teraz był o wiele bardziej podekscytowany, bo robił to tylko dla siebie. Nie w celach zarobkowych, na zlecenie i w zaplanowany sposób. To było całkowicie spontaniczne działanie, toteż tak trudno mu było nie łamać kolejnych zasad.

Podczas jazdy zdalnie załączył ogrzewanie w domku i sprawdził rejestratory monitoringu posiadłości. Wszystko było w porządku, jedynie niewielkie zwierzęta znów włączyły pojedyncze czujniki na zewnątrz budynku.

Zjeżdżając w leśną drogę ze zdziwieniem stwierdził, że ogarnia go podniecenie tak silne, że mimo chłodu zaczyna się pocić. Uchylił okno, by wpuścić więcej powietrza i skupił się na omijaniu dziur i kałuż. Tracił czujność, co mogło skończyć się bardzo źle, gdyby utknął na drodze kradzionym autem. Na widok bramy wjazdowej załała go ulga. Wjechał przed dom i nie czekając, aż skrzydło bramy całkowicie się zasunie, wyszedł z auta. Po chwili stał już na schodach, w ramionach trzymając dziewczynę.

Spieszyło mu się. W podbrzuszu rosło radosne oczekiwanie tego, co zrobi za chwilę. Najwspanialsze było to, że spełniał właśnie własny kaprys.

Zachwyciła go ta kobieta, przyciągnęła magnetyzmem rozpustnej niewinności. Tak właśnie myślał o niej w tej chwili. Paradoksalnie oba te określenia pasowały, gdy patrzył na spokojną twarz i karminowe usta.

Zamknął kopniakiem drzwi i nie wypuszczając jej z ramion, przekręcił oba zamki. Skierował się wprost do pomieszczenia, w którym znajdowało się zejście do piwnicy. Szybko odblokował włącznik i chwilę później układał ją na łóżku. Drżącymi dłońmi uruchomił alarm góry domu i ogrodu, po czym odwrócił się do swojej zdobyczy.

Leżała nieprzytomna i wydała mu się tak doskonała, że aż go przytknęło ze wzruszenia. Odegnął niechciane uczucie i sięgnął do guzików płaszcza. Musiał cofnąć palce i zacisnąć dłonie w pięści, by opanować drżenie.

– Co się ze mną dzieje? – Z rozmysłem budził złość, by stłumić dziwne uczucie, które próbowało wydostać się z podświadomości. – Opanuj się. – Rozprostował palce, które już nie drżały.

Rozbierał ją powoli. Była szczupła, drobna i niezbyt wysoka. Wydawała się wyższa, ale to przez obcasy butów, które miała na sobie w momencie ich pierwszego spotkania. Buty leżały teraz na podłodze w samochodzie. Nie były mu potrzebne. Odwiesił płaszcz, podciągnął sukienkę, zdjął ją i odrzucił na krzesło. Jeszcze stanik, majtki i wreszcie mógł ją przykuć do łóżka. Włączył kamery, ustawił oświetlenie i usiadł na krześle. Pończochy zostawił, bo pasowały do sytuacji i tego, kim była. Gdyby je zdjął, wyglądałaby zbyt niewinnie, a tego nie chciał. Zaprzagnął zmyć jej makijaż zanim zrobi to za niego pot, który pokryje jej skórę, gdy będzie brana przez maszynę, w narkotykowym otumanieniu.

Budziła się. Nareszcie.

Podeksycytowany poderwał się z krzesła i w pośpiechu zdejmował ubranie. Uwierało go, przeszkadzało, a chciał być już gotowy. Nie składał odzieży, lecz odrzucił ją w kąt pomieszczenia. Nigdy nie chciał się spieszyć, lubił celebrować całą tę drogę, którą przechodził z kobietami. Teraz jednak nie potrafił, był niczym napalony szczeniak, nieumiejący się opanować. Zawisł nad dziewczyną, oparł się ramionami po bokach jej głowy i po prostu patrzył, czekając, by otworzyła oczy.

Co w nich dostrzeże? Strach czy zdziwienie, a może mieszanekę obu tych uczuć? Zawsze tak reagowały, więc i ona powinna.

Strzykawkę z ekstazy miał już przygotowaną. Sięgnął po nią i wstrzyknął jej do ust narkotyk. Nie zareagowała, a płyn spłynął do gardła i odruchowo go przełknęła.

Nie dopuści do tego, by ocknęła się całkowicie. Tylko tyle, ile potrzeba do lekkiego pobudzenia emocji. Później przesteruje te emocje narkotykiem, przekieruje na przeżywanie rozkoszy.

Prezerwatywa!

Jak mógł zapomnieć o tak fundamentalnej zasadzie?! Znów starał się założyć kondom jak najszybciej, by nie stracić ani odrobiny tego, co powie mu jej spojrzenie. Uklęknął między jej nogami, nie próbując już powstrzymać drżenia, które ogarniało ciało.

Otworzyła oczy, powiodła wzrokiem po suficie. Chciała opuścić ramiona, ale były unieruchomione. Spanikowane spojrzenie na lewy nadgarstek i rozchyłone w zdziwieniu usta. W końcu spojrzała na niego, zamarła z rozszerzonymi przerażeniem źrenicami. Piotr nie zawahał się.

– Taka piękna, a taka nieczysta. – Powiodł palcem po dolnej wardze, rozmazał szminkę. – Dostaniesz to, na co zasługujesz, co lubisz.

Widział, że nie od razu zrozumiała, gdzie jest ani co się z nią dzieje. Nie poznała go. Patrzyła, nie mrugając i wtedy to dostrzegł. Jakby coś zaskoczyło i dotarło do niej, co się właśnie dzieje. Uśmiechnął się, zmrużył oczy. Dziewczyna jakby odplynęła myślami ze wzrokiem wbitym w usta Piotra. Przez twarz przemknął grymas zdziwienia, zachwytu i czegoś jeszcze, czego Piotr dotąd nie widział u poprzedniczek.

Widział natomiast, że narkotyk zaczął działać. Poznał to po rozluźnieniu mięśni twarzy. Przymknęła oczy, rozchyliła usta i westchnęła. Piotr nie chciał dłużej czekać, za bardzo pragnął wreszcie w niej być. Poczucie ciasnego ciepła, zobaczyć ekstazę malującą się na jej twarzy. Ujął penisa i pchnął. Mocno, brutalnie, ale tego właśnie chciał. Wziąć ją ostro, bo na to zasługiwała. Zrobić to tak, jak lubił najbardziej. Bez zwracania uwagi na jej pragnienia i na to, czy jest mokra i gotowa dla niego. Nie użył lubrykantu, bo jej potrzeby były teraz nieważne. Zaspokoi je maszyna, chyba że on będzie miał jeszcze ochotę. Niewykluczone. Podobała mu się. Może ją więzić przez kilka dni. Z łatwością zapanuje nad tak delikatnym stworzeniem. Delikatnym i nieczystym. Na pewno słabszym od niego.

I tak miała szczęście, że trafiła na niego. Mogła spotkać jakiegoś psychologa, który by ją skrzywdził. On jej nie krzywdził. Chciał wziąć i dać przyjemność.

Z ogarniającej go ekstazy wyrwał go krzyk dziewczyny. Przerażony, pełen bólu, prawie zwierzęcy. Zatrzymał się, nie poruszał, ale był w niej wreszcie. W ciasnym wnętrzu, otulającym go, zdobyty. O krok od orgazmu, który przyniesie krztynę ulgi i ukojenia.

– Nie! – Głośny protest i przerażone niedowierzanie w oczach wstrzymały go na moment. – Nie! Nie! Nie!

Krzyczała coraz głośniej, szarpnęła ciałem. Nie była w stanie się wyswobodzić ani tym bardziej go zepchnąć.

Piotr nie był przyzwyczajony do takich reakcji. One zawsze chciały, by im to robił. Dlaczego ona tak się zachowywała? Zawisł nad nią na wyprostowanych ramionach i czekał, by się uspokoiła. Nie chciał jej bardziej otumaniać. Wtedy będzie nieprzytomna, a on potrzebował wejść w interakcję z kobietą, czerpać z jej przeżyć, zapożyczyć przyjemność.

– Nie! Nie! Nie!

Znów się szarpnęła, naciągając boleśnie przedramiona. Strach i panika wyłączały czucie. Umysł nakazywał jej wyrwanie się z pułapki i niczym sarna z zakleszczoną w zębach sideł racicą szarpała się, nie zważając na nic. Liczyła się wyłącznie ucieczka.

Uciekła w nicość, mdlejąc z bólu.

Piotr usłyszał dźwięk, który odebrał fizycznie. Zabolało go, choć to ona zrobiła sobie krzywdę. Szarpiąc się, naciągnęła ramię i wybiła bark, który teraz wygiął ramię pod nienaturalnym kątem. Chwilę później bezwładnie opadła na materac, przestając się ruszać.

Piotr nie pojmował tego, co się stało.

Dlaczego tak dziwnie reagowała?

Przecież była TAKA, JAK ONE WSZYSTKIE!

Gdzie popełnił błąd?

Kiwając przecząco głową, wycofał się. Nie rozumiał i to go najbardziej dziwiło. Nie wiedział, co zrobić. Podniecenie opadało, nie chciał robić tego z nieprzytomną kobietą.

Chciał zdjąć prezerwatywę, ale zamarł ze wzrokiem wbitym w penisa.

– Ale jak to? – Mówił do siebie, bo musiał usłyszeć swój głos, choć krzyk dziewczyny wciąż dźwięczał mu w uszach. – Krew? Przecież nie miała okresu. Widziałem. Nie rozumiem!

Okłamywał sam siebie, a właściwie próbował to zrobić. Bezskutecznie.

Z całą siłą dotarło do niego, jak bardzo się pomylił, jak ogromny błąd popełnił, przywożąc ją tutaj.

Kręcąc głową, cofał się do momentu, gdy plecy napotkały ścianę. Osunął się w dół, opadł na podłogę pośladkami i znieruchomiał.

Umysł nie chciał przyjąć prawdy, odrzucał ją.

Bezskutecznie.

– Zgwałciłem ją – wyszeptał.

Rozdział 5

Niedowierzenie

Siedział przez dłuższą chwilę w bezruchu, ledwie oddychając. Docierała do niego powaga sytuacji i to, co przed chwilą uczynił. Nie chciał, nie planował tego, miało być przecież zupełnie inaczej. Ta dziewczyna powinna być zepsuta, rozpustna i wyuzdana. A tymczasem?

Pozwolił się omamić jej wyjątkowej urodzie, którą oprawiła seksownym image. Dlaczego to zrobiła i po co? W jakim celu chciała go uwieść? Bo przecież to chciała zrobić, wywabiając go z przedziału w pociągu i prowadząc do ubikacji.

Uświadamiał sobie właśnie, że dał się zwieść pozorom, zastosował tradycyjne dla siebie podejście i popełnił jeden z największych błędów w życiu.

Patrzył teraz na jej bezwładne, bezbronne ciało zastanawiając się, co dalej począć.

Zmusił się by wstać i podejść bliżej.

Drżał na całym ciele, objął się ramionami, by pokonać niepewność, może nawet lęk. Zacisnął wargi i pochylony do przodu, jakby coś strasznie ciążyło mu w trzewiach, posuwał się krok po kroku w kierunku posłania.

Teraz, gdy szła oślepiającego pożądania opadł, dostrzegł, jak bardzo dziewczęco wygląda jego ofiara. Delikatna i słodka, jakby dopiero rozkwitała. Niewielkie piersi, szczupłe biodra, smukłe stopy i dłonie.

A jeśli jest nieletnia? Wtedy poza byciem gwałcicielem stanie się również pedofilem!

Nie, to niemożliwe! Odegnał upiorną myśl niczym natrętną muchę. Co w takim razie robiłaby w pociągu sama, ubrana w tak wyuzdany sposób?

Zapragnął zmyć jej makijaż, by przekonać się, czy i buzię ma tak młodziutką. Wtedy wzrok przykuło jej ramię. Wygięte pod nienaturalnym kątem, opuchnięte w miejscu stawu barkowego.

Medycyna fascynowała go na równi z informatyką. Obsługa komputera i tego, co mógł czynić za jego pomocą intrygowała analogią do tego, co – znając ludzkie ciało – można z nim robić, nie krzywdząc fizycznie.

Dziś skrzywdził i nie umiał sobie tego jeszcze ułożyć w głowie. Odstąpił od planu i kodeksu, który zakazywał mu porywania kogoś bez sprawdzenia jego życia. Zawsze wiedział, z kim ma do czynienia i za jakie grzechy wymierza karę. Nie w tym przypadku.

Znieruchomiał, patrząc na nią i zastanawiając się, co dalej począć. Gołym okiem widział, że ma wybity bark. Należało go nastawić i wiedział, że nie powinien tego robić sam. Logika nakazywała zawiezienie jej do szpitala, na pogotowie. Tam udzielono by jej fachowej pomocy.

Tylko jak miał wyjaśnić to, że przywozi nieprzytomną nieznajomą? Przecież nie podrzuci jej i nie ucieknie. Był bezwzględny wobec kobiet, ale tych wyselekcjonowanych, należących do pokroju jego matki.

Pomyślał, że dla dobra dziewczyny nie powinien się być urodzić. Teraz musiał udzielić jej pomocy i nastawić ramię. W przeciwnym razie ból, który ta będzie czuła po przebudzeniu, będzie nie do zniesienia.

Nie wiedział, co zrobi, gdy dziewczyna odzyska przytomność. Zresztą, zastanowi się nad tym później.

Nagle wpadł na pomysł.

Nie zważając na brak ubrania, popędził na górę i wyciągał kolejno szuflady komody. Zaklął, gdy zawył alarm, przez co omal nie wyskoczył ze skóry. Wstukał kod, raz tylko myśląc przyciski. Wrócił do przetrząsania komody. To, czego tak gorączkowo szukał, znalazł w skrzyni wersalki. Pasy do mocowania bagażu. Mocne, grube, z automatycznymi klamrami. Zbiegł na dół, podjechał wąską leżanką do łóżka, włożył dłonie pod ciało dziewczyny. Uniósł ją ostrożnie, jakby była porcelanową lalką. Tak właśnie ją odbierał – jako kruchą, drobną i lekką istotę. Ułożył ją na skórzanym materacu i zaczął owijać pasami. Potem zablokował kółka leżanki.

Musiał naciągnąć ramię tak, by kość ramienna wskoczyła do torebki stawowej. Piotr wiedział, że najpierw powinno się wykonać prześwietlenie, ale nie mógł ryzykować. Dziewczyna też nie była tutaj bez winy. Prowokowała go i miała w tym jakiś cel. Dał się zwieść pozorom.

Nie chciał o tym myśleć. Musiał nastawić jej bark i podać leki przeciwbólowe. Gdy się ocknie i będzie w stanie rozmawiać, spróbuje coś wyjaśnić.

Złapał nadgarstek, przedramię oparł na biodrze i przypominając sobie całą zdobytą wiedzę, starał się naprawić wyrządzoną przez siebie szkodę. Balansował ciałem, próbując wczuć się w organizm kobiety.

Nie był lekarzem, ale o ciele wiedział więcej niż niejeden student medycyny na piątym roku. W większości była to teoria, którą zdobył przy okazji poszukiwania sposobów na karanie kobiet i dobieranie im odpowiednich narkotyków. Musiał poznać wiedzę medyczną na tyle, by przy okazji wypełniania zlecenia nie zabić żony klienta. Teraz dziękował sobie za pęd poznawczy, wieczny głód informacji i chęć do nauki.

Lawirował biodrem, palcami starając się „zobaczyć” staw. Zdał się na intuicję i gdy wyczuł zmniejszenie oporu, ułożył ramię dziewczyny wzdłuż ciała. Obwiązał kończynę bandażem, usztywniając ją prowizorycznym temblakiem. Na początek wystarczy.

Poczuł, że nie chce być nagi wtedy, gdy ona się ocknie. Naciągnął spodnie, nie zwracając sobie głowy bielizną. Narzucił koszulę i pobiegł do łazienki na piętrze. Pięć minut później wrócił z miską wypełnioną ciepłą wodą. W wiaderku przyniósł kosmetyki, ręczniki i grzebień.

Odpiął pasy, schował je do szafki w rogu pomieszczenia. Powypinał kamery ze statywów. Nie chciał, by ich mechaniczne oczy patrzyły na dziewczynę.

Jak miała na imię?

Wzrok padł na płaszcz. Czemu dotychczas nie przetrząsnął kieszeni? Zawsze dokładnie sprawdzał kobiety, a o tej nie spróbował niczego się dowiedzieć. Dlaczego aż tak zaślepiło go nagłe pragnienie?

Nie mógł tego wiedzieć, bo nie znał dotąd uczucia miłości. Gdyby mu ono usiadło na twarzy i słodkim dupskiem przesłoniło świat, pomyślałby, że to chwilowe zaćmienie słońca. Wytłumaczenie osobie niewidomej od urodzenia, czym różnią się kolory, byłoby prostsze niż wyjaśnienie Piotrowi, co oznacza słowo „miłość”.

Sięgnął po długi płaszcz i zajrzał do wewnętrznej kieszeni na piersi. Nie znalazł tam nic poza szminką. Obracał ją przez chwilę w palcach, przypominając sobie, jak dziewczyna czerwienią maluje wargi. Otrząsnął się z tej wizji i wrzucił szminkę z powrotem. Wsadził dłoń do zewnętrznej kieszeni, a palce natrafiły na podłużny kształt. Wiedział, co to jest, nim wyciągnął strzykawkę i uniośł ją do twarzy.

– To ja miałem być ofiarą? – Odrzucił płaszcz na podłogę i pochylił się nad dziewczyną. – Po co? Kim jesteś? Czego ode mnie chciałaś?

Pytania zawisły w ciszy. Miał przed sobą zagadkę, która intrygowała go coraz bardziej.

Musiał umyć dziewczynę. Chciał tego. Pragnął takiego banału? Ze zdziwieniem poczuł, że chce to zrobić!

Wilgotną bawełnianą ściereczką zmywał z jej ciała pot i woń przerażenia. Zatrzymał się na podbrzuszu, a jego dłonie zdrząły, gdy miał zetrzeć krew.

Była piękna. Pierwszy raz zdarzyło mu się w ten sposób pomyśleć o kobiecie. Delikatna i nietknięta. Taka inna od nich wszystkich.

Nie obcował dotąd z nikim jej pokroju. Unikał tych „czystych”. Miał misję i nie chciał się wiązać ani przeżywać uczuć. Bał się, że przyjdzie mu się wtedy zmierzyć z dzieciństwem, a przecież tego nie chciał. Nie był gotowy na spojrzenie demonom w oczy, nie potrzebował wyciszenia. Wolał osobistą krucjatę i to na niej oparł sens własnej egzystencji.

Przemył łono, wacikami wytarł wargi sromowe, następnie wtarł krem kojący ze środkiem przeciwbólowym. Zastygł ze wzrokiem wbitym we własne dłonie. Nie nałożył lateksowych rękawiczek! Zapomniał o tym! Zaskoczony stwierdził, że nie czuje obrzydzenia, dotykając ciała tej kobiety. Dotychczas nawet makijaż robił swoim ofiarom w lateksowych ochraniaczach dłoni. A teraz gołymi rękami dotykał tak intymnego miejsca i nie odrzuciło go to? Mało tego, dziwny dreszcz przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa i umiejscowił się w brzuchu, długimi mackami sięgając w górę, przyklejając się do płata czołowego mózgu. Tak to odebrał – jakby ktoś równocześnie rozjaśnił światło w pomieszczeniu, wyostrzył kolory i wzmocnił zapachy.

Nie walczył z potrzebą powąchania dziewczyny. Pochylił głowę, zaciągnął się aromatem jej skóry. Był delikatny, ledwie wyczuwalny, ale pasował do niej. Równie czysty, nieprzesiáknięty chemią ani kosmetykami, po prostu jasny.

Zezłościł go element ubioru, który tak bardzo nie pasował do jej wizerunku. Włożył palce za koronkę pończoch, pociągnął w dół i zdjął jej z nóg czarny połyskliwy nylon. Obie pończochy odrzucił na podłogę jak najdalej od siebie. Wylądowały w rogu pomieszczenia zbite w smętną kupkę, zwijając się i wślizgując pod niewielki, metalowy pomocnik na kółkach.

Po raz kolejny uderzyła go świadomość popełnionego przestępstwa.

Ubierze ją, poda lek przeciwbólowy, poczeka aż się ocknie i spróbuje się wytłumaczyć. Jeszcze tylko zetrze kosmetyki z jej twarzy i rozczesze włosy.

Zaczął od włosów. Rozsupłał kołtuny, a poszczególne pasma delikatnie czesał i układał na jasnych ramionach. Kolejno, powoli i ostrożnie. Nie chciał już jej zadawać bólu nawet wtedy, gdy była nieprzytomna.

Wilgotnymi wacikami ścierał kosmetyki z twarzy. Z zaskoczeniem zauważył piegi. Po co je zakrywała? Przecież są piękne!

– Piękne? – Zamarł z wacikiem nad policzkiem, krzywiąc się na to określenie. – No tak, piękne.

Zaskoczył sam siebie tą myślą. Tak właśnie widział jej piegi. Były uroczymi plamkami pigmentu na jasnej skórze twarzy.

Przyspieszył ruchy, chcąc jak najszybciej obejrzeć jej prawdziwe oblicze. Zachowywał się, jakby był odkrywcą i miał przed sobą sekret do ujawnienia. Nie mógł przecież wiedzieć, że chemia w mózgu zmieniała właśnie postrzeganie przez niego świata. Oczy widziały inaczej niż dotąd, a kolejne zmysły przesterowały się i ustawiały, odrzucając wyuczone wcześniej reakcje. Piotr nie miał pojęcia, że coś takiego właśnie się z nim dzieje.

Zmywał podkład, zastanawiając się, jaki kolor oczu ma dziewczyna. Nie pamiętał, choć je widział.

W tym momencie powoli uniosła powieki i spojrzała Piotrowi prosto w oczy.

Tę chwilę zapamiętał jako wstrzymanie kuli ziemskiej, może nawet wszechświata.

Przestał myśleć, a jedynie zapatrzył się w bursztynowe tęczówki. Żrenice były ledwie widoczne, małe jak szpileczki. Patrzył z rozdziawionymi ustami, przestał oddychać, a serce zamarło mu w piersi.

Siedział pochylony ku niej, z wacikiem w dłoni i niemym zachwytem w oczach.

Myśli zniknęły. Zostało wyłącznie uczucie, a to rozrywało serce, skręcało żołądek i mroziło skórę. Cała masa niedorzecznych doznań zalała umysł i ciało Piotra.

Rozdział 6

Konfrontacja

Podniosła powieki i spojrzała wprost we wpatrzone w nią zielone, okolone długimi rzęsami, piękne oczy.

I wtedy napłynęły wspomnienia. Ostatnie, jakie zarejestrował mózg tuż przed tym, jak zemdląca. Zauważył to od razu, położył dłoń na policzku Marty.

– Spokojnie, już nic ci nie zrobię – szepnął. Ból przepelniał zielone spojrzenie. – Przepraszam. Nie wiedziałem. Myślałem, że jesteś taka jak wszystkie.

Zamierzała się szarpnąć, szukać drogi ucieczki, walczyć. Panika wystrzeliła już nawet fajerwerkiem w mózgu, wyrzut adrenaliny spiął mięśnie, przygotował je do walki. Ostatnie zdanie wyłączyło jednak wszystko niczym czarodziejski guzik.

„Taka jak wszystkie”? Przecież to było jej motto! Jej neutralizator wyrzutów sumienia tuż przed tym, gdy miała ogłuszyć frajera, by go później okraść.

Jego też chciała tak potraktować. Był celem, choć pamiętała, że w jej sercu obudził coś jeszcze. Może nie w sercu, ale niżej, w brzuchu. Nie wiedziała, co to było, bo po raz pierwszy coś takiego poczuła.

– Masz obolałe ramię, więc nie ruszaj się gwałtownie – powiedział do Marty, a ona skupiła spojrzenie na wykroju jego ust. – Umyłem cię. Przepraszam. Nie wiedziałem. Nie chciałem... – zamilkł i odsunął się, a ona straciła go z pola widzenia.

Chciała usiąść, podciągnąć się na ramionach. Jęknęła, czując przeszywający ramię ból. Piotr podskoczył, by jej pomóc. Zawahał się przed dotknięciem dziewczyny, bojąc się, że znów ją przestraszy.

– Podnieś mnie. Chcę usiąść. – Brzmiała twardo.

Piotr nie słyszał w jej głosie strachu. Ucieszył się, że nie wpadła w panikę. Przyłgnął do niej, obejmując ramieniem i w ten sposób zmusił jej ciało do siadu. Skrzywiła się lekko, bo ból nie był tak dojmujący jak za każdym razem, gdy wybijała sobie ramię. Uraz z dzieciństwa skutkował tym, że cyklicznie wyskakiwała jej kość ramienna ze stawu. Wszystko przez bójkę, w jaką wdała się z koleżanką, gdy ta obrażała jej rodzinę, siostrę nazywając kurwą. Marta uwielbiała Sarę i nie pozwoliłaby powiedzieć o niej złego słowa. Biła koleżankę, więc ją od niej odciągnięto ze zbyt wielką siłą. To wtedy dała o sobie znać wrodzona wada barku.

Od tej pory zdarzyło się to Marcie jeszcze kilka razy. Śmiała się, że jest jak główny bohater *Nagiej broni*. Umiała je sobie sama nastawić. Nauczyła się uważać, by nie nadwyręzać ramienia. Tym razem zapomniała o tym, ale to przez tego mężczyznę i to, co zrobił z jej ciałem.

Zgwałcił ją!

Gdy zbliżył się do niej, by pomóc jej usiąść, drgnęła przerażona i Piotr to wyczuł.

– Pomogę ci tylko usiąść – usprawiedliwił się. – Pod-niosę oparcie.

O dziwo, uwierzyła mu, zaskakując tym samą siebie. Nie wiedziała dlaczego. Była poruszona bliskością jego ciała. Zapach, który wypełnił jej nozdrza, gdy twarz znalazła się przy zagięciu szyi mężczyzny, a kilka przydługich pasm włosów wymknęło się zza ucha i ciepło ciała, które nie było przecież niczym niezwykłym.

Poruszał się powoli, ostrożnie wykonując ruchy. Jakby była szklaną figurką, którą skrzywdził, a teraz chciał odkupić winy.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Nie bawiła się w zbędne pytania. – Dlaczego mnie zgwałciłeś?

Słyszając ostatnie zdanie, Piotr skulił się i cofnął, siadając na fotelu, jakby otrzymał uderzenie w splot słoneczny.

– Bo myślałem, że...

– Że jestem taka jak wszystkie – przerwała mu. – Jakie wszystkie? Gwałcisz kobiety? Dlaczego?

Wstał, bo nie potrafił usiedzieć w miejscu. Zmierzył włosy, potarł twarz, w końcu wbił dłonie w kieszenie. Unikał patrzenia na dziewczynę, choć jej postać przyciągała wzrok niczym magnes opiłki żelaza.

– Działam na zlecenie ich mężów. – Nie rozumiał, czemu odpowiada tak szczerze. On, zawsze tajemniczy z obsesją na punkcie ukrywania wszystkiego przed światem, gubienia możliwych tropów. – Zbieram dowody ich zdrady i dostarczam kolejnych. Tak zarabiam na życie.

– Skąd w tym ja? – drążyła, nie poprzestając na jednym pytaniu. – Nie mam męża, mężczyzny, nie uprawiałam nawet...

– Wiem – przerwał jej gwałtownie. – To się stało przez przypadek, przez nagły impuls. Usiadłaś naprzeciw mnie i poczułem coś dziwnego. Nie potrafiłem tego powstrzymać, musiałem... – urwał, zaciskając usta, nie mając odwagi spojrzeć na dziewczynę.

Marta uśmiechnęła się pod nosem. Patrzyła na silnego faceta, który najwyraźniej był bezwzględny przestępcą. Tak go powinna postrzegać, bo już kilka zebranych przez nią danych na to właśnie wskazywało. Ona tymczasem wyraźnie widziała pokaleczonego wewnątrz, wrażliwego człowieka, któremu rozbiła poukładany świat.

Zmarszczyła brwi, patrząc na mężczyznę, którego jakimś cudem się nie bała. Zamiast przerażenia czuła jedynie ciekawość. Zdawała sobie sprawę, że to nie było normalne zachowanie.

Poły niezapiętej koszuli ukazywały gładką, wyrzeźbioną klatkę piersiową i twarde brzuch. Bez zbędnych włosków, bez grama nadmiaru tłuszczu. Wyglądała przy nim jak słabe dziecko przy silnym dorosłym. Delikatna i krucha, a mimo to czuła się silniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Przynajmniej od czasu śmierci siostry.

– Mam na imię Marta. – Wyprostowała się, odchylając głowę maksymalnie w lewo, naciągając mięśnie szyi. – Zdejmij mi to cholerstwo z ramienia. – Wzrokiem wskazała na obandażowane ramię. – To nie będzie potrzebne.

– Masz wybite ramię. – Podniósł na nią zaskoczone spojrzenie. – Usztywnienie jest niezbędne, inaczej wróci ból.

– Nie będzie potrzebne – powtórzyła. Nie zamierzała wtajemniczać go w przeżycia z dzieciństwa. – Zrób to. Teraz!

Pierwszy raz ktoś tak stanowczo wydał mu polecenie. Niczym marionetka podszedł do leżanki, na której pół leżała, pół siedziała Marta.

– Mam na imię Piotr.

– Nie pytałam cię o imię. – Znów ostro wypowiedziane słowa. – Zdejmij mi to. Nie chcę czuć tego zapachu.

Dłonie zaczęły mu drżeć, gdy sięgnął do jej pachy i odpiął jeden z haczyków, utrzymujących na miejscu brzeg bandaża. Ręcznik, którego koniec wcisnął pod plecy Marty, wysunął się, obnażając niewielką pierś. Nie sięgnęła, by poprawić materiał. Zamarł, obserwując drobny sutek, który na jego oczach sztywniał, zmieniając się z niewielkiej wysepki w stromy pagórek. Był świadom tego, że dziewczyna przygląda mu się bez cienia wstydu. Czuł, że to go podnieca. Miał ogromną ochotę dotknąć nagiej skóry, by sprawdzić, jaki w dotyku jest sutek. Zacisnął dłonie w pięści, wcisnął je w kieszenie i zaprzeczając ruchami głowy temu, co dzieje się z jego ciałem i umysłem, cofnął się ku schodom prowadzącym na górę. Odwrócił się i wbiegł po nich, biorąc je po dwa na raz.

Marta siedziała w bezruchu, równie zaskoczona przebiegiem tego, co miało przed chwilą miejsce.

Kazała mu zdjąć opatrunek, mimo że mogła to zrobić sama. Chciała jednak, by zrobił to on. Pragnęła wydać mu polecenie. Czerpała dziwny rodzaj siły i spokoju z tego, że jej posłuchał, ale jeszcze większy z faktu, jak zareagował na jej nagość.

Przecież już ją widział nago. Rozebrał ją, wziął siłą, więc tym bardziej takie zachowanie było zaskakujące. Czy to dlatego, że mu kazała, że nie robił tego z własnej woli?

Widziała, że targały nim emocje, których nie rozumiał. Nie chciał ich pojąć ani dopuścić do umysłu, bo uciekł, zaprzeczając gwałtownie ruchami głowy.

Marta nie umiała nazwać stanu, który nią zawładnął. W brzuchu zacisnął się węzełek, jeszcze niżej pulsował żar tak intensywny, że odruchowo zacisnęła uda.

Przymknęła oczy i zacisnęła usta, dając się porwać dziwnemu i obezwładniającemu uczuciu. Zsunęła stopy z materaca, opuściła je w dół. Kilkanaście centymetrów dzieliło je od posadzki. Stała na podłodze, a ręcznik opadł obok. Nie schyliła się po niego.

Umyć się! – Nagła myśl rozbłysła w jej głowie, by po chwili zgasnąć. – *Właściwie to nie chcę tego robić. Nie czuję się zbrukana.* – Docisnęła palce do wżgórka łonowego, zaskoczona brakiem poczucia wewnętrznej przemiany, zbrukania, utraty czegoś ważnego. – *Dlaczego?!*

Chciała sprawdzić prawdziwość uczucia, które poczuła pierwszy raz w życiu. Nie próbowała tego w żaden sposób nazywać. Nie widziała takiej potrzeby.

Skierowała się ku schodom i powoli weszła po nich na górę. Każdy kolejny stopień zbliżał ją do człowieka zagadki. Kogoś, przez kogo omal nie umarła ze strachu. Kogoś, kto zaintrygował ją na tyle, by podjęła rzucone sobie wyzwanie i zrobiła coś wbrew sobie, wyszła ze strefy komfortu.

Piotr siedział na kanapie w niewielkim pokoju. Głowę wsparł na dłoniach, schował w nich twarz. Przydługie włosy miał w nieładzie. Wyglądał zupełnie inaczej niż człowiek, którego spotkała w pociągu.

Podeszła do niego bezszelestnie. Piotr drgnął zaskoczony, czując dotyk we włosach. Uniósł głowę. Na wysokości oczu miał brzuch dziewczyny i spływające z ramion włosy. Zakrywały piersi i sutek, którego dotknięcie tak nim wstrząsnęło.

– Prosiłam cię o coś. – Ledwie dosłyszał jej szept. – Zrób to, proszę.

Znów drżały mu dłonie i ponownie zezłościł się na siebie. Zacisnął szczęki, wstał i odsunął długie włosy na plecy dziewczyny, by mieć dostęp do opatrunku. Odpiął metalowy haczyk przytrzymujący elastyczny bandaż. Zaczął odwijać białą tkaninę, skupiając się w stu procentach na tej jednej czynności. Nieoczekiwana słabość minęła. Ogarnęło go uczucie ulgi, spokój zajmował miejsce wewnętrznego rozedrgania. Panował nad sobą, znów był pewnym siebie Piotrem. Zdjął bandaż, rzucił na podłogę i twardo spojrzął w miodowe oczy. Patrzył na nią z góry, ale nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, perspektywy odwróciły się o sto osiemdziesiąt stopni.

Teraz Marta czytała w nim jak w otwartej księdze. Nie zdołał od niej uciec, schować się w szklanej twierdzy w głowie.

Patrzyła na niego, zastanawiając się, dlaczego Piotr tak bardzo broni się przed jakimikolwiek emocjami. Widziała jego nieudaną walkę ze sobą i ponowną przegraną, gdy spojrzął z góry w jej oczy, a po chwili na usta. Zachwyciło ją to, bo nigdy nie zetknęła się z kimś tak intensywnie reagującym na jej obecność. Właściwie to powinna być przerażona i w panice szukać wyjścia z domu. Nie miała jednak na to ochoty, bo bardzo zainteresował ją Piotr i poczucie władzy, jaką nad nim miała. Nigdy nawet nie pomyślała o czymś podobnym. Dziś zapragnęła spróbować, bo podświadomość szeptała jej, że powinna zaryzykować.

Uniosła dłoń i obrysowała pępek Piotra palcem wskazującym. Chciał się cofnąć, ale stał zbyt blisko kanapy. Wsunęła palec w zagłębienie po pępowninie, uniosła twarz, spojrziała w zielone oczy, po czym powiedziała coś, co abstrakcyjnością zszokowało ją samą, czego tak naprawdę nie chciała, a co wymysknęło się z jej ust bez udziału świadomości:

– To teraz pozwalam ci mnie pocałować.

Rozdział 7

Pragnienie

Nie zareagował od razu. Stał i patrzył na usta Marty, łącząc w głowie wypowiedziane przez nią słowa. Pocałować ją? On? Kobietę?

I wtedy poczuł coś zupełnie nowego – pragnienie posmakowania jej ust. Było ono niczym głód, który zacisnął mu gardło tak mocno, że nie potrafił przełknąć śliny. Mógł je porównać jedynie do uczucia ogromnej ulgi na widok schłodzonego napoju w upalny dzień, gdy po długiej wędrówce bardzo chciało mu się pić. Było to jednak o wiele słabsze doznanie niż to, co czuł teraz, było marną namiastką, ale zwyczajnie nie potrafił go inaczej umiejscowić na skali uczuć.

Marta czekała cierpliwie, obserwując wszystko, co rozgrywało się we wnętrzu Piotra, a co było doskonale widoczne na jego twarzy i w oczach. Dostrzegła protest i bunt połączony z przerażeniem. Ten przekształcił się w zdziwienie, a w końcu w ostrożne zainteresowanie.

Jak mogłam pozwolić mu się zwieść, nie zauważyć, że i on polował na mnie? – Zmarszczyła brwi, patrząc mu w oczy. – *Przecież marny z niego aktor. A może na widok prawdziwej mnie opadła jego maska?*

– Nie chcesz? – spytała, widząc, że nie wykona pierwszego ruchu.

– Czego? – podniósł wzrok z jej warg na oczy, a ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Pocałować mnie. – Włożyła mu palec do pępka. Piotr odruchowo napiął brzuch.

Patrzyła na gładką skórę i pięknie ukształtowane mięśnie.

– Ja nie... – zająknął się, urwał.

– Nie mów! – Zszokowana zajrzała w zieloność oczu. – Ty jeszcze nigdy? Jesteś dziewicą?!

– Jak mogę być dziewicą?! – prychnął, padając na kanapę. – Nie pamiętasz, co ci zrobiłem?

– Do tego przejdziemy później. – Nie dała się zbyć. – Czy kiedykolwiek się kochałeś?

– Wiele razy. – Nie podobał mu się przebieg tej rozmowy, bo nie wiedział, w jakim kierunku zmierza. Nie miał nad nią kontroli.

– Ja nie mówię o zerżnięciu jakiejś... – zawahała się przed użyciem słów „żony klienta” – ...kobiety. – Czy pocałowałeś kiedyś którąś, a ona oddała ci pocałunek i zrobiła to z własnej woli, bez udziału narkotyków?

Piotr zbłądził, bo odkrył, że nie potrafi i nie chce okłamać tej dziewczyny. Mógłby, ale poczułby się z tym źle. Wolał milczeć. Opuścił głowę. Przyglądał się pobielełym od zaciskania palcom. Robił to też po to, by nie mieć przed oczami jej zuchwałej, skrzywdzonej przez niego, nagiej cielesności.

Marta odwróciła się i wtedy bezwstydnie zaczął przyglądać się pośladkom dziewczyny. Krągłe, ale niezbyt duże. Szczupłe plecy i wyprostowane ramiona.

Podeszła do fotela, usiadła na nim i bez skrępowania przyglądała się Piotrowi. Stanowił dla niej zagadkę, którą chciała rozwiązać. Dlaczego? Bo nagle znalazła w życiu cel.

Czekało na nią już nie tylko okradanie zasługujących na to imbecyli i karanie mężczyzn podobnych do człowieka, przez którego umarła Sara. Teraz miała przed sobą ekscytującą i intrygującą zagadkę

– Czyli nie całowałaś kobiety – stwierdziła, nie pytała. – Jesteś ciekaw, czy ja całowałam?

Znów go zaskoczyła. Najpierw sprawdził, czy z niego kpi. Patrzył na nią spod byka, ale widząc jasną, szczerą twarz, mruknął:

– Nie jestem – skłamał, czując, że narasta w nim złość.

– Kłamiesz, Piotrze. – Założyła nogę na nogę, tym samym go dekoncentrując.

Dziwnie było usłyszeć swoje imię łagodnie wypowiedane przez nią. Abstrakcyjność sytuacji jednak nie sprzyjała zachowaniu spokoju.

– Ale jak chcesz – powiedziała, wstając i ruszając ku schodom prowadzącym na dół do piwnicy. – Ubiorę się.

Poczuła ulgę, bo dopiero teraz zdała sobie sprawę z przeczucia, że Piotr nie będzie chciał jej pocałować. Czy ona sama tego chciała? Absolutnie nie! Nie była na to gotowa tym bardziej po tym, co jej zrobił.

W połowie schodów przystanęła wstrząśnięta nagłą myślą.

– Nie czuję się zgwałcona – wyszeptwała do siebie, kręcąc przecząco głową. – Przecież to niedorzeczne! Jakim cudem?

Piotr patrzył w ślad za nią i miał wrażenie, że w jego głowie szaleje huragan. Bezwładne myśli obijały się o siebie i nie wiedział, co zrobić z całą tą sytuacją.

Przez własną nieostrożność jego starannie poukładany świat się rozsypał. Przywiózł tu i zgwałcił dziewczynę. Nie wyglądało na to, by miała zamiar zgłosić się na policję, ale fakt ten przyniósł mu niewielką ulgę. Nikt dotąd nie wiedział o tym miejscu, o jego kryjówce w lesie i tak miało zostać. Dom może sprzedać i poszukać kolejnego miejsca. Być może tak właśnie będzie musiał zrobić. Teraz przekona ją, że przywiezienie jej tutaj było pomyłką. Może jej nawet zapłacić, bo wywnioskował, że to na pieniądzach jej zależało. Nie będzie o nic dopytywał. Chciał to mieć już za sobą. Zerwie wszelki kontakt, mimo że go zaintrygowała. Uległ głupiemu uczuciu i podszeptowi ciekawskiej natury. Teraz ponosił konsekwencje, ale dzięki temu będzie miał nauczkę na przyszłość. Trzymać się planu i od niego nie odstępować – taka jest zasada! Tylko żony starannie wyselekcjonowanych klientów i żadna inna kobieta!

Znów zmierzwił nerwowo włosy.

Przecież ja nawet nie muszę pracować! – Wstał, bijąc się z myślami i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. – *Sprzedam wszystko, wyprowadzę się z kraju i na jakiś czas przycichnę. Pomyślę, co zrobić dalej. To jest plan!*

Marta w tym czasie ubierała się bez pośpiechu. Palcami zaczesła gładko włosy i związała je w luźny kok na karku. Zamierzała założyć bieliznę, ale postanowiła zostawić ją Piotrowi na pamiątkę. Perfidnie naciągnęła ją tylko na chwilę i wyłączyła po to, by docisnąć materiał do krocza i zostawić na nim niewielką plamkę krwi. Niech ma za swoje! Dowód defloracji i rozstania z czymś, co planowała zachować na zawsze. Dla siebie i Sary, która ją uratowała.

– Sara – wyszeptła imię, zamierając w nagłym olśnieniu. – Nareszcie!

Ubierała się już pospiesznie, chcąc jak najszybciej wrócić na górę. Na sukienkę narzuciła płaszcz, rozglądając się po pomieszczeniu. Wyglądało jak mała sala zabiegowa połączona ze studiem fotograficznym. Zimne światło na kilku wysięgnikach i przymocowane do stalowych ramion kamery. Na środku pokoju stało metalowe, obite skórą łóżko ze smętnie zwisającymi nad podłogą pasami. To nimi przywiązał ją, gdy...

Potrząsnęła głową, starając się odegnać wyobrażenie Piotra zawisającego nad nią tuż przed tym, gdy w nią wszedł. Zaskoczyło ją, że nie poczuła przerażenia ani wstrętu na tę myśl. Była jedynie zaskoczona tym, że pierwszy raz miała za sobą. O wiele bardziej ciekawiło ją, co działo się z nim, gdy to robił.

– Na pewno nie jestem normalna – mruknęła pod nosem, wkładając dłoń do kieszeni. Zacisnęła palce na szmince niczym na amulecie. – Ale to się może udać! – Spojrzała w kierunku schodów.

Piotr wyglądał na wystarczająco szalonego, by pomóc jej w realizacji planu. Mógł się stać narzędziem w dążeniu do realizacji planu zemsty – skalpelem, którym wytnie jątrzący się w jej duszy wrzód. Dotąd marzyła o zemście, a teraz miała kogoś, kogo zmusi do udzielenia jej pomocy. Kogoś bez skrupułów i na tyle pozbawionego zasad moralnych, by pomógł jej dotrzeć do Maksa i ukarać za to, co zrobił z Sarą. Zemści się za zniszczenie jej ukochanej siostry i wielu innych, podobnych do niej dziewczyn. Była jej to winna. Ani Sara, ani one nie miały tyle szczęścia co ona, Marta.

Na bosaka weszła po schodach i zatrzymała się na ostatnim stopniu, by przyjrzeć się mężczyźnie. Wyglądało na to, że się opanował. Zaczesał włosy na tył głowy, rozchełstana wcześniej koszulę włożył w spodnie. Z dłońmi w kieszeniach stał bokiem do niej i wpatrywał się w pustą ścianę. O czym myślał?

– Czy mógłbyś mnie odwieźć na dworzec? – poprosiła cicho. – Albo gdzieś do Katowic.

Powoli obrócił na nią wzrok i mogłaby przysiąc, że patrzy na innego człowieka. Chłodne spojrzenie spoczęło na jej twarzy, przez co poczuła się mała i bezbronna. A co, jeśli będzie chciał ją skrzywdzić? O wiele dotkliwiej niż przedtem? Przecież nie wie, gdzie ją wywiózł. Wygląda na to, że przywoził tu wiele kobiet. Przecież mógłby ją ponownie uśpić, a później pozbyć się ciała.

Odruchowo zacisnęła palce na strzykawce w kieszeni. Po twarzy Piotra przemknął cień uśmiechu.

– Oczywiście. – Spojrzał na jej nikańczą w kieszeni dłoń. – I zapłacę ci odszkodowanie za poniesione straty.

Ściągnął brwi, odwracając wzrok.

Czyli jednak nie jesteś aż tak opanowany – pomyślała z satysfakcją. – *To dobrze.*

– Nie, dziękuję. – Postanowiła kuć żelazo póki go-rać. – Nie chcę pieniędzy, ale jest coś, w czym mógłbyś mi pomóc. To wyrówna rachunki z nawiązką.

– Co takiego? – Spochmurniał, zły na siebie, że uległ ciekawości, zamiast od razu odrzucić jakiegokolwiek propozycje.

– Pomoc w zemście – odparła z powagą. – Przecież to właśnie robisz. Jesteś w tym specjalistą.

– Zajmuję się żonami, które zdradzają mężów – przypomniał jej, wbijając dłonie w kieszenie spodni.

Marta nie mogła nie zauważyć, że wygląda obłądnie w idealnie skrojonych spodniach i rozpiętej pod szyją koszuli. Dlaczego taki facet jest samotny? Bo musiał być, inaczej nie parzyłby się takim zawodem. Czy jego zajęcie można w ogóle nazwać zawodem?

– Chcę się zemścić na pewnym mężczyźnie. – Podeszła do niego bliżej. Momentalnie spiął się i wbił w nią pociemniałe spojrzenie. Widziała, że nie podoba mu się to, co zaproponowała. Dostrzegła również, że ciekawość nie pozwalała mu od razu odmówić. – Za śmierć mojej siostry.

Stał i patrzył jej w oczy, zastanawiając się, co powstrzymuje go przed odmową. Mógłby powiedzieć, że nie jest zainteresowany albo odwieźć ją i kazać spierdalać. Nic mu nie mogła zrobić, a mimo to się zawahał. Rozwagał zrobienie czegoś tylko po to, by móc ją jeszcze spotkać. Nie wiedział, co go ciągnie do tej delikatnej dziewczyny, ale chciał ją ponownie zobaczyć.

– Jedźmy – rzucił w odpowiedzi, wskazując drzwi wejściowe.

Widziała, że nie ma sensu teraz go naciskać. Wtargnęła w jego przestrzeń życiową, więc reagował ucieczką. Na jego miejscu zrobiłaby tak samo. Chciałaby uciec, móc pomyśleć w samotności.

Bez słowa podeszła do drzwi, przekręciła zapadkę w zamku i lekko je pchnęła. Aż westchnęła z zachwytu i przycisnęła dłoń do gardła.

– Jak tu pięknie! – Powiodła wzrokiem po koronach drzew, przez których drobne, poruszane podmuchem wiatru listki przezierało łagodnie migoczące, wschodzące właśnie słońce. Do uszu Marty doleciał świergot ptaków tak pełen życia, że poczuła się wyjątkowo radośnie. Zeszła po trzech schodach prowadzących na żwirową ścieżkę. Pod palcami stóp zachrząściło, kamyczki połaskotały ją w podeszwy. Mimowolnie uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę z tego, że od lat nie chodziła na bosaka. Nie poza domem.

Jej dom, a raczej mieszkanie, było tylko miejscem, gdzie spała. Miało nim być na chwilę, ale po śmierci Sary została w nim na lata. Po części dlatego, że nie miała innego wyjścia, po trosze z wygody i przyzwyczajenia.

Odwróciła się w kierunku Piotra i jej wzrok napotkał zielonookie spojrzenie. Nie potrafiła zinterpretować uczuć, które aż w nim kipiały, ale była pewna, że nie są pozytywne.

Nie mogła wiedzieć, że Piotr walczy ze sobą i chęcią uspienia jej. Z jednej strony chciał się z nią podzielić uczuciami, które go gnębiły, z drugiej zaś pragnął, by domek w lesie, jego azyl i miejsce pracy pozostało tajemnicą. Nie rozumiał tej części siebie, która pragnęła jej towarzystwa na tyle mocno, by podjąć ryzyko i odwieźć ją bez wyłączania jej świadomości. Złamał się po części z poczucia winy, ale przede wszystkim jednak z powodu zachwytu nad jej naturalnością, gdy szła na bosaka i uśmiechała się do siebie.

– Wracajmy – westchnął, obracając się do niej plecami. Chciał zarówno zamknąć drzwi, jak i przestać się jej wreszcie przyglądać. – Wsiadaj do auta.

Rozdział 8

Wtajemniczenie

Piotr prowadził ukradziony pojazd leśną drogą. Samochodem huštało na boki i musiał się bardzo skupić, by patrzeć przed siebie i omijać dziury przed maską auta. Co chwilę jego wzrok uciekał ku siedzącej obok dziewczynie. Patrzyła w bok przez szybę. Otworzyła ją na oścież i pochyliła się tak, że część jej włosów pochwycił wiatr. Roztańczone pasma fruwały, szarpane jego podmuchami.

To było dziwne i kompletnie abstrakcyjne. W jego pogmatwanym, ale jednak stabilnym życiu pojawiła się ta dziewczyna i rozpieprzyła je w drobny mak. Ledwie kwadrans temu był pewien, że zapomni o niej i wróci do swojej względnej stabilizacji. Myślał też o ewentualnym wyjeździe z kraju, by go nie odnalazła. Teraz już negocjował z wewnętrznym ja, przekonując siebie, że najlepiej będzie, jeśli jej wysłucha i zdecyduje, czy pomóc. Przecież chciał jej zadośćuczynić za krzywdę, jaką z własnej głupoty wyrządził. Już był prawie pewien, że jej nie odmówi i że zrobi to dla spokoju ducha.

Marta tymczasem przymknęła oczy, wychyliła głowę przez okno i pozwoliła, by delikatne promienie słońca pieściły jej skórę, a wiatr szarpał włosy. Wsparła policzek na ramieniu ułożonym na krawędzi opuszczonej szyby i wdychała rześkie, leśne powietrze.

– Szczęściarz z ciebie – powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał. – Zazdroszczę ci.

– Czego? – Pytanie wyskoczyło z jego ust, choć nie zamierzał dać się wciągnąć w rozmowę. Już wiedział, że ze sobą przegrał.

– Tego pięknego miejsca. – Usiadła, prostując się, i patrząc w zamyśleniu przez przednią szybę. – Może nie okoliczności, bo te są co najmniej dziwne – urwała, zaciskając usta i marszcząc czoło, jakby się zastanawiała nad słowami, których ma użyć. – Abstrahując od tego wszystkiego. – Wykonała gest dłonią, wskazując tył samochodu, mając na myśli oddalający się budynek, a tym samym to, co działo się w jego wnętrzu. – Chyba przyjeżdżasz tutaj czasem, by odpocząć?

– Odpocząć? – Teraz on zmarszczył czoło, nie rozumiejąc. – Co masz na myśli?

– Wyjazd za miasto i posiedzenie w ciszy lasu. – Wzruszyła ramionami, zerkając na niego. – Chyba robisz takie rzeczy?

Wzrok, który spoczął na twarzy Piotra, palił mu skórę policzka. Nie lubił, gdy go obserwowano. Sięgnął do przycisku na drzwiach kierowcy i opuścił do połowy szybę. Wiatr dmuchnął, rozwiewając mu włosy. Te opadły na czoło i policzek, zakrywając go przed spojrzeniem dziewczyny.

Widząc to, Marta uległa odruchowej, chwilowej pokusie. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, sięgnęła i odgarnęła ciemne pasma z twarzy Piotra, zakładając mu je za

ucho. Ten z pozoru niewinny gest zaskoczył ją zmysłowością i tym, co stało się z jej ciałem. W brzuchu pojawił się węzełek, ten zacisnął się, a przez dłoń nieoczekiwanie przepłynął prąd. Cofnęła palce, zacisnęła je w pięść, a tę wcisnęła między uda, jakby obawiała się, że straci kontrolę nad dłonią. Piotr, zaciskając zęby, spojrzał na nią. Mogłaby przysiąc, że w pociemniałych tęczęwkach widzi jedynie złość.

– Przepraszam – szepnęła, odsuwając się od niego na tyle, na ile pozwalało niewielkie wnętrze samochodu.

Przeraziła ją moc tego, co poczuła. Nie była na to gotowa i może dlatego tak to nią wstrząsnęło. Zarówno łaskotanie, które przerodziło się w żar płynący od opuszek palców wzdłuż ramienia wprost do serca, jak i ucisk w brzuchu, który kazał jej zewrzeć mocniej kolana i napiąć mięśnie.

– Przepraszam – powtórzyła cicho, wbijając wzrok w splecione palce dłoni, starając się nie patrzeć już na Piotra.

Nie chciała go prowokować, a przecież właśnie to zrobiła. Tym drobnym gestem, nad którym nie zapanowała.

Samochód zwolnił, w końcu się zatrzymał, silnik pracował na jałowym biegu. W Marcie zamarło serce.

Doigrałam się – pomyślała przerażona. – Niby niewinna, niby tego nie robiłam, a co tymczasem? Prowokuję obcego mężczyznę, z którym siedzę w jednym aucie, wywieziona nie wiadomo gdzie. Jakbym prosiła się o gwałt! Poprawka, zgwałcona już zostałam.

Nie mogła wiedzieć, że Piotrem wstrząsnęło to równie mocno, jak nią. Ten drobny, niespodziewany gest był pełen czegoś ulotnego, czego nie potrafił nazwać, a co poczuł pierwszy raz w życiu. Zaznał właśnie nowego, nieznanego mu uczucia przyjemności. Dotyk palców dziewczyny nie miał na celu dostarczenia seksualnych doznań, a jednak stał się gestem pełnym erotyzmu. Muśnięcie tyłu małżowiny ucha spiorunowało go przyjemnością i skumulowało się w podbrzuszu mrowieniem, które miał ochotę zaspokoić tu i teraz. Bardziej niż kilka godzin wcześniej, gdy przywiózł tu nieprzytomną Martę. Inaczej, bo tym razem pragnął, by i ona tego chciała.

Co za idiotyzm! – pomyślał.

– Opowiedz mi o zemście – poprosił czy raczej wycedził przez zęby. Zrobił to tylko po to, by odwrócić swoją uwagę od nakręcającej się spirali pragnienia. – Kogo i za co chcesz ukarać?

Mówiąc to wyłączył silnik, obrócił się twarzą do Marty i oparł wygodnie o tapicerkę drzwi. Zwiększył tym samym odległość między nimi i zrobił to z premedytacją. Pewnie się go bała. Na pewno też nie planowała tego dotyku. Nie zdawała sobie sprawy z faktu, że nigdy go tak nie dotykano. Przecież to on zawsze wyznaczał granice.

Spojrzała na Piotra pomiędzy pasm włosów, które zsunęły jej się na twarz, tworząc zasłonę. Uniosła ku niemu niepewne spojrzenie, ale w bursztynowych oczach nie dojrzała strachu. Raczej ciekawość, a po chwili również nadzieję.

– Mów – poprosił łagodnie.

Do wnętrza samochodu napłynął świergot leśnych ptaków, a podmuch wiatru przyniósł zapach liści, wilgotnej ziemi i trawy. Piotr obserwował, jak dziewczyna bierze głęboki wdech, po czym powoli wypuszcza powietrze, jakby zastanawiała się, od czego zacząć.

– Miałam siostrę Sarę – powiedziała cicho, patrząc w dół na splecione palce dłoni. – Była starsza ode mnie o trzy lata i była dla mnie najważniejsza na świecie. Po

śmierci ojca, który zwyczajnie się zapił, zamieszkałyśmy z babcią. Matki nigdy nie znałam. Wyjechała z Polski za pracą i przez jakiś czas przysyłała nam pieniądze, ale po kilku latach przestała. Nieistotne. – Ściągnęła brwi, uciekając spojrzeniem w bok, ale Piotr widział, że to bolesna myśl. – Babcia była dobrą kobietą – podjęła opowieść po chwili ciszy. Rysy jej twarzy rozluźniły się, na wargi wypłynął słaby uśmiech. – Niestety, nie była w stanie upilnować Sary. Dużo pracowała. Sprzątała ludziom domy i robiła to prawie do śmierci. Była odważną i bardzo pracowitą kobietą – westchnęła, znów milknąc, a jej spojrzenie złagodniało. Uśmiechnęła się smutno. – Starszy kolega namówił Sarę na zapalenie trawy, a ona się zgodziła. Pamiętam, jak siedzieli na balkonie mieszkania kamienicy i palili, zaciągając się dymem ze szklanej fajki wypełnionej wodą. Sara śmiała się przy tym tak głośno, że sąsiadka z góry ją ochrzaniła i kazała być cicho. To był ostatni raz, gdy słyszałam jej naturalny i radosny śmiech.

Zamilkła, uniosła dłoń i przycisnęła palce do nasady nosa. Przez dłuższy moment trwała w bezruchu z zamkniętymi oczami, nic nie mówiąc.

– Mów dalej – poprosił Piotr zaskoczony tym, że chce poznać losy zarówno Marty, jak i jej siostry.

– Od tego zaczęły się jej eksperymenty z narkotykami – podjęła opowieść bardzo cichym głosem. – Najgorszym momentem był ten, gdy po raz pierwszy zobaczyłam siniak na zgięciu przedramienia. Skończyła się zabawa, a zaczęła walka o towar. Do Sary przychodzili koledzy. Zawsze w ciągu dnia, gdy nie było babci. Sara przestała już wtedy chodzić do szkoły. Ja byłam w podstawówce. Pamiętam dni, gdy wracałam po szkole do mieszkania i od progu czułam, że coś jest nie tak. Miałśmy wspólny pokój i to do niego zawsze kierowałam kroki tuż po wejściu. Ten pierwszy raz, gdy zobaczyłam ją z kilkoma mężczyznami – urwała, wciągając gwałtownie powietrze i ciasno obejmując się ramionami. – Jeden za nią, drugi przed i ona na czworaka, na naszym łóżku. Trzeci siedział na krześle przy biurku i obserwował pozostałych. „Kogo my tu mamy?!” – Marta zmieniła głos, zniżając go, jakby naśladowała czyjś tembr. – „Młodsza siostrzyczka do pomocy? Może być. Przyda się kolejna dupa do poruchania”. Ech! – sapnęła, jakby bolało ją to wspomnienie i powrót do przeszłości. Szarpnęła klamkę i wysiadła, nie zważając na poszycie, które musiało kłuć bosc stopy. Zdjęła płaszcz i wrzuciła go do auta na tylne siedzenie, po czym zaczęła się przechadzać przed maską samochodu w tę i z powrotem.

Zaskoczony Piotr najpierw obserwował ją przez przednią szybę, ale – widząc rozedrganie dziewczyny – zrozumiał, że ona musi być teraz w ruchu. Poszedł w jej ślady i przeszedł na przód auta, opierając się siedzeniem o ciepłą maskę samochodu. Przyglądał się drobnemu ciału dziewczyny i znów zaskoczyło go pragnienie, które w tym momencie zaczęło w nim narastać. Chciał jej dotknąć, powąchać włosy. Pragnął zaciągnąć się ulotnym zapachem jej skóry. On już poznał woń Marty i wiedział, że nie jest w stanie jej zapomnieć.

– Wtedy Sara przerwała na chwilę... to, co robiła. – Marta zamachała przed twarzą dłonią i widać było, że chodzi jej o seks oralny. – Była naćpana, widziałam to po jej oczach i powolnych reakcjach, ale wtedy krzyknęła, że mają się ode mnie odpiardolić. Jeden z nich ją wysmiał, drugi zmusił do kontynuowania tego, po co przyszli. Ten, który się tylko przyglądał, wstał i do mnie podszedł. Byłam przerażona i widziałam, że Sara próbuje się wyrwać tamtym dwóm. Im się to tylko spodobało i zaczęli ją brać siłą. Dusila się, ale nie puścili jej. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie mogła, bo miała...

– znów pomachała przed twarzą dłonią – zajęte usta. – Rzuciła nerwowe spojrzenie w kierunku Piotra, przystając na moment. – Ten mężczyzna, Maks, podszedł do mnie i powiedział, że mogę pomóc siostrzyczce zarobić na życie. Miał oczywiście na myśli narkotyki, ale tego wtedy nie wiedziałam – westchnęła, spuszczać wzrok na eleganckie buty Piotra. Nie chciała mu patrzeć w oczy. – Wystraszyłam się wtedy i uciekłam z mieszkania. Do dziś pamiętam uśmiech tego zwyrodnialca i zmrużone oczy, gdy do mnie mówił. Jakby czekał, aż się zgodzę. Parszywa świnia. – W ostatnich słowach Piotr usłyszał tyle złości, że zaczynał rozumieć chęć zemsty, która nią kierowała. – Od tamtej pory sytuacja powtarzała się regularnie. Mężczyźni w naszym pokoju i Sara płacąca w ten sposób za towar. Niszczyło ją to, gasła w oczach. Straszliwie schudła. Miałam z nią coraz mniejszy kontakt. Babcia próbowała przemówić jej do rozsądku, ale to przypominało rozmowę ze ścianą. Sary już nie było z nami, jakby jej część zniknęła dla świata. Pewnego dnia... – Głos Marty się załamał. Piotr ledwie powstrzymał się przed podejściem do dziewczyny i przyciągnięciem, przytuleniem jej do siebie. Przeraził go ten nieznanym mu odruch i potrzeba pocieszenia. Zaskoczył i zezłościł równocześnie.

– Pewnego dnia nie wróciła do domu. – W oczach dziewczyny zaszklili się łzy. – Babcia odchodziła od zmysłów, ja byłam przerażona. W sobotę rano poszłam do mieszkania, pod które wiele razy odprowadzałam Sarę. Odprowadzałam, a raczej szłam z nią i prosiłam, by nie robiła tego, co robi. By wróciła do domu. Do mnie i do babci. Do tego, co miałyśmy kiedyś. To było mieszkanie tego człowieka. Nienawidziłam go, ale ją przyciągał niczym magnes. Miał nad nią władzę. On i nałóg, jego sprzymierzeniec. – Uniosła wzrok i spojrzała Piotrowi w oczy. Widział w nich smutek i łzy cierpienia. Czuł, że Marta zbliża się do momentu, w którym wyjawi mu, co chce zrobić. Już rozumiał jej motywację. Teraz przyszła pora na jej plan.

– Pukałam do drzwi mieszkania, ale nikt mi nie otwierał – kontynuowała opowieść. – Nacisnęłam klamkę i weszłam do środka. Odgłosy dochodzące z jednego z pokoi w głębi przyciągnęły mnie i uprzedziły, co zastanę. Nie do końca, bo nie spodziewałam się zobaczyć takiej orgii. Łóżko, a na nim Sara. Chuda, wycieńczona, z obandażowanymi przedramionami. Naokoło łóżka stali mężczyźni w różnym wieku. Było ich dwudziestu, może więcej. Większość ze wzwodami, w gotowości, niektórzy pobudzali się, przygotowując się do użycia ciała Sary. Jeden z niej schodził, drugi wchodził i szybko się zaspokajał. Ktoś pogonił poprzednika, ten wychodził z niej i z krzykiem kończył na jej twarzy i zamkniętych oczach. Nie wiem, jak długo stałam w progu i po prostu patrzyłam. Stałam skamieniała ze zgrozy, ledwie oddychając. Co jakiś czas traciłam Sarę z oczu, gdy zasłaniał mi ją drgający nad nią zadek kolejnego mężczyzny. Ktoś opuszczał pokój i wtedy coś do mnie mówił, ale nie pamiętam tych słów. I w końcu któryś z nich powiedział: „Ona chyba nie oddycha”. W tamtym momencie zatrzymał się mój świat.

Rozdział 9

Przemiana

Piotr wziął wdech i również zastygł. Nie potrafił sobie wyobrazić uczuć Marty w tamtej chwili i tego, jak potwornie musiała się czuć. Zszokowało go podobieństwo historii Marty z tym, czego on sam zaznał jako kilkulatek. Też patrzył na najważniejszą kobietę w swoim życiu, tyle że jej nie kochał, a przynajmniej nie w tak czysty sposób, w jaki Marta wielbiła swoją siostrę.

I nagle dotarło do niego, że wciąż kochał matkę. Tę, która go urodziła, ale nie kochała i nie chciała. Kochał ją równie mocno, jak Marta swoją siostrę. Wbrew sobie i temu, co dotąd myślał. Mimo złości za odrzucenie i brak opieki.

– Mężczyźni bardzo szybko opuścili mieszkanie – opowiadała Marta, odrywając tym samym myśli Piotra od niespodziewanego odkrycia. – Zostałam ja i Sara czy raczej to, czym stało się jej ciało. Martwe, chude, zapadnięte, posiniaczone. Włosy kleiły się do twarzy. Była zbrukana i wszędzie pokrywała ją sperma. Jak zużyty skórzany worek z mięśni i kości! – Szloch wstrząsnął jej drobnym ciałem. Zgięła się w pół, pochylając do przodu, jakby otrzymała cios w brzuch. – To było straszne! Kochałam ją, a on ją zniszczył!

U Piotra zadziałał nowy odruch, o istnieniu którego siebie nawet nie podejrzewał. Odepchnął się od maski samochodu, wyciągnął dłonie i objął nimi ramiona Marty, zmuszając ją tym samym, by się podniosła. Z cichym westchnieniem ulgi wpasowała się w niego, wtulając twarz w szarą koszulę. Zamarła, cicho szlochając i ufnie przylegając do niego. Piotr zeszywniał z dłońmi dotykającymi jej pleców i pełną świadomością tego, co działo się z nim samym. Pod palcami czuł, że dziewczyna cała drży. Jakimś cudem nie bała się go i nie chciała od niego uciec. Zapach włosów wypełnił nozdrza Piotra. Pomyślał, że to najpiękniejsza woń, jaką dotąd poznał. Mógłby godzinami trwać z głową pochyloną ku niej, zaciągając się ciepłą wizytówką jej ciała, niepowtarzalnym aromatem skóry.

– Chcę go zabić. – Ciche słowa rozeszły się drganiem po skórze Piotra. Zadygotał, zaskoczony własną reakcją. Dopiero po kilku sekundach dotarł do niego sens tego, co powiedziała Marta.

– Zabić? – powtórzył niczym echo.

– Tak – odparła z mocą, odsuwając się dwa kroki w tył.

Dłonie Piotra zsunęły się z jej pleców i od razu poczuł ogromną pustkę. Ledwie powstrzymał się przed przyciągnięciem jej z powrotem i przytuleniem do siebie. Zszokowany tą reakcją zaplótł ramiona na piersi i zacisnął szczękę.

Marta nie potrafiła zinterpretować miny Piotra. Wyglądał na zniesmaczonego jej propozycją, ale była zdeterminowana, by go przekonać do planów, które snuła od lat.

– Chcę go zabić za to, co zrobił Sarze – mówiła szybko, a spojrzenie przepęłniała złość. – Za to, że zarabia pieniądze na dziewczynach takich jak ona. Uzależnia je, a później sprzedaje ich ciało za działkę narkotyku. Obserwuję go od lat i wiem o nim wszystko. Śmierć Sary nic dla niego nie znaczyła. Wyrzucili ją martwą niczym zużyty przedmiot. Oficjalnie umarła z przedawkowania, a zwłoki znaleziono na ławce katowickiego dworca. Nikt nie badał okoliczności jej śmierci. Wystarczył fakt, że była narkomanką.

– Co ci da jego śmierć? – Piotr nie zamierzał jej pomóc. Nie zabijał i nie chciał tego robić.

– Zemstę – wyszeptała. W bursztynowych, pociemniałych z emocji oczach błysnęła nadzieja. – I pewność, że nie skrzywdzi kolejnych dziewczyn.

– Po nim przyjdą inni. – Zemstę akurat rozumiał. Dostarczanie satysfakcji w ten sposób było jego pracą. – Nie zabijesz wszystkich.

– Ten jeden mi wystarczy – odparła z mocą.

Zamilkli, wpatrując się w siebie. Marta z nadzieją i determinacją, pewna tego, że oto nadszedł moment, o którym marzyła od dawna. Piotr z mętlikiem w głowie, bo znów zachodziła w nim przemiana i już nie był pewien tego, że jej nie pomoże.

– Jedźmy. – Odepchnął się od maski, gestem głowy wskazał, by wsiadła do samochodu. – Pomyślę o tym – obiecał z ostrożnością w głosie. – I dam ci znać.

Nie chciał składać pochopnych zobowiązań. Już raz uległ przy Marcie podszeptowi pragnienia, porwał ją i zgwałcił. A teraz rozważał pomoc w zemście! Musiał to przemyśleć. W samotności, bo w jej towarzystwie nie potrafił się skupić.

Marta niechętnie ruszyła w kierunku drzwi pasażera. Po chwili siedziała już we wnętrzu samochodu. Nie próbowała naciskać, bo nie widziała w tym sensu. Kątem oka obserwowała, jak Piotr wsiada za kierownicę, odpala auto i rusza.

Zastanowiło ją, co tak bardzo podoba jej się w tym mężczyźnie. Poza pełnymi, cudnie wykrojonymi ustami, które – z tego co mówił czy raczej czemu nie zaprzeczył – nigdy nie całowały kobiety. Miał piękny profil i przypominał jej sokoła. Skupionego, spokojnego, ale niebezpiecznego.

Oderwała od niego wzrok, nie chcąc nachalnie mu się przyglądać. Postanowiła zająć czymś umysł i ręce. Otworzyła schowek, zaczęła przeglądać jego zawartość. Niewiele w nim znalazła. Jakieś żarówki, pewnie zapasowe, chusteczki higieniczne i mokre do odświeżania ciała. Ucieszyło ją to. Zamknęła schowek, po czym uklękła na siedzisku i wychyliła się do tyłu samochodu, sięgając po buty. Lubiła je, były częścią jej przebrania. Będzie musiała je zaraz założyć, by wrócić do mieszkania i do Tadeusza. Zapomniała o nim na tak długi czas! Musiał umierać ze strachu o nią. Kiedyś naciskał, by zawsze podczas akcji nosiła z sobą telefon. Nie chciała, bojąc się, że w razie zagubienia telefonu okradzeni frajerzy będą ją mogli łatwo namierzyć. Kilka razy zdarzyło się, że musiała się wyrwać, bo klient zwyczajnie wyczuł, że coś jest nie tak i nie dał sobie wstrzyknąć środka usypiającego. Jednego znokautowała kopniakiem w krocze, drugiego zakrzyczała i odstraszyła wołaniem o ratunek. W pierwszym przypadku uciekła z pociągu na pierwszej stacji PKP, na której się zatrzymali. W drugim nie musiała, bo dwóch młodych chłopaków pomogło jej, stając w jej obronie.

Opadła z powrotem na siedzenie, odstawiła buty na podłódze, po czym mokrą chusteczką zaczęła wycierać jedną z uniesionych stóp. Przez myśl jej przemknęło, że zapomniała o pończochach. Pewnie zostały w piwnicy, ale nie zamierzała się tym

przejmować. Nie zdawała sobie sprawy z piorunującego wrażenia, jakie zrobiła na Piotrze obserwacja tego niewinnego z pozoru zajęcia, jakim było mycie przez nią stóp. Co rusz uciekał wzrokiem w bok, ledwie pilnując drogi przed sobą. Zafascynowany obserwował drobne, kształtne stopy, gdy chusteczką obmywała podeszwę i wycierała przestrzeń między palcami. Miał ochotę zatrzymać pojazd, zabrać jej chusteczkę i kontynuować mycie. Zszokowany stwierdził, że podnieca go jej niewinne zachowanie. Czuł narastający ucisk w spodniach i ból podniecenia w podbrzuszu.

– Cholera – syknął, gdy samochód wjechał w kałużę, a pojazdem zatelepało na boki.
– Przepraszam – bąknął, zmuszając się całą dostępną siłą woli do patrzenia przez przednią szybę.

Marta była dobrą obserwatorką i zauważyła dręczące Piotra napięcie. Zaciskał palce dłoni na kierownicy tak mocno, że te aż pobieleły. Linia żuchwy drgała rytmicznie. Oddychał głęboko, jakby chciał się uspokoić. Zrozumienie tego, co się z nim dzieje spłynęło na nią w momencie, gdy spojrzała w dół.

On się podniecił! – domyśliła się. – *Ale czym? Mną? Nagimi stopami?!*

Zaskoczona odkryciem opuściła stopę i na dłuższą chwilę zamarła w bezruchu. Napawała się poczuciem władzy, jakie miała nad Piotrem. Skoro tak było, to może zgodzi się i jej pomoże. Chciała się zemścić, by zamknąć ten etap życia i móc iść dalej. Dokąd? Jeszcze nie wiedziała. Nie planowała tego, co będzie PO, skupiając się na zemście.

Drugą stopę umyła szybko, po czym zwinęła w kulkę zużyte chusteczki i położyła na gumowym dywaniku. Założyła szpilki, ułożyła dłonie na kolanach i popatrzyła przed siebie.

Wjechali do miasta. Piotr powoli odzyskiwał nad sobą panowanie. W międzyczasie nabrał pewności, że najlepsze, co może zrobić, to zapomnieć o Marcie. Nie przypuszczał, żeby odnalazła drogę do jego kryjówki w środku lasu. Z premedytacją kluczył po leśnych drogach, a dziewczyna wyglądała na pochłoniętą myślami. Jeżeli nawet odszuka jego samotnię, to nic na niego nie miała i nie będzie mogła udowodnić mu gwałtu. Miał wyrzuty sumienia i tylko z tego powodu brał pod uwagę wyjazd z kraju. Zmieni otoczenie, odetnie się od tego, co dotąd robił i może odrobinę się przebrnąć. Nie zrezygnuje z seksu, bo tego dopominało się jego ciało. Nie będzie miał z tym problemu. Znajdzie sposób na zaspokojenie popędu.

Potrząsnął głową, starając się odegnać natarczywe myśli.

– Dokąd cię zawieźć? – Jechali w gęstniejącym ruchu w dół ulicy Mikołowskiej.

– Może być na dworzec kolejowy – odparła, zastanawiając się, czy nadeszła pora na zapytanie Piotra, czy zdecyduje się jej pomóc.

– Zawiozę cię pod dom – rzucił lekkim głosem. – Wygląda na to, że zacznie padać.

Słyszając to, Marta z ledwością powstrzymała się przed parsknięciem śmiechem. Uspiał ją, porwał, uwięził i zgwałcił, a teraz wykorzystuje tak wyświechtane argumenty?

– Chcesz wiedzieć, gdzie mieszkam? – uśmiechnęła się, obracając ku niemu. – Wystarczy mnie o to zapytać.

– Nie chcę – warknął przez zęby zły na Martę za to, że tak łatwo go rozszyfrowała.

– Zgwałciłem cię i zwyczajnie mam wyrzuty sumienia.

– Zawodowo gwałcisz kobiety – nie odpuściła i zdziwiła się sama sobie, że włączył się w niej ten bojowy nastrój. – Skąd te wyrzuty?

– Mówiłem ci już. – Zmrużył oczy, napiął ramiona i widać było, że zmusza się do odpowiedzi, choć najchętniej zamilkłby. – Robię to kobietom, które są... – urwał, jakby nie potrafiąc odnaleźć odpowiedniego słowa – rozwiążte i to lubią.

– Być gwałcone? – droczyła się z nim, a raczej dręczyła Piotra pytaniami i robiła to z pełną premedytacją.

– Lubią się pieprzyć! – krzyknął, oczy mu pociemniały. – Rzną się na potęgę i z tyloma facetami, że ich mężowie czują się niczym ścierwa! Jeden kutas więcej nie robi im zbytniej różnicy! Ich małżonkom daję bata na te kobiety. Pierdolę je za kasę i lubię to, a im też jest dobrze i krzyczą z rozkoszy!

Zatrzymali się na czerwonym świetle. Piotr zamilkł, Marta oniemiała z wrażenia. Nie po jego słowach, ale tym, jak na nią zadziało ostatnie wypowiedziane przez Piotra zdanie: „Pierdolę je za kasę i lubię to, a im też jest dobrze i krzyczą z rozkoszy”. Czy to możliwe, by było im dobrze? Czy lubiły to, że robił im to wbrew ich woli? Czy sądził, że i ona będzie tak reagowała? Zabawne! Nie mógł wiedzieć, że to nie dla niej, że miłość fizyczna jest dla niej odpychająca.

– Ty byłaś niewinna, a ja to zniszczyłem – dodał cicho, gdy światło zmieniło się na żółte, a po chwili na zielone. – Nie oddam ci już tego – westchnął i zamilkł.

Poruszali się powoli naprzód, byli już w pobliżu dworca. Właściwie to mogłaby otworzyć drzwi pasażera, wyjść na chodnik i po kilku minutach byłaby na dworcu. Nie spieszyła się jednak, a właściwie nie chciała rozstawać się z Piotrem z obawy, że więcej go nie zobaczy.

– Zawieź mnie na Łłakowiczówny – poprosiła cicho, zdając sobie sprawę z tego, że odwleka w czasie chwilę pożegnania.

Nie rozumiała siebie, ale od momentu, gdy usiadła naprzeciw Piotra w przedziale, czuła, że jej świat się zmienił i nigdy już nie będzie taki sam.

Rozdział 10

Wyrzuty sumienia

Zaparkował z tyłu przedszkola na ulicy Iłłakowiczówny w miejscu, które mu wskazała. Zdawał sobie sprawę z tego, że wszystko, co robił od momentu poznania jej, jest pozbawione planu, na którym opierał całe swoje dorosłe życie. Teraz był nieostrożny, bo przecież powinien zawieźć ją na dworzec kolejowy. Tam wysadziłby dziewczynę, pożegnał się i nigdy więcej nie spotkał tej, która rozpięrdoliła jego harmonię.

– Dziękuję.

Ciche słowa Marty były nie na miejscu. Dziękowała, chociaż to on powinien prosić ją o wybaczenie i dziękować za to, że nie traktuje go jak potwora. Był potworem i nie łudził się, że jest inaczej. Świadomie wybrał taką drogę.

Czuł, że powinien ją przeprosić czy raczej spróbować choć odrobinę odkupić swoje winy. Wiedział jednak, że nie jest takim typem człowieka. Wolał już jej nie spotkać, spróbować zapomnieć o całym tym chorym zajściu i poukładać dni według utartych schematów. Spokojne życie podporządkowane pracy zgodnej z planem. Bez niespodzianek i ulegania podszeptom instynktów.

Przez chwilę siedziała, trzymając dłoń na klamce i przyglądając mu się, jakby na coś czekała. Widział to w jej oczach, ale modlił się, by nie zadała mu pytania, czy jej pomoże. Nie chciał pomagać ani wplątać się jeszcze bardziej w jej życie. Nie z poczucia winy, a innego powodu nie widział.

Zauważył znikającą nadzieję i smutek, który przygasił miodowe spojrzenie. Westchnęła głęboko, pociągnęła klamkę i wyszła z auta, zatraskując za sobą drzwi. Bez słowa, pytań i proszenia go o pomoc. Tak jak tego chciał – zostawiła go w spokoju. Rozejrzała się przed wejściem na drogę, przebiegła ją, drobiaz kroczy w wysokich szpilkach, po czym szybkim krokiem pokonała odległość dzielącą ją od wejścia do kamienicy. Nie obejrzała się w jego kierunku, nie zatrzymała. Po prostu zniknęła za drzwiami, a wtedy wrzucił pierwszy bieg i ruszył ku wyjazdowi z wąskich osiedlowych uliczek.

– Kurwa mać! – krzyknął, zaciskając palce na kierownicy. – Kurwa! Kurwa! Kurwa!

Krzyczał, dysząc i dociskając pedał gazu. Wjechał na Średnicówkę. Musiał porzucić auto jak najbliżej miejsca, w którym je ukradł. Tak będzie najbezpieczniej, bo będzie wyglądało, jakby jacyś gówniarze pożyczili je sobie na przejażdżkę. Wróci taksówką. Pojedzie do mieszkania i pomyśli, co zrobić z całą tą sytuacją.

Teraz blokował myśli, które chciały rozsadzić mu czaszkę. Szalały, przywodząc przed oczy obrazy. Delikatną, okoloną jasnobrazowymi włosami twarz. Niewinną, choć tak piękną i zmysłową. Drobne i równie delikatne ciało. To, które wziął siłą z takim impetem.

– Nie będę o tym myślał – mruzczał pod nosem, wjeżdżając na parking, z którego ukradł samochód. – Nie będę się obwiniał. Zapomnę o niej!

Zaparkował na drugim końcu parkingu, po czym zdjął nogę ze sprzęgła, nie wrzucając na luz. Samochodem szarpnęło, silnik zgasł. Piotr rozejrzał się po wnętrzu pojazdu. Nie zostawili śladów, jeśli nie liczyć masy odcisków palców, ubytku paliwa w baku i zużytych chusteczek na gumowym dywaniku po stronie pasażera. Piotr sięgnął po chusteczki, zgniótł je w dłoni w kulkę i wcisnął do kieszeni. Szybko opuścił samochód, stawiając kołnierz płaszcza. Cieszył się, że akurat zaczęło padać. Ludzie umykali pod daszki z tyłu dworca. Nikt mu się nie przyglądał, tym bardziej że pochylił się i pobiegł ku stojącej opodal taksówce.

– Proszę do Katowic – rzucił bez powitania, wsiadając na tylną kanapę. – Ulica PCK.

Taksówkarz skinął w odpowiedzi głową, odpalił silnik i włączył się do ruchu drogowego.

Dla wszechświata nie zmieniło się nic. Dzień upływał i chylił się ku końcowi. Porywane silnymi powiewami wiatru liście wirowały w powietrzu. Przestraszone ptaki chowały się w koronach drzew, w przestrzeniach pod daszkami budynków i gdzie tylko znalazły schronienie. Chmury przesłoniły słońce i wszystko działo się tak, jak dziać się powinno. Dzień upływał. Kształtowało się jednak coś, czego dotychczas nie było we wszechświecie. Była to wątła nić, która połączyła dwie samotne dusze. Delikatna, krucha, a zarazem trwała. Jej obecność czuły osoby, choć żadna z nich nie rozumiała tego, co się wydarzyło. Piotr jechał do swojego mieszkania z zamiarem zapomnienia o swojej pomyłce i przekonany, że wymaże ją w końcu z pamięci. Marta była zaś smutna, rozbita i niepewna tego, czy przedziwne spotkanie wpłynie na jej przyszłość, zmieniając bieg zdarzeń. Nić połyskiwała srebrzystym eterem. Niewidoczna dla większości, ale wieczna jak trawa.



– Gdzie byłaś? – Tuż po przekroczeniu progu Tadek dopadł Martę i obchodząc ją naokoło, oglądał ze wszystkich stron. – Nie dawałaś znaku życia! Myślałem, że coś ci się stało!

– Przepraszam – uśmiechnęła się blado. – Nie mogłam. Zostałam przyłapana na gorącym uczynku.

– Jak to?! – krzyknął przejęty Tadeusz. – Ten młody gościu zauważył, co chcesz mu zrobić?

– Tak. – Postanowiła jak najściślej trzymać się prawdy, pomijając najistotniejsze elementy spotkania z Piotrem i przemilczeć większość tego, co między nimi zaszło. O podróży do domku w lesie nie zamierzała nawet wspomnieć. – Ale obiecał zapomnieć o tym, jeśli spędzimy trochę czasu razem.

– I zgodziłaś się. – Spojrzenie Tadka przygasło, a ekscytację wywołaną jej powrotem przygasiło rozczarowanie. – I poszłaś z nim.

– Tak, bo to było najrozsądniejsze – potwierdziła z uśmiechem, pozwalając, by resztę sobie dopowiedział. – No i wyszło dobrze, a teraz jestem z powrotem cała i zdrowa – zakończyła, unosząc dłonie i mrugając do niego zawadiacko. Odwiesiła na

wieszaku płaszcz i zrzuciwszy w przedpokoju buty, skierowała się do kuchni. – Oddam skalp za mocną herbatę. Od wczoraj nie miałam nic w ustach.

– Czyżby? – sarknął Tadeusz, idąc za Martą. – Z tego, co mówisz, wynika, że jednak było inaczej.

Zaśmiała się, sięgając po czajnik. Nalała wody, załączyła go i sięgnęła po ulubiony kubek i saszetkę mocnego earl greya. Postanowiła nie wyprowadzać Tadeusza z błędu, pozwalając mu snuć wyobrażenia o tym, co działo się w nocy, gdy nie było jej w domu. Znał ją i wiedział, że nie spotykała się z mężczyznami. Nie była głupia i widziała, że się w niej zadurzył. Pewnie też myślał, że wspólne mieszkanie zaowocuje tym, że w końcu będą parą albo chociaż przypieczętują wspólne życie przyjacielskim seksem. Tak naprawdę Tadeusz znał ją na tyle, na ile pozwoliła mu się poznać.

Żyli pod jednym dachem od momentu spotkania na katowickim dworcu kolejowym. Marta szła wtedy do pracy w jednym z butików w Galerii Katowickiej i zauważyła go, gdy na siedząco przysypiał na dworcowym stołeczku. Przypomniała sobie ich ówczesną rozmowę.

– Tadek? – Podeszła do niego i potrząsnęła za ramię, nie wierząc, że widzi kolegę ze szkolnej ławki.

– Cześć, Marta – uśmiechnął się, przecierając zaspane oczy.

– Co tu robisz? – Przyjrzała się sińcowi pod lewym okiem wątpliwie zdołującym również część policzka.

– Próbuję odpocząć. – Wzruszył ramionami, uśmiech na jego twarzy zgasł. Widziała, że jest zakłopotany.

– Ojciec? – zapytała domyślnie, pamiętając, że w szkole jego twarz często nosiła ślady przemocy domowej.

– Niestety – westchnął, opuszczając głowę.

– Chodź. – Wyciągnęła rękę, Tadek odruchowo zacisnął palce na jej dłoni. – Odprowadzisz mnie kawałek. Idę do pracy.

Z ociąganiem podniósł się i przeciągnął, prostując plecy.

– A ty masz pracę? – zagadnęła, gdy weszli na teren galerii.

Była dziewiąta rano, otwarto już większość sklepów i kawiarni. Gdy przechodzili obok jednej z nich, owionął ich zapach kawy. Tadekowi w odpowiedzi zaburczało w brzuchu.

– Tak, mam pracę, więc może dasz się zaprosić na kawę? – Wskazał wewnątrz lokalu. – Ja stawiam! – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– A gdzie pracujesz? – Zainteresowała się. Nie z grzeczności, po prostu upewniała się, że pomysł, na który właśnie wpadła, był rozsądny.

Znała Tadeusza od czasów przedszkola i wiedziała, że jest dobrym człowiekiem. Nieszczęśliwym, ale to przez rodzinę, w jakiej się urodził. Ona i Sara miały szczęście, że babcia zabrała je z równie popieprzonego domu. Tadek nie raz dawał się namówić jej babci na pozostanie u nich na noc. Godził się na to, mimo że później za każdym razem w domu zbierał za to manto od ojca.

– Na giełdzie warzywnej. – Wskazał głową w nieokreślonym kierunku. – Mam nocne zmiany. Skończyłem o piątej i... – westchnął, przerywając.

– Ogrzewasz się w miejscu, gdzie jest spokojnie? – dokończyła.

– Tak. – Wbił dłonie w kieszenie, opuszczając wzrok na swoje sfatygowane buty i zatrzymując się przed jedną z wystaw sklepowych. – Staremu już tak woda wali w dekiel, że miesza mu się wszystko.

– I bije was? – Marcie krajało się serce. Lubiała Tadka i wiedziała, że to jeden z najlepszych ludzi, jakich знаła.

– Biję mnie. – Wzruszył ramionami z udawaną nonszalancją. – Mógłbym mu oddać, ale wtedy pewnie zabrałby się za młodsze rodzeństwo albo za matkę.

– Masz. – Z kieszeni torebki wyciągnęła klucze przypięte do plastikowego breloka w kształcie serca. – Idź do mojego mieszkania.

– Ale...

– Babcia jest dzisiaj i jutro u siostry na wsi – przerwała mu, wciskając w szorstką dłoń pęk podzwaniających kluczy. – W lodówce jest potrawka babci, zjedz ją. Wiesz, jak nie lubi, gdy się marnuje jedzenie, a ja nie dam rady przejeść wszystkiego, co ugotuje. Jakby myślała, że mam pięć żołądków – zaśmiała się, nie dając Tadcowi czasu na zaprotestowanie. – Prześpij się, napal w piecu i jeśli zdążysz, to wynieś, proszę, popiół, bo nie zdążyłam tego zrobić. Nic się nie stanie, jeśli nie wrócisz dzisiaj do domu.

– Nie mam ubrań na zmianę – zaprotestował słabo, ale Marta widziała, że jest jej wdzięczny za propozycję.

– Wskoczysz do siebie przed pracą i się przebierzesz. – Przechyliła głowę, po czym wymierzyła mu pieścotliwego kuksańca. – A teraz zmykaj, bo szkoda czasu na gadanie, skoro możesz w tym czasie pospać. Będę w domu koło siedemnastej, to cię obudzę. Niedługo zaczynam pracę.

Teraz patrzyła na Tadka, który był zupełnie innym chłopakiem niż tamten, zmęczony i regularnie krzywdzony przez ojca pijaka. Ten tutaj był spokojny, pewny siebie i zaradny życiowo. Zarówno on, jak i Marta mieli pracę, do której oficjalnie chodzili. Skoki na frajerów stały się ich sposobem na zdobywanie ekstra gotówki. Tadek pomagał mamie i młodszemu rodzeństwu, od których się wyprowadził. Tak było wygodniej, zważywszy na fakt, że dotąd w sześcioro zajmowali pięćdziesięciometrową rudere. Ojciec zginął w wypadku, gdy wracając do domu w pijackim amoku, pośliznął się na oblodzonych schodach przed kamienicą. Uderzył głową o chodnik tak nieszczęśliwie, że nim sąsiadka znalazła go rano, wychodząc z psem na poranny spacer, krew z rany zdążyła zamarznąć w brudnym śniegu. Nikt nie płakał po sadyście, nikomu też nie było go szkoda. Snuto domysły, że być może ktoś mu pomógł w przewróceniu się, by uwolnić się od zwyrodniałego ochlapłusa. Nikt jednak nie odważył się zapytać o to rodziny.

– Tadziu, idę spać. – Marta z kubkiem herbaty powlokła się w kierunku swojego pokoju.

Mieszkanie po babci było ogromne. Miało prawie sto pięćdziesiąt metrów powierzchni. Korzystali zaledwie z dwóch pokoi, kuchni, łazienki i ubikacji. Reszta pomieszczeń była pusta, ale nie zamierzali ich nikomu wynajmować. Z dwóch wypląt żyło im się wygodnie, a ponad wszystko cenili spokój i wygodę.

– Czyżbyś musiała odespać noc? – W głosie Tadka słyszała nutę irytacji.

– Dokładnie tak – ziewnęła przeciągle zaskoczona tym, że mimo natłoku przeżyć czuła zmęczenie i senność. Marzyła jedynie o tym, by położyć się spać.

– Umyję się później – mruknęła do siebie pod nosem zdziwiona tym, że zamierza położyć się do łóżka nie zmywszy z siebie dotyku Piotra. Dotyku, a przede wszystkim tego, co na niej i w niej zostawił dzikim wtargnięciem w jej niewinność.

Pięć minut później, ubrana w czyste majtki i cienką bawełnianą koszulkę, wsunęła się pod chłodną kołdrę. Chciała się zastanowić nad tym, co działo się w jej wnętrzu,

przeanalizować emocje, które powinna czuć po wydarzeniach w domku w lesie. Z zaskoczeniem stwierdziła, że nie czuje niczego złego. Ilekroć próbowała wyobrazić sobie to, co Piotr robił z nią, nim odzyskała przytomność, za każdym razem działo się to samo – przed oczami majaczyło jego zielonookie spojrzenie i masa sprzecznych emocji, przetaczająca się po przystojnej twarzy. Nie potrafiła dotrzeć do wyobrażenia gwałtu, bo wtedy widziała jego przepełnione wyrzutami sumienia oczy. Nie umiała się go bać, bo zafascynował ją czymś ulotnym, czego nie umiała nazwać. Próbowała, lecz usnęła, nie osiągnąwszy celu. Nie śniło jej się nic, choć przecież powinna mieć koszmary.

Rozdział 11

Złudna normalność

Piotr po powrocie do domu przystąpił do planu naprawczego, mającego na celu powrót do normalności. Szybki prysznic, następnie morderczy trening w domowej siłowni. Dziesięć kilometrów w kilkunastostopniowym pochyłe na bieżni plus seria ćwiczeń na maszynach. Wszystko po to, by wyrzucić z pamięci spojrzenie miodowych oczu Marty.

Po dwóch godzinach zmęczony, spocony i o wiele spokojniejszy wszedł pod ciepłe strumienie wody, by zmyły napięcie powstałe w ostatnim czasie. Z zamkniętymi oczami i twarzą skierowaną ku deszczownicy napawał się rozluźnieniem, jakie powoli ogarniało jego ciało.

– Cóż za głupie zdarzenie – mruzczał pod nosem, myjąc włosy ulubionym szamponem. – Głupie i bezowocne. Było, minęło. Rano będzie jedynie wspomnieniem, niczym zły sen.

Z biodrami owiniętymi ręcznikiem i w otoczeniu nastrojowych dźwięków jazzu, płynących z głośników zawieszonych pod sufitem, skierował kroki do kuchni. Szklanka soku wyciśniętego z czerwonych pomarańczy, jajecznicą z dwóch jaj i kromka chleba razowego stanowiły zdrową kolację po treningu. Czuł, jak powoli nadchodzi senność. Był wiosenny wieczór i chłód wciąż jeszcze nadciągał ze zmrokiem. Piotr otulił się miękkim szlafrokiem i wyszedł na taras, by wykonać kolejny ze swoich rytuałów. Odpalił gazową lampę grzewczą i z kubkiem herbaty ziołowej usiadł pod szarzejącym niebem na wygodnym, wiklinowym leżaku. I tutaj, dzięki umiejętnie rozmieszczonym głośnikom, docierały do niego dźwięki ulubionej muzyki.

Obserwował niebo, które ciemniejąc, zmieniało kolory od jasnego beżu przez szarość z pasmami purpury aż po granat.

W tym momencie przypomniał sobie wyraz twarzy Marty w chwili, gdy zachwyciła się widokiem lasu. On sam nigdy nie zwrócił uwagi na coś tak banalnego. Wołał miasto. Było wygodniejsze, bardziej przewidywalne i dobrze mu znane. Piotr nie lubił nieznanego. Zbyt wiele zmiennych utrudniało przewidzenie następstw.

Dopił herbatę, kubek wstawił do zmywarki, po czym udał się na zasłużony odpoczynek. Spał głęboko i bez snów.



Przez całą niedzielę Marta snuła się po mieszkaniu niczym duch. Doskwierało jej lekkie zamroczenie umysłu pomieszane z bólem głowy. Ewidentnie był to efekt

oczyszczania się organizmu z resztek narkotyków, które podał jej Piotr.

Próbowała oglądać jakiś serial na Netflixie, ale żaden nie wciągnął ją na tyle, by chciało jej się obejrzeć drugi odcinek. Tadek próbował jej dotrzymać towarzystwa, lecz zniechęcony ustawicznym przeskakiwaniem od serialu do serialu, poddał się. W końcu ubrał się elegancko i jak co niedzielę poszedł do mamy na obiad. Wcześniej cała rodzina miała w planach obowiązkowy udział w mszy.

W końcu Marta sięgnęła po książkę. Po godzinie leżenia z nią na kanapie zapadła w drzemkę. Po przebudzeniu stwierdziła, że nie pamiętała treści żadnego akapitu. Znaczyło to, że i książka nie była tym, co wystarczająco zajęłoby jej głowę.

Okłamywała się, że nie myśli o Piotrze. Że uporczywe obrazy jego twarzy, które atakowały umysł, nie były niczym niezwykłym. Wmawiała sobie, że mózg porządkował wydarzenia poprzedniego dnia i był to na tyle intensywny proces, że zwyczajnie nie starczało mu już uwagi na inne czynności.

W głębi duszy Marta wiedziała, że to, co się wydarzyło, przewyższało intensywnością wszystko, co przeżyła w swoim młodym życiu. Jakimś cudem jej umysł nie przetwarzał spotkania z Piotrem, jakby było to zbyt traumatyczne. Z jednej strony cieszyło ją to, z drugiej niepokoiło i czuła się, jakby zastygła w oczekiwaniu na szok.

Godziny płynęły, a Marta marzyła o poniedziałkowym poranku, powrocie do pracy i zwyczajności rutyny w niej.

W poniedziałek rano zaparzyła kubek earl greya, do tego przygotowała naleśnik z owocami na śniadanie. Zazwyczaj mijała się z Tadekiem w progu kuchni. On szedł spać po nocce na giełdzie warzywnej, ona zaczynała właśnie dzień. Tadek od lat trwał w tej samej pracy i z czasem stał się prawą ręką i najważniejszym pracownikiem w firmie. Lubił to zajęcie, a dodatkowymi profitami były spore porcje owoców i warzyw, które przynosił do domu. Lekko uszkodzone, czasami ciut przywędnięte albo zbyt dojrzałe, na granicy przydatności. To dzięki temu oboje niewiele wydawali na jedzenie i w głównej mierze odżywiali się zdrowo.

– Co tam, mała? – przywitał ją Tadeusz, po czym ziewnął przeciągle. Zakrył usta, ale grymas zdążył się jej udzielić i odpowiedziała ziewnięciem.

– A dziękuję, wyspałam się. – Odłożyła talerz do zmywarki i dopiła ostatni łyk herbaty. – A u ciebie?

– Spoko. – Zsunął z patelni przygotowane przez Martę naleśniki, obok ułożył pokrojonego banana i dosypał garść jagód. – Dzisiaj przyniosłem truskawki. Weź dziewczynom do pracy, to się ucieszą.

– Wspaniale! – Klasnęła w dłonie, czując, że do ust napływa jej ślina na samą myśl o soczystych, niedostępnych jeszcze owocach. – Dziękuję. Pewnie dostaniesz coś w zamian.

– Nie trzeba. – Klapnął ciężko na krzesło przy stole, po czym pochylił się nad jedzeniem.

To był kolejny ze stałych elementów ich wspólnego życia. Ona zanosila do pracy nadmiary owocowo-warzywne, a ucieszone dziewczyny odwdzięczały się kosmetykami dla jego siostr lub mamy.

Marta pracowała w salonie kosmetycznym z kosztownymi, markowymi produktami. Była ładna, miała świeżą cerę, umiała się uśmiechać i szybko nawiązywała rozmowę z klientem. To wystarczyło, by po krótkim okresie próbnym została przyjęta, ubrana w zgrabny mundurek i oznaczona tabliczką z imieniem,

przypiętą na piersi. Reszty ją nauczono. Umiała doradzić i dobrać klientkom podkład, cienie do powiek i puder oraz pokazać im, jak używać drogich kosmetyków. Lubiła to zajęcie, a przede wszystkim dziewczyny, z którymi pracowała.

Spakowała pudełko z truskawkami do materiałowej siatki, pochyliła się do Tadka i złożyła szybkiego buziaka na jego czole. W odpowiedzi uśmiechnął się niemrawo i widać było, że już prawie śpi. Mokre od kąpieli włosy skręciły się w zabawne kosmyki, a do nozdrzy Marty doleciał kokosowy zapach kosmetyku.

Wyszła, zastanawiając się, kiedy Tadeusz pozna jakąś dziewczynę. Czy aby nie ludził się, że to ona będzie jego wybranką?

Jej myśli automatycznie skierowały się w stronę rozterek, które dręczyły ją przez całą niedzielę. Dlaczego Piotr nie przyszedł? Czy zamierzał się z nią spotkać? Czy jej pomoże? Czy postanowił o niej zapomnieć?

W drodze do pracy była się z myślami, zdając sobie sprawę z tego, że tak naprawdę to spotkanie z Piotrem może pozostać bez wpływu na jej dalsze życie. W końcu przecież nie wiedziała, gdzie on mieszka i czy naprawdę ma na imię Piotr. Nie wiedziała o nim nic poza tym, co sama dostrzegła. Był młody, pewnie niewiele starszy od niej. Miał pięknie wykrojone usta, długie do ramion włosy i te oczy. Aż westchnęła na wspomnienie zielonookiego spojrzenia spod długich rzęs. Pełnego emocji, których nie potrafił ukryć – złości, przerażenia i czegoś, czego nie umiała zinterpretować.

Dzień wcześniej zezłościła się na siebie, gdy po przebudzeniu dotarło do niej, że nie zarejestrowała drogi powrotnej z lasu. Nie pamiętała nic poza momentem wjechania na autostradę, a i to dopiero od chwili, gdy spojrzała na tablicę informującą o odległości od Katowic. Na początku pomyślała, że Piotr podał jej kolejny narkotyk i dlatego nie uważała. Doszła jednak do wniosku, że to jego obecność działała na nią rozpraszająco. Poza tym przeżycia, które jej zaserwował, wyłączyły rozsądek i analityczne myślenie.

Szła chodnikiem, oddychając wiosennym powietrzem, poddając się pieszczocie porannego słońca. Nie zwracała uwagi na to, co działo się wokoło. Nie zauważyła chłopaka, który obejrzał się za nią, podziwiając jej figurę. Nie widziała dziewczyny z zazdrością przyglądającej się jej dumie i chlubię – długim i gęstym włosom. Nie dostrzegła też człowieka, który pilnując, by nie rzucić się w oczy, szedł w ślad za nią, obserwując jej roztargnienie.

– Jak można stawać tak blisko jezdni! – warczał pod nosem Piotr, widząc, że czubki butów Marty znajdowały się mniej niż pół metra od brzegu chodnika i ulicy, którą mknęły rozpędzone samochody. – Przecież to niebezpieczne!

Oczami wyobraźni widział nieostrożnego przechodnia, który przypadkowo popycha Martę, a ta, tracąc równowagę, przechyla się i wpada pod nadjeżdżające auto. Dostrzegał wirujące końcówki jej długich włosów, które porwane pędem powietrza, podrygiwały wraz z każdym mknącym samochodem. Miał ochotę podbiec do niej, pociągnąć ją do tyłu, by odsunąć od niebezpieczeństwa. Złościło go to, bo dotąd nie czuł potrzeby opiekowania się kimkolwiek. Na szczęście, nim zdążył cokolwiek zrobić, kolor świateł zmienił się na zielony, pojazdy zatrzymały się, a przechodnie ruszyli przed siebie.

Idąc spać w sobotę późnym wieczorem był pewien, że szybko zapomni o Marcie. Czuł ulgę i cieszyło go, że wraca do normalności, na utarte tory życia. O trzeciej nad ranem obudził się i, mimo ogromnego wysiłku, już nie usnął. Nie pomogły relaksacyjne oddechy ani myślenie o niczym. Uporczywie wracał wspomnieniami do

wydarzeń z dnia wcześniejszego. Nie mógł usunąć spod powiek obrazu Marty. Leżąc w ciemności, widział jej miodowe, okolone długimi rzęsami oczy i zgrabny nos, poznaczony piegami. Czuł miękkość włosów, gdy cesał je palcami i gładkość skóry, gdy zmywał z niej makijaż. Podniecił się na samo wspomnienie twardej skóry i czerwieni warg, po których przejechała szminką. Złościło go to, bo był pewien, że jest odporny na takie banały. Dotąd sam sterował swoimi reakcjami. Teraz zaś oładnęły nim obsesyjne myśli o dziewczynie, którą zgwałcił. Wyrzuty sumienia mieszały się z fascynacją i czuł, że zaczyna wpadać w paranoję.

Obserwował, jak Marta prężnym krokiem szła przed siebie. Nie rozglądała się na boki i wyglądało na to, że się spieszy. Był ciekaw, dokąd zmierza i co niesie w trzymanej przy biodrze siatce. Najchętniej podbiegłby do niej, zajrzał w oczy, dotknął włosów i powąchał ją.

– Pojechało mnie – syknął pod nosem. Mijająca go starsza kobieta usłyszała te słowa. Spojrzała na niego zdziwiona, ale tylko wzruszyła ramionami i powolnym, rozkołysanym krokiem poszła przed siebie.

Marta szła wzdłuż ulicy Sokolskiej, a po chwili zdecydowanym krokiem przecięła skwer. Zniesmaczony Piotr odwrócił wzrok od meneli, którzy mimo wczesnej pory raczyli się wysokoprocentowymi trunkami. Podawali sobie butelkę z rąk do rąk, zanurzając jej szyjkę w przydługim zaroście, jaki każdy z nich wyhodował sobie na twarzy. Piotr czuł obrzydzenie na samą myśl o tym, w jakim stanie musi być ich użębienie, nie wspominając już o brudzie włosów, brody i wąsów.

Poczuł kolejną falę wstrętu, gdy do jego nozdrzy dotarła woń starego oleju, dolatująca z nieczynnej o tej porze budki z fast foodem. Znów wstrząsnęła nim myśl, że są ludzie, którym taki smród nie przeszkadza. Ktoś przecież jadł wątpliwej jakości pożywienie, które tutaj serwowano. On sam, nawet gdyby był wygłodniały, to nie skusiłby się na spróbowanie czegokolwiek z tak niehigienicznego przybytku.

Szedł w ślad za Martą, starając się pozostawać na wdechu, ilekroć mijał kogoś, kto już z daleka wydawał mu się śmierdzący. Dokładnie tak myślał o osobach, u których widział perlący się na czole lub pod nosem pot. Takim mianem określał też ludzi, których otyłe ciała trzęsły się w takt kroków. Nie chciał oddychać wydzielanym przez nich smrodem, ani nieść tej woni w płucach. Wiedział, że z powodu obsesyjnych myśli unikał skupisk ludzkich. W pociągach wybierał tylko pierwszą klasę, a podczas seksu starał się nie dotykać kobiet.

Sprawa miała się zupełnie inaczej, gdy patrzył na Martę. Ona przyciągała go niczym magnes. Pragnął jej dotykać, wachać, a nawet posmakować.

Musiał skarcić się w duchu, bo znów przyspieszył, skracając dystans między sobą a dziewczyną. Przy niej tracił ostrożność, czego dowiódł spontanicznym działaniem w pociągu.

Rozsądek podpowiadał mu, że lepiej byłoby, aby jej nigdy nie spotkał. Ponieważ stało się inaczej, najmądrzej byłoby o niej zapomnieć i żyć tak, jak dotąd. Mimo to Piotr czuł więcej niż kiedykolwiek i nie chciał tego zmieniać. Mógł to porównać do odblokowania tamy w umyśle. Choć na razie uczucia sączyły się jedynie przez niewielką szczelinę, to najbardziej dojmującym wrażeniem była ulga. Czuł, jakby ktoś zdjął odrobinę duszącego go ciężaru z piersi i przegonił część mgły przesłaniającej mu świat.

Na ulicy Stawowej jak zwykle panował wzmożony ruch. Ludzie biegli do pracy, wielu z nich trzymało w dłoniach tekturowe kubki z kawą. Czarny, aromatyczny płyn

miał im zapewne pomóc w przywitaniu poniedziałku i nowego tygodnia pracy. Mężczyzna na wózku inwalidzkim, fałszując, śpiewał rzewną piosenkę, przygrywając sobie na gitarze. U jego stóp leżał owczarek niemiecki z nosem przy metalowej puszcze na drobne. Posiwały pysk psa świadczył o tym, że – podobnie jak jego człowiek – najlepsze lata życia ma już za sobą.

Pomiędzy sylwetkami mijanych ludzi Marta jawiła się Piotrowi niczym świetlista postać. Czysta, pełna energii, jasna.

Doszli do ulicy 3 Maja. Marta rozejrzała się w lewo i w prawo, po czym spojrzawszy na zegarek na przegubie dłoni, przyspieszyła i przebiegła przez jezdnię. Wbiegła przez obrotowe drzwi do Galerii Katowickiej. Piotr musiał przyspieszyć, by nie stracić jej z oczu. Nie po to trzy godziny stał w pobliżu jej kamienicy, by teraz zgubić ją w tłumie. Chciał wiedzieć, czym się zajmuje na co dzień, jak się porusza i zachowuje podczas rozmów z ludźmi.

Wjechał za nią ruchomymi schodami na pierwsze piętro i z ulgą zauważył, że weszła do jednego z salonów kosmetycznych. Widział, jak wita się ze znanymi jej osobami. Zdusił ukłucie zazdrości i stając za jednym z filarów, postanowił poprzyglądać się dziewczynie z ukrycia.

Rozdział 12

Decyzja Marty

Marta z każdą chwilą wpadała w coraz bardziej ponury nastrój. W niedzielę miała nadzieję, że może w poniedziałek Piotr będzie chciał się z nią spotkać. W poniedziałek podekscytowana szła do pracy i czuła, że Piotr przebywa gdzieś w pobliżu. Przez cały dzień podniecona spoglądała na wejście do butiku w oczekiwaniu na Piotra. Liczyła, że przyjdzie do niej i zaproponuje pomoc w zemście. Po południu z jej radosnego nastroju nie pozostał nawet cień. Była zła na siebie za głupią wiarę w to, że mogła cokolwiek dla niego znaczyć.

W głowie układała setki scenariuszy, w których Piotr zjawia się u niej w pracy lub czeka przed jej kamienicą. W końcu wiedział, gdzie mieszka, więc nie stanowiło to dla niego problemu. W jej marzeniach wyznawał, że nie potrafił się uwolnić od myśli o Marcie i wrócił, by ją bliżej poznać. Oczami wyobraźni widziała jego zakłopotaną minę, zaciskające się w nerwach dłonie i drgającą linię szczęki. Patrzyła też na długie palce, którymi przeczesywał pasma włosów, opadające w nieładzie na czoło oraz na różowe wargi unoszące się w ostrożnym uśmiechu.

Przecież ja nie wiem, jak wygląda jego uśmiech! – pomyślała, przystając w pół kroku, w efekcie czego klientka wpadła na jej plecy.

– Przepraszam – bąknęła zakłopotana, gdy jej zachowanie spowodowało kolizję w alejce między regałem z pędzlami do makijażu a stojakiem z paletami cieni do powiek.

Przez cały wtorek Marta tkwiła w stanie półsnu, a kontakt był z nią utrudniony. W środę Kasia, kierowniczką zmiany, nie wytrzymała i pociągnawszy Martę do kącika kuchennego, zagadnęła, zaglądając jej z niepokojem w oczy:

– Co się z tobą dzieje? – Nie wyglądała na zezłoszczoną, co najwyżej zaniepokojoną. – Masz jakieś kłopoty? Jesteś dziwnie roztargniona i nieobecna.

– Przepraszam, Kasiu – nie zaprzeczyła Marta. Przecież nie mogła podzielić się tym, co działo się w jej głowie. – Wezmę się w garść. – Starła się brzmieć pewnie, ale w jej głowie słychać było płaczliwe tony.

– Facet? – zapytała domyślnie, w efekcie czego Marta spłoszowała niczym piwonie. – Czyli facet – zaśmiała się, ale nie drażyła tematu. – Idź na makijaż – wskazała stanowisko, na którym co rano miały sporo chętnych na fachowy make-up.

Wiele spośród klientek tak właśnie uczyło się robić makijaż. Zdarzały się również kobiety, które w ten sposób oszczędzały na zakupie kosmetyków, wykorzystując darmowe możliwości promocyjne sklepu.

Marta westchnęła, postanawiając odzyskać panowanie nad sobą. Nie podobało jej się własne zachowanie.

– Klin klinem – warknęła do siebie, wyjmując z kieszeni telefon. Nerwowymi pacnięciami napisała SMS-a do Tadka: „W piątek idziemy na łowy! Musimy upolować jakiegoś frajera!”.

Po wysłaniu wiadomości momentalnie poczuła się lepiej.

Koniec durnej nadziei! Wracam na dawne tory! – warczała do siebie w myślach. – *A co do Maksy i zemsty na nim, to coś wymyślę. Może jeszcze nie teraz, ale nie porzucę swojego planu! Nie ma mowy!*

Podbudowawszy się mentalnie, z uniesioną dumnie brodą wróciła do swoich zajęć. Czowała, że to nie będzie łatwe. Wiedziała, że nie zapomni o doznanej z rąk Piotra krzywdzie. Była ofiarą, ale była też zbyt twarda, by pozwolić sobie na załamanie i rozpamiętywanie utraty kawałka błony dziewiczej. Czegoś, czego przerwania nawet nie zarejestrowała. Zemsta była jej celem od lat. Podjęła próbę znalezienia współnika, ale się nie udało. Trudno. Jutro też jest dzień.



– Rozumiem, że chcesz sobie odbić brak zysków sprzed tygodnia? – W czwartkowy poranek Tadek jak zwykle jadł śniadanie, choć najchętniej poszedłby już spać. Bez jedzenia, mycia się, tak był zmęczony po pracy.

– Dokładnie tak – potwierdziła, starając się odegnać wspomnienie zielonych oczu Piotra. – Tym razem wybierzemy kogoś starszego.

– A może złościsz się, że nie okradłaś tamtego gościa? – Tadek nie umiał powstrzymać złośliwości.

– To też – przyznała, nie wnikając w szczegóły i nie prowokując go do zadawania dalszych pytań.

– Marta, jak długo chcesz jeszcze to ciągnąć?

Tadeusz co jakiś czas wracał z umoralniającą gadką. Wkurzało ją to, ale między innymi z tego powodu nigdy nie poprosiła go o pomoc w zrobieniu krzywdy Maksowi. Wiedziała, że Tadek się na to nie zgodzi. Nie umiał nikomu zadawać cierpienia. Marcie zaś ulgę mogło przynieść jedynie sprawienie bólu człowiekowi, którego uważała za złego do szpiku kości.

– Jeszcze trochę – skłamała, unikając patrzenia mu w oczy.

– To ci jej nie zwróci. – Wstał i włożył naczynia do zmywarki. – I wiem, że jesteś tego świadoma. A tak w ogóle to czujesz coś podczas obrabiania tych frajerów?

– Ulgę. – Patrzyła mu twardo w oczy. – I przyjemność na widok głupoty facetów dających mi się uwieść.

– Przecież ci goście nie muszą być wcale tacy, jak ci, którzy... – urwał, nie wiedząc, jak opisać to, co spotkało Sarę.

– Czuję ulgę i to mi wystarczy. – Starła się mówić ze spokojem, ale wewnątrz znów wróciło znane uczucie złości i obrzydzenia. – Jeśli nie chcesz ze mną jechać, to wyruszę sama. – Wiedziała, że zachowuje się nie fair w stosunku do Tadka, ale nie potrafiła się powstrzymać.

– Jutro po dziewiętnastej – rzucił w kuchennych drzwiach, ciężko powłócząc nogami. – Tylko nie wysiadaj z gościem, jeśli znowu ci się spodoba. Tym bardziej, że nie chcesz mieć przy sobie telefonu.

– Dobrze wiesz, dlaczego tego nie chcę – westchnęła, podpierając się pod boki. – Komórka w niczym mi nie pomoże, a gdyby wpadła w ręce któregoś z tych facetów, to mogłaby mi jedynie zaszkodzić.

– Idę spać. – Tadeusz wiedział, że nie wygra potyczki słownej z Martą. – Udanego dnia.



Nakładając czerwień szminki na usta czuła, jakby zakładała zbroję. Dłoń wcisnęła do kieszeni, w której miała strzykawkę z usypiaczem. Palce drugiej trzymała zaciśnięte na pomadce – talizmanie.

Marta wsiadła tym razem do wagonu z przedziałami. Tadek utrzymywał większy dystans, więc wszedł drzwiami na jego drugim końcu. Począł, aż współniczka zajmie miejsce w przedziale z „wybrańcem”.

Zawsze dobierała ich według swojego tajemnego klucza i musiał przyznać, że robiła to bezbłędnie. Zwykle byli w nią wpatrzeni niczym w obrazek. Podnieceni wizją przygodnego seksu na tyle, by nie brać pod uwagę czyhających zagrożeń. Najlepsze w tym wszystkim było to, że prawdopodobnie żaden z nich nie zgłosił kradzieży czy raczej przestępstwa. Nie dziwił się im, bo w końcu który facet chciałby się przyznać do bycia ograbionym i unieszkodliwionym przez śliczną dziewczynę? Pewnie przetykali łyzy zranionej dumy i leczyli obolałe ego. Prawdopodobnie zachowałby się tak samo. Nie raz zastanawiał się, jakby się czuł, będąc na miejscu jednego z nich. Gdyby siedział na wprost Marty i był przez nią uwodzony. Marzył, by poczuć się tak jak oni. Przez tę chwilę, gdy byli pewni, że będą ją mieli. Zdobędą, wypieprzą, posmakują jej piękna.

Musiał się przed sobą przyznać do oszustwa. Kłamał, mówiąc Marcie, że ma dosyć tych akcji. Tak naprawdę czuł satysfakcję, gdy robił coś złego. Nie straszego, bo nie zadawał fizycznej krzywdy, ale bez wątpienia łamał prawo. Poczucie władzy, element ryzyka i uniknięcie kary były wyjątkowo przyjemne.

Teraz znów zawiązał mu się w żołądku węzełek podniecenia. Patrzył, jak Marta idzie powoli wąskim korytarzem wzdłuż przedziałów i zagląda do każdego z nich. W końcu zatrzymała się i weszła do środka. Tadeusz przeszedł obok i zajrzał, by zarejestrować, że poza nią i jednym mężczyzną w przedziale nie było nikogo. Uspokoił się odrobinę. Jeśli się pospieszy, to wystarczą jej dwie, maksymalnie trzy stacje.

Jak zwykle na początku akcji przycisnęło go i poczuł, że musi skorzystać z ubikacji.

– Cholera – zaklął pod nosem, łapiąc się za brzuch. – Nie wytrzymam do końca.

Szybkim krokiem przeszedł na początek wagonu. Musiał chwilę poczekać na wolną toaletę. W końcu wysoki, szczupły mężczyzna opuścił niewielkie pomieszczenie, a on czym prędzej wcisnął się do środka i spiesznie zamknął za sobą drzwi.



Marta siedziała naprzeciwko samotnego mężczyzny. Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, taksując przy okazji wzrokiem. Gustowna marynarka i elegancka koszula pod spodem. Nie miał co prawda krawata, ale i tak wyglądał szykownie.

– Pani podróżuje sama? – zagadnął, zdejmując tym samym ciężar rozpoczęcia rozmowy z Marty.

– Tak – przytaknęła z uśmiechem. – A pan?

Znała odpowiedź, ale nie o rozmowę tu chodziło, lecz o zaliczenie wstępu, po którym przechodziła do uwodzenia. W sumie to mogłaby go od razu uśpić, jednak wtedy byłaby to zwyczajna napaść rabunkowa. Wiedziała, że gdy zwabi go do toalety i tam unieszkodliwi, to facet będzie tym faktem zbytnio zawstydzony, by zgłosić jej występki, a tym samym przyznać się do popełnienia takiej głupoty.

– Pyta pani, czy podróżuję sam? – Wyłączył telefon, po czym schował go do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Czy o to, czy brakuje mi towarzystwa?

W tym momencie drzwi przedziału otworzyły się, a Marta zdusiła jęk irytacji. Wiedziała, że konduktor musi przyjść i sprawdzić bilet. Na wszelki wypadek kupili bilety oboje z Tadeuszem. Jak zwykle na trasę z Katowic do Gliwic, bo dwadzieścia minut musiało im wystarczyć na działanie. Gdyby jednak nie zdążyli, to dla własnego bezpieczeństwa mieli opuścić pociąg i przesiąść się do innego.

– Pani ma głęboko w dupie fakt, czy brakuje ci towarzystwa, czy nie.

Marta aż się zapowietrzyła, rozpoznając głos osoby, która weszła do przedziału i zamknęła za sobą drzwi. Piotr z uśmiechem opadł na siedzenie obok zaskoczonych mężczyzn i spojrzał wprost w bursztynowe oczy, za którymi tęsknił od tygodnia.

Rozdział 13

Krok w przepaść

– Pani interesuje się stanem twojego portfela – mówił do mężczyzny, ale nie spuszczał skupionego spojrzenia z twarzy Marty.

– Co, do cholery?! – Podróżny chciał się podnieść, ale nie zdążył.

Piotr nie zamierzał mu odpowiadać, lecz błyskawicznie zadziałał. Nim ktorekolwiek z nich zdążyło zareagować, wbił w udo pasażera igłę strzykawki i płynnym ruchem wcisnął tłoczek.

– Kurwa! – stęknął człowiek, znów próbując wstać.

Specyfik jednak zadziałał od razu. Mężczyzna ledwie uniósł się nad siedzenie, po czym opadł ciężko i przechylając się w przód, omal nie upadł na kolana Marty. Dziewczyna pisnęła i odruchowo wcisnęła się plecami w oparcie. Piotr był szybszy. Złapał upadającego za ramię i przycisnął, by oparł się bokiem o ścianę przy oknie. Wstając, schował strzykawkę do kieszeni, po czym ułożył mężczyznę tak, że dla wchodzącej do przedziału osoby wyglądałby, jakby spał z głową opartą o zagłówek. Nic niezwykłego, normalny widok.

– Co tutaj robisz? – Marta wydusiła przez zaciśnięte gardło. Nie wiedziała, co właściwie czuje. Poza zaskoczeniem rozpiekało ją uczucie radości na widok Piotra. Dotarło do niej, jak bardzo starała się wyrzucić z głowy jego obraz. Oszukiwała samą siebie, że wszystko może wrócić do stanu sprzed ich spotkania.

– Czuję się za ciebie odpowiedzialny – odparł, rozsiadając się wygodnie.

– Po tym, jak mnie zgwałciłeś? – To pytanie wyskoczyło z Marty szybciej, niż zdążyło zabłysnąć w myślach.

– Tak, między innymi z tego powodu. – Piotr nie wyglądał na zbitego z tropu. – Bo to świadczy o tym, że nie umiesz wybierać ofiar.

– Nie to co ty, prawda? – syknęła, pochylając się do przodu. – Zawsze nieomylny i tylko przy mnie popsuł ci się radar i wybrałeś rozpustną dziewicę?

– Tak, popsuł mi się i obawiam się, że tobie również – odparł z mocą, pochylając się w jej kierunku. Zrobił to w głównej mierze po to, by poczuć zapach dziewczyny. Teraz zaciągnął się nim zachłannie, ledwie powstrzymując się przed zamknięciem z błogością oczu.

– Czego ode mnie chcesz? – warknęła, czując narastającą irytację. Jak śmiał ją obrażać?! I co to miało być? Błędnie pojęta opieka? Miała być mu wdzięczna? Niedoczekanie jego!

– Już powiedziałem. Martwię się o ciebie. – Zaciśnął dłonie w pięści, by nie dotknąć włosów Marty.

Przez tydzień marzył o tym, by móc je owinać wokół palców, powąchać, przejechać kosmykiem po swojej twarzy. Wcześniej nie znał takich pragnień, a dodatkowo

zaskokowały go swoją mocą. Zasypiał i budził się z obrazem Marty pod powiekami. Teraz miał jej śliczną twarz tak blisko swojej, lecz nie potrafił się przemóc i dotknąć dziewczyny.

– Daruj sobie. – Marta wstała z dumnie uniesioną brodą. – Dotąd znakomicie radziłam sobie bez ciebie, więc dam sobie radę i teraz. Skoro nie chcesz mi pomóc w tym, o co cię prosiłam, to daj mi spokój!

Patrzyła na niego z góry, nie rozumiejąc ogarniającej jej mieszanki emocji. Wściekłość i radość zlewały się w jedno, a nadzieja połączyła się z rozczarowaniem.

– Chcę ci zapłacić za wyrządzone szkody. – Piotr wstał powoli, sięgnął do jej płaszcza i poprawił go, układając na ramionach Marty. – Nie będziesz musiała okradać tych frajerów. – Głową wskazał uśpionego jegomościa.

– A kto ci powiedział, że ja to robię dla pieniędzy? – wyszczała przez zęby, zaskakując go tym stwierdzeniem.

Stał, patrząc na nią z góry, napawając się ciepłem bijącym od jej ciała. Chciał coś odpowiedzieć, ale zapach Marty zbyt mocno mącił mu myśli. Opuszkami palców delikatnie pogłaskał jej szyję. Bardzo chciał jej dotykać i bliżej ją poczuć. To było zaskakujące doznanie, bo nigdy wcześniej nie pragnął dotyku ani tego, co teraz opanowało jego myśli. Chciał ją pocałować. Pożądał tego z taką mocą, że nie był w stanie przełknąć śliny. Zaschło mu w ustach i oddychał płytko, nie odrywając spojrzenia od jej pełnych warg.

Marta również zastygła, przerażona mocą pragnienia, by Piotr pochylił się i ją pocałował. Muśnięcie skóry szyi opuszkami palców poraziło ją niczym prąd. Poczula dreszcz rozchodzący się po całym ciele. Piotr palcami przejechał wzdłuż jej szyi, kciukiem wodził od brody do obojczyka. Widziała, że powinna być przerażona. W końcu ją zgwałcił, odbierając dziewictwo, które chciała zachować dla Sary. Pragnęła, by jej ciało należało wyłącznie do niej.

Teraz to ciało ją zdradzało, budząc się z głębokiego snu. W miejscach, których dotknął Piotr, żywym ogniem paliła ją skóra. Nie zaprotestowała, a wręcz odetchnęła z ulgą, gdy pochylił się i przylgnął wargami do jej ust. Delikatne muśnięcie, ledwie dotyk, ale przez nie drżenie objęło całe jej ciało. Przymknęła oczy, gdy przydługie pasma ciemnych włosów opadły na jej twarz. Zaciśnęła dłonie w pięści, opanowując chęć przyciągnięcia go bliżej.

Wargi Piotra badały jej usta. Był zaskokowany tym, co właśnie robi. Do niedawna czuł pewność, że nigdy nikogo nie pocałuje, że nie pokona wstrętu. Teraz wplótł palce w długie włosy Marty, odruchowo pieszcząc skórę jej głowy. Wystraszył się cichego jęku, który wydobył się z ust dziewczyny. Wystraszył i zachwycił zarazem. To jednak wystarczyło, by zatrzymać go w pół ruchu. Odsunął się od Marty na tyle, by zajrzeć w jej bursztynowe oczy, błyszczące podnieceniem i przerażeniem. Nigdy dotąd nie widział tak szokującej mieszanki w spojrzeniu kobiety.

– Przepraszam – wyszeptał, gdy wyrzuty sumienia zaatakowały go z pełną mocą. Znowu wziął od niej coś bez pytania o zgodę. – Nie chciałem... – wyjąkał, odsuwając się. – Przepraszam – powtórzył oszołomiony.

W Martę jakby piorun strzelił. Po raz pierwszy w życiu była podniecona i pragnęła mężczyzny. Poza tym poczuła się odrzucona, gdy Piotr tak nagle odsunął się od niej, przepaszając i mówiąc, że tego nie chciał.

Ale ja tego chcę! – krzyczało jej w głowie. – *Chcę twoich ust i palców na szyi! Zupełnie nie rozumiem samej siebie!*

Marta obróciła się na pięcie i szarpnięciem otworzyła drzwi przedziału. Była tak wściekła na Piotra, na siebie i własną bezsilność, że mogła jedynie opuścić tę ciasną przestrzeń. Dusił ją, mając go tak blisko. Rozsądek podpowiadał, że powinna go nienawidzić za to, co zrobił z nią w domku w lesie. Zamiast tego chciała być blisko niego. Mieć go przy sobie i móc z nim porozmawiać. Była ciekawa jego historii i powodów, dla których stał się tak bardzo nienawidzonym kobiet samotnikiem.

Pociąg zwolnił i wjeżdżał na peron. Marcie przemknęła przez głowę myśl, że nie widzi nigdzie Tadka, choć przecież powinien jej pilnować. Musi go poszukać i razem z nim opuścić pociąg. Niestety, mając tak blisko Piotra, pozwalała emocjom zapanować nad sobą i przestawała racjonalnie myśleć. Teraz tak właśnie się działo.

– Muszę stąd wyjść, bo się uduszę – szepnęła do siebie, kierując się ku otwierającym się drzwiom. – Po co mi to wszystko?!

Wybiegła na peron i głęboko odetchnęła. Przycisnęła dłoń do czoła stwierdzając, że chyba ma gorączkę z nerwów. Obróciła się ku pociągowi i spojrzała na szybę przed sobą. Po drugiej stronie stał Piotr i z zaskoczoną miną przyglądał się Marcie.

Jej dłoń opadła, a źrenice się rozszerzyły. Patrzyła w oczy człowiekowi, z którym związał ją przewrotny los. Podskórnie wiedziała, że i dla niego to spotkanie jest czymś na kształt wybuchu bomby atomowej, jak w kalejdoskopie zmieniającym poukładane życie w chaos.

Zabrzęczał elektryczny dzwonek, oznajmiający koniec postoju. Drzwi z sykiem zamknęły się i szarpnęło wagonem, który zaczął się powoli toczyć po torach. Piotr zrobił krok w przód, przyłożył dłoń do szyby, jakby miał nadzieję, że jakimś czarodziejskim sposobem spowoduje, że szyba zniknie, a on będzie mógł stanąć przed Martą. Ona sama nawet nie drgnęła, nie licząc spojrzenia, którym odruchowo odprowadziła pociąg.

Maszyna rozpędzała się powoli, wagony oddalały się od peronu, w końcu pociąg zniknął Marcie z pola widzenia. Jeszcze kilka minut stała w bezruchu, patrząc na obraz linii tworzonych przez biegnące wzdłuż siebie tory. W pewnym miejscu ich kreski rozjeżdżały się i to po jednej z takich par odjechał mężczyzna, do którego uczuć nie umiała w sobie uporządkować.

– Chce mi zapłacić za szkody! – mruzczała pod nosem, mimochodem rejestrując ogromny napis „Gliwice” na końcu półokrągłego dachu nad peronem. – Całe złoto świata nie starczy ci na odkupienie win!

Mijający ją starszy mężczyzna obejrzał się za Martą, słysząc jej słowa. Po chwili namysłu stwierdził, że pewnie rozmawia z kimś przez telefon przez te fikuśne słuchawki, których prawie nie widać w uszach.

Marta zjechała schodami w dół i skierowała się ku wyjściu z dworca. W drogę powrotną pojedzie autobusem. Na szczęście nie musiała jechać na gapę, bo miała przy sobie dwadzieścia złotych. Akurat wystarczy na bilet. Zwykle to Tadek nosił gotówkę i to on kupował bilet powrotny. Przemknęło jej przez głowę, że pewnie znów się będzie o nią martwił. Z drugiej strony sam sobie jest winien. Przepadł gdzieś zamiast jej pilnować. A co, gdyby groziło jej niebezpieczeństwo? Musi z nim to omówić.

Tak właściwie to zaczęła rozważać opcję, by zawiesić na jakiś czas ryzykowną zabawę w okradanie dupków. Dzisiejsze zdarzenie pokazało jej, że przyjemność płynąca z oskubywania ich zbladła i stała się niczym w porównaniu z emocjami ogarniającymi ją w towarzystwie Piotra.

Ale co z pragnieniem zemsty? – pomyślała. – Co mam zrobić z tym gnojem Maksem?

I wtedy wydarzyło się coś, co uznała za odpowiedź od najwyższej siły rządzącej wszechświatem i okolicami.

Wychodziła właśnie przed budynek dworca. Mijała grupkę głośno rozmawiających chłopaków, gdy poczuła dym z elektronicznego papierosa. Wstrzymała oddech i nie zdążyła zrobić wdechu, bo zakaszłała, zachłystując się z wrażenia. W zasięgu jej oczu znalazł się najbardziej znieawidzony człowiek na świecie!

Rysy jego twarzy mogłyby zwieść każdego. Patrzył na świat magnetyzującym spojrzeniem. Patrząc mu w oczy trudno było oprzeć się wrażeniu, że jest się jedyną zauważaną przez niego osobą. Miękkie spojrzenie i łagodny uśmiech były przykrywką dla potwora, drzemiącego wewnątrz człowieka, który z zimną krwią zamordował jej siostrę.

– Maks – wyszeptła prawie bezgłośnie, zaciskając dłonie w pięści, przyciskając je do brzucha.

Ten jakby ją usłyszał. Obrócił się w kierunku Marty i z uśmiechem, który większość populacji uznałaby za uroczy i przyjazny, podszedł do dziewczyny.

– Witaj, piękna!

Czuła, że sztywnieje i nie potrafi się ruszyć. Odruchowo miała ochotę uciec, a równocześnie pragnęła rzucić się na niego i rozorać mu gardło pazurami. Z przyjemnością patrzyłaby, jak wypływa z niego krew, a wraz z nią – życie. Pragnienie zemsty zaskoczyło ją swą intensywnością, jakby je dotąd tłumiła, a teraz wybuchło z całą skumulowaną mocą.

Przyglądał jej się z tak szczerą sympatią wypisaną na twarzy, że przez mgnienie oka Marta zastanowiła się, czy to na pewno ten sam człowiek i czy go z kimś nie pomyliła. Przemknęło jej przez myśl, że stojący przed nią mężczyzna być może jest jedynie podobny do oprawcy jej siostry.

– Cześć, jestem Maks. – Tymi słowami rozwiął jej wątpliwości. – A ty jesteś piękna.

Nie odpowiedziała. Stała jak skamieniała, targana emocjami od środka.

– Wygląda na to, że moja partnerka mnie wystawiła. – Wyraźnie czekał, by coś odpowiedziała. – Może masz ochotę na imprezę w klubie?

Marta rozchyliła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Maks obserwował ją z życzliwym uśmiechem. Był przyzwyczajony do wrażenia, jakie robi na kobietach. Kochały jego kasę, a matka natura była dla niego wyjątkowo szczodra. Obdarowała go urokiem osobistym i typem urody, który przyciągał doń kobiety. Był wysoki, postawny, a dzięki pieniądzom również doskonale ubrany. Kobiety lubiły to i zwracały na niego uwagę.

Obserwował teraz kolejną, która zaniemówiła, wyraźnie będąc pod jego urokiem. Podobała mu się. Właściwie to zaskoczyło go, jak bardzo pociągała go jej aura. Niewinność pomieszana z zepsuciem. Zagubione sarnie oczy miodowego koloru i zupełnie do nich niepasujące karminowe wargi. W podbrzuszu zachrobotąło go znajome uczucie. Zapragnął tej dziewczyny i chciał ją mieć. Po swojemu, tak jak lubił, bez ograniczeń.

– To jak? – Pochylił się, zaglądając jej z uśmiechem w oczy. – Dotrzymasz mi dzisiaj towarzystwa? Jest piątek wieczór, godzina bardzo młoda, więc może pójdziemy potańczyć?

W głowie Marty rozgrywała się w tym momencie walka. Instynkt samozachowawczy kazała jej uciekać bez oglądania się za siebie. Druga część jej

natury podpowiadała, że może oto nadeszła pora zemsty. Palce prawej dłoni samoistnie zacisnęły się na strzykawce pełnej usypiacza. Wystarczy, by go obezwładnić. Co później? Zobacz, co przyniesie sytuacja. Musiała spróbować. Inaczej jej życie będzie wypełnione oczekiwaniem na ten moment. Nie może przegapić takiej okazji. Czuła, że jest na to gotowa. I tak zbyt długo czekała. Tyle razy przeciwzyła wbicie strzykawki w szyję mężczyzny, że nie zadrży jej dłoń ani się nie zawaha. Jeśli teraz przepuści okazję, drugi raz może jej się ona nie przytrafić. Jeśli tego nie zrobi, nie będzie w stanie iść naprzód ze swoim życiem i utknie w wiecznym oczekiwaniu, z niezafatwioną przeszłością.

– Czekam na znajomą, ale chyba wystawiła mnie do wiatru. – Z zaciśniętego gardła wydobył się schrypnięty głos. – Z przyjemnością dotrzymam ci towa-rzystwa.

– To świetnie. – Maks ledwie hamował radość przed zbliżającą się zabawą. – Więc chodźmy. – Wskazał dłonią parking. – A znajoma będzie musiała przeboleć skutki własnej niepunktualności. – Uśmiechał się do niej, spoglądając ponad ramieniem dziewczyny. – Jak masz na imię? – Skupił na niej wzrok wiedząc, że ludzie lubią być w centrum uwagi. Szczególnie kobiety, a zwłaszcza takie dziewczynki jak sarniooka piękność.

– Marta.

Pozwoliła się poprowadzić, nie wypuszczając strzykawki spomiędzy palców. Zrobi to w znany, zapamiętany przez jej ciało sposób. W odpowiednim momencie zdejmie paznokciem osłonkę igły i trzymając plastik między palcem wskazującym a środkowym, wyceluje w jego odsłoniętą szyję. Jedno pchnięcie kciukiem i płyn trafi pod skórę. Chwilę później Maks poczuje działanie, a po minucie walki odpłynie w niebyt. To będzie początek. Resztę wymyśli. Jeśli się jej nie powiedzie, to ucieknie. Nie zostawi po sobie żadnych śladów, a ten gnój nie będzie wiedział, co się właściwie stało.

Odetchnęła głęboko, pozwoliła się ująć za łokieć i poszła z mężczyzną w kierunku parkingu.

Rozdział 14

Zła decyzja

Maks uśmiechał się do niej łagodnie. Kobiety uwielbiały, gdy był dla nich uprzejmy i szarmancki. Podeszedł więc do drzwi od strony pasażera, otworzył je i zapraszającym gestem wskazał wewnątrz.

– Podjedziemy do klubu. – Czekał, niecierpliwiąc się, gdy zawahała się przed wejściem do samochodu. – Niedaleko, dosłownie kilka ulic dalej.

Najchętniej złapałby ją za kark i wcisnął do wnętrza. Wiedział jednak, że inne zagrania o wiele lepiej działają na płęć przeciwną.

– Chyba że wolisz iść pieszo? – Dał jej wybór, bo one lubiły decydować, a raczej mieć pozorny wybór. – Masz piękne buty, więc pomyślałem... – urwał, zawieszając głos. Resztę miała dopowiedzieć sobie sama.

Wiedział, co teraz nastąpi. Doskonale rozpoznawał poszczególne emocje, przetaczające się po jej twarzy. Obrzuciła wzrokiem wewnątrz samochodu. Pewnie upewniała się, że nie ma nikogo poza nimi. Wyglądało, jakby wahała się przed wejściem, lecz po chwili uśmiechnęła się do niego i wsiadła do środka, podtrzymując poły rozchylającego się płaszcza.

Suka ma piękne nogi – pomyślał, nie potrafiąc oderwać wzroku od kolan, sunąc wzrokiem ku niknącym pod brzegiem sukienki udom. – Ciekawe, jaki ma tyłek. Czy równie ponętny? Jest ciasna? Chętna? Szybko się podnieca? Czy będę musiał ją złamać? Czy znalazłem wreszcie tę, o której marzę? Pewnie nie, nie wyglądała na taką. Wyglądała na sukę.

Nie zmieniało to faktu, że napawał się nadciągającą przyjemnością. Chwilą, gdy będzie mógł zdjąć z niej ubranie. Obejrzy ją i sprawdzi, bo może jednak go czymś zaskoczy. Bardzo chciał się mylić, jakże tego pragnął! Znaleźć JĄ wreszcie i zatrzymać dla siebie! Sprawdzić, czy wtedy poczuje coś nowego. Tak właściwie to nie miał sprecyzowanej wizji tej kobiety. Czuł, że gdzieś istnieje taka, która jest go w stanie zaskoczyć. Nie wiedział jeszcze czym, bo też nie oczekiwał niczego określonego. Może tylko tego, by poczuć wreszcie coś poza chwilową przyjemnością i skurczem rozkoszy. Poza zwyczajnością, której doświadczył przy wszystkich kobietach.

Zamknął drzwi, obszedł samochód i wsiadł za kierownicę. Odpalił silnik, po czym wyjechał na jezdnię, włączając się do ruchu drogowego.

– To powiedz, proszę, co porabiasz w piątkowy wieczór samotnie na dworcu – zagadnął, by dziewczyna nie zmieniła zdania i nie wysiadła z auta.

– Przyjechałam, aby spotkać się z koleżanką. Miałyśmy iść się gdzieś zabawić. Może na dyskotekę. To miałyśmy ustalić po spotkaniu się. – Wymyśliła na poczekaniu.

– No to wygląda na to, że pomieszałem wam szyki – zaśmiał się, spoglądając na Martę. – Może później twoja koleżanka dołączy do nas?

– Dlaczego nie – mruknęła w odpowiedzi, starając się przywołać uśmiech na twarz.

Maks kłamał, nie zamierzał dać jej tej możliwości. W podbrzuszu czuł narastający ucisk i wiedział, co on zwiastuje. Rosła w nim żądza, którą będzie miał okazję ugasić, być może na dłużej. Wszystko zależało od tego, czy dziewczynka spełni jego oczekiwania.

Marta palcami pieściła trzymaną w dłoni strzykawkę. Paznokciem podważyła osłonkę igły na tyle, by podczas wyciągania z kieszeni samoistnie się zsunęła. Poczekaj na moment, gdy znajdą się w miejscu, gdzie będzie mogła wbić mu w szyję zastrzyk. Może przejście dla pieszych w miejscu, gdzie ruch będzie mniejszy? Najlepiej już na parkingu, ale tam może być więcej ludzi. Postanowiła nie czekać zbyt długo, by nie przegapić odpowiedniej chwili. Uśpi go, następnie przeciągnie na miejsce pasażera. Odchyli siedzenie w tył, to łatwiej przetoczy jego ciało. Na szczęście nie był masywnym mężczyzną, więc powinno jej pójść w miarę sprawnie. Później wsiądzie za kierownicę i zawiezie go do Katowic. Zwiąże mu nadgarstki paskiem płaszcza. Najlepiej z tyłu za plecami. Przyppone go pasami bezpieczeństwa i zablokuje je szarpnięciem. To go dodatkowo unieruchomi. Pomyślała, że dobrze będzie obwiązać mu uda i łydki płaszczem. Zaknebluje go też, a jeśli się ocknie i zacznie się szamotać, to po prostu zdzieli go czymś po głowie. Podczas postoju poszuka kamienia. Płaskiego, bo ostrym może mu roztrzaskać czaszkę, a chce go przecież tylko ogłuszyć. Facet straci przytomność, a później nastąpi ciąg dalszy. Poprosi Tadka, by pomógł go jej zanieść do piwnicy. Może go utrzymywać w stanie uśpienia bardzo długo. W międzyczasie wymyśli, jak go ukarać.

Od dawna marzyła o tym, by go zabić. Poderżnąć mu gardło i patrzeć, jak ciepła krew opuszcza jego ciało, a wraz z nią i życie. Chciała napawać się uczuciami, które dojrzy w jego gasnących oczach. Zdziwienie, strach, zaskoczenie i przerażenie końcem istnienia. W końcu może zrozumienie, że dosięgła go kara. To ona miała mu ją wymierzyć, być jego mieczem Damoklesa. Teraz znów wyobrażała sobie, że to robi.

Marta patrzyła przez przednią szybę, mrużąc oczy. Skupiła się na podsycaniu pragnienia skrzywdzenia Maksa. Chciała, by cierpiał tak jak ona, gdy straciła Sarę. Gdy zabił ją, uzależniając od siebie i dając obcym facetom niczym ochłap mięsa wygłodniałym psom.

Była niestety zbyt skupiona na swoich planach i straciła koncentrację. Nie zauważyła, że w momencie, gdy zatrzymali się na czerwonym świetle, do pojazdu podszedł mężczyzna. Zamrugowała gwałtownie, gdy szcęknął mechanizm odblokowujący zamek. Chwilę później drzwi z tyłu od strony pasażera otworzyły się i ktoś wsiadł. Poderwała się gwałtownie, ale niewiele zdążyła zrobić. Silna dłoń sprawnie objęła jej szyję, a druga przytknęła coś śmierdzącego do twarzy. Odruchowo wciągnęła powietrze, by krzyknąć. Chciała odciągnąć obcą rękę, próbując wyszarpać się z mocnego uścisku.

Zdążyła zrobić tylko tyle. Chwilę później jej ciało zwiotczało, a ręce ciężko opadły na uda. Mężczyzna odsunął materiał od jej nosa, po czym oparł się wygodnie na tylnym siedzeniu.

– No to mamy kolejną – zaśmiał się, chowając szmatkę do wyciągniętego z kieszeni woreczka strunowego, po czym zamknął go szczelnie i schował do kieszeni. – Łatwa zdobycz, nie uważasz?

– To się okaże – mruknął w odpowiedzi Maks. – Daj ją od razu do boksu.

– Z kiblem?

– Nie, bez – uśmiechnął się, planując w głowie proces łamania jej woli. – Na toaletę musi sobie zasłużyć.

Nie odezwał się już więcej. Oddychał powoli, spokojnie prowadząc pojazd. Zbliżał się do obrzeży miasta i do klubu, w podziemiach którego miał swój biznes. Uśmiechając się pod nosem, Maks pomyślał, że kilka lat temu nie przypuszczał, że tak pręźnie rozwinie się jego dochodowe hobby. Podobał mu się moment w życiu, w którym obecnie się znajdował. Miał pieniądze, miał rozrywki, a wszystko dzięki swoim zabawkom – dziewczynkom.



Piotr przez dłuższą chwilę tkwił w niezmienionej pozie przy oknie, patrząc na niknącą mu w oczach postać Marty. Nie pojmował uczuć, które zalały go potężnym strumieniem w chwili, gdy wargi dotknęły jej pełnych ust. Nie pocałował jej, a i ona nie wykonała żadnego ruchu. To jednak wystarczyło, by poraziła go moc doznań. Nie umiał ich nazwać, bo czuł je po raz pierwszy w życiu. Mógł je jednak umiejscowić na skali i był pewien, że były silniejsze niż te, których doznawał kiedykolwiek wcześniej.

Teraz stał z dłonią przyciśniętą do szyby i jedyne, co czuł, to chęć wyskoczenia przez okno i pobiegnięcia do Marty. Nie powinien pozwolić jej odejść. Teraz to wiedział, ale czuł również, że nie umiałby jej zatrzymać, bo nie wiedziałby, jak to zrobić. Co mógł-by powiedzieć? Że chce jej dotykać, że pragnie wąchać, zaciągając się jej słodkim zapachem? Że chce się dowiedzieć, co myśli w danym momencie? Czy i ona czerpie z tego taką przyjemność?

Czy to możliwe? Czy on może się jej podobać? Wiedział, że działa na kobiety. Inne, nieczyste, konsumujące mężczyzn niczym smakołyk. Marta była do nich zupełnie niepodobna. W dodatku skrzywdził ją z własnej głupoty, więc logiczne byłoby, że mógł ją odstręczać.

Dlaczego jednak jęknęła? Widział, że zszokowało ją to równie mocno jak jego. Taki odgłos znał i wydawały go kobiety, którym mechanicznie dostarczał rozkoszy. Czy i ona poczuła się podobnie?

Piotr był tak zaskoczony, że nie zwrócił uwagi na Tadka, który zdenerwowany minął go, gburowatym „przepraszam” torując sobie drogę. Współlokator Marty szedł wzdłuż korytarza, zaglądając do kolejnych przedziałów w poszukiwaniu dziewczyny. Wizyta w toalecie przeciągnęła się i mógł za to winić wyłącznie siebie. W ciągu dnia skusił się na sprzedawanego w budce niedaleko giełdy kebaba. To było szybkie żarcie, które teraz w przyspieszonym tempie opuszczało jego organizm. Od razu czuł, że mięso nie pachniało dobrze. Pewnie było nieświeże. Teraz mściła się na nim ta kulinarna zachcianka.

Pociąg jechał ku kolejnej stacji. Dwóch mężczyzn myślało o tej samej dziewczynie. Tadek z wyrzutami sumienia, bo przecież miał stać na straży jej bezpieczeństwa. Zawalił, a teraz coraz bardziej nerwowo zaglądał przez drzwi do kolejnych przedziałów w nadziei, że wreszcie znajdzie Martę.

Piotr planował już, co zrobi jutro. Spotka się z Martą i dowie się, jak brzmi jej propozycja. Pewnie zgodzi się na pomoc w zemście zupełnie innej niż ta, w której był najlepszy. Pewnie będzie musiał zrobić coś, czego nie chce, co wykracza poza jego

normy moralne. Ze zdumieniem uznał, że jest na to gotowy. Nie przez wyrzuty sumienia, ale dla jej towarzystwa. Z chęci bliższego poznania dziewczyny, która tak mocno namieszała mu w życiu. Nie oddałby tego za nic, bo ze zdumieniem stwierdził, że czuje coś wspaniale przejmującego i intensywnego. Od zawsze szukał takiego uczucia. Wszystkie emocje, których dotąd doświadczył, docierały ledwie do połowy skali. Dziś strzałka mocy osiągnęła tak wysoki poziom, że nadal trwał w szoku, ale był pewien jednego – następnego dnia musi się spotkać z Martą.

Rozdział 15

Przebudzenie

Marta budziła się bardzo powoli. Potworny ból rozsadzał jej głowę, jednak gorsze było to, że nieokreślony smród atakował nozdrza. Stęknęła, próbując usiąść. Mimo że otworzyła oczy, nic nie widziała. Od razu pomyślała, że straciła wzrok.

Gdzie ja jestem? Co to za miejsce? Co się stało?! – Pytania objały się w jej skołowanym umyśle. Oddychanie sprawiało jej trudność, a przełyk palił suchością.

– Pić – wyszeptała.

Udało jej się unieść na łokciu, w końcu usiadła, podpierając się dłonią. Pod palcami wyczuła szorstki materiał. Zacisnęła na nim palce. Był lepki i chropowaty. Powoli rozejrzała się wokoło. Bała się, że zbyt szybkie ruchy wywołają kolejną falę nudności.

Otoczała ją ciemność, ale w górze dojrzała czerwone punkciki tworzące świecące delikatnie kółko. Jej uwagę przyciągnął dobiegający z oddali odgłos. Rytmiczne dudnienie, jakby basy chciały się przedrzeć przez mury.

Muzyka? Czyli gdzieś tutaj są ludzie! – wydedukowała.

Uniosła dłoń przed siebie, ostrożnie próbując wymacać przestrzeń wokoło. Po swojej prawej i lewej stronie nie natrafiła na nic, a tylko na powietrze. Obróciła się i w końcu namacała ścianę. Pod palcami wyczuła głębokie bruzdy. Drobinę czegoś suchego zostały jej na opuszkach. Usłyszała, jak małe fragmenty odrywają się od ściany i spadają z cichutkim szelestem.

Cegły? Tynk? I co to za smród?! – Jej myśli nadal były pełne pytań.

Najpierw usłyszała coś na kształt wystrzału. W ciszy zabrzmiało niczym trzaśnięcie, choć odgłos ten poprzedził załączające się światło, którego blask rozjaśnił ciemność.

Odruchowo zakryła oczy, zaciskając obolałe powieki. Powoli odstłoniła twarz, chcąc zobaczyć, gdzie się znajduje.

Pod daszkiem utworzonym z palców zobaczyła coś, co klóciło się z jej zdrowym rozsądkiem. Szybko cofnęła palce, zaciskając je w pięści, cofając się i plecami przylegając do ściany.

Pomieszczenie było pozbawione okien. Niewielka przestrzeń sprawiała obrzydliwe wrażenie. Takie określenie jako pierwsze wyświetliło się w umyśle Marty. Ciemne, pokryte odłóżką farbą ściany. Nieotynkowane cegły, z których odstawały płatki szaro-brunatnej farby. Podłogę stanowiło gładkie klepisko. W jednym z rogów pomieszczenia stało srebrne, ocynkowane wiadro. Pod sufitem, osłonięte kloszem z grubego szkła i okratowane metalową siatką, znajdowało się pojedyncze źródło światła.

– Kamera – szepnęła, czując lodowate paluchy przerażenia zaciskające się wokół żołądka.

Patrzyła na coś, czego wcześniej, zanim rozbłysło światło, nie potrafiła zaszufadkować. Czerwone, świetliste punkciki, które były jedynym jaśniejszym elementem w ciemności, okazały się zawieszoną pod sufitem kamerą. Była nakierowana na miejsce, w którym teraz siedziała Marta. Oznaczało to jedno – ktoś patrzy na nią i czekał, aż się ocknie. Obserwował ją w ciemności, a teraz pewnie był ciekawy, jak zareaguje i jak się będzie zachowywała po przebudzeniu.

Podciągnęła kolana pod brodę, otaczając je ramionami. Dopiero teraz dostrzegła, w co jest ubrana. Miała na sobie to, w czym była w pociągu, z tą małą różnicą, że pozbawiono ją płaszcza.

Strzykawka! – jęknęła w duchu. – Miałam z niej zrobić użytek i uśpić tego skurwiela!

Napłynęły wspomnienia. Pociąg, a w nim Piotr. Dotyk jego warg. Opuszczenie wagonu i magiczna chwila tuż przed pocałunkiem. Następnie nieoczekiwane spotkanie z tą kanią Maksem i plan, który tak spontanicznie załągł się jej w głowie. W końcu to, jak wsiadła do samochodu i zaciskała palce na strzykawce. I nagle odgłos odblokowanych drzwi samochodu i wsiadającej do środka osoby. Później ramię oplatające ją od tyłu i cisza. Koniec wspomnień.

Zostałam porwana! – Umysł wypluł jedyną logiczną myśl. – Pozwoliłam się podejść i uśpić!

Czuła, jak lawina spanikowanych myśli ogarnia umysł. Nie miała telefonu, bo nie chciała się narażać na zgubienie go podczas okradania kolejnego frajera. To, co miało ją chronić, teraz stało się zgubą. Nawet jeśli Tadek zgłosi jej zaginięcie, to może podać jedynie dworzec w Gliwicach jako miejsce, w którym stracił ją z oczu.

Ale zaraz! Przecież nie widziałam Tadka od samych Katowic! Gdzie on zniknął?! Czy spotkanie z Maksem odbyło się według jakiegoś planu? Ale jakim cudem? Przecież nie mógł wiedzieć, że wysiądę właśnie w Gliwicach! Co on tam robił? Dlaczego trafiłam właśnie na niego?

Tok szaleńczo galopujących myśli przerwał dźwięk szczęknięcia metalu. Marta zastygła ze wzrokiem wbitym w ścianę pod kamerą, bo właśnie stamtąd dobiegał odgłos. Dopiero teraz zauważyła, że tam są drzwi. Nie odróżniały się kolorem od pozostałych powierzchni. Były równie bure i miały jedynie inną, gładszą strukturę.

Drzwi uchyliły się powoli i stanął w nich człowiek, którego nie chciała zobaczyć.

– Maks – wyszeptała do siebie na tyle cicho, że właściciel imienia nie mógł nic usłyszeć.

Maks pewnie nie zarejestrowałby jej głosu nawet wtedy, gdyby mówiła o wiele głośniej. Szum krwi w uszach zagłuszał rozszalałe myśli, skupione na drobnej, skulonej na brudnej derce istocie. Przyglądał się jej szczupłym, odzianym w cienki nylon nogom. Kolana trzymała pod brodą, jakby to zwiększało jej poczucie bezpieczeństwa.

Idiotka – zaśmiał się w duchu. – Naiwna i nieświadoma.

Wcześniej miał nadzieję, że nie jest taka jak wszystkie kobiety. Pragnął spotkać tę, która zachwyci go choć na chwilę, nim mu się znudzi, a jej reakcje będą dla niego całkowicie przewidywalne. Nadzieja zniknęła, gdy Barnaba, jego dyżurny kark, zniósł dziewczynę do piwnicy i położył na posłaniu. To wtedy czarna sukienka, którą miała na sobie, podjechała do góry, odsłaniając koronkę pończoch na gładkich udach. Utwierdził się wówczas w przekonaniu, że trafił na kolejną szmatę. Piękniejszą wprawdzie niż poprzednie, ale jednak ścierkę, używaną pewnie przez wielu i lubiącą się zabawić. Teraz wyglądała niczym dziecko ubrane w śmiałe ciuchy, z makijażem

i czerwoną szminką na ustach. Właściwie to pozostałością pomadki, rozmazaną na policzku i w kącikach warg.

– Witaj – uśmiechnął się. – Jak się czujesz, Marto?

Był zachwycony tym, z jak wielkim przerażeniem się w niego wpatrywała. Od momentu, gdy otworzył drzwi i stanął w ich progu, nawet nie drgnęła. Zastanowiło go, czy oddycha, czy może trwa na wdechu. Nie mrugała i widział, że napięła mięśnie ramion. Zmierzwił włosy opadły na przedramiona. Zapragnął je uczesać, nadać im gładką formę, by znów spływały błyszczącymi pasmami na plecy. Chciał ją rozebrać, umyć, zetrzeć z twarzy makijaż.

Jak wyglądasz bez całej tej kurewskiej oprawy? – zastanawiał się, przyglądając się Marcie zmrużonymi oczami. – *Równie dobrze? A może jeszcze lepiej?*

Postanowił, że to sprawdzi. Później. Najpierw musiał złamać jej wolę i całkowicie podporządkować sobie dziewczynę.

– Marto? – Pochylił się do przodu, dłonie opierając na kolanach, a tym samym zmniejszając dystans. – Zadałem ci pytanie.

– Pytanie? – Dziewczyna w odpowiedzi zamrugała, jakby budziła się z letargu.

– Jak się czujesz? – powtórzył łagodnie, zwracając się jak do roztargnionego dziecka.

– Chce mi się pić – wychrypiąta, przelękając z trudem ślinę.

W pierwszej chwili korciło ją, żeby zapytać, gdzie jest i dlaczego ją uwięził. Szybko jednak zreflektowała się, że to bez sensu. Gdyby ona sama była porywaczem, na pewno nie miałyby zamiaru odpowiadać na takie pytania. W dodatku ten człowiek był niebezpieczny i lepiej nie wyprowadzać go z równowagi.

– Dostaniesz picie. – Wyprostował się z uśmiechem. – Może nawet coś do jedzenia.

Jedzenie! – pomyślała gorzko. – *Ostatnie, o czym bym teraz pomyślała. Nie przełknęłabym ani kęsa.*

– Jeśli oczywiście zasłużysz na to – dodał i tym stwierdzeniem zmroził jej krew w żyłach.

Zacisnęła usta, jakby w obawie przed wypowiedzeniem niepotrzebnych słów. W pierwszej chwili, spanikowana, chciała błagać go o litość. Wtedy jednak napłynęło wspomnienie martwego ciała Sary. Ten człowiek nie znał litości. Był potworem i prośenie go o cokolwiek nie miało najmniejszego sensu.

Pojawiło się coś jeszcze – obraz, którego dotąd nie pamiętała. To był Maks wstający z fotela w rogu pokoju w momencie, gdy mężczyźni korzystający z ciała Sary opuścili już mieszkanie. Podszedł do zabrudzonego wydzielinami łóżka i wychudłego, pokrytego spermą truchła jej siostry. Stanął z boku i z obojętną miną patrzył na to, co z niej zostało. Z kieszeni spodni wyciągnął telefon, wybrał numer i czekał na połączenie z komórką przy uchu.

– Cześć – rzucił krótko, gdy po drugiej stronie odebrano połączenie. – Trzeba posprzątać śmieci.

Rozłączył się, po czym obrócił twarz ku zastygłej w przerażeniu Marcie. Leniwy uśmiech wypłynął mu na twarz. Bardzo powoli podszedł do dziewczyny, jakby chciał jej dać czas na reakcję i ucieczkę. Ona jednak zamarła w bezruchu i trwała tak niczym sparaliżowana strachem mysz, do której zbliża się wąż.

Zatrzymał się pół metra od niej i uniósł dłoń, w palce ujął jej podbródek.

– Nie płaczesz – mruknął zdziwiony. – Dlaczego? Nie jest ci smutno? – Powiodł palcem po chłodnych wargach Marty. – Taka słodka – wyszeptał. – Ale czy niewinna?

– Ściągnął brwi, jakby się nad czymś zamyślił. – Z taką siostrzyczką – zaśmiał się chrapliwie, wskazując głową łóżko za sobą.

Nie zareagowała, więc puścił brodę i sięgnął po jej dłoń. Powoli rozprostował palce dziewczyny. Wnętrze dłoni było chłodne, ale spocone.

To wspomnienie zaatakowało teraz pamięć Marty. Była zszokowana, że nie pamiętała tych obrazów. Były dla niej nowe, jakby wydobyły się z odmętów jej pamięci, wychynęły zza mgły. Były niczym film, wyświetlający się w umyśle. Taki, o którego istnieniu nie miała pojęcia, ale była pewna, że wydarzył się naprawdę. Przeżywała tamtą chwilę, czuła ją zmysłami, przypomniawszy sobie dźwięki, zapachy i jego dotyk.

Maks przypomniał sobie to samo. On je widział inaczej, bo to był POCZĄTEK. Jego obsesja zaczęła się właśnie w tamtym momencie. Zaczął szukać czystej kobiety. Pamiętał, jak bardzo był wtedy podniecony. Ta dziewczynka była taka niewinna, tak bardzo różniąca się od siostry – narkomanki.

W tamtym czasie nie oczekiwał niczego nowego od życia. Miał pieniądze, dziwki i stały dostęp do rozrywki. Planował otwarcie klubu nocnego, bo tak mu podpowiadał rozsądek i żyłka do interesów. Tak naprawdę to w ten sposób chciał sobie stworzyć miejsce pracy – klub zamiast biura. Z policją miał układy i wiedział, co zrobić, by nie przegiąć pały i komu zapłacić, gdy to się jednak zdarzy.

Tamta dziewczynka była taka czysta i przerażona. Nie taka, jak wszystkie poprzednie. One robiły to, czego chciał, ale nie dla niego, a dla narkotyków lub pieniędzy. Tamta dziewczynka była zupełnie inna. Przyszła do niego z własnej woli. Nie pod wpływem pragnienia, ale z miłości do siostry. Miał ją teraz we władaniu i na wyciągnięcie ręki. I to właśnie zrobił, ujął jej głowę w dłonie i odchylił, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Patrzył w błyszczące łzami miodowe oczy. Pochylił się i delikatnie pocałował chłodne wargi. Dziewczyna nie zareagowała, nie poruszyła się, ledwie oddychała. Czuł jej bierny opór, co go tylko podnieciło. Nie zwyczajnie, ale gwałtownie, jakby otrzymał cios w brzuch.

Nie zastanawiał się zbyt wiele nad tym, co robi. Rozpiął rozporek i wyciągnął sztywnego penisa. Złapał nadgarstek dziewczyny, wciąż trzymając jej podbródek w drugiej ręce.

– Patrz na mnie! – wysyczał przez zęby, czując, jak ogarnia go szaleństwo. – Patrz mi w oczy!

Bursztynowe spojrzenie skupiło się na nim. Teraz on był w centrum jej wszechświata. Przyglądał się grymasowi zaskoczenia, gdy zacisnął jej palce na sztywnym penisie. Aż przymknął powieki, tak ogłuszyła go przyjemność. Zaczął poruszać dłonią, przesuując jej spoconymi palcami po twardym kutasie, w rytm tych ruchów poruszając też biodrami. Powoli, bo szybko zaczęła pikować rozkosz inna niż wszystkie dotąd. Była na granicy bólu, ale tak przyjemna, że wręcz namacalna. Stęknął, gdy przekroczył granicę. Zacisnął jej palce, co musiało ją zaboled, bo jęknęła. To ten dźwięk połączył się z najwyższym poziomem przyjemności w jego chorym umyśle. Wiedział, że od tej pory wciąż będzie go szukał, nasłuchiwał. Będzie pożądał równie doskonałej, a może jeszcze silniejszej rozkoszy.

Sperma spływała po spódnicy i nagich udach dziewczyny. Zauważył to, gdy nie potrafiąc zapanować nad ogarniającą go słabością, opadł na kolana, wypuszczając z dłoni jej nadgarstek. Widział, że odwróciła się i pobięła przez przedpokój.

Szarpnięciem otworzyła drzwi i wypadła do korytarza. Jej białe tenisówki były ostatnim, co z tego dnia pozostało mu w pamięci.

Marta jeszcze ciaśniej objęła się ramionami, jakby chciała zwinąć się w kłębek niczym kot. W złudnej nadziei, że odgrodzi ją to od szaleńca, którego widok wyparła ze wspomnień na lata.

Patrzyła na niego, zastanawiając się, jak mogła nie pamiętać o czymś tak wstrętnym. Przecież ten człowiek ją wykorzystał i to w takim momencie! Zrobił sobie nią dobrze nad martwym ciałem jej siostry!

Ma takie same oczy, jak tamta. – W głowie Maska tymczasem łączyły się punkciki. W sercu zabłysnęła nadzieja, że może ponownie uda mu się zaznać rozkoszy sprzed lat.

Nie odczuwał już nigdy potem tak mocno i intensywnie, ale też nie spotkał ponownie dziewczyny z takimi oczami. Miał wiele kobiet w różnym wieku. Jedne brał siłą, inne robiły to za pieniądze czy za narkotyki. Nigdy jednak nie podniecił się tak szybko i mocno. Tęsknił do tego stanu wiedząc, że to jego Nirwana i sposób na poczucie czegokolwiek. Nie szukał siostry tamtej martwej kurewki z obawy, że to utrudni mu realizację planów. Chciał mieć klub, chciał stać się biznesmenem. Zrealizował swój plan, ale tęsknota i pustka pozostały. Teraz rozbłysnęło światełko nadziei.

– Wstań – rzucił krótką komendę.

Nie zareagowała. Wpatrywała się w niego rozszerzonymi ze strachu oczami i tkwiła w bezruchu na wyliniałej, brudnej derce, obejmując się ramionami.

– Chcesz pić, to musisz wstać! – warknął, czekając na jakąś reakcję.

Nadal nie wykonała najmniejszego ruchu. Trwała w niezmienionej pozycji, ze wzrokiem wbitym w niego.

– Jak chcesz. – Wzruszył obojętnie ramionami. – Przyjdę za kilka godzin, to może zmądrzejesz. Jeśli o mnie chodzi, to mogę cię doprowadzić do skrajnego wytrzymałości, a i tak zmuszę cię do zrobienia tego, czego chcesz.

Z obojętną miną przyglądał się jej napiętym ramionom, którymi z taką mocą się obejmowała. Najprzyjemniejsze było to, że mógł zrobić z nią wszystko. Zmusić ją do czegokolwiek i patrzeć, jak ulega jego woli. Nie chciał jednak niczego przyspieszać. Wolał, by działało się to w swoim tempie. Miał czas i mógł się nią bawić do woli.

Postąpił krok w tył, po czym zamknął za sobą ciężkie, zardzewiałe drzwi. Nie gasił światła. Chciał ją sobie pooglądać. Dzięki kamerze noktowizyjnej widział ją również po ciemku. Wolał jednak patrzeć, jak będzie szukała sposobu ucieczki.

Pchnął ciężką zasuwę, ta ze zgrzytem zablokowała skrzydło drzwi. Przeszedł przez niewielkie, niskie pomieszczenie, które mimo intensywnej pracy wentylacji cuchnęło moczem, strachem i krwią. Przez ciężki odór przebijała się nuta cudownej woni – śmierci. To był jego produkt – umieranie. Sprzedawał ją za duże pieniądze, przy okazji czerpiąc z tego przyjemność.

Czy ta mała wniesie coś nowego w moje życie? – Czuł nieustanny brak czegoś. – *Czy ona cokolwiek zmieni?*

Zamknął za sobą kolejne drzwi do zoo. Tak roboczo nazwali piwniczne pomieszczenie, na środku którego stała okrągła kanapa na kółkach. Drzwi na ścianach prowadziły do kilku komórek i to w jednej z nich przetrzymywał swoją nową bursztynowooką zdobycz. Kolejne pomieszczenie również pozbawione było okien. Dużo większe, jasno oświetlone i praktycznie bez ciężkiego aromatu

wypełniającego zoo. Jeden z rogów zaadoptowano na minibar. Stożące przy ścianach miękkie, czerwone i czarne kanapy zachęcały, by na nich usiąść. Na środku, przy kanapie na kółkach stało kilka rozłożystych poduch i niskich puf ze sztucznej, łatwej do umycia skóry. Centrum pomieszczenia było rzęsiście oświetlone czerwonym i białym światłem punktowym.

Maks przemaszerował przez pokój i wyszedł do szatni.

– Nie gaś jej światła – rzucił do Borysa, który, nonszalancko rozparty w starym skórzanym fotelu, jak zwykle grał w grę na telefonie. – I nie wyłączaj mi transmisji – dodał, po czym, nie czekając na odpowiedź, skierował się ku schodom prowadzącym na górę.

– Czas popracować trochę – mruknął pod nosem, w międzyczasie planując, co zrobi wieczorem.

Chciał złamać jej opór.

Rozdział 16

Wątpliwości

Piotr od powrotu do domu nie potrafił sobie znaleźć miejsca.

Chodził z pokoju do pokoju w nadziei, że nieznośny stan wewnętrznego rozbicia minie, a on otrząśnie się po zdarzeniu z pociągu.

Prawie pocałunek. Zetknięcie warg tak delikatne, że większość ludzi nie nazwałaby tego pocałunkiem. Dla niego było to wydarzenie przełomowe, bo oto zrobił coś, czego miał nigdy nie doświadczyć. Zakładał, że ten rodzaj zbliżenia nie jest dla niego. Wydawał mu się zbyt odrażający by przekroczyć bariery intymności. Co tymczasem? Sam to zainicjował i pocałował Martę.

Postanowił, że w sobotę z samego rana pójdzie do niej. Nie wiedział, co jej powie ani jak zacznie rozmowę. Był pewien jednego – chce ją poznać, by dowiedzieć się, gdzie tkwi sekret jej władzy nad nim.

Znów, podobnie jak tydzień wcześniej miał problem ze snem. Przez większość nocy przewracał się z boku na bok, próbując usnąć. Dopiero nad ranem zapadł w niespokojny sen. Płytki, nerwowy, i nieprzynoszący odpoczynku.

Wczesnym rankiem pojechał swoim autem pod kamienicę Marty. Zaparkował na dole ulicy Iłakowiczówny, zgasił silnik i po prostu obserwował wejście do kamienicy. Była sobota, więc miał nadzieję, że Marta pójdzie do pracy. Po trzech godzinach obserwacji, gdy serce wyskakiwało mu z piersi za każdym razem, gdy otworzyły się drzwi kamienicy, miał dosyć. Nie zastanawiając się dłużej, a co za tym idzie – nie dając sobie okazji na stchórzenie, skierował kroki wprost do wejścia i wbiegł na drugie piętro. Stał przed drzwiami mieszkania Marty z uniesioną dłonią, zastygając w pół ruchu, powstrzymując się przed zastukaniem do drzwi.

– Miałem się nie zastanawiać nad tym, co powiem – mruczał do siebie, nabierając potężny haust powietrza. – Po prostu zrobię to i tyle!

Zastukał trzykrotnie i został na wdechu, nasłuchując dobiegających zza drzwi dźwięków.

– Gdzieś ty, do cholerny... – Na widok Piotra osoba otwierająca drzwi nie dokończyła zdania. – A pan to kto?

Zaskoczony Piotr zastygł w bezruchu, bo nie spodziewał się, że otworzy mu mężczyzna.

– Nic nie kupuję – warknął Tadek, nie dając mu czasu na odpowiedź, chcąc zamknąć drzwi. Nie cierpiał domokrażców, a zwłaszcza świadków Jehowy. Ten wyglądał jak jeden z nich. Dobrze ubrany, wręcz elegancki. Wprawdzie Tadek zdziwił się, że mężczyzna przyszedł sam. Oni zawsze chodzili w parach.

– Nic nie sprzedaję! – warknął Piotr, przytomniejąc i kładąc dłoń na powierzchni ciężkich, drewnianych drzwi. – Szukam Marty.

Tadeusz zamarł zaskoczony. Pierwszy raz jakiś mężczyzna pytał o Martę. Jego Martę!

– A Pan to kto? – spytał z niechęcią, przyglądając się nieznajomemu.

– Kolega. – Piotr nie zamierzał wdawać się w szczegóły. – Z pociągu – dodał, na co Tadeusz zjeżył się, odruchowo zaciskając pięść.

– Ten znajomy – mruknął zrezygnowany, czując, że nieznajomy nie kłamie. – Nie ma jej – odparł niechętnie. – Od wczoraj.

– A kiedy wróci? – dopytywał Piotr, zastanawiając się, kim jest stojący w drzwiach mężczyzna. Czuł ukłucie zazdrości, ale zgnił siebie za irracjonalne myśli. – *Przecież była dziewicą i to ja to zmienilem!*

– Nie mam pojęcia – przyznał z ociąganiem. – Nie sypia poza domem. Nigdy! – dodał z naciskiem. – Poza zeszłym tygodniem, ale o tym to chyba coś wiesz.

– Tak. – Piotr ściągnął brwi.

Tadeusz musiał w głębi ducha przyznać, że stojący przed nim mężczyzna wygląda wyjątkowo dobrze. Jemu samemu natura nie ofiarowała tak dobrych genów.

– Jestem Piotr. – Nowo poznany wyciągnął dłoń.

– Tadeusz – odparł, odruchowo oddając uścisk dłoni. – Chcesz wejść?

Zrobił to po części z grzeczności. Przede wszystkim jednak z ciekawości, bo chciał poznać Piotra. Dobry wygląd to jedno. Znał jednak Martę i wiedział, że ona „nie leci” na przystojniaków. Nie raz przecież podrywali ją mniej lub bardziej przystojni faceci. Była uodporniona na ich umizgi, więc nie przypuszczał, że ten długowłosy mężczyzna zawrócił jej nagle w głowie.

– Dziękuję – odparł Piotr, przestępując próg.

On był równie ciekaw, ale z innych powodów. Chciał wiedzieć, jak mieszka Marta. Korciło go, by zapytać, czy Tadeusz jest jej bratem, czy może kimś z rodziny. Nie mógł być jej kochankiem i to mu przyniosło ulgę.

– Napijesz się czegoś? – Mimo, iż pochodził z rozbitej i, jak sam zwykle ją określał, „menelskiej” rodziny, został dobrze wychowany. – Kawy, herbaty?

– Herbatę poproszę.

Piotr rozglądał się po mieszkaniu, idąc za Tadeuszem. Mieszkanie było skromne, ale czyste, przestronne i jasne. Nie zagracono go zbędnymi meblami ani nadmiarem bibelotów.

Usiadł na krześle przy niewielkim kuchennym stole i przyglądał się Tadeuszowi, gdy ten wyjmował z szafki dwa kolorowe kubki i ustawiał je na blacie. Sięgnął do opasłego, białego kredensu i wyciągnął z niego cukierniczkę. Korciło Piotra, by zapytać o mebel, bo wyglądał na stary, choć przeczył temu jego stan. Czy Marta ma zamiłowanie do wiekowych mebli? A może to spadek po rodzinie? Albo celowy zakup?

Zaskoczyło go, że chce się o niej dowiedzieć jak najwięcej. Poznać ją, zapytać Tadeusza o jej zwyczaje i przeszłość. Czy powinien jednak? Nie wiedział, bo nigdy czegoś takiego nie robił. Nie prowadził small talków, nie wypytywał o życie osobiste.

– Czyli mieszkacie razem? – Nie zdołał się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

– Od wielu lat – przyznał Tadeusz z dumą. – A wy? Jak się poznaliście?

Piotr zacisnął wargi, zastanawiając się, jak ubrać w słowa to, co wydarzyło się w pociągu i później. Nie chciał odkrywać się za bardzo, ale potrzebował informacji od Tadeusza. Musiał coś powiedzieć.

– Poznaliśmy się w pociągu, ale to pewnie wiesz – zaczął, bacznie obserwując reakcje rozmówcy. – Byłem jej... – zawahał się nad doбором słowa – celem.

– Byłeś naszym celem – poprawił go Tadeusz, bezwiednie dostarczając informacji o ich relacji.

Czyli wspólnicy w kradzieżach. – Piotrowi spodobała się ta myśl.

– Nie udało wam się – kontynuował zadowolony – i w efekcie razem opuściliśmy pociąg.

– I spędziliście razem noc. – Tadeusz nie zdołał ukryć rozgoryczenia, co Piotr zapisał na swoją korzyść.

– Tak.

– A teraz sytuacja się powtórzyła, tyle że nie z twoim udziałem – dodał z satysfakcją.

– Czy Marta zachowywała się tak wcześniej?

– Nie, ale widocznie postanowiła zacząć. – Tadeusz wzruszył ramionami z rozczarowaną miną. – Najwyraźniej spodobało jej się to bardziej niż okradanie frajerów. – Z uśmiechem zaakcentował ostatnie słowo.

– I nie martwisz się o nią? – Piotr upił łyk herbaty głównie po to, by zakryć twarz kubkiem. Nie chciał, aby Tadeusz za wcześnie domyślił się, co nim kierowało.

– I tak i nie. – Wzruszył ramionami. – To dorosła kobieta, a ja nie jestem jej starszym bratem i nie mam prawa mówić jej, co ma robić. To jej życie.

Piotr dowiedział się już wszystkiego, czego potrzebował. Nie miał przed sobą rywala, lecz kogoś, kto najprawdopodobniej był zauroczony jego Martą.

Moja Marta?! – Aż się wyprostował na tę myśl. – Od kiedy ja tak o niej myślę?

– Dziękuję za herbatę. – Odstawił prawie pełny kubek i wstał od stołu. – Gdybyś się czegoś dowiedział, to daj mi proszę znać.

– Zostaw numer telefonu. – Tadeusz wskazał lodówkę i notes przyklejony do jej drzwi, a obok wiszący na sznurku ołówek.

Piotra zakuło w sercu. Taka normalność, jak ten szczegół, była mu obca. Lista zakupów, wspólne życie i planowanie banalnych spraw. Czy to jednak był banał? Czy nie z tego składało się życie większości ludzi? Czy to było dla każdego, czy może on nie nadawał się do takiego życia? Czy chciał tego? Czy tęsknił? Czy z Martą byłby w stanie spróbować?

Rozdział 17

Męski świat

Ten dzień był dla Maksa wyjątkowo męczący. Miał w piwnicy dziewczynę i ciągnęło go do niej jak jasna cholera. Chciał ją łamać psychicznie, bo to podniecało go najmocniej. Doznań seksualnych miał w nadmiarze i spokojnie poczeka na zbliżenie z Martą. Bawiło go oglądanie strachu dziewczyn i to, jak zmieniały się ich reakcje. Wchodziły w rolę ofiary, negocjowały z nim, a bywało, że próbowały go przekupywać.

Teraz miał nową zabawkę, kolejne wyzwanie. Czy będzie łatwa? Czy szybko ulegnie, byle uniknąć bólu i strachu?

Zamierzał ją obserwować i jak zwykle dostrzec największe lęki. Dla jednych była to ciemność, dla innych – zamknięcie w niewielkim pomieszczeniu. Co będzie jej wyzwalaczem demonów? Co aktywuje w niej negocjatorkę? Pragnął się tego dowiedzieć.

Wsiadł właśnie do samochodu z zamiarem odpalenia silnika. Musiał podjechać do paczkomatu, by odebrać przesyłkę. Statyw do kamery, dysk zewnętrzny i kamera. Wszystko na fakturę i zgodnie z profilem działalności gospodarczej, którą prowadzi. Uśmiechnął się pod nosem na myśl o tym, do czego posłużą mu te z pozoru niewinne sprzęty. Co przy ich pomocy uwieczni, czyje przeżycia i jaki poziom strachu utrwali cyfrowo.

Zawisł z dłonią na kluczyku, przypominając sobie jedną z dziewczyn.

Ta była dobra – pomyślał, wspominając jej opór i przyjemność z jego łamania. – Twarda i miękka zarazem.

Jej nie musiał porywać i usypiać. Była czysta i nie brała narkotyków, ale miała inną słabość – lubiła seks z podduszaniem. Poddusił ją, zerznął i zrobił to w piwnicy. Jej powiedział, że to klub. Wiedziała, czym się zajmuje, więc nie była zdziwiona wystrojem wnętrza.

Po orgazmie stała się uległa i ospała. Bez trudu namówił ją na wejście do jednej z zagród w zoo. Nie podejrzewając niczego, zajrzała do środka, po czym zastygła, jej ciało stężało. Poznał tę reakcję i wiedział, że dziewczyna się boi. Wyczuł zmianę zapachu, który ją otaczał. Jakby feromony i woń seksu nasączyły się nagle aromatem paniki i przerażenia.

– Chcę stąd wyjść – szepnęła, cofając się. Zadziałał u niej instynkt samozachowawczy, a może po prostu wyczuła niebezpieczeństwo.

Do tego momentu Maks nie planował, by ją uwięzić. Bawił się dobrze, ale seks był tylko w miarę satysfakcjonujący, więc nie widział powodu, by kontynuować tę znajomość. To się zmieniło w chwili, gdy zobaczył jej paniczną reakcję i poczuł zapach strachu. Prawdopodobnie w jej krwi zaczęła krążyć adrenalina, co automatycznie spowodowało jej wyrzut do krwiobiegu. Złapał dziewczynę za kark

i wepchnął do niewielkiej komórki. Zatrzasnął za nią drzwi, napawając się rozpaczliwym krzykiem i waleniem pięściami w metalowe skrzydło.

– Robiła wszystko, czego od niej chciałem – szepnął, przymykając oczy.

Próbowała walczyć i do końca pewnie wierzyła, że się uratuje.

Pięknie umierała – przypomniał sobie zaciśnięcie palców na szczupłej szyi i dziki seks, podczas którego szczytowała.

Mimo strachu, a może właśnie dzięki niemu podnieciła się bardziej, niż przy ich pierwszym razie. Straciła nad sobą kontrolę, zmieniając się w czysty instynkt. Krzyczała z rozkoszy do momentu, gdy przyciśniętym do ust i nosa wnętrzem dłoni odciał jej dopływ powietrza. Przyciskał ją swoim ciałem, drugą ręką unieruchamiając nadgarstki. Widział w jej zamglonym spojrzeniu przemianę. Zaspokojenie zmieniło się w zaskoczenie, to w strach, a w końcu w panikę. Chciała walczyć, ale była już zbyt osłabiona.

Maks wciąż tkwił w niej i czuł, że pomimo wcześniejszego orgazmu znów zaczyna twardnieć. Poruszył się i odsunął dłoń, pozwalając jej nabrać powietrze. Zachłysnęła się nim, łapczywie biorąc życiodajny oddech, przywracając rozszalałemu sercu porcję tlenu. Był drapieźnikiem i miał pod sobą ofiarę. To go podnieciło tak bardzo, że po kolejnych dwóch pchnięciach znalazł się na skraju. Znów docisnął dłoń do jej ust i nosa, co dziewczyna przyjęła bez sprzeciwu. Uznała pewnie, że to inny rodzaj zabawy. Czuł to, gdy jej wnętrze zacisnęło się na nim, a ona sama szczytowała z zaciśniętymi powiekami na bezdechu. Nie odsunął jednak dłoni, nie pozwolił, by kolejny raz nabrała powietrza. Pieprzył ją mocnymi pchnięciami do momentu, gdy straciła przytomność, a serce przestało bić z braku tlenu.

– A jaka będziesz ty? – westchnął, odpalając silnik, wrzucając bieg i ruszając zwirowym podjazdem ku bramie. – Będziesz się opierała? Zaskoczysz mnie czymś? Czy jest jeszcze coś, co może mnie zadziwić?

Zaczekał, aż skrzydło bramy przesunie się i będzie mógł wyjechać na drogę dojazdową do posesji. Za dziesięć minut dotrze do paczkomatu, a potem może skoczy jeszcze coś zjeść w ulubionej restauracji ze śląskim jedzeniem. I wróci do piwnicy, nowej dziewczyny i tego, co ma mu do zaoferowania.

Czy jej miodowe oczy są znakiem? Czy odnajdzie swoją Nirwanę? Czy pozna kolejny odcień rozkoszy?

– Zaskocz mnie, proszę – mruknął, czując mrowienie w podbrzuszu.



Tadeusz odprowadził Piotra do drzwi i szybko je za nim zamknął, jakby chciał się od niego odgradzić, a nawet przestać oddychać tym samym powietrzem.

Piotr zastanawiał się, co czuł, widząc współlokatora Marty. Z całą pewnością był ciekaw łączącej ich relacji. Wiedział na pewno, że nie była to intymna więź. Co jednak ich wiązało, poza wspólnym mieszkaniem i – jak to ładnie nazwali – polowaniem na frajerów?

Cała sytuacja miała zarazem plusy i minusy. Z jednej strony Tadek nie martwił się o Martę, a to znaczyło, że nie miał ambicji, by stać się jej mężczyzną. Z drugiej zaś

oznaczało, że Marta mogła chodzić swoimi drogami niczym kot, a Tadeusz nie miał pojęcia jakimi, przez co był mało pomocny.

Tadek nie był jej bratem, a to mogłoby być wystarczającym usprawiedliwieniem wspólnego mieszkania.

– Usprawiedliwieniem? – Aż przystanął na tę myśl, gapiąc się w widok z okna klatki schodowej. – Od kiedy chcę, żeby ona się przede mną z czegoś tłumaczyła? – Nawet nie zdawał sobie sprawy, że mówi do siebie.

Stał, kiwając przecząco głową, starając się choć odrobinę zrozumieć kotłujące się w nim uczucia. Nie chciał czuć tego wszystkiego i nie ufał sobie, gdy znajdował się w takim stanie. Zbyt rozchwiany emocjonalnie i reagujący bez namysłu. Jak nie on. Nigdy się tak nie zachowywał i nie przejmował czyjś losem. Teraz było zupełnie inaczej – czuł się odpowiedzialny za Martę.

– Kretynstwo – mruknął, odetchnął głęboko, po czym zbiegł na parter i prawie wybiegł z klatki schodowej, z impetem napierając na drzwi.

Starsza kobieta, zamierzająca właśnie wejść do kamienicy, ledwie uniknęła zderzenia z rozpędzonym skrzydłem. Dała wyraz zniesmaczeniu, głośno krytykując zachowanie Piotra. Ten zatrzymał się na moment, bąknął przeprosiny, po czym podbiegł do samochodu.

– Ach, ta młodzież – sapnęła i powolnym krokiem zaczęła się wspinać na pierwsze piętro. – Zawsze w biegu i ciągle się gdzieś spieszą. I po co? – stęknęła, przystając na chwilę, by złapać oddech. – Gorąca krew i tyle.

Nim dotarła do drzwi mieszkania, Piotr odpalał już silnik. Wrzucił bieg i ruszył, by realizować swój plan.

Na skrzyżowaniu zatrzymał się na czerwonym świetle.

– Telefon! – krzyknął przed siebie w powietrze. – Dlaczego nie zapytałem go o telefon?!

Zły na siebie zawrócił, tym razem łamiąc przepisy drogowe. Pięć minut później parkował w tym samym miejscu, co poprzednio. Biegiem puścił się w kierunku kamienicy, dwie minuty później zdyszany ponownie stuknął do drzwi mieszkania Marty i Tadeusza. Po kolejnych pięciu zawiedziony wracał na dół.

– Jak można nie mieć przy sobie telefonu?! – warczał wkurzony pod nosem. – Żadnego lokalizatora! Nic! Taki brak wyobraźni? I to po tym, co spotkało ją tydzień temu ze mną?!

Nie mógł uwierzyć, że ktoś może postąpić tak bardzo lekkomyślnie. Robić tak szalone rzeczy i być zupełnie pozbawionym wyobraźni.

Dobrze, ja też się tak zachowałem. – Przebłysk pokory pomógł mu okiełznać narastającą złość. – Nim ją po raz pierwszy zobaczyłem, nie działałem bez planu. Dopiero, gdy ją zobaczyłem i spojrzałem jej w oczy.

Natarczywy dźwięk klaksonu kierowcy z auta stojącego za samochodem Piotra przywołał go do rzeczywistości. Stał na skrzyżowaniu, a światło sygnalizatora dobrą chwilę temu zmieniło się na zielone. Wrzucił pierwszy bieg, zacisnął wargi i zmarszczył czoło, czując natłok kłębiących się myśli. Dziesiątki pytań kołatało mu w głowie w drodze do domu. Wiedział jedno – musi odnaleźć Martę.

Rozdział 18

Nadzieja

Przez dłuższą chwilę Marta siedziała skulona na szorstkim pościeli. Obejmowała się ciasno ramionami, z całych sił starając się zapanować nad ogarniającą ją paniką.

Była więźniem w nieznanym miejscu. Nie знаła zamiarów porywacza. Oprawca był potworem, na którym chciała się zemścić za to, co zrobił jej siostrze. Tymczasem historia zatoczyła koło i teraz to ona, podobnie jak Sara, trafiła w jego łapy.

Analizowała wspomnienie, którego do tej pory nie pamiętała. Przywołała w pamięci obraz Maksa i tego, do czego zmusił ją wówczas, gdy była pogrążona w cierpieniu nad ciałem siostry, zastygła w przerażeniu. Została przez niego zbezczeszczona w tak obrzydliwy sposób. Napływały kolejne klatki wspomnień. Ona biegnącą korytarzem, uciekająca z mieszkania, w którym leżały zwłoki Sary. Wybiegająca przez wysokie drewniane drzwi z budynku, przed którymi zderza się z kimś w bramie kamienicy. Bieg do mieszkania babci i zamknięcie się w łazience. Szybkie pozbycie się ubrań i półgodzinny prysznic, podczas którego tarła ciało ostrą gąbką. I w końcu ból potraktowanej w ten sposób skóry.

Dlaczego nie czułam się tak po tym, co zrobił mi Piotr? Czemu nie chciałam zmyć go z siebie, mimo że posunął się dalej? Przecież on mnie zgwałcił, a mimo to nie czułam się tak zbrukana! W czym tkwi różnica? – zastanawiała się.



W mieszkaniu Piotr nie tracił czasu i od razu przystąpił do działania. Musiał znaleźć Martę, bo czuł, że za jej zniknięciem kryje się jakaś tajemnica. W zeszły piątek to on był przyczyną. Teraz Marta nie miała powodu, by zniknąć, a nie wydawało mu się możliwe, by trafiła na kolejnego faceta jego pokroju, który chciałby ją uprowadzić.

Załączył komputer, po czym wszedł na serwer z nagraniami z kamer przemysłowych z zamiarem przejrzenia tych z dworca w Gliwicach. Marta wysiadła tam na peronie numer cztery.

Szybko wyszukał zapis dnia z godziny 19:00. Mniej więcej o tej opuściła wagon.

– Mam cię – szepnął podekscytowany, widząc ją w jednym z okienek na ekranie, ukazujących ujęcia z godziny 19:06.

Patrzył na dziewczynę, na widok której przewracało mu się w żołądku, a w brzuchu poniżej rozpętywała się inwazja szerszeni. Obserwował, jak Marta odprowadza spojrzeniem odjeżdżający pociąg i aż mu się ciepło zrobiło na sercu, bo wiedział, że spogląda w ślad za nim. Obraca się, po czym schodzi po schodach w dół na peron.

Tam przez chwilę stoi na środku hali. Na ten widok Piotra ukuła myśl, że dziewczyna wygląda na bardzo samotną. Ona sama pośród mijających ją ludzi. Zagubiona i jakby czekająca na... Niego! Tak, powinien wysiąść razem z nią, ale zwyczajnie go zablokowało. Nie potrafił się ruszyć, bo zmroził go natłok odczuć po tej namiastce pocałunku. Chwilę potem było już za późno – pociąg odjechał, zostawiając ją na peronie. Co by się stało, co by czuł, gdyby pocałował ją mocniej? Prawdziwiej? Czy istnieje coś takiego, jak klasyfikacja pocałunku? Stopniowanie jego mocy?

– Kurwa mać! – Był zły na siebie za takie rozproszenie uwagi. – Skup się, człowieku!

Zalogował się do komunikatora i czekał na odzew od znajomego z sieci – Kondzia. Zazwyczaj nie mijał kwadrans, a ten odzywał się ze swoim zwyczajowym: „Co tam, smarku?”. Nie znali się poza siecią. Nie zadawali pytań o płęć, wiek czy miejsce zamieszkania. To był czysty układ – znajomość i wymiana informacji, dzielenie się wiedzą. Mimo to obaj – może oboje – założyli, że to Piotr jest młodszy i nie drażyli tematu, by wyjaśnić prawdę.

Co tam, smarku?

Poczuł ulgę, a w efekcie wypuścił powietrze, które – z czego zdał sobie dopiero w tym momencie sprawę – zatrzymał na wdechu w płucach.

Spoko – odpisał. – A u Ciebie?

Jak i u Ciebie.

Mam sprawę – napisał pospiesznie. – Potrzebuję pomocy.

Dawaj. – Kondzio nie bawił się w grzeczności. – Co potrzebujesz?

Dostęp do monitoringu miejskiego.

Daj mi kwadrans. – Znów szybka odpowiedź. – Wiem, kto go ma.

Piotr warował przy komputerze ze wzrokiem wbitym w ekran przez blisko piętnaście minut, po upływie których w okienku komunikatora wyskoczył dymek z linkiem i drugim, a w nim ciąg znaków.

Bierz i korzystaj! Mam nadzieję, że to w zacnej sprawie?

W jak najzaczniejszej! – Piotra zalało uczucie ulgi. – Dziękuję.

Proszę! – Krótka odpowiedź bez niepotrzebnego wdawania się w rozmowę. – Pamiętaj, że jutro hasło się zmieni.

Piotr czuł podekscytowanie faktem, że właśnie otrzymał dostęp do nagrań pokazujących każdy zakątek miasta – pod warunkiem, że znajdują się w nim miejskie kamery.

Wrócił do odtwarzania nagrań z dworca. Widział mężczyznę, który podchodzi do Marty i z uśmiechem coś do niej mówi. Pewnie się przedstawia, bo to najlogiczniejsze zachowanie. Ona odpowiada mu coś bez cienia uśmiechu. Patrząc na postawę jej ciała, był prawie pewien, że jest spięta, a nawet – mocno zdenerwowana.

– Detektor – szepnął do siebie, załączając program rozpoznawania mowy z ruchu warg.

Najlepsze ujęcie pokazywało twarz nieznanego, więc odczytał moment, gdy ten się przedstawia.

Cześć, jestem Maks. A ty jesteś piękna.

Wiedział, że obcy faktycznie zaczął od standardu.

Wygląda na to, że moja partnerka mnie wystawiła. – Chwila przerwy, po czym mówił dalej. – Może masz ochotę na imprezę w klubie?

Mężczyzna zamilkł, a na jego twarzy zakwitł obleśny uśmiech.

– A może tylko mi się wydaje? – mruknął do siebie Piotr. – Może źle go interpretuję? Ale przecież dotąd zawsze właściwie odczytywałem ludzi!

Czekał w napięciu na kolejne rozszyfrowane przez program komputerowy słowa. Najpierw człowiek na nagraniu poruszył wargami, a po chwili na dole ekranu pojawiły się linijki tekstu.

To jak? – Mężczyzna w wieku około trzydziestu lat pochylił się w kierunku Marty. – *Dotrzymasz mi dzisiaj towarzystwa? Jest piątek wieczór, godzina bardzo młoda, więc może potańczymy trochę?*

W tym momencie Marta coś mówi, on rzuca w odpowiedzi:

To świetnie. – Widząc te słowa, Piotr bezwiednie zgrzytnął zębami. – *Więc chodźmy.* – Obserwowany mężczyzna wskazał dłonią kierunek, pewnie wyjście z dworca. – *A znajoma będzie musiała przeboleć skutki własnej niepunktualności. Jak masz na imię?*

Piotr patrzył, jak wychodzą z dworca, więc sprawnie przeskoczył na nagranie z zewnętrznej kamery, ukazującej wejście na dworzec. Patrząc na twarz Marty, był pewien, że jest zdenerwowana – chyba, że tak wyglądała, gdy była maksymalnie skupiona.

Podeszli do samochodu. Piotr wykadrował numer rejestracyjny, po czym wyszukał go w rejestrze. Auto zostało zgłoszone jako kradzione.

– Niedobrze – warknął, pochylając się ku ekranowi. – Bardzo niedobrze.

Widział, jak wsiadają, a następnie auto rusza i wyjeżdża na drogę Bohaterów Getta Warszawskiego. Przełączał się pomiędzy kolejnymi kamerami, w napięciu rejestrując, że ewidentnie zmierzają ku obrzeżom miasta. Patrzył, jak zatrzymują się na czerwonym świetle, na jednym z mniejszych skrzyżowań. Czuł, jak włosy na przedramionach unoszą mu się, a same ramiona sztywnieją się w napięciu. Nim światło zmieniło się na zielone, do obserwowanego pojazdu podszedł inny mężczyzna. W dłoni trzymał coś, co chwilę wcześniej wyciągnął z opakowania, może z woreczka. Mimo wykadrowania ujęcia i maksymalnego przybliżenia go, nie był w stanie określić, co ten trzyma w ręku. Szybko wsiadł na tylną kanapę pojazdu, zamknął za sobą drzwi i wtedy auto ruszyło, bo światło zmieniło się na zielone.

– Żle! – jęknął Piotr. – Bardzo źle!

Czuł, że to było ukartowane zachowanie, mające na celu uprowadzenie Marty. Przypuszczał, że dziewczyna przez przypadek znalazła się w niebezpieczeństwie. Nie była celem ona jako ona, lecz stała się nim, rozmawiając z tym mężczyzną.

Dlaczego wsiadła do samochodu? Czemu była tak nieostrożna? Czy to przez niego i to, co zrobił Marcie tydzień wcześniej? Czy to możliwe, żeby jej się spodobało? Szukała powtórki tamtych emocji? Nie, to niemożliwe!

I wtedy ołśniła go myśl. Dotarł do niego sens słów, wypowiedzianych wcześniej przez tego człowieka.

Cześć, jestem Maks.

Czy to możliwe, by był to TEN Maks? Mężczyzna, który był celem zemsty Marty? Ten, którego chciała ukarać za śmierć siostry?

– Niemożliwe – wyszeptał. – I bardzo, bardzo źle!

W napięciu patrzył, jak samochód zjeżdża z głównej szosy i skręca w zjazd. Tu nagrania urywały się, co znaczyło, że droga prowadzi do prywatnego terenu.

Dla pewności Piotr przejrzał jeszcze w przyspieszeniu nagrania z kolejnych godzin. Widział, że pojazd wyjeżdża z drogi wewnętrznej, za nim inne, a następnie kierują się

z powrotem do centrum Gliwic. Auta dojechały pod galerię handlową Forum, zaparkowały w pobliżu przystanku autobusowego na ulicy Opolskiej. Z kradzionego wysiadł mężczyzna i przesiadł się do drugiego.

– Porzucili kradziony pojazd – mrucał pod nosem Piotr, relacjonując to, co widzi.

Następnie kierowca srebrnego audi wraz z pasażerem wrócił na posesję, której to wcześniej Piotr nie mógł podejrzeć w nagraniach. Przewinął nagranie z kolejnych godzin. Naliczył około dwadzieścia pojazdów, które skręcały w ten właśnie wjazd. Między nimi były taksówki, więc musiało się tam znajdować miejsce dostępne dla większej ilości ludzi. Może czyjs dom a w nim większa impreza?

– Muszę to sprawdzić. – powiedział do samego siebie. – I znaleźć ją.

Czuł, że coś jest nie tak. Nawet bardzo nie tak.



Marta zdjęła pończochy, po czym jedną z nich wykorzystała do spięcia włosów. Zaplotła je w warkocz, traktując nylon niczym wstążkę. Dzięki temu nie przeszkadzały jej już, nie kleiły się do spoconej z nerwów skóry.

Postanowiła zbadać własne więzienie. Przesuwała się wzdłuż ścian z twarzą przy ich powierzchni. Tak właściwie nie liczyła na żadne odkrycie. Po prostu nie potrafiła beczynnie siedzieć, czekając na litość człowieka, do którego czuła tylko i wyłącznie nienawiść. Wiedziała, że litość jest mu obca. Podejrzewała, że jakiegokolwiek empatyczne odczucia są mu nieznanne. Nie chciała poddać się strachowi, nadmiar emocji przekuwając w czystą nienawiść.

Po chwili najpierw do jej uszu dobiegło zgrzytnięcie ciężkich drzwi. Zmysły miała wyostrzone kilkugodzinnym oczekiwaniem w ciszy i ciągłym napięciu. To nie jej drzwi były właśnie otwierane.

Usłyszała kobiecy śmiech. Oceniała, że to głosy dwóch, może trzech osób. Śmiechowi zawtórował męski, niski baryton. Brzmiało to niczym zabawa. Czyżby miano ją wypuścić?

Podskoczyła nerwowo na brudnym posłaniu, gdy śmiech zmienił się w krzyk. Niski, gardłowy, ale to nie był okrzyk bólu. Poznała ten odgłos. To był dźwięk cudzego seksu.

– Nie – szepnęła przerażona. – Tylko nie to! Nie chcę brać udziału w czymś takim!

Zerwała się na równe nogi, gdy znajomy odgłos odsuwania ciężkiej zasuwki zasygnalizował odblokowywanie drzwi do jej więzienia. Po chwili te skrzypnęły żałośnie, jakby w proteście przed otwarciem. Najchętniej i ona by jęknęła, a jeszcze lepiej by się stało, gdyby mogła się zdematerializować i zniknąć z tej piwnicy.

Nim skrzydło otworzyło się, Marcie przemknęła przez głowę myśl, że popełniła największą głupotę w swoim życiu. Zadziałała pod wpływem impulsu, wierząc, że może w pojedynkę dać radę temu parszywcowi.

Pozwoliła sobie na jedną czarną myśl: oto otrzymuje karę za własną butę i wiarę w coś tak szalonego. Wiedziała, dlaczego do tego doszło, dlaczego pozwoliła sobie na tę spontaniczną lekkomyślność. To przez Piotra i to, co wydarzyło się w pociągu. Pod wpływem delikatnej pieszczoty i zetknięcia ich warg wybuchła w niej kaskada emocji,

nad którymi nie zdołała zapanować. To przez to nie myślała racjonalnie, a jej rozsądek postanowił ukryć się w odmętach umysłu.

Myśli pierzchły, gdy drzwi otworzyły się, a w progu stanął Maks. Patrzyła w oczy potwora i aż nie potrafiła uwierzyć, że diabeł może tak niepozornie wyglądać. Zwyczajny mężczyzna o miłej aparycji, przystojny, wysoki i z uroczym uśmiechem na twarzy. Czy to właśnie przez ten uśmiech był tak niebezpieczny? Wilk w skórze baranka. Parszywiec uwodzący pogodnym spojrzeniem i uprzejmym słowem. Doskonale maskujący, kim był w rzeczywistości – uosobieniem czystego zła.

– A jednak wstałaś – uśmiechnął się, widząc Martę wciśniętą w róg piwnicznego pomieszczenia. Nie dojrzał w jej spojrzeniu strachu i to go ucieszyło. – Chcesz pić?

– Nie – odparła krótko. – Nic od ciebie nie chcę.

– To twoja sprawa – odrzekł z pogardą. – Ale ja od ciebie czegoś chcę. Na kolana!

– Nie – szepnęła, kręcąc przecząco głową. – Nie! – powtórzyła głośniej.

– Tak. – Nadal obleśnie się uśmiechał. – I to tylko na początek.

Rozdział 19

Poszukiwania

Piotr od razu po obejrzeniu nagrań z monitoringu wsiadł w samochód i niewiele myśląc, ruszył do wjazdu na teren nieobjęty miejską kamerą. Czuł pilną potrzebę działania i zobaczenia Marty. Przeczucie podpowiadało mu, że powinien się spieszyć i pchało do działania, choć zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest to nie w jego stylu. Dotąd działał metodycznie i zgodnie z planem. Ustalone zadania odhaczał punkt po punkcie, nigdy nie odstępując od harmonogramu. A teraz wpadł na pomysł odnalezienia Marty i stało się to jeszcze w jej mieszkaniu, tuż po rozmowie z Tadeuszem. Nim dotarł do domu, postanowił przejrzeć miejski monitoring. Nim skończył i ten etap, w głowie powstał już kolejny, równie spontaniczny, choć nie pozbawiony logiki.

Musiał przerwać rozmyślenia, bo właśnie dojeżdżał – jak przewidywał – do posesji. Zaskoczyła go brama wjazdowa z witaczem i informacją oznajmującą, że klub nocny La' Plaza wita. Piotr, nie zastanawiając się dłużej, podjechał drogą podjazdową wyłożoną kostką brukową przed jasno oświetlone wejście do budynku. Zaparkował i coraz bardziej zaintrygowany wszedł przez główne drzwi do tętniącego basami budynku.

Cały czas zastanawiał się, czy zastanie tutaj Martę. Dopuszczał myśl, że spanikował i pozwolił czarnym wizjom przejąć władzę nad umysłem. Może Marta po prostu zasmakowała w ryzykownym życiu, a on – Piotr przyczynił się tylko do tego? Może był jedynie wyzwalczem, a ona przyjechała tu, by się zabawić? Być może wszystkie jego mrzonki o uprowadzeniu jej były czystą abstrakcją? Zaraz wpadnie na nią i zrobi z siebie głupca, a Marta dowie się, że ma na jej punkcie obsesję.

Tak, miał obsesję i zdawał sobie z tego sprawę.

– Bilet dla jednej osoby? – Tok jego rozmyśl przerwał barczysty bramkarz.

– Tak, poproszę. – Piotr sięgnął po portfel, wyciągnął dwieście złotych i podał je bramkarzowi. – Reszty nie trzeba.

Ochroniarz nakleił mu opaskę na nadgarstek, po czym zapytał bardzo cicho:

– Czy szuka pan czegoś konkretnego? – Omijał go przy tym wzrokiem, sugerując, że to rozmowa, która właściwie nie ma miejsca.

– Tak, ale chciałbym najpierw popatrzeć. – Piotr starał się uniknąć odpowiedzi.

– To proszę patrzeć, a gdyby pan już wiedział, czego dokładnie szuka, to proszę śmiało pytać – zaproponował bramkarz. – Mamy prawie wszystko.

Piotr sięgnął po kolejne dwieście złotych i podał je osiłkowi. Wolał mieć kogoś, kto choć trochę jest po jego stronie – na wypadek, gdyby musiał się stąd szybko ewakuować. Na koniec skinął głową i odszedł w kierunku, z którego dobiegał ciężki, dudniący odgłos muzyki dyskotekowej. Osilek nie wyglądał na poruszonego tym

niespodziewanym napiwkami. Schował banknoty do kieszeni i zamarł w klasycznej pozie ochroniarza, na szeroko rozstawionych nogach, w dłońmi zaplecionymi za sobą.

Piotr wszedł do przestronnej sali, w której błyskały nisko zawieszona światła stroboskopowe. Wokół tańczących znajdowały się łoże. Wszystkie były zajęte i w każdej działały się rzeczy przyprawiające Piotra o szybsze bicie serca. Uprawiano w nich seks. W parach, czworokątach, a nawet w kilka osób. Szedł wzdłuż przejścia pomiędzy parkietem, na którym podrygiwało kilkanaście osób, a ciągiem półkolistych kanap. Na nich widział różnorakie konfiguracje seksualnych zabaw. Nie poruszył go jednak widok seksu, bo nie był dla niego niczym szczególnym. Przeraziła go myśl, że być może Marta chce się sprawdzić w takich rozrywkach po tym, co jej zrobił. Może stwierdziła, że skoro i tak pozbawił ją czegoś, czego nie chciała oddać nikomu i robiła to w imię pamięci po siostrze, to nie ma już powodu, by się ograniczać?

Zdał sobie sprawę, że właściwie nie zna Marty i jej motywacji. Wiedział jedynie, że pragnie zemsty i nic ponad to. Nie znał też dobrze żadnej innej kobiety, którą mógłby porównać z Martą. Czy to możliwe, żeby przyjechała tutaj, by zbadać, gdzie znajdują się jej granice? Czy mógł w niej obudzić coś, co kazałoby jej szukać ukojenia w takim miejscu? I w końcu – czy to zbieg okoliczności, czy faktycznie mężczyzna z dworca był tym, na którym planowała się zemścić? To ostatnie wydawało mu się najmniej prawdopodobne. Poza tym – czy byłaby na tyle lekkomyślna, by zrealizować zemstę w pojedynkę? Raczej nie.

Gdy mijał jedną z łoży, poczuł, że ktoś łapie go za nadgarstek. Z ulgą stwierdził, że to nie Marta. Tak naprawdę intuicja podpowiadała mu, że to wręcz niemożliwe, by nagle zmieniła się aż tak i zaczęła korzystać z ciała jak kobiety, z którymi miał dotąd do czynienia. Mimo to nie potrafił odegnąć natrętnie powracającej myśli, która kazała mu w to wątpić. Najwidoczniej zostawiał sobie furtkę, by nie poczuć rozczarowania i bólu zawodu. Patrzył na okrągłą blondynkę wspierającą się na przedramieniu, której palce dłoni zaciskały się na oparciu ze skaju. Drugą przyciągnęła go, po czym wprawnym ruchem zaczęła mu rozpinąć pasek spodni. Dobierała się do niego, jakby był zapakowaną w papier śniadaniowy kanapką. Podrygiwała przy tym w takt pchnięć mężczyzny, który dobijał do jej pośladków biodrami. Oboje byli nadzy, jak i większość osób, które pieprzyły się na kanapach.

Odrzącił jej dłoń ze złością.

I jak ja mam szanować kobiety? – pomyślał. – A co, jeśli i Marta jest już taka? Najwyżej wrócę do poprzedniego życia i zapomnę o wszystkim.

Odgrażał się, choć zdawał sobie sprawę, że to jego umysł budował sobie alternatywną, bezpieczną rzeczywistość, by pomóc mu w przypadku porażki. Prawdą było też, że po raz pierwszy w życiu Piotr poczuł, jak bardzo zależy mu na kimś i tym, by nie poczuć goryczy rozczarowania.

Ruszył dalej, coraz bardziej nerwowym wzrokiem przeczesując twarze podrygujących w takt seksualnych zmagania kobiet. Przy każdej z nich czuł radość zmieszana z ulgą, że żadna z nich nie okazała się Martą. Na parkiecie też jej nie było, ale tutaj nie musiał się zbyt przyglądać. Coraz mniej osób tańczyło, a co chwilę któraś dołączała do wybranej przez siebie łoży.

Piotr opuścił pomieszczenie, pozwalając sobie na napływ odrobiny nadziei. Ruszył korytarzem, a potem wspiął się po schodach na górę. Oświetlenie na tyle tylko rozpraszało ciemność, by widzieć ściany i stopnie. Na piętrze minęła go naga

dziewczyna. Omiotła go powłóczytym spojrzeniem, uśmiechając się do niego. Prowadziła za rękę mężczyznę. Ten szedł za nią wpatrzony w jej pośladki, jakby celując w nią wzwiedzionym przyrodzeniem. Piotr odsunął się na tyle daleko, na ile pozwalało pomieszczenie. Byle nie poczuć ich zapachu, a najlepiej wyjść poza strefę ich ciał i nie wciągnąć w nozdrza ich atomów.

Ohyda – pomyślał, krzywiąc się odruchowo.

Zapomniał o mijanej parze, a nawet o oddychaniu w momencie, gdy zajrzał do pierwszego pomieszczenia. Pośrodku niewielkiego pokoju wisiały łańcuchy. Zawieszono je na hakach pod sufitem w odległości dwóch metrów. Do każdego z nich przypięto szczupły nadgarstek dziewczyny, która stała na podłodze na drżących nogach. Twarz zakrywała kaskada włosów, których odcienia nie potrafił określić. Mieniały się w świetle czerwonych i niebieskich żarówek, których kilkanaście źródeł umieszczono na suficie. Na jej skórze skrzyły się krople potu. Widać było, że utrzymuje się na nogach z ogromnym wysiłkiem. Naokoło niej stali mężczyźni. Wszyscy nadzy, każdy maksymalnie podniecony. Dwóch z nich pobudzało się dłońią, jakby przygotowywali się na to, co zaraz zrobią.

Piotr zacisnął zęby, stojąc w progu. Nie wiedział, co robi, gdy przypiętą łańcuchami dziewczyną okaże się Marta. Co w ogóle mógłby zrobić? Czy ma ją stąd zabrać? Czy ma do tego prawo? Czy powinien się odwrócić i odejść, nim go dostrzeże?

Nie podobał mu się taki scenariusz. Nie chciał, by to była Marta. Zgrzytając zębami i mruczając pod nosem przekleństwa, podszedł do niej i odgarnął włosy, zmuszając ją, by uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

Patrzył na zmęczoną twarz kobiety. Makijaż rozmazał jej się i ciemnymi plamami spłynął po policzkach. Krzyknęła, w efekcie Piotr cofnął się nerwowo. Nie od razu zrozumiał, co się stało. Dopiero w momencie, gdy zobaczył dłonie oplatające ją w pasie, zauważył, że do jej pleców przylgnął jeden z mężczyzn. Zaczął się poruszać, pompując jej drobne ciało mocnymi pchnięciami. Po chwili dołączył do niego drugi, stając przed dziewczyną. Splunął obficie na dłoń, tą przylgnął do jej podbrzusza i zaczął ją energicznie pocierać. Kobieta wydała z siebie skowyt. Ni to bólu, ni rozkoszy, być może jedno mieszało się z drugim. Ten stojący z przodu porzucił drażnienie jej między nogami. Ujął jej brodę w dłoń i wepchnął język w usta. Zaczął ją mocno całować. Jedno z jej ud zarzucił sobie na biodro i wszedł w nią, gdy tymczasem ten za jej plecami rznął ją w tyłek.

Piotr widział, że kobieta odpływa, zanurzając się w rozkoszy. Obezwładniającej, odbierającej jej wszelką kontrolę nad ciałem. Krzyczała w usta mężczyzny penetrującego ją w coraz mocniejszych pchnięciach, zaciskając palce na skórzanych pasach, więzących jej nadgarstki. Widział, że po udach mężczyzny spływa jej mocz. Widać nie wytrzymała, tracąc kontrolę i nad tą funkcją ciała.

Piotr nie czekał na ciąg dalszy. Poczuł ulgę, widząc, że drobna dziewczyna nie jest Martą. Ruszył dalej korytarzem, zaglądając do kolejnego pomieszczenia, modląc się, by i tam jej nie znaleźć. Nie wiedział, co robi, gdy w żadnym jej nie będzie. Przywieziono ją do tego miejsca, ale może są tu i inne budynki?

W drugim pokoju postał dłuższą chwilę, nim udało mu się przypasać poszczególne kończyny do określonych osób. Znów płatanina kobiecych i męskich ciał na materacu, na podłodze. Kilka osób stojących przy ścianach. Część ubrana,

część naga. Większość to mężczyźni, kilku z nich onanizowało się. Przyglądali się orgii, tak jak i Piotr w tej chwili.

Pięć minut później był pewien, że na piętrze nie ma Marty. Znow ruszył ku kolejnemu pokojowi zabaw, ale tam nie spędził więcej, niż pół minuty. Sami mężczyźni, wszyscy nadzy. Część stawiała sobie sprzęt rytmicznymi ruchami dłoni, część pozwalała się obsługiwać klęczącym przed nimi chłopakom. Jeden z nagich, starszych facetów skierował ku niemu kroki, uśmiechając się przy tym. Piotr nie chciał tracić energii na odpieranie jego zainteresowania. Nie było tu Marty i to było najważniejsze.

Kolejne pomieszczenie i widok kilku osób leżących w czymś w rodzaju huśtawek. Mieli rozszerzone uda, pomiędzy którymi tkwili kochankowie. Jedni pieszcząc swoją parę oralnie, inni pieprząc ich, nadając rytm, huśtając, odsuwając od ciała bądź nabijając na siebie. Piotr przebiegł wzrokiem po ich twarzach, szybko tracąc cierpliwość i idąc dalej.

– Gdzie ona jest?! – warczał pod nosem, czując coraz mocniejsze zniecierpliwienie.
– Jeśli nie tu, to gdzie?

Skończył rekonesans, zbiegł na dół. Oceniał na oko, że budynek zajmuje około trzystu, maksymalnie pięćset metrów kwadratowych. Wszystkie pomieszczenia wykorzystano, adaptując na pokoje zabaw seksualnych. Piotr zajrzał jeszcze do ubikacji. I w męskiej i w damskiej zastał nielicznych użytkowników, ale nie było wśród nich Marty.

Coraz bardziej zdenerwowany wyszedł przed budynek, ignorując pytanie ochroniarza, czy znalazł to, po co tu przyszedł. Zgrzytając zębami próbował obejść posesję, ale zastopowało go szczekanie psa, zamkniętego w niewielkim kojcu przy przejściu na tyły posesji.

– Tam nic nie ma! – W głosie ochroniarza Piotr słyszał groźny, upominający go ton.

– Więc nie ma tu nic dla mnie – odrzyknął, by go niepotrzebnie nie niepokoić.

Nie wiedział, co go jeszcze tutaj czeka i wolał nie robić sobie wrogów. Być może będzie musiał tu wrócić, nie warto zamykać za sobą drzwi.

– Na pewno to mamy, tylko trzeba powiedzieć, czego się szuka. – Ochroniarz nie uśmiechał się i Piotr czuł, że wzbudził jego nieufność. – Mamy WSZYSTKO! – podkreślił, literując ostatnie słowo.

Piotr myślał gorączkowo, o co mógłby zapytać. Jaka informacja pomogłaby mu w odnalezieniu Marty? Jak miałby do niej dotrzeć? Nie wymyślił jednak niczego sensownego.

– Innym razem – rzucił tylko i skierował się do swojego samochodu.

Nie żegnał się, stwierdzając, że to zabrzmi jeszcze bardziej podejrzanie. Teraz mógł uchodzić za niewyżytego gościa, który, pomimo wydania kilkuset złotych, nie znalazł tego, czego szukał.

Oddalił się więc pospiesznym krokiem, po czym wsiadł do samochodu i szybko odjechał.

Rozdział 20

Brudny seks

Maks czuł, jak w żyłach wzbiera adrenalina. Uwielbiał ten moment, gdy łamał czyjąś wolę. To było najsilniejsze uczucie, jakie znał. Nie głupia i osłabiająca miłość, o której tyle mówiono. Nie chciał jej, nie brakowało mu do szczęścia drugiej osoby. Miał masę kobiet. Tyle, ile chciał, a przede wszystkim takie, jakich pragnął. Teraz w rogu piwnicznej komórki stała dziewczyna, której pożyłki niemożliwie mocno. Jak na razie robiła wszystko, czego pragnął i zachowywała się dokładnie tak, jak lubił. Patrzył na jej śliczną, okoloną brązowymi włosami buzię. Splotła je w warkocz. Jego gruby zwój przewieszał się przez ramię i opadał na pierś. Z zaskoczeniem stwierdził, że użyła w tym celu pończochy. Gruba koronka odznaczała się na tle połyskującego pukla.

Poczuł mrowienie w łądźwiach na myśl o tym, do czego posłużą mu jej włosy. Już widział swoją dłoń, zaciskającą się na nich, przyciągającą go do swojego podbrzusza. Bezwiednie potarł nabrzmiewający organ, co Marta zarejestrowała z przerażeniem. To też mu się podobało. Niech wie, niech się boi, niech oczekuje tego, co ma nadejść, a na co nie ma wpływu. Potrafił sprawić, że spodoba jej się jego propozycja, a jeśli go zawiedzie, to zrobi z nią to, co z pozostałymi.

Marta czekała w bezruchu, przyciskając plecy do chropowatej ściany. Nie liczyła na litość tego człowieka. Wiedziała, do czego jest zdolny i jak bardzo potrafi być bezlitosny. Nie zlitował się nad jej siostrą, widząc, że umiera z dnia na dzień.

Zamknęła oczy, gdy nawiedziło ją kolejne niechciane wspomnienie.

Był sobotni poranek. Babcia jak zwykle sprzątała czyjąś willę, a dziewczynki zostały same w mieszkaniu. Sara siedziała na materacu w ich wspólnym pokoju. Marta leżała pod łóżkiem, mając stopy siostry prawie przed twarzą. To Sara wpełzła pod łóżko, każąc tam zostać i być cicho bez względu na to, co się wydarzy. Z początku Marta słabo protestowała, prosząc siostrę, żeby wyjaśniła jej, co się dzieje. Miała nadzieję, że może to nowa zabawa, a Sara chciała ją nabrać, żeby móc się z niej później pośmiać i podokuczać trochę.

Marta omal nie wyskoczyła spod łóżka, słysząc chrobot klucza w zamku drzwi wejściowych. Czyżby babcia miała mieć jednak wolne? To by znaczyło, że spędzą ten dzień razem, może nawet pójdą do koleżanki babci do ogródka działkowego! Uwielbiała ich wspólne godziny w sennej gęstwinie działkowych roślin. Zazwyczaj spędzały tak tylko niedziele, gdy po porannej mszy szły z babcią do koleżanki. Niewielki domek w otoczeniu kwiatów czy raczej szopa, w której znajdowały się narzędzia ogrodowe, czajnik i składane meble ogrodowe. Nic cennego, ale wystarczało, by pobyć kilka godzin wśród zieleni.

Teraz Marta miała nadzieję, że babci udało się skończyć pracę przed czasem. Przyszła po nie, zabierze je i pójda do jednej z jej koleżanek.

– Leż cicho! – syknęła Sara, gasząc tym nadzieję i unieruchamiając ją w tej prowizorycznej kryjówce.

Zaintrygowana Marta podwinęła dłonie ściśnięte w pięści pod brodę i w pozycji na brzuchu czekała na rozwój wypadków. Może Sara przygotowała jej jakąś niespodziankę?

Radosne oczekiwanie zniknęło w momencie, gdy w progu stanął ktoś obuty w ciężkie buciory.

– Cześć, mała. – Dobiegł ją męski głos. Jego właściciel podszedł do łóżka tak blisko, że Marta mogła wyciągnąć rękę i dotknąć buta czy też rozwiązać mu sznurówkę. – Jak się masz?

– Dobrze. – Głos Sary drżał i widziała, że siostra łączy razem stopy i podwija palce.

Robiła tak zawsze, gdy się bała. Denerwowała tym Martę podczas oglądania strasznych filmów, drapiąc ją przy tym paznokciami palców stóp. Lubiły leżeć razem na kanapie przed telewizorem, nogi nakrywając wspólnym kocem, splatając łydki i przytulając się dla dodania sobie odwagi. Teraz Sara siedziała twarzą do nieznanego i wyraźnie czuła podobny strach, skoro znów w ten sposób regulowała napięcie.

– Pamiętasz naszą umowę? – podjął nieznanomy.

Jego głos miał w sobie kuszącą melodyjność. Wypowiadał słowa niskim, leniwym tembrem. Słyszac go Marta poczuła spokój i stwierdziła, że mogłaby słuchać czytane jej przez niego powieści do snu.

– To zrób to, a dostaniesz nagrodę.

Słyszała, że sięga po coś, pewnie do kieszeni i wyciąga to, szeleszcząc opakowaniem. Miała ochotę wyjść spod łóżka, by sprawdzić, co też nieznanomy przyniósł Sarze w prezencie, czy raczej w nagrodę. I za co ma otrzymać tą nagrodę.

– Rozepnij mi rozporek – mruknął mężczyzna.

Marcie klóciło się to polecenie z czymkolwiek, co łączyła z Sarą.

Przez chwilę nie działo się nic i Marta miała nadzieję, że obcy wyjdzie z ich pokoju i mieszkania. Podświadomie jednak czuła, że nie wydarzy się tu nic dobrego i że ta wizyta zostawi ślad w jej młodej psychice.

Usłyszała zgrzyt metalowych ząbków rozporka, a po chwili materiał spodni zrolował się na łydkach mężczyzny. Sara przesunęła się do przodu, po czym zamarła w bezruchu. Marta czuła ściskanie w żołądku i miała wrażenie, jakby zatrzymał się czas, a wszystko wokół przestało żyć.

– Weź go do ust.

Znów krótka komenda i mdłości ogarniające Martę. Nie była niczego nieświadomym dzieckiem i wiedziała, że dorośli uprawiają seks. Jej siostra jednak nie była dorosła. Mało tego! Marta łączyła akt seksualny z byciem zakochanym, a w tym przypadku nie mogło być mowy o miłości! Sara nie kochała nikogo poza nią, a tu jakiś obcy człowiek każe jej...

– Weź go, kurwa, do ust i ssij, suko – warknął mężczyzna przez zaciśnięte zęby, postępując o pół kroku w przód.

Znów nastąpił bezruch i cisza, po którym materac ugiął się lekko, gdy Sara przesunęła się po nim w przód, po czym do uszu Marty dobiegło ciche mlaśnięcie.

– O, tak – jęknął mężczyzna. – Głębiej!

Znów postąpił odrobinę w przód, Marta w efekcie skuliła się, zakrywając dłońmi usta. Miała ochotę krzyknąć, by ten wstrętny człowiek zostawił w spokoju Sarę i ją i szybko wyszedł z ich mieszkania.

– Właśnie tak, suczko – mruzczał nieznajomy, kołysząc się w przód i w tył. Spodnie zsuwały mu się coraz niżej i Marta widziała teraz jego owłosioną skórę. – Ssij go jak lizaka. O kurwa! Jesteś zdolna!

I wtedy do uszu Marty dobiegło kaszlnięcie. Jakby Sara się dusiła, jakby nie mogła oddychać.

– Uważaj na ząbki. – Mężczyzna stał już tak blisko materaca, że przodem tydek opierał się o niego. – O tak – jęczał, nie zważając na błagalne odgłosy wydawane przez dziewczynę. – Do samego gardła.

Marta słyszała, że przyspieszył ruchy, jak i to, że Sara okłada go dłońmi, wydając przy tym zdławione dźwięki. Marta zamknęła oczy, a dłonie docisnęła do uszu. Wiedziała, że musi to przeczekać, a usłyszane dźwięki zostaną z nią i w niej do końca życia. Wciąż jednak czuła rytmiczne uginanie się materaca w takt ruchów siostry.

W pewnym momencie wszystko ustało. Dziewczyna ostrożnie uchyliła powieki i spojrzała przed siebie. Mężczyzna cofnął się i schylił, palce zaciskając na pasku spodni, podciągając je w górę. Marta przestała oddychać z obawy, że usłyszy ją i odkryje jej kryjówkę.

– Daj ramię. – Jego głos był senny, gdy znów podszedł do łóżka, do Sary i Marty skulonej na podłodze.

Słyszała odgłos targanego papieru i cichutkie dźwięki, których dotąd nie знаła. Reszta spotkania rozegrała się po cichu – do momentu, gdy Sara z przeciągłym westchnieniem opadła na plecy, uginając materac pod sobą, dotykając nim pleców Marty. Nieznajomy powstał w bezruchu, jakby obserwował dziewczynę, po czym pochylił się nad łóżkiem i coś robił. Świadczyły o tym lekkie poruszenia ciałem Sary, która nie protestowała, więc Marta miała nadzieję, że nie dzieje się nic złego.

– Po twoją cipkę przyjdę jutro – mruknął, po czym cofnął się, odwrócił i powolnym krokiem opuścił pokój.

Marta słyszała jęk zawiasów zamykających się drzwi wejściowych i ciszę, która potem nastąpiła. Przez kolejnych pięć minut nie potrafiła zmusić ciała, by się ruszyło i opuściło kryjówkę.

Dlaczego Sara nie wstaje i nie pozwala jej wyjść?

W końcu jednak wypełzła spod łóżka, podniosła się na kolana, by sprawdzić, czemu jej siostra leży nieruchomo w całkowitej ciszy.

Sara miała zamknięte oczy i rozchylone usta. Włosy rozsypały się na kocu, którym co rano przykrywała kołdrę. Część z nich, przy prawym policzku była poklejona w strąki. Przy ustach miała zaschniętą plamę tego, co zostawił nieznajomy mężczyzna. Marta pochyliła się do niej, by sprawdzić, czy Sara oddycha. Ulga zalała młode serce, gdy siostra zacisnęła powieki, dając tym niechybny dowód, że żyje. Przy ramieniu Sary leżała strzykawka z igłą, opakowanie po niej i gumowa rurka. Marta powiodła wzrokiem po niezwykle spokojnym ciele Sary. Wyglądała, jakby spała, ale ona wiedziała, że to nie jest naturalny sen. Na widok nagiego, pokrytego skręconymi włoskami łona dziewczyny Marta gwałtownie wciągnęła powietrze, przyciskając dłoń do ust. Krótką spódnicę miała zarzuconą na pierś, uda lekko rozchylone. Więc to to zrobił mężczyzna – rozebrał ją. Zapowiedział, że wróci do Sary. Po jej cipkę – tak powiedział.

Rozdział 21

Widowisko

Teraz Marta przeżywała tamtą chwilę ponownie, patrząc na potwora, który właśnie wtedy zaczął powolny proces wciągania Sary w pajęczą sieć uzależnienia. Od tamtego dnia jej siostra zniknęła. Po odrobinie, z każdą działką narkotyku coraz bardziej. Marta niejednokrotnie ukrywała się pod łóżkiem, które pewnego dnia ugięło się pod ciężarem obojga, gdy mężczyzna położył się na Sarze i mimo jej błagalnego krzyku, pozbawił ją dziewictwa. Każdy mocny ruch odbijał się na ciele Marty. Do jej uszu docierał cichy szloch siostry i znane jej już odgłosy nagrody, którą dał jej Maks. Poznała jego imię, gdy Sara błagała go, by przestał, nim ucichła i potulnie czekała na koniec.

Marta wracała z otchłani bolesnych wspomnień o Sarze, która powinna nadal żyć i być tutaj przy niej. Poprawiła się w myślach – gdyby wciąż żyła, Marta nie znajdowałaby się teraz w tym wstrętnym, obskurnym miejscu.

– Zrobisz to, czego od ciebie zażądam – mówił teraz cicho, obserwując reakcje Marty. – Jeśli ci powiem, że masz mi obciągnąć, zrobisz to. – Podszedł krok bliżej, a w efekcie Marta jeszcze mocniej wcisnęła się plecami w nierówności ściany. – Jak będę chciał, żebyś się wypięła tyłkiem w moją stronę, to bez piśnięcia wykonasz polecenie.

Marta chciała zaprzeczyć ruchem głowy, że tego nie zrobi bez względu na konsekwencje. Zamarła jednak, słysząc gardłowy kobiecy jęk, dobiegający zza przymkniętych dotąd drzwi. Maks zauważył jej reakcję. Z oszczędnym uśmiechem obserwował ją, popychając skrzydło, by te otwały się na oścież, wpuszczając całą kakofonię dźwięków. Marta nie drgnęła, złękniom wzrokiem wpatrując się w przestrzeń za nimi. Podszedł do niej, chwycił ją za kark i obejmując tył szyi palcami, pociągnął za sobą do pomieszczenia, z którego dobiegały dźwięki.

– Jesteś naiwna jeśli myślisz, że możesz stawiać warunki – mówił, nie zważając na jęk bólu, gdy Marta stanęła bosą stopą na czymś leżącym na podłodze. – Siadaj i patrz, co cię czeka.

Pchnął dziewczynę w kierunku stojącej pod ścianą pufy. Opadła na nią ciężko, nie potrafiąc oderwać wzroku od tego, co działo się na środku pozbawionego okien pokoju. Maks spacerował po pomieszczeniu, przyglądając się trzem mężczyznom, sycącym się ciałem jednej kochanki. Pierwszy leżał na miękkim materacu, brany przez nią w pozycji na jeźdźca. Drugi zaciskał palce na jej biodrach, penetrując ją analnie. Trzeci posuwał w usta, pozwalając co jakiś czas oderwać się od sztywnego penisa, tylko po to, by kobieta mogła wykrzyczeć zwierzęcą chuch głośnym jękiem. Maksa bardziej interesowała jednak reakcja Marty. Czy odwróci wzrok, czy też będzie obserwowała ich z ciekawością? Sycił się jej przerażeniem i napawał strachem.

Wyglądała, jakby chciała zniknąć lub ewakuować się stąd w jakiś czarodziejski sposób. Świadczył o tym rozbiegany wzrok, którym badała ściany, dłużej zatrzymując się na drzwiach, a omijając wzrokiem to, co działo się w centralnej części pomieszczenia. Widział już, że jest idealna. Będzie mógł ją łamać, byle tylko długo się opierała.

Dał znak jednemu z mężczyzn i ten wyszedł z ust kochanki. Drugi, zabawiający się z nią analnie również się wycofał, co kobieta przyjęła z nieukrywaną złością, marszcząc brwi i mrużąc oczy. Obaj, ignorując wyraźne podniecenie, przepchnęli kanapę wraz z leżącą na niej parą na bok, w kąt pomieszczenia.

Jeden z nich ze stojącej w rogu pomieszczenia szafki wyjął coś, po czym załączył sprzęt stojący na półce. Akcja na kanapie trwała, kochankowie wrócili do przerwanej zajęcia. Kobieta oznajmiła rozkosz gardłowym jękiem, gdy mężczyzna objął ją w pasie, chwilę później był na niej i zaczął nadawać tempo.

Maks spojrział na Martę i wiedział już, że chce się nacieszyć jej ciałem. Teraz, nim odmieni stan jej psychiki, nim zmieni się w to, czego pragnie najmocniej.

Ponownie przyjrzał się Marcie, która pomimo strachu zarówno obserwowała poczynania pozostałej dwójki, jak i ewidentnie szukała drogi ucieczki. Nie przestawała przy tym przesuwać się w kierunku drzwi, w swojej naiwności sądząc zapewne, że może mu umknąć i wydostać się z piwnicy. Uśmiechnął się z pobłażaniem. Uwielbiał takie zachowania dziewczyn. Niczym mysz, która cofa się o centymetry, byle dalej od paszczy węża. Mimo, że jest bez szans, to próbuje.

Ech, ta siła przeżycia za wszelką cenę – pomyślał rozbawiony przesuwaniem się Marty w lewo. – Nie pozwala odpuścić aż do ostatniego tchnienia.

Mężczyźni otworzyli jedną ze skrzyń i wyciągnęli z niej ciężkie łańcuchy. Marta zamarła przerażona, widząc, jak podwieszają je pod sufitem. Podzwaniały, gdy dopinali je do metalowego haka, na który wcześniej nie zwróciła uwagi.

Ten, który z taką mocą pieprzył kobietę, przerwał. Wstał, eksponując imponującej wielkości przyrodzenie i czekał w odległości kilku kroków od kochanki.

Głupia suka – zaśmiał się w myślach Maks, patrząc na zdeorientowaną kobietę. – Zdziwiona, niepewna siebie, a mimo to przyjmująca wszystko bezwolnie. Idealna ofiara!

Trzej kochankowie pracowali sprawnie. Dwóch chwyciło kobietę i postawiło na nogi. Związali jej ramiona i opletli liną od nadgarstków przez przedramiona wysoko, aż ponad łokcie. Maks podziwiał jej ciało. Pięknie wyeksponowane, wyprostowane, z wypiętymi piersiami. Nie miała możliwości zakrycia się, obronienia przed tym, co dla niej zaplanowali.

Jednym łańcuchem przypięto jej przedramiona i kostki rąk. Była unieruchomiona, całkowicie dostępna i coraz bardziej przestraszona. Maks pomyślał, że widział to już tyle razy i w każdym przypadku dziewczyny miały nadzieję na więcej przyjemności, nie przewidując zbliżającego się zagrożenia. Podniecenie zaślepiło je, czyniąc z nich bezwolne istoty, bez instynktu samozachowawczego. Kobieta dostała to, po co przyszła, za co zapłaciła pieniądze, pozwalając się sprowadzić tu, do piwnicy. Chciała seksu z trzema facetami. Nie zwykłego, jaki miała na co dzień podczas seksu zbiorowego. Chciała czegoś innego, zdecydowanie mocniejszego.

Teraz jeden z kochanków podszedł do niej z przodu i uniósł ją niczym piórko, zmuszając tym samym do oplecenia swoich bioder udami. Kobieta krzyknęła, czując zagłębiające się w niej twarde przyrodzenie. Strach podsycił przyjemność, znów wracała na trajektorię najwyższej rozkoszy.

Marta spojrzała w oczy Maksowi i zobaczyła w nich satysfakcję z tego, co widzi i oczekiwanie. Na co czekał? Bała się, przeczuwając najgorsze. Jej wzrok przyciągnął trzeci mężczyzna, którego podniecenie znacznie opadło. Podeszedł do szafy, coś z niej wyjął, a gdy się odwrócił, Marta z przerażeniem stwierdziła, że nie patrzy już na jego twarz, lecz na maskę goryla, którą sobie założył. Podał maski również pozostałym mężczyznom. Ci w efekcie przerwali kopulację, bo według Marty nie można było nazwać seksem tego, co działo się na środku pomieszczenia. Ohydna, obleśna i pozbawiona jakichkolwiek uczuć kopulacja. Brana przez nich kobieta wyglądała teraz na zdeorientowaną i ewidentnie nie podobała jej się zmiana pozycji. Marcie nie mieściło się w głowie, że kobieta może czerpać przyjemność z takiego zbliżenia, lecz co ona mogła o tym wiedzieć? Zdawała sobie sprawę ze swojego niedoświadczenia i zwyczajnie mogła nie rozumieć, co tak naprawdę kręci innych w seksie.

Zacisnęła powieki, wspominając spojrzenie zielonych oczu Piotra. Tak bardzo tęskniła za nim, za niepewnym dotykiem jego warg. Nie za Tadeuszem, który był dla niej jak brat, lecz za mężczyzną, z którym połączył ją przypadek. Wciąż dziwiła się sobie, że pomimo tego, co jej zrobił, nie brzydził jej i wydawał się czysty. To było absurdalne, bo przecież był dla niej bezwzględny i skrzywdził ją, a mimo to tęskniła za nim, za jego dotykiem.

– Piotr – wyszeptała prawie bezgłośnie, poruszając jedynie wargami, starając się trzymać myśli o nim niczym koła ratunkowego. – Przepraszam, że nie pozwoliłam nam się poznać.

Pełen bólu krzyk kobiety zmusił ją do otwarcia oczu. Na tą chwilę czekał Maks. W jego lędźwiach zawrzało.

Rozdział 22

Zły seks

Piotr gnał do domu, łamiąc wszystkie przepisy drogowe. Kilkukrotnie przekroczył dozwoloną prędkość, przejechał na pomarańczowym, a w końcu nawet na czerwonym świetle. Wyprzedzał na podwójnej ciągłej, planując, co zabierze z sobą, nim wróci po Martę.

Do mieszkania wbiegł po schodach, nie mając cierpliwości, by poczekać na windę. Zgarnął laptopa i trochę przenośnego sprzętu, a także apteczkę i kilka strzykawkę ze środkiem usypiającym. Nie planował zbyt szczegółowo, nie miał na to czasu. Chciał jedynie odnaleźć dziewczynę i dowiedzieć się, czy tam, gdzie jest, przebywa z własnej, nieprzymuszonej woli. Jeśli tak jest i upewni się, że nie wpadła na jakiś szalony pomysł, a mężczyzna, którego spotkała na dworcu w Gliwicach, nie jest tym, na którym od lat planowała zemstę, to zostawi ją w spokoju. Poczeka tylko, by bezpiecznie dotarła do swojego mieszkania. Wtedy też przestanie ją nachodzić i wróci do swojego życia. W pociągu nie wyglądała na zachwyconą spotkaniem z nim, a on znowu ją napastował, wymuszając pocałunek. Nie robi tego ponownie. Zajmie się tym, co wychodzi mu najlepiej, czyli przygotowywaniem zemsty dla innych mężczyzn. Wszystko według planu, działanie zgodnie z utartym schematem, bez niepotrzebnej spontaniczności i głupiej brawury. Teraz jednak zrobi coś szalonego i uczyni to po raz ostatni.



Marta z przerażeniem patrzyła na kobietę i to, co z nią robiono. Nie miała możliwości rozluźnienia barków i ramion, a dodatkowo maksymalnie odciągnięto je od pleców. Kobieta tkwiła teraz, mając je mocno odgięte do tyłu, z tułowiem pochylonym w przód, by zmniejszyć napięcie mięśni. Jej stopy ledwie dotykały podłogi, stała praktycznie na samych palcach. Napięte przyrodzenie mężczyzny stojącego przed nią celowało prawie całkowicie pionowo w górę. Widać było, że jest maksymalnie podniecony. Nabrzmiały żyłami penis zamknął w uścisku palców i poruszając nimi powoli, pobudzał się, podchodząc do skrzywionej z bólu kobiety. Marta obserwowała wszystko, przerażona tym bardziej, że i Maks schował twarz za maską. Wybrał najbardziej adekwatną dla niego, czyli wilka. Czuła, że szykuje się coś, czego świadkiem nie chciała być. Nie mogło być w tym niczego dobrego, bo po co zakrywaliby twarze?

Człowiek w masce tygrysa ponownie uniósł kobietę i brał ją mocnymi pchnięciami. Jej uda oplatały męskie biodra, dając ulgę napiętym ramionom. Drugi, w masce świni

podszedł od tyłu i wstrzymał ich galop. Nakierował się na jej w pełni dostępny teraz odbyt i wchodził w nią powoli. W odpowiedzi Marta usłyszała ni to jęk bólu, ni rozkoszy. Nie wierzyła w to, co widzi. Kobiecie podobał się ten rodzaj zniewolenia, co potwierdziła gardłowym, prawie zwierzęcym odgłosem, który w niekontrolowany sposób wyrwał się z jej ust, gdy mężczyźni wpadli w zgodny rytm. Marta odetchnęła z ulgą. Obawiała się, że planują coś złego, że skrzywdzą ją, ale widocznie miała się przyglądać nie zadawaniu cierpienia, lecz dostarczaniu pokręconego sposobu na dawanie i branie przyjemności cielesnej. Dziwnego, dla niej odrzucającego, ale jednak sprawiającego rozkosz.

Maks podszedł do niej i pochylił się, zaglądając jej w oczy. Jego tęczy, zniekształcone przez gumowe otwory w masce, wyglądały iście demonicznie. Podobnie brzmiał stłumiony głos, gdy zwrócił się do niej słowami:

– Teraz zobacz, co cię czeka, jeśli nie wykonasz moich poleceń. – Wskazał kobietę wyjąca z bólu pomieszany z rozkoszą, braną mocnymi pchnięciami przez podnieconych mężczyzn.

Wycofali się z niej, ustępując miejsca Maksowi. Kobieta znów zawisła na linii z boleśnie naprężonymi ramionami, stojąc ledwie na czubkach palców. Maks splunął obficie na dłoń i rozprowadził ślinę na sztywnym penisie. Patrzył przy tym Marcie w oczy, jakby chciał podkreślić, że czeka ją to samo, jeśli będzie się opierała. Dłońmi rozwarł pośladki kobiety i jednym szybkim pchnięciem wbił się w jej odbyt. Kobieta krzyknęła i w tym dźwięku nie było śladu przyjemności, a jedynie cierpienie. Oczy otworzyła szeroko, kolana drżały jej z wysiłku, po twarzy spływały krople potu. Mężczyzna sięgnął do przodu między nogi kochanki i zaczął ją masować palcami. Reakcją było wygięcie bioder w tył, zamknięcie oczu i rozchylenie ust oraz towarzyszący temu pełen przyjemności jęk. Gardłowy, głęboki i dziki. Mężczyzna w masce świni rozstawiał w międzyczasie niewielkie kamery na trójnogach przed kobietą tak, by była widoczna jej twarz.

Po co nagrywają? Co oni zrobią z tym nagraniem? Co planują? – myślała w panice Marta, obserwując trzeciego mężczyznę, który w międzyczasie podszedł do szafki.

Krew odpłynęła jej z twarzy w momencie, gdy odwrócił się do niej przodem. W rękę trzymał ostro zakończony ząbkowany nóż.



Droga z Katowic do Gliwic zajęła Piotrowi niespełna dwa kwadransy. Musiał się bardzo pilnować, by nie spowodować kolizji drogowej. Znów jechał zbyt szybko, łamiąc przepisy drogowe. Wymusił nawet pierwszeństwo na skrzyżowaniu. Zirytował tym innego użytkownika ruchu drogowego, który ukarał go przeciągłym rykiem klaksonu.

W głośnikach grzmiała muzyka jedyne adekwatnego do jego nastroju zespołu. Postanowił skupić się na tekście, analizując słowa, by choć trochę uspokoić rozszalałe emocje i w całości dojechać do miejsca docelowego. Jedna z ulubionych piosenek Comy zaczęła się spokojnym brzmieniem gitary, po czym popłynęły słowa:

W miejscu gdzie stoję ginie kształt

Światła zlewają się u stóp
Włoczony lekko w obcy nurt
Chciałbym ocalić, co się da.
Na skraju miast, na skraju dnia
Między drogami, które znasz
Chwila wytchnienia mimo spraw
Niech będzie chwała za ten czas!
I chwała za ten czas!

Gitara zawodziła, dołączyła druga i mocne uderzenia w perkusję. Mocniejsze tony przeplatały się z rzewnymi, rozplywając się w niewielkiej przestrzeni auta, pobudzając ciało Piotra, napełniając je energią, płynącą z muzyki i mocnego głosu wokalisty.

Świat jakby skulił się we mgle
Próbując nabrać nowych sił
Gdy się obudzi żeby żyć
Wyzwoli strach, roztoczy gniew.
Na skraju miast, na skraju dnia
Między drogami, które znasz
Chwila wytchnienia mimo spraw
Niech będzie chwała za ten czas!
I chwała za ten czas!

Dźwięki gitary wzmogły się, przybrały na sile. Piotr odbierał każde z uderzeń w struny czysto fizycznie. Jakby ktoś smagał jego duszę, a muzyka smagała ją, każąc czerpać moc muzyki.

Nim noc napełni się krzykiem
Nim zgrzyt zagłuszy muzykę
Niech wszystko wokół zamilknie
Niech świat uświęci tę ciszę.
Ja mogę tak być
I mogę w to wierzyć, że
Przez kilka chwil
Nic się nie zmieni.
Ja mogę tak być
Na skraju spraw
W niedorzeczności
Bezpiecznie trwać.
Cisza.
Cisza i ogień.
We mnie.
We mnie i w tobie.

Piotrowi wydawało się, że wokalista śpiewa o nim i o Marcie. Czuł to i abstrakcyjność tego wrażenia zszokowała go.

Muzyka spowolniła, jakby przystanąła przed wybuchem, który miał nastąpić za kilka chwil.

*Cisza i ogień – wytchnienie mimo spraw.
Oto cisza i ogień wytchnienie mimo spraw
Cisza i ogień we mnie i w tobie
Oto cisza i ogień*

I tu chwycił Piotra za gardło dźwięki gitary, płynąc nieprzerwanym strumieniem solówki, a pragnienie puszczenia tego Marcie, podzielenia się z nią tą muzyką, aż go zabolalo. Czuł w trzewiach, że powinna siedzieć na fotelu obok i wchłaniać te nuty wraz z nim. Czy odbierałaby je by podobnie? Czy i jej tak bardzo by się spodobały?

Muzyka napełniała go złością i mocą. Jechał po Martę i do niej. Po swoją kobietę, na ratunek jej i z każdym kolejnym akordem coraz mocniej czuł, że może dla Marty zabić. Każdego, kto będzie chciał ją skrzywdzić. W każdy sposób, bo jest jej to winny, bo ona należy do niego.

Moc dźwięku i pragnienia zobaczenia Marty wywracała mu bebecchy. Nigdy nie czuł tak przejmującej pewności tego, że ktoś jest mu przeznaczony.

Dźwięki solówki na gitarze wciąż trwały, pobudzając w Piotrze uśpione dotąd miejsca. Gdy utwór dobiegł końca, a przeciągły, zanikający ton gitary przeszedł w mechaniczne odgłosy outro utworu dzwonów kościelnych, Piotr skręcał właśnie w dojazd do posesji. Wydało mu się to symboliczne szczególnie modlitwa ludzi dobiegająca z głośników, umieszczona na płycie pomiędzy utworami.

Gdy dojechał do wjazdu, wyłączył światła na wypadek, gdyby na ogrodzeniu wzdłuż drogi prowadzącej do domu, był zamontowany monitoring. Nie chciał, by zbyt szybko dowiedziano się, że wrócił. Jak miałby wytłumaczyć powód ponownego przyjazdu w tak krótkim czasie? Zmienił zdanie i nagle chce dołączyć do którejś z seks grup?

Potoczył samochód do zakrętu drogi, nawrócił tak, by łatwiej mu było później wyjechać i wyłączył silnik. Zarzucił na ramię plecak i ruszył w głąb lasu otaczającego starą willę. Okrążył ją, analizując możliwe drogi ucieczki. Być może wpadał w paranoję, może to tylko irracjonalne przeczucie, ale podskórnie czuł, że tak właśnie powinien postąpić. Podejść niezauważony, zachowując element zaskoczenia.

Budynek miał zaciemnione okna. Przypuszczał, że osłonięto je roletami lub zasłonami, a może zaklejono szyby. Najwidoczniej dbano o to, by ukryć przed nieproszonymi gośćmi to, co działo się wewnątrz. Słyszał o takich miejscach i wiedział, że podobne przybytki znajdują się w większości miast. Seks kluby mieściły się zazwyczaj w prywatnych mieszkaniach, czasami – jak tutaj – w wolnostojących willach.

Nie widział innych zabudowań, w których mógłby znaleźć Martę. Musiała być w budynku, w którym był wcześniej. Jemu nie udało się najwidoczniej trafić do właściwego pomieszczenia. Przykucnął pod jednym z rozłożystych krzewów i wyciągnął z plecaka laptopa. Przede wszystkim zamierzał sprawdzić, czy właściciele mają monitoring. Jeśli tak, to włamie się i obejrzy nagrania. Byłby to najprostszy i najszybszy sposób na odszukanie śladów Marty. Jeśli to zawiedzie, będzie myślał, co dalej.

Pierwszym, co rzuciło mu się w oczy po sprawdzeniu dostępnych sieci, był streaming na żywo. Ktoś z budynku nadawał, korzystając z domowej sieci. Po kolejnych dwóch minutach przechwycił transmisję.

Przez dłuższą chwilę patrzył na ekran, nie rozumiejąc, co właściwie widzi. Związana kobieta z nienaturalnie wygiętymi ramionami i bezwładnie opadającą do przodu głową. Nie widział jej twarzy, a jedynie długie, ciemne włosy.

Przybliżył twarz do ekranu, starając się dostrzec, czy to Marta. Wtedy w oczy rzucił mu się jeden z elementów nagrania i zawartość żołądka podniosła mu się do gardła.

– Boże! – jęknął, łapiąc się za szyję. – Tylko nie to!

Rozdział 23

Koszmar

– Teraz widzisz, co cię czeka? – Maks napierał biodrami na kobiece ciało, pompując je gwałtownymi pchnięciami, nie przerywając drażnienia jej dłonią między udami.

Przywiązana kobieta najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z zagrożenia i tego, co dla niej zaplanowano. Zupełnie bezwolnie przyjmowała to, co z nią robili, czerpiąc na wpół bolesną przyjemność z bycia tak brutalnie traktowaną.

Marta chciała ją ostrzec. Rozchyliła nawet wargi, by krzyknąć, ale nic nie zrobiła. Dotarło do niej, że uprzedzenie kobiety o groźącym niebezpieczeństwie niczego nie zmienia, a tylko ją dodatkowo wystraszy. Wciąż miała nadzieję, że to kolejny element chorej zabawy i pokręconego sposobu na silne doznania.

– Nie znoszę sprzeciwu. – Głos Maksa był nad wyraz spokojny, zupełnie jakby nie uprawiał właśnie seksu, czerpiąc z tego przyjemność. – Ona nie protestowała, ale robisz to ty. To, co ją spotka, będzie nauczka dla ciebie. Ty będziesz następną, chyba że zrobisz to, co ci każę.

Mężczyzna w masce świni podszedł do związanej kobiety i sięgnął do jej piersi. Zacisnął palce na niewielkim sutku, naciągając lekko skórę. Kobieta w efekcie jęknęła gardłowo, oczekując pewnie dalszych pieszczot. Nie spodziewała się tego, co zrobił w kolejnym momencie. Pociągnął ostrzem noża, odcinając sutek z kawałkiem piersi. Kobieta wrzasnęła i szarpnęła ciałem w tył. Krew ze skaleczonej piersi bryzgnęła, ochlapując betonową podłogę. Mężczyzna w masce świni celował w okaleczoną wzwozem i Marta mogłaby przysiąc, że to, co jej zrobił, podnieciło go jeszcze bardziej. Nie myliła się, bo gdy podszedł bliżej cierpiącej, a ciepła krew prysnęła na niego, mężczyzna zawył, objął przyrodzenie palcami i pobudzając się krótkimi ruchami dłoni, wytrysnął na zakrwawioną kobietę. Maks, który tkwił wciąż w jej odbycie, również dochodził, najwyraźniej odczuwając cierpienie kobiety. Zacisnął palce na jej biodrach, by mu nie uciekła, ale ona nie czuła tego bólu. Zbyt dotkliwy płynął z poranionego ciała, nie pozwalając na odbieranie jakichkolwiek już bodźców seksualnych.

– Proszę – płakała, starając się ustać na drżących nogach. – Błagam!

Nie słuchali jej, a przynajmniej nie tak, jakby tego chciała. Dla nich jej płacz był muzyką, cierpienie – afrodyzjakiem, a drżące z wysiłku i bólu ciało – zaspokojeniem chorych żądz. Dla nich i kilkunastu innych, oglądających transmisję na żywo, podniętą był ból i poczucie władzy nad jej ciałem i życiem.

– Podoba ci się? – wydyszał Maks, patrząc na Martę. Po chwili, tuż przed orgazmem, wycofał się ze zmaltretowanej kobiety. Chciał zachować go dla coraz bardziej przerażonej Marty. Brzydził się też krwią okaleczonej i nie chciał, by go ubrudziła. – Czy rozumiesz już, że nie żartuję? – Podciągnął spodnie, chowając

sztynnego penisa, ale nie zapinał rozporka. Czerwona, napięta główka wystawała spod paska spodni. – Zrobisz to, co ci każę. – Wyciągnął dłoń, a Marta odruchowo cofnęła się, uciekając przed dotykiem. Na nic to się nie zdało, bo już po sekundzie Maks bawił się kosmykiem jej włosów, okręcając go sobie wokół palca. – Pewnie nie wiesz, ale to – wskazał krwawiącą kobietę – to twoja wina. Gdybyś zrobiła, czego chciałem i uklękła, jak ci kazałem, to do niczego takiego by nie doszło. – Dłonią wciąż wskazywał kobietę, która nie szarpała się już, lecz bezwolnie przyjmowała to, co z nią robiono. – Właśnie przeżywałaby kolejny orgazm z chujem w dupie. – Potarł spodnie, przesuwając nabrzmiałego penisa.

Marta skamieniała z przerażenia. Całą sobą czuła, że los okaleczonej kobiety nie leżał w jej rękach. Nie wierzyła w słowa Maksa. Próbował ją manipulować, żeby poddała się jego woli.

Starła się nie patrzeć na zakrwawioną kobietę. Wcześniej, gdy czerpała przyjemność z tego co jej robiono, była Marcie obojętna, a wręcz ją brzydziła. Teraz, gdy cierpiała, Marta współodczuwała utratę przez nią części kobiecości. I ją bolała pierś i skrępowane ramiona. Dałaby wiele, by nie słyszeć przeciągłego, gardłowego jęku. Wiedziała, że ten wpeł zwierzęcy skowyt już na zawsze zostanie w jej pamięci. Pomimo tego zdawała sobie sprawę, że cała ta sytuacja stanie się jej orężem. Będzie z niego czerpała siłę, by się zemścić. Jeśli tylko przeżyje i się uwolni. Wtedy o wiele lepiej zaplanuje zemstę, bez ulegania podszeptom instynktu. Musi tylko przeżyć i nie dać się okaleczyć.

– Zrobię, co mi każesz – powiedziała z siłą, odważnie patrząc w otwory wilczej maski wykonane na wysokości oczu. – Wszystko, czego chcesz.

Czekała na jego odpowiedź, spoglądając w oczy potwora. Miała przed sobą czyste zło bez uczuć i litości. Nie widziała wyrazu twarzy Maksa, ale czuła, że zbiła go z pantaląku. Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Myślał pewnie, że będzie błagała o litość, byle zyskać na czasie. Niedoczekanie jego! Nie spełni oczekiwań tego psychopaty. Wbije mu tym ćwieka w nadziei, że zaintryguje go na tyle, by nie chciał jej tak szybko skrzywdzić. Odwlecze wyrok w czasie, a dzięki temu będzie mogła spróbować uciec. Jak? Dokładnie nie wiedziała. Znajdzie sposób, a przynajmniej spróbuje. Będzie szukała drogi ucieczki stąd do ostatniego tchnienia.

– Za późno! – warknął wściekle po dłuższej chwili milczenia. – Jej już nie uratujesz.

Wskazał kobietę, która zemdląła z bólu. Teraz zwisała na ramionach i wyglądało na to, że wybiła sobie bark, a może zerwała ścięgna.

– Ocuć ją – krzyknął w kierunku mężczyzny, który okaleczył kobietę.

Ten podszedł do nieprzytomnej i złapał ją za drugi, zdrowy sutek. Marta wiedziała, co za chwilę nastąpi. Szybkie cięcie nożem, wrzask kobiety i kolejne chluśnięcie krwi z otwartej rany. Tym razem słabsze, ale towarzyszyło mu warczenie człowieka w masce świni. Był mocno podniecony i nie ukrywał tego. Mimo wcześniejszego wytrysku znów miał pełny wzwód, co postanowił uwiecznić na nagraniu. Odpiął kamerę ze statywu i podszedł z nią do krwawiącej kobiety. Zbliżył obiektyw do jej zapłakanej, zasmarkanej i opuchniętej z wysiłku twarzy, a następnie do obciętych, krwawiących piersi. Kolejne ujęcie pokazywało jego wzwód i pokryte posoką palce, którymi objął penisa i zaczął na nim rozcierać krew.

Marta mimo całej siły woli nie zdołała zapanować nad odruchem wymiotnym. Widząc tę makabryczną rozpustę, zgięła się w pół i zwymiotowała na podłogę.

– Dobrze – mruknął cicho Maks. – Właśnie tak. Zaczynasz rozumieć, co się tu dzieje.

Czekał na kulminację, która jemu nie przynosiła przyjemności. Była zbyt makabryczna, a on nie lubił podobnych zabaw. Co z tego? To, co robił, robił dla pieniędzy ludzi, którzy płacili bardzo wiele, by móc popatrzeć na zabijanie i pieprzenie umierającej. On zaspokoi się później. Teraz był w pracy, w której dziś wyjątkowo mógł obserwować reakcje Marty. Dzięki niej czuł cokolwiek, a przynajmniej tak mu się wydawało. Odbierał jej strach fizycznie i napawał się przerażeniem.

Beznamiętnie patrzył na ludzi, którzy byli jego dyżurnymi aktorami w przedstawieniu ostatniego tchnienia. Nie płacił im, nie musiał. Uwielbiali to, co robili tym kobietom na wizji i czuli się dzięki temu wybrańcami, panami życia i śmierci. Pozostali klienci zaś sporo płacili za możliwość patrzenia na czyjeś istnienie składane na ołtarzu, zakończone seksualnym uniesieniem innych. Walili konia przed ekranami komputerów, napawając się anonimowością, czerpiąc przyjemność z czyjś cierpienia. Rozumiał ich, ale nie podzielał podobnych upodobań.

Patrzył, jak jeden z mężczyzn rozsmarowuje po sobie krew, delektując się ciekącą mu po udach posoką, ciepłą czerwień traktując niczym lubrykant. Drugi jak zwykle brał analnie umierającą kobietę. On także miał swoje zboczenie i nie raz powtarzał, że najbardziej kręca go skurcze bólu na penisie. Trzeci cierpliwie czekał na nadciągającą śmierć dziewczyny. Lubił się zabawiać ciałem pozbawianym duszy. Mówił, że kochał rozkosz ostatniego oddechu, w którym ulatniał się duch kochanki. To dawało mu poczucie największej więzi z kobietą i pozostania w jej ciele na zawsze.

Marta bardzo chciała móc odpłynąć w niebyt, ale Maks jej na to nie pozwolił. Zmusił jej drżące ciało, by usiadło i patrzyło na makabryczne przedstawienie. Jeden z mężczyzn wciąż gwałcił kobietę, drugi rozcierał po sobie jej krew, a trzeci po prostu spokojnie się temu przyglądał.

Jedynym elementem niepasującym do bycia spokojnym był pełen wzwód. Na co czekał? O tym dowiedziała się w chwili, gdy główny oprawca w masce świni po raz kolejny podniósł nóż i przejechał nim po gardle związanej kobiety. Marta widziała jej oczy, gdy ta na chwilę odzyskała świadomość. Jakby jej ciało chciało zarejestrować ostatni moment życia w pokiereszowanej, beczeszczonej powłoce. Nie patrzyła na zabójcę ani na Maksa. Spojrzała w oczy Marcie. W tym spojrzeniu malowała się ulga i rozczarowanie zbyt szybko zakończonym życiem.

Strumień krwi spłynął po okaleczonych piersiach na brzuch. Mężczyzna w masce świni mocnym pchnięciem wbił ostrze w trzewia i obejmując rękojęść oburącz, pociągnął w górę.

To było ostatnie, co Marta zarejestrowała, nim zemdląca. Była wdzięczna umysłowi, że nie musiała patrzeć na wylewające się z ciała jelita i mężczyznę pastwiącego się nad zmasakrowanym ciałem kobiety.

Rozdział 24

Ciąg dalszy

Marta ocknęła się cała obolała. Szczypało ją gardło po tym, jak targana torsjami zwracała kwasy żołądkowe. Bolała ją głowa, bo umysł przeciążył się, rejestrując zdarzenia, na które nie był gotowy.

Powoli uniosła powieki i rozejrzała się wokół. Na fotelu przed nią siedział Maks i cierpliwie czekał, aż się obudzi. Nie miał maski na twarzy, więc widziała, że się uśmiechnął, gdy napotkał jej spojrzenie.

– Nareszcie. – Przechylił głowę, patrząc pogodnie. – Już myślałem, że będę ci musiał pomóc farmakologicznie. A nie lubię. Wolę naturalne reakcje.

Rwały ją mięśnie ramion, które – co z przerażeniem odkryła – miała skrępowane w identyczny sposób, jak tamta kobieta.

Maks obserwował zmiany wyrazu jej twarzy, gdy z przerażeniem zorientowała się, że kłęczy w kałuży krwi niedawno zamęczonej na śmierć kobiety. Część krwi spłynęła do kratki ściekowej na środku piwnicznego pomieszczenia. Resztę zmyją później. Teraz bawił się on.

– Co... – urwała, gdy wysuszone gardło zaprotestowało i zaczęła kaszleć. Po dłuższej chwili uspokoiła się i oddychała szybko, czekając aż drapanie ustąpi i będzie mogła mówić. – Co chcesz mi zrobić?! – wyszeptała w końcu.

Aż przymknął powieki z rozkoszy, słysząc narastającą panikę w jej głosie. Przyjemny skurcz zacisnął się na jądrach i rozszedł się dreszczem wzdłuż kręgosłupa, elektryzując umysł.

Był ciekaw, czy zacznie go prosić o litość, obiecując milczenie. Zazwyczaj każda z nich to robiła: „Proszę, puść mnie. Nic nikomu nie powiem!”. Albo deklarowały: „Obiecuję, że będę posłuszną!” i temu podobne banały.

Oczywiście nie spełniał ich błagań. Dawały mu one przyjemność i przynosiły poczucie władzy. Czuł się niczym bóg. To w jego dłoniach leżało życie tych kobiet. Jednym pociągnięciem noża mógł przeciąć nić ich doczesności.

A może zwyzywa go i zbluzga, grożąc mu? Za tym nie przepadał, ale też śmieszyły go takie reakcje. Jak gdyby bogaty ojciec lub mąż miał im pomóc w sytuacji, w jakiej się znalazły. Kolekcjonował takie słowa, układał na półeczkach ze wspomnieniami w głowie, by przywoływać je później, w chwilach niedosytu.

– Przecież powiedziałam ci, że zrobię to, czego chcesz.

Ta piękna dziewczyna zachowywała się inaczej. Drżała na całym ciele, ale nie wpadła w panikę. Patrzyła mu twardo w oczy. Nie rozglądała się już na boki, lecz czekała na jego ruch. Zbiła go tym z pantaląku, bo nie doczekał się niczego więcej niż to stwierdzenie.

– I tak zrobisz to, czego chcę – prychnął, wstając.

Zaintrygowała go i zaskoczyła. Wyglądało na to, że jest inna niż wszystkie. Może mógłby ją sobie zostawić. Nie na zawsze, ale do momentu, gdy ją rozszyfruje, nauczy się jej i znudzi oczywistością kolejnej kochanki.

Kochanka – to słowo wybrzmiało znajomym dreszczem w jego trzewiach. Podbrzusze budziło się do życia, spodnie zaczęły go uciskać.

– To zacznijmy od nowa – mruknął, podchodząc do Marty i rozpinając rozporek. – Otwórz usta.

Obserwował przerażenie w jej oczach, gdy opuścił spodnie i wyciągnął sztywnego już prawie penisa. Dziewczyna przełknęła ślinę i odruchowo zacisnęła wargi.

– Dobrze. Prowokujesz mnie, żebym cię musiał złamać – zaśmiał się. – Lubię to.

Nerwowo spojrzała w górę na jego twarz, po czym opuściła oczy na penisa znieuważonego człowieka. Pełny wzwód wskazywał, jak bardzo jest podniecony jej poddaństwem.

– Lubię łamać takie dziewczyny jak ty – mówił, pocierając powoli penisa, przyglądając się Marcie, która w skupieniu obserwowała jego poczynania. – Uwielbiam patrzeć, jak poddają mi się, a w końcu pozwalają, bym zrobił z nimi wszystko. Z tobą też zamierzam.

Ugryzę go – pomyślała, zaciskając szczęki, przygotowując się do zadania mu bólu. – Nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu. – Zmrużyła oczy, przygotowując się na ohydny smak jego krwi i krzyk bólu, gdy mu go zada. – Odgryzę mu chuja i niech się wykrwawia jak tamta kobieta. Jak świnia!

– Na początek zerżnę cię w usta – wyliczał, obchodząc ją wokoło.

Podeszwy ciężkich butów wydawały młaśnięcia, zostawiając krwawe ślady na posadzce. Marcie przemknęło przez głowę, że gdyby teraz wstała, jej kolana wydałyby podobny dźwięk. Nie dałaby jednak rady się podnieść. Była zbyt obolała, a jej mięśnie odmówiłyby posłuszeństwa.

– A żebyś nie wpadła na pomysł użycia swoich białych, ostrych ząbków, przygotowałem to.

Nim Marta się zorientowała, co się dzieje, Maks jednym sprawnym ruchem włożył jej do ust metalową rozwórkę, kalecząc przy tym wargę i policzek od środka. Próbowwała szarpnąć głową, ale zaszedł ją od tyłu i dociskając dłoń do jej czoła, odgiął jej szyję do tyłu. Gdy chciała krzyknąć, metal w ustach zaskoczył ją na tyle, że jedyne, co z siebie wydusiła, to charkot pomieszany z jękiem.

– Widzisz jak ładnie? – Maks ocierał się o jej ucho i policzek gorącym, sztywnym penisem. – Teraz mam twoje usta i gardło do dyspozycji.

Obszedł ją, uśmiechając się radośnie. Podsunął jej przed twarz penisa, a Marta cofnęła się odruchowo do tyłu.

– Jak będziesz uciekać głową, to cię skrzywdzę. – Uśmiech na jego twarzy zgasł. – A i tak spuszczę ci się prosto do gardła. Chcę, żebyś połknęła wszystko do ostatniej kropli. Nie masz wyjścia, mała. – Uszczypnął ją w napięty policzek. – Dzisiejszej nocy wypierdolę każdy otwór w twoim ciele. – Objął penisa u nasady i wodził nim po jej policzkach, zaciśniętych powiekach i nosie.

Marta starała się nie oddychać, by nie czuć jego zapachu. Nie udało jej się to. Woń jego podniecenia docierała do niej przez usta, wnikała do nosa przez gardło, drażniąc je od środka.

– O tak – jęknął, wsuwając penisa do rozwartych ust. – Tak rób.

Próbowała wypchnąć go językiem, nieświadoma tego, jaką przyjemność dostarcza mu tą walką. Była bez szans. Nie mogła się odsunąć, bo objął jej głowę dłońmi i poruszał się bardzo powoli, jeżdżąc główką po języku, dobijając do gardła. Krztusiła się i charczała, a dla Maksa było to niczym najpiękniejsza muzyka. Miał czas, miał ją we władaniu i zamierzał sycić się tą chwilą, przedłużając, jak tylko się da.

– Życie jest piękne – szepnął, przymykając oczy.

Z lubością obserwował, jak z kącików oczu Marty płyną łzy. Przyduszał ją czubkiem penisa, dobijając nim do gardła, wpychając go głęboko. Pogratulował sobie pomysłowi z rozwórką dentystyczną. Dzięki temu był pewien, że dziewczyna go nie ugryzie, a jedynie będzie bezwolnie przyjmować. To on sterował prędkością i głębokością penetracji. Złapał ją z tyłu głowy i wbił się głęboko w gardło. Czuł, że Marta się dusi, że stara się nabrać powietrza. Słyszał, że ma odruch wymiotny i czuł skurcze gardła na żołądki.

– Jestem bogiem – jęczał, skupiając się na ulotności jej życia. – Mam nad tobą pełnię władzy. – Pchnął biodrami tak głęboko, aż poczuł na jądrach opór chłodnego metalu, który wstrzymywał wargi Marty przed zaciśnięciem. – Mogę cię zabić... – Znów pchnięcie, tym razem rozboleł go nacisk na metal. – Udusić chujem!

Cofnął się i znów pchnął.

Gdy widział, że dziewczyna traci przytomność z braku powietrza i zaczyna odpływać, wycofywał się, by mogła nabrać mały haust. Nie chciał, by straciła przytomność. Potrzebował jej świadomej, by czerpać przyjemność z poczucia władzy. Nie pozwolił jej na ucieczkę w omdlenie. Chyba że i on się zmęczy, ale nie przypuszczał, by miało to szybko nastąpić. Za bardzo mu się podobała i zbyt pięknie reagowała. Dokładnie tak, jak tego pragnął.

Rozdział 25

Brak planu

Piotr myślał gorączkowo nad tym, co zrobić. Nie miał czasu na szczegółowe planowanie i wybór najlepszego scenariusza. Wiedział, że Marta jest w niebezpieczeństwie. Prawie krzyknął, widząc to, co zrobili tamtej kobiecie. Przez moment myślał, że to Marta. Dopiero po kilku nieskończonych długich sekundach dotarło do niego, że to nie ona jest w kadrze, lecz inna kobieta. To jednak wystarczyło, by zrozumiał, jak bardzo mu na niej zależy. Nie mógł jej stracić ani pozwolić, by stała się jej jakakolwiek krzywdą.

Przeraziło go to, co ujrzał w transmisji. Zablokował transfer obrazu, brzydząc się ludźmi, którzy go odbierali. To, co przed chwilą zobaczył – mimo wielu okropności, które widział w swoim życiu – było najgorszym z wynaturzeń. Seks z umierającą, zabijanie podczas zbliżenia i czerpanie z tego perwersyjnej przyjemności.

Zamknął laptopa, schował go do plecaka, a do kieszeni włożył kilka strzykawek ze środkiem usypiającym. Unieszkodliwi ich, uspi, zabierze Martę i wezwie policję. W drodze do domu wyśle im też nagranie z tego, co rozegrało się w piwnicy – na wypadek, gdyby mieli wątpliwości, czy to prawdziwe wezwanie, czy jedynie głupi kawał. Mogło brzmieć jak czarny humor albo dowcip jakiegoś popaprańca. Kto uwierzyłby w to, co zobaczył przed chwilą?

Gorycz kwasów żołądkowych podchodziła mu wciąż do gardła, ale nie miał czasu na przejmowanie się tym.

Nie obawiał się monitoringu. Zastopował go na jednym ujęciu, zamrażając nadawany obraz z kamer zewnętrznych. Jeśli nawet któryś z ochroniarzy obserwował przestrzeń przed domem, to nie mógł zobaczyć niczego niepokojącego. Gdy Piotr wcześniej zwiedzał dom, nie widział ochrony, a w każdym razie nikogo poza mężczyzną, który go wpuścił, a któremu zapłacił.

Piotr wszedł do budynku i już w drzwiach natrafił na tego właśnie człowieka.

– Wrócił pan! – przywitał go zaskoczony.

– Tak – mruknął Piotr, udając zakłopotanie. – Musiałem to przemyśleć i... – urwał, pozwalając, by ten dopowiedział sobie resztę.

W międzyczasie palcami prawej dłoni wymacał osłonkę igły w strzykawce. Zsunął ją i przygotował, lewą dłonią wyjmując w tym czasie portfel. Osiągnął pożądany efekt, bo ochroniarz skupił wzrok na tym przedmiocie.

– Ile płacę? – zapytał, przysuwając się do ochroniarza.

Zastanowiło go, dlaczego ten człowiek pracuje w tak okropnym miejscu. Czy wiedział o wszystkim, co dzieje się w budynku? Nie wyczuwał w nim potwora. Czy mógł się aż tak bardzo mylić?

– Nie trzeba. – uśmiechnął się osilek, unosząc ręce i wykonując zapraszający gest. – Już pan zapłacił z nawiązką. Proszę wchodzić.

– Dziękuję.

Piotr podszedł do niego, uniósł uzbrojoną w strzykawkę dłoń i wbił igłę w szyję mężczyzny, błyskawicznie wciskając tłoczek. Ochroniarz krzyknął zaskoczony, odepchnął Piotra, po czym zatoczył się na ścianę.

– Co, kurwa?! – jęknął, przyciskając dłoń do szyi w miejscu ukłucia. – Ty skurwielu!

Rzucił się naprzód i zamachnął dłonią zaciśniętą w pięść, bezskutecznie próbując trafić Piotra. Piotr zrobił unik. Specyfik zwykle działał błyskawicznie. Większość ludzi leżałaby już ogłuszona, ale przy masie ciała ochroniarza musiało to potrwać trochę dłużej. W końcu jednak opadł na kolana, po chwili podparł się na przedramionach i wreszcie padł jak długi na podłogę u stóp Piotra.

Piotr odetchnął z ulgą. Pierwszy etap miał za sobą. Teraz będzie tylko trudniej.

Pociągnął nieprzytomnego mężczyznę w kąt pomieszczenia i zgasił światło. Ułożył go pod ścianą, przy oknie i zakrył zasłoną, którą udało mu się przeciągnąć na drugi koniec okna. Na pierwszy rzut oka nie widać było, że ktoś tu leżał. Jeśli tylko nikt nie wejdzie i nie znajdzie włącznika światła, to zwyczajnie będzie wyglądało, jakby żaden ochroniarz nie pilnował wejścia.

Znaleźć ją! – kołatało mu w głowie. – *Jak najszybciej! Jest w niebezpieczeństwie! Szybciej!*

Bezglóśnie obszedł korytarz, naciskając klamki prowadzące do pomieszczeń, w których jeszcze nie był. Marta musiała być w którymś z nich. Sprawdził wszystkie pokoje na piętrze i na parterze.

Spiął się cały, słysząc krzyk. Dobiegał z jednego z pokoi i były to odgłosy odbywającej się tam orgii. Nie słyszał dźwięków bólu, a jedynie przyjemności. Znał te brzmienia ze swojej pracy. Tak jęczały kobiety, które stymulował mechanicznie, farmakologicznie wspomagając odbiór impulsów.

Nacisnął klamkę metalowych drzwi, wyglądających, jakby prowadziły do piwnicy. Ustąpiły, a Piotr ostrożnie zajrzał za ich skrzydło. Nic nie słyszał, ale coś innego zjeżyło mu włosy na przedramionach. To był zapach, woń czegoś złego. Czegoś, co podświadomie wyzwało reakcję organizmu, spinało do walki, uruchamiało produkcję adrenaliny. Domyślał się, co było przyczyną. Musiał dobrze trafić. To, co widział na nagraniu, najwyraźniej miało miejsce tutaj – zadawanie cierpienia, bólu i zabijanie.

Zszedł kilka stopni w dół i bezgłośnie zamknął za sobą drzwi. Ogarnęła go ciemność, na twarzy poczuł ciepło i wilgoć. Do uszu dotarł cichy szum wody i śmiech mężczyzny.

Adrenalina przyspieszyła pracę serca Piotra, skróciła oddech. Był napięty i gotowy do walki. W prawej dłoni trzymał w gotowości strzykawkę z usypiaczem, w dwóch pozostałych poluzował osłonki na igłach. Wystarczy sięgnąć po nie do kieszeni, a potem jednym ruchem wbić w szyję napastnika, wcisnąć tłoczek i czekać na chemiczny nokaut.

Schodził po schodach, ostrożnie stawiając stopy. Przyzwyczajał oczy do panującej wokół ciemności. Wzrok wyłowił zarys kolejnych stopni dzięki światłu, które wydobywało się spod jednych z drzwi, usytuowanych po prawej stronie korytarza. To spod nich dobiegał stłumiony odgłos szumu wody i tembr męskiego głosu.

Piotr przystanął przed nimi i przycisnął ucho do płaskiej powierzchni, nasłuchując. Zaczął rozróżniać słowa: cyczy, cipa, krew, suka.

Zacisnął zęby, czując wystrzał kolejnej porcji adrenaliny do krwi. Serce pompowało ją w przyspieszonym tempie, w uszach słyszał jej głośny szum. Nacisnął klamkę i wkroczył do zasnutego parą pomieszczenia. Pod ścianą trzech mężczyzn brało prysznic. Piotr domyślił się, że to byli napastnicy, którzy zaszlachtowali kobietę z nagrania. Rozpruli niczym upolowane zwierzę. Nie miał czasu na planowanie. Nie chciał, by odkryli jego obecność, nim zadziała i unieszkodliwi chociaż jednego z nich. Z dwoma przeciwnikami miał o wiele większe szanse, niż z trzema.

W prawej dłoni trzymał strzykawkę. Przełożył ją do lewej, opierając kciuk na łoczku. Drugą strzykawkę trzymał w prawej, również w gotowości.

Postąpił dwa kroki w przód i lewą dłonią przyłożył strzykawkę do szyi jednego z mężczyzn. Nacisnął tłoczek, po czym odrzucił pustą strzykawkę. Nim ten zdążył zareagować, a tym samym ostrzec pozostałych, tak samo, tyle że strzykawką trzymaną w prawej dłoni, zaatakował drugiego. Ten krzyknął i docisnął dłoń do szyi. Piotr, nie tracąc czasu, właśnie wyciągał ostatnią porcję. Nim trzeci z mężczyzn zareagował, rzucając się na niego, Piotr celował już w jego szyję igłą, a sekundę później wstrzyknął mu dawkę narkotyku.

Po ataku cofnął się w kąt pomieszczenia i patrzył, jak mężczyźni kolejno padają, zataczając się na boki, opadając na kolana, mimo wysiłku nie potrafiąc zapanować nad ogarniającą ich bezwładnością.

Przez głowę Piotra przemknęła myśl, że może to nie byli napastnicy. W końcu nie widział ich twarzy, bo mieli je okryte maskami. Większość nagich mężczyzn wygląda podobnie, a po fiutach nie mógł ich poznać. Nie przyjrzał im się aż tak dokładnie. Zresztą na nagraniu obraz nie był idealny, ale przypuszczał, że taki właśnie był zamysł. Dzięki temu, gdyby nagranie wpadło w niepowołane ręce, trudniej byłoby zidentyfikować napastników.

Wątpliwości co do słuszności tego, co zrobił, minęły, gdy spojrzął w bok. W rogu prowizorycznej łaźni stała wanna. Była wypełniona czerwoną wodą, na powierzchni której unosiła się biała piana. Pomiędzy bąblami, kołysane delikatnymi ruchami wody, poruszały się ciemne włosy. Piotr pokonał odruch, by sięgnąć do wody i wyciągnąć ich właścicielkę, by upewnić się, że to nie Marta. To musiała być kobieta, której ostatnie chwile życia uwieczniono na transmitowanym wcześniej nagraniu. Dopiero w tym momencie Piotr poczuł drażniący gardło i nozdrza odór chemii. Pewnie dezynfekujące chemikalia, może rozpuszczające ciało, by usunąć dowody zbrodni.

Powstrzymał się przed splunięciem na nieprzytomnych mężczyzn, leżących niczym szmaciane lalki u jego stóp. Schylił się natomiast po strzykawkę, wyciągnął z kieszeni osłonki na igły i zabezpieczone schował do kieszeni. Nie chciał zostawiać po sobie śladów.

Teraz musiał znaleźć Martę. Złapał się na tym, że po raz pierwszy w życiu się modlił. O to, by nic jej się nie stało, by odzyskał ją całą i zdrową. Jeśli ktoś ją skrzywdzi...

– Zabiję skurwiela, który coś jej zrobi – powiedział do siebie, wycofując się z pomieszczenia. – Zajebię, bo ona jest moja.

Zostały mu do sprawdzenia ostatnie drzwi. Przez chwilę ich nie otwierał, a jedynie nasłuchiwał, wstrzymując oddech. Miał wrażenie, że słyszy cichy jęk, może płacz. Czy to ona? Czy to Marta? Jego Marta?

Bezszelестnie nacisnął klamkę i naparł dłonią na drzwi. Zza nich wylaniało się pomieszczenie, które rozpoznał z nagrania. To musiała być właśnie ta piwnica! Podziemny pokój, w którym umarła zawieszona pod sufitem brunetka! I w którym widział mężczyzn w maskach i ją – Martę. Przerażoną, umierającą ze strachu, pewnie pozbawioną nadziei na ocalenie.

Znów poczuł zapach strachu. Mieszanię smrodu krwi, kwaśnego odoru wymiotów i nieuchwytej woni szaleństwa.

Piotr, otwierając szerzej drzwi, ze zgrozą rejestrował widok, ukazujący się milimetr po milimetrze.

Rozdział 26

Stróż

Pod sufitem, w miejscu, w którym wcześniej wisiła brunetka, teraz w podobnej pozycji zwisała Marta. Różnica była taka, że nie stała, lecz klęczała. Ledwie ją poznał, bo część twarzy zasłaniały mu dłonie mężczyzny, trzymające jej głowę. Coś zniekształcało jej drobną, śliczną buzię. Przed nią stał człowiek z nagrania na dworcu w Gliwicach. Obnażony od pasa w dół, z pełnym wzwozem. Głowę miał odchyloną, a oczy zamknięte, zamroczone rozkoszą. Wciskał penisa głęboko w jej gardło, w efekcie czego dziewczyna charczała, krztusząc się i dławiąc.

Piotra zamroził ten widok. Trwało to raptem kilka sekund, podczas których z ledwością zapanował nad odruchem rzucenia się na mężczyznę. Opanował się jednak, bo mimo całej krzyczącej w jego wnętrzu nienawiści, musiał znaleźć sposób na szybkie unieszkodliwienie go. Zastrzyku już nie miał, a gołymi rękami mógł nie dać mu rady. Gdyby tamten znał jakieś sztuki walki lub miał wiedzę o samoobronie, Piotr mógłby się znaleźć w tarapatkach. Co za tym idzie – nie pomógłby Marcie, a ona była tu najważniejsza.

Rozejrzał się pospiesznie po pomieszczeniu i bezgłośnie wyszeptał: „Tak”, pochylając się ku przedmiotowi leżącemu na podłodze.

Maks nic nie słyszał. Był o krok od eksplozji. Czuł nadciągający orgazm, który rozlewał się bolesnym drżeniem po łędźwiach i podbrzuszu, kumulując się w jądrach. Zacisnął powieki, wbijając palce w miękkie policzki dziewczyny. Nie zważając na to, że ta traci przytomność z braku powietrza, wbił się w jej gardło i spuścił się wprost w przelyk.

To było ostatecznie, co zarejestrował. Chwilę później ciężka figurka, przedstawiająca boginię płodności, roztrzaskała się na jego głowie. Padł na pokrytą krwią posadzkę, mocno uderzając głową o beton, z wciąż wypływającą z czubka penisa spermą.

Piotr dopadł do Marty.

– O mój Boże! – krzyknął, dotykając policzków Marty. – Co ten skurwiel ci zrobił?

Drżącymi palcami odblokował zapadkę rozwórki, po czym wyciągnął metal z jej ust. Przyniósł ucho do jej ust, nasłuchując.

– Oddychasz – westchnął z ulgą.

Nie był świadomy, że można czuć aż tak dojmującą ulgę. Ta, która go zalała, spowodowała, że gardło mu się ścisnęło, a w oczach zalsniły łzy. Pogłaskał nadwyrężony policzek Marty, otarł łzy pokrywające jej delikatną twarz. Gorączkowym wzrokiem rozejrzał się po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegoś, czym mógłby rozciąć więzy. Przez chwilę zalała go złość na samego siebie, że nie pomyślał o czymś tak podstawowym jak nóż. Powinien mieć jakiś przy sobie! Właśnie na taki wypadek.

Wzrok Piotra padł na coś błyszczącego, odbijającego światło czerwonej żarówki, zawieszanej na suficie. Na podłodze, w kałuży krwi leżał nóż. Fala młodości uniosła zawartość żołądka, gdy zdał sobie sprawę z tego, że będzie musiał objąć go gołymi palcami. Zrobił to szybko, nie dając sobie czasu na myślenie. Starał się nie słyszeć mokrego młaśnięcia, które towarzyszyło podniesieniu przedmiotu. Jedną dłonią rozciął węzeł krępujący ramiona i nadgarstki Marty, drugą podtrzymując ją w pasie, by nie padła na twarz w zasychającą kałużę posoki. Położył dziewczynę na jednej ze stojących pod ścianą, skórzanych kanap i wrócił do napastnika.

Musiał go unieruchomić do czasu, aż przyjedzie policja. Do tego celu wykorzystał linę, którą ten wcześniej skrępował Martę. Związał mu nadgarstki, a te przymocował do kostek stóp. Wcześniej chwycił go pod pachy, przeciągnął pod ścianę i oparł o nią. Przez chwilę rozważał zawiązanie mu pętli na szyi i spięcie jej z odgiętymi do tyłu nogami. Szarpiąc się, mężczyzna podduszałby się sam. Skuteczne, bolesne, ale niestety mozolne. Piotr wołał szybko zabrać stąd Martę, by zawieźć ją w bezpieczne miejsce.

– Piotr? – Dobiegło go ciche pytanie. – To ty?

Odwrócił się gwałtownie, tracąc zainteresowanie mężczyzną. Był przecież związany i nie mógł się ruszyć nawet, jeśli się obudzi. Jeszcze tylko zaknebluje go przed wyjściem na wypadek, gdyby chciał wezwać pomoc.

– Jestem – uklęknął na podłodze przed kanapą i pomógł jej usiąść. – Zabieram cię stąd.

– A co z nim? – wyszeptwała bełkotliwie. Widać było, że mówienie przychodzi jej z wysiłkiem.

– Wzywam policję. – Poprawił jej włosy, odklejając pasma od twarzy. – I wysyłam do nich zaraz nagrania tego, co tu się stało.

– Poniesie karę?

Ledwie siedziała, a głowa kiwała jej się na boki. Wargi miała zakrwawione, gardło obolałe.

– Poniesie karę za wszystkie skrzywdzone kobiety – powiedział z mocą. – Za twoją siostrę też.

– Za Sarę? – wypowiadając imię siostry, głos miała silniejszy, oczy nabrały twardości.

– Tak, za nią też – potwierdził Piotr.

– Wiedziałem, że znam skądś twoje oczy. – Marta aż podskoczyła, słysząc szydery śmiech. – Te miodowobrazowe. Tylko przy nich mam taki orgazm.

Oboje aż się wzdrygnęli, odwracając się do siedzącego przy ścianie, skrępowanego Maksa. Uśmiechał się, a jego twarz wyglądała makabrycznie. Czoło pokrywała mu świeża krew, której stróżka ściekała po obu stronach lewego oka, wzdłuż nosa i na brodę. Wyszczerył białe zęby, wysunął język i przejechał nim po lewym kąciku wargi, zlizując własną krew.

– Pamiętam tamten dzień, gdy moi klienci wykończyli twoją siostrę – mówił cicho, patrząc skulonej z przerażenia Marcie wprost w oczy. – Worek skóry z kośćmi. Zużyta jak ścierka. I kogo zobaczyłem wtedy? Ciebie! – uśmiechnął się rozmarzony. – Piękna, świeżutka i taka młoda. Myślałem, że nigdy nie doświadczę już takiej rozkoszy. Myliłem się. Dzisiaj było jeszcze lepiej. Móc rznąć twoje gardło. Spuścić ci się do ust – zawiesił głos, jakby szukając odpowiednich słów. – To było jak jebanie dziewczęgo gardła! – zakończył ze zdziwieniem. – Ale to niemożliwe. Czyż nie?

Piotr zacisnął dłonie w pięści, zrywając się na równe nogi. Chciał tylko jednego – zabić skurwiela. Zrobić to dla Marty.

– Myślicie, że policja mnie zamknie? – mówił dalej Maks, między innymi po to, by dać sobie czas. Miał nadzieję, że ktoś go znajdzie i uratuje. Były na to bardzo duże szanse. – Policjanci są moimi najlepszymi klientami, a dodatkowo zarabiają na mnie. I to dużo! – dodał z pewnością siebie nieadekwatną do sytuacji, w której się znajdował, będąc na łasce kogoś innego.

Piotr aż zgrzytnął zębami z tłumionej złości. Nie miał usypiacza. To źle. Skończyły mu się strzykawki, a nie było tutaj odpowiednich warunków, by przygotować więcej porcji specyfiku.

Gdyby go uspił, mógłby przetransportować nieprzytomnego Maksa i zastanowić się, co dalej z nim począć. Teraz nie było na to szans. Nie da rady wynieść Marty i tego gnoja do samochodu bez zwracania czyjejs uwagi. Po drodze musiał jeszcze zabrać plecak, a po wyjechaniu na główną drogę również wysłać maila do policji. Za dużo niepewnych zmiennych!

Objął drżące ramiona Marty, pomagając jej wstać.

– Chodź, zabiorę cię stąd. – Poprowadził ją ku drzwiom. Nie była w stanie samodzielnie iść, nogi się pod nią uginały.

– Uciekajcie! – wrzasnął Maks. – Już się cieszę na moment, gdy cię odnajdę! – Patrzył na Martę, a twarz wykrzywił mu uśmiech szaleńca. – Tym razem mi się nie wywiniesz – warczał. Oczy mu pociemniały. – Będę cię jebał tak długo, aż zaczniesz krwawić z każdego otworu.

Piotr przystanął, czując, że nie oprze się ciemnej stronie, która teraz kazała mu zamknąć ten rozdział w życiu Marty. Marty i swoim, bo wiedział, że teraz to ich wspólna sprawa. Stała się nią w momencie, gdy spotkali się w pociągu, postanowili na siebie zapolować, a potem zranił Martę.

Piotr zdał sobie właśnie sprawę z faktu, że choć próbował sobie wmówić, że wciąż się zastanawia, czy jej pomóc, a nawet chwilowo miał pewność, że odmówi zemśczenia się na Maksie, to już w momencie, w którym go o to poprosiła, wiedział, co zrobi. Mógł się z tym wewnątrz spierać i nie chcieć tego zrobić, ale wyraźnie widział, że wszystko, co się dotąd zdarzyło, prowadziło do tej właśnie chwili i do tej piwnicy. Do czarnego momentu w życiu obojga. Nie wiedział, co będzie potem, ale był pewny jednego – musi to zrobić.

Posadził ją z powrotem na kanapie, po czym obrócił się do Maksa. Przez dłuższą chwilę tylko stał i patrzył w oczy szaleńca. Dokładnie widział szaleństwo i obłąd. Zakrwawiona twarz, wyszczerzone w uśmiechu wargi i grymas pewności, że to wciąż on jest panem sytuacji. Nie wyglądał na wystraszonego, a jedynie zaciekawionego tym, co się wydarzy.

– Cóż... – mruknął Piotr. – Nie będziesz już więcej nikogo jebał.

Ogarnął go spokój i pewność, że podjął właśnie jedyną, dobrą decyzję.

Rozdział 27

Początek

Na początku Piotr chciał szybko zabrać stąd Martę. Miał w głowie ułożoną każdą z czynności, które wykona po opuszczeniu tego obrzydliwego miejsca. Zawiezie ją do swojego mieszkania, pomoże usunąć z ciała ślady tego, co działo się z nią od wczoraj. Spróbuje zagłuszyć złe myśli i zastąpić je lepszymi. Zapewni jej bezpieczne schronienie.

Zrobiłby to wszystko, gdyby nie ostatnie zdanie wypowiedziane przez tę kreaturę, Maksa. Piotr widział po jego oczach, że ten wierzył we wszystko, co mówił. Będzie chciał ją znaleźć, odebrać mu i w końcu zniszczyć. Bez wahania zrealizuje swoje groźby.

Nie mógł na to pozwolić. Powoli podszedł do związanego Maksa i nie zważając na bluzgi, którymi go obrzucał, kucnął przed nim.

– Nie boję się ciebie! – Maks opluł go śliną zabarwioną krwią. – To twoja dziewczyna? – zaśmiał się szyderczo, rzucając w stronę Marty pogardliwe spojrzenie. – No to powiem ci, że jeśli cipę ma tak ciasną, jak gardło, to z przyjemnością poczekam i na cipę – zamilkł i przyglądał się twarzy Piotra, szukając oznak rodzącej się furii.

Czyżbyś chciał mnie sprowokować? – Piotr uśmiechnął się, wywołując tym dezorientację Maksa. – *A może grasz na czas, licząc na nadciągającą pomoc?*

– Trzech twoich pomocników ci nie pomoże – powiedział, sięgając do kieszeni. Po chwili trzymał w dłoni pustą strzykawkę. – Uśpiłem ich jak wściekłe psy, którymi są.

Po twarzy Maksa przemknął cień zaciekawienia, po chwili kpiny.

Piotr zdjął igłę ze strzykawki, odciągnął tłoczek, po czym z powrotem nałożył igłę. Kpina na twarzy Maksa zmieniła się w zrozumienie, które powoli zaczęło przeistaczać się w strach. Nic nie mówił, a jedynie kręcił przecząco głową.

– Nie rób tego! – Tembr jego głosu stał się wysoki i nieprzyjemnie piskliwy. – Nic jej nie zrobię! Obiecuję! Tylko się zgrywałem!

– Mam na to wyjebane – szepnął na tyle cicho Piotr, by słowa nie dotarły do uszu Marty. – Chcę cię zabić, bo takie ścierwo jak ty nie zasługuje na zużywanie zasobów planety.

– Nie! – Próbował się wyrwać, gdy Piotr unieruchomił mu przedramię i wbił się w żyłę na zgięciu przedramienia. – Przepraszam! Nie róbcie tego!

Wcisnął powoli tłoczek strzykawki, wpompowując powietrze w żyłę. Związany mężczyzna krzyknął, próbując się wyszarpnąć. Piotr odpiął strzykawkę od igły, nie zważając na strumień krwi, który z napompowanej powietrzem żyły trysnął na jego nadgarstek i podłogę. Powietrzem i adrenaliną, którą do krwi uwolniło przerazenie.

Druga porcja powietrza weszła już lżej. Oprawca, który teraz był ofiarą, przestał się szarpać. Czekał w bezruchu, ciężko dysząc.

– Przemknęło ci przed oczami życie? – szepnął Piotr, pochylając się ku Maksowi. – Warto było być takim ścierwem?

Nagle Maks krzyknął, pochylając się do przodu. Rozległ się krótki i pełen bólu jęk, a potem nastąpiła cisza. W jego rozszerzonych oczach Piotr ujrzał zdziwienie, że oto nadszedł kres jego pasożytniczego życia.

Za plecami Piotr słyszał jedynie ciężki, urywany oddech Marty. Nie odwrócił się do niej, skupiając całą uwagę na siedzącym przed nim, umierającym potworze.

Maks zaczął kaszleć, wciągnął powietrze i wpatrzył się w oczy Piotra. Wyglądał, jakby nagle zrozumiał, że to koniec i pojął cel nieoczekiwanego spotkania. Zobaczył sens w tym, że Piotr zabijał go tym, bez czego nie mógł żyć i co wciągał w płuca od momentu opuszczenia łona matki.

Piotr nie miał dla niego dobrego słowa na pożegnanie, nie zamierzał też silić się na żadne mądre zdanie. Widział, jak ostatnie uderzenia pękającego od nadmiaru powietrza serca pompują resztki tlenu do organizmu. Maks odetchnął, jęknął, po czym ucichł. Głowa opadła mu ciężko. Znieruchomiał na zawsze.

Piotr wyciągnął igłę z jego żyły, nałożył na nią osłonkę, po czym schował ją do kieszeni. Dla pewności przyłożył jeszcze dwa palce do tętnicy szyjnej znieruchomiałego mężczyzny i przez chwilę trwał w bezruchu, czekając. Cisza, krew w żyłach Maksa przestała płynąć, nie niosła już ze sobą ożywczego tlenu.

Wstał, obrócił się twarzą do Marty, po czym wziął ją w ramiona.

– Czas na zawsze opuścić to miejsce – szepnął, przytulając do piersi dziewczynę.

Przylgnęła do niego ufnie, a jej słaby oddech połaskotał obojczyk Piotra. Otworzył drzwi stopą, wbiegł po schodach. Marta wydała mu się lekka i krucha, aż zdziwił go fakt, że wciąż żyła, że znalazł ją, że jego modlitwy zostały wysłuchane. Uchylił kolejne drzwi i zrobił kilka kroków przez przedpokój. Spojrzał na wciąż śpiącego ochroniarza. Znowu zastanowiło go, czy ochroniarz wie o tym, co działo się w piwnicy.

Czy to możliwe, by któryś z pracujących w tym przybytku ludzi nie wiedział o całym procederze? – Zmarszczył brwi, przystając ledwie na sekundę.

Pchnął drzwi i wyszedł na dwór. Zimne, wilgotne powietrze okleiło jego twarz, studząc ją i przynosząc ulgę. Odetchnął nim głęboko, by pozbyć się wdychanych wcześniej cząsteczek śmierci, wypełniających tamte pomieszczenia. Marta zadrżała z zimna, a on w efekcie przyspieszył kroku.

Wstąpił po ukryty w krzakach plecak, podniósł go i zarzucił na ramię, po czym przyspieszył, by jak najprędzej dotrzeć do zaparkowanego nieopodal auta.

– Już jesteśmy bezpieczni – mówił do Marty, układając ją na tylnej kanapie. – Zaraz ci umyję, zagrzeję, dam ci coś do picia i jedzenia. – Okrył ją szorstkim kocem, który zawsze woził w bagażniku. – On ci już więcej nie zagrozi.

Odpałił silnik, ruszył ku wyjazdowi na główną drogę. Przed zakrętem zatrzymał się jeszcze i włączył laptopa. Wysłał nagrania streamingu z zabójstwa kobiety i lokalizację seks willi. Sygnał poszedł przez kilka serwerów, by nie musiał się obawiać namierzenia. Następnie zablokował kamery w promieniu kilkunastu kilometrów od miejsca, w którym znajdowało się jego auto. Wystarczy mu kwadrans, by stąd odjechać.

Zaskoczyło go, że tak mało obeszło go to, co zrobił Maksowi. Przecież w końcu go zabił i powinien czuć coś w związku z tym! Pozbawił życia człowieka, ale nie odbierał

tego w ten sposób. Jedynym odczuciem była satysfakcja z uratowania dziewczyny i głębokie przeświadczenie, że zrobił coś dobrego. Zmarszczył czoło, ściągając brwi na tę myśl. Tak właśnie to odbierał – uwolnił świat od wstrętnego pasożyta, robiąc przy tym coś dobrego również dla siebie.

Ile istnień uratowałem przy okazji? Czy próbuję się przed sobą usprawiedliwić? – Zastanawiał się, spokojnie prowadząc pojazd. Nie musiał się już aż tak spieszyć, bo odzyskał ją, wyszarpał temu gnojowi z łapsk. – Jak mogłem pomyśleć o tym, że Marta była tam z własnej woli? – To był powód jego wyrzutów sumienia i aż parsknął w chwili, gdy zdał sobie z tego sprawę. – Nie przez to, że stałem się zabójcą, ale to, co działo mi się w głowie! Absurd!

Wjechał na spokojną o tej porze ulicę Mikołowską, minął starą piekarnię, po czym skręcił w Poniatowskiego, w końcu w Skłodowskiej-Curie. Siłą woli powstrzymywał się, by nie spoglądać we wsteczne lustro i nie sprawdzać co chwilę, w jakiej pozycji leży Marta. W końcu skręcił do podziemnego garażu, gdzie zaparkował i wyłączył silnik. Błogosławił fakt, że jest już późno. Przy odrobinie szczęścia nie spotka nikogo w drodze do mieszkania.

Wziął owiniętą kocem Martę w ramiona, po czym kopniakiem zamknął drzwi auta i szybkim krokiem skierował się do windy. Trzy minuty później otwierał już drzwi do mieszkania.

Dotarło do niego, że od momentu wprowadzenia się do tego lokum nie zaprosił tu nikogo, nie przyjął żadnych odwiedzin. Marta była pierwszą osobą, którą chciał tu mieć i która go nie denerwowała. Wręcz przeciwnie, cieszył się, że jest z nim tutaj i tylko okoliczności były niezbyt sprzyjające.

– Chcesz jeść, pić czy spać? – Ostrożnie niczym porcelanową lalkę postawił dziewczynę na podłodze. Asekurował ją przy tym, widząc, jak chwieje się, gdy tylko straci kontakt z jego ramieniem jako podporą.

– Chcę się umyć – wychrypiała. – Tylko to. Muszę się umyć!

Wskazał drzwi do łazienki, ale widząc, że nie jest w stanie nawet powłóczyć nogami, znów podniósł ją i postawił dopiero na posadzce pod prysznicem. Nie potrafiła samodzielnie ustać, ale od razu upadła na kolana, plecami opierając się o chłodne kafle ściany.

Piotr nie wiedział, co powiedzieć ani jak zareagować. Czy rozebrać ją, czy pomóc wyswobodzić się z przesiąkniętych strachem i potem ciuchów? Odkręcił ciepłą wodę, która zaczęła kapać z deszczownicy. Na początku poleciała zimna, w efekcie czego Marta skuliła się, chowając głowę między ramiona.

– Przepraszam – jęknął, wściekły na siebie. – Zaraz będzie ciepła.

Widział, że jej ramiona powoli się rozluźniają. Uniosła twarz ku górze i pozwoliła, by woda padała na zaciśnięte powieki i rozchylone usta. Zaskoczony Piotr stwierdził, że nawet w tym momencie jest oszałamiająco piękna. Pokiereszowana, brudna, ze spuchniętymi ustami i strupem krwi w ich kąciku, a jednak doskonała i delikatna.

– To koniec? – zapytała, spoglądając na Piotra.

Po jej policzkach płynęła woda. Przez głowę przemknęło mu pytanie, czy ona właśnie płacze?

– O co pytasz? – nie rozumiał, którą dokładnie część wydarzenia w piwnicy ma na myśli. Podejrzywał, ale wolał się upewnić.

– Maks – szepnęła, patrząc mu w oczy. – Nie żyje?

– Tak – potwierdził niepewny, czy powinien odpowiedzieć wprost.

Zamknęła ponownie oczy i przez chwilę nie poruszyła się ani nic nie mówiła. Pozwoliła wodzie płynąć, zabierając ślady tego, co zostało na jej skórze. Gdy Piotr, uspokojony jej reakcją, oparł się o ścianę, pozwalając, by woda ogrzała ją i spłukała krew, Marta zaczęła się trząść, jakby rodził się w jej wnętrzu śmiech. Piotr ze zgrozą stwierdził, że faktycznie się śmieje.

Może jest w szoku, a może właśnie dociera do granic szaleństwa? – Odepchnął się od mokrych płytek i podszedł do niej. – Czy obłąd zawładnie jej umysłem, który zbyt wiele widział, za dużo doświadczył?

Nie wiedział, co zrobić. Zabrać ją do szpitala? A może podać któryś z ogłupiających specyfików, by dać odpocząć zmęczonemu mózgowi? I choć na chwilę uwolnić ją od wspomnień tego, co niedawno przeżyła?

– Chcę to zdjąć! – Uniosła się na klęczki i zaczęła szarpać sukienkę.

– Pomogę ci.

Delikatnie odsunął jej dłonie i starając się jak najmniej dotykać jej ud i bioder, podciągnął materiał sukienki. Obawiał się tego, co zobaczy. Czy została zgwałcona, czy ją okaleczył?

Jeśli tak, to nie wybaczę sobie tego i nie daruję do końca życia. – Zacisnął wargi, marszcząc czoło. – To będzie moja wina. To przeze mnie wysiadła z pociągu i trafiła w łapy tego zwyrodnialca.

Na szczęście nie zauważył śladów przemocy.

Najwidoczniej nie zdążył. – Odetchnął z ulgą. – Byłem szybszy.

Sukienka wraz z bielizną wylądowała na podłodze w kącie łazienki. Piotr zdjął z siebie większość odzieży, zostawiając jedynie bokserki. Obserwował jej reakcję. Czy jej tym nie przestraszy? Nie wiedział w końcu, co dzieje się w umyśle Marty po tym, czego doświadczyła.

Wydawała się go nie zauważać. Zaczęła nerwowo trzeć dłońmi twarz, szyję i piersi. Uniosła twarz ku deszczownicy, nabierając wodę do ust, po czym wypluwała ją przed siebie i powtarzała tę czynność.

– Pozwól mi to zrobić. – Wszedł pod strumień wody i powoli podniósł Martę, zmuszając ją, by stanęła na posadzce. – Umyję cię. – Sięgnął po szampon. – Jeśli będziesz miała dosyć, to po prostu powiedz. Przestanę cię dotykać.

– Chcę, żebyś mnie dotykał – szepnęła, patrząc mu w oczy. – Tylko ty.

Rozdział 28

Oczyszczenie

Stanął na wprost Marty tak, by go widziała. Podświadomie czuł, że tak będzie najlepiej dla jej umysłu. Chciał, by skojarzyła mycie włosów i masaż skóry z widokiem jego osoby. By ani na moment nie ukłuł ją strach, że dotyk pochodzi od kogokolwiek innego.

„Chcę, żebyś mnie dotykał. Tylko ty”. Jej słowa dźwięczały echem w jego umyśle. Masował skórę jej głowy okrężnymi ruchami, a w czaszce tłukło mu się pytanie, dlaczego wybrała właśnie jego?

Nie zasługuję na nią! – Bił się z myślami. – *Skrzywdziłem ją, a mimo to mi zaufała. Dlaczego?*

Nie pojmował również tego, że jakimś cudem dziewczyna nie wzbudzała w nim obrzydzenia. Nie czuł wstrętu w momencie, gdy miał jej dotknąć. Nigdy wcześniej nie doświadczył podobnego uczucia. Mało tego! Pragnął opuszkami palców zbadać fakturę jej skóry. Patrząc na nią, wdychać jej zapach i poznać jej osobowość.

Dotychczas Piotr był pewien, że pisana jest mu samotność. Nie potrzebował drugiej osoby, a wręcz wkurzał go każdy, kto choć odrobinę zbliżył się do niego.

To z tego powodu wybrał mieszkanie w ekskluzywnej kamienicy. Znajdowało się w niej sześć apartamentów, po dwa na każdym piętrze. Ogromnym atutem była niewielka winda. Na tyle mała, że gdy jechała nią choćby jedna osoba, niczym obraźliwym nie było to, by drugi człowiek nie wsiadał do niej, lecz czekał, by ponownie zjechała na parter. Po roku mieszkania zauważył, że większość mieszkańców to introwertycy. Pozdrawiali się jedynie oszczędnym i grzecznym „Dzień dobry” połączonym ze skinieniem głową. Nikt nie zagajał rozmowy, nie zadawał pytań. W apartamentowcu można było wieść życie w prawie pełnej anonimowości. Podziemny garaż dodatkowo sprzyjał izolacji.

Teraz patrzył na drobinę, która zburzyła mu idealnie uporządkowaną samotność. Monotonne pobudki, gorzką kawę na początek dnia i trening w pokoju przerobionym na małą siłownię. Już dzień po poznaniu jej zapomniał o kawie, nad kubkiem gorącej wody odpływając w myśli o Marcie. Wtedy zrzucił to na karb nieprzewidzianych wydarzeń i związanych z tym przeżyć. Teraz, stojąc z nią pod prysznicem, jedno z uczuć wybijało się na plan pierwszy. To była ulga, że ma ją tutaj, blisko, jest bezpieczna i się go nie boi. To, że była naga, w niczym nie przeszkadzało.

Piotr widział dziesiątki, a może setki pięknych kobiet. Każda z nich mogłaby go zachwycić, ale jego podniecały wyłącznie seksualnie. Na tyle, by stało się to bonusem z wykonywanego zadania. Uprowadzić, zerznąć, zainkasować zapłatę za wykonanie zlecenia i zapomnieć – w taki właśnie sposób działał.

Co teraz będzie? – W głowie szalały skołowane myśli. – Czy będę w stanie robić nadal to, co dotychczas? Czy mógłbym zerznąć żonę klienta? Przecież to lubię, to część mnie, mszczenie się na kobietach.

Nalał szampon na wnętrze dłoni i zaczął masować czubek głowy Marty.

Ale czy to nie jest zbyt podobne do tego, co robił Maks? – Zamarł z palcami wplecionymi w jej włosy. – On przecież też krzywdził kobiety. Dotkliwiej, bardziej bezwzględnie, ale przecież to nie różni się wiele od tego, co ja robiłem.

Trwał w bezruchu, rozmyślając nad dalszym ciągiem swojego życia i tym, czy potrafiłby przyjąć kolejne zlecenie.

Czy umiałbym znów wprowadzić, omamić narkotykami, gwałcić? – Patrzył na zamknięte oczy stojącej przed nim dziewczyny. – Gwałt! Czy jestem gwałtciwielem? Czy jestem szmatą, jak Maks? Jak kochankowie mojej matki?

Ramiona opadły mu, gdy dotarła do niego bolesna prawda. Trwał dotąd w roli oprawcy, wmawiając sobie, że postępuje prawidłowo. Krzywdził kobiety, trwając w przekonaniu, że postępuje dobrze. Co z tego, że wybierał tylko zroboczywiałe emocjonalnie jednostki. Nie miał prawa, by je krzywdzić, tak jak Maks nie miał prawa robić tego, co robił.

I on, i ja dotarliśmy do kresu szaleńczej drogi. – Uniósł dłoń i przyłożył ją do policzka dziewczyny. – Obaj dzięki Marcie. To ona stała się naszym zbawieniem.



Pragnienie zmycia z siebie tego, co doznała w piwnicy, było dla Marty koniecznością. Czuła atomy śmierci, które pokrywały jej skórę, wniknęły w nią, osiadły na twarzy. Gorąca woda niosła ukojenie, zabierając ze sobą pot, a co najważniejsze – krew zabitej kobiety. Czuła, jak okleiła jej kolana i łydki, gdy klęczała na zabrudzonej posadzce w piwnicy. Zaszła w momencie, gdy Piotr układał ją na kanapie w samochodzie. Drobinę ostatnich śladów życia nieznamym odrywały się od jej skóry, spadając zeschniętymi płatkami na podłogę w aucie. Leżąc na siedzeniu, marzyła o tym, by zmyć ją z siebie, by żadna cząsteczka nie miała już z nią kontaktu.

W momencie, gdy zamykała oczy, wciąż widziała smutek brunetki, gdy okaleczona patrzyła jej w oczy, czując nadciągający koniec. W uszach wciąż słyszała jej krzyk, w nozdrzach czuła woń strachu i bólu.

Czy kiedykolwiek o tym zapomnę? – myślała z przerażeniem. – Czy uwolnię się od obrazu jej umierania?

Część jej śmierci, jej krwi przyłgnęła do Marty, jakby w nadziei, że będzie stanowiła świadectwo cierpienia umarłej. Tak to czuła, stojąc teraz w strumieniach wody. Pragnęła zapomnieć, zderzyć ją z siebie.

Piotr pomógł jej wyłączyć narastającą, zagarniającą umysł panikę. Marta bała się, że już na zawsze została naznaczona. Nie spermą, której smak wciąż czuła w gardle. Nie bólem w przetyku, który zgwałcił ten bydlak, lecz pamięcią o okrucieństwie Makska, jego obłędem i szaleńczym śmiechem. Wciąż bolało ją rozpychane i podrażnione mechanicznie gardło i wiedziała, że nie zapomni duszenia penisem. Nadal szczyptał ją język, na którym pozostał ślad kwasów buntującego się żołądka.

Woda płynąca z prysznicza przyniosła namiastkę ulgi. Spływała po ciele, zabierając pozostałości życia nieznanym kobiecie, dla której seks był tak ważną częścią życia, że została złożona na jego ołtarzu niczym ofiara. Nie z własnej woli, w okropnym cierpieniu, lecz umarła podczas aktu, po który sama przyszła.

Ona była tam dla seksu. – Marta usiłowała to sobie wytłumaczyć, by zrozumieć bezsens takiej śmierci. – *Brudnego, obleśnego, odrażającego.*

Stała naprzeciw Piotra, nie rozumiejąc tego, że ten dziwny człowiek stał się jej ukojeniem. Wkroczył w życie Marty jako oprawca. Co z tego? Od początku nie potrafiła go tak odbierać ani widzieć w nim zła. Nie bała się go, mimo że dopuścił się czegoś, co większość uznałaby za gwałt.

Teraz stała przed nim naga. Piotr też był obnażony, jeśli nie liczyć bielizny, w której został. Jego delikatne ruchy, gdy mył skórę głowy Marty, przynosiły pociechę. Nagle przestał, ramiona opadły mu wzdłuż boków i patrzył tylko w dal ponad jej głową. Wyglądał jak człowiek, do którego dotarło nagłe odkrycie i zabolowały wyciągnięte wnioski.

– Dziękuję. – Chciała, by jej głos brzmiał mocno. Gardło wciąż ją bolało, w wyniku czego ledwie to wyszeptwała. – Dziękuję za to, co zrobiłeś – powtórzyła, brzmiąc nieco pewniej.

Piotr zamrugnął, jakby chcąc otrząsnąć się z odrętwienia i zamyślenia. Rozchylił usta, by coś powiedzieć, lecz po chwili zacisnął wargi, jakby bał się słów, które może nieopatrznie wypowiedzieć.

– Czy dasz mi szczoteczkę do mycia zębów? – Na plan pierwszy wysunęła się potrzeba dokładnego wyszorowania całej jamy ustnej, zębów, języka, podniebienia i wnętrza policzków. – Poproszę.

Patrzyła, jak ociekający wodą Piotr poczłapał w kierunku umywalki. Po chwili wrócił ze swoją szczoteczką i tubką pasty. Bez słowa nałożył na włosie porcję pasty i podał ją Marcie. Przyglądał się, jak gwałtownymi ruchami szoruje zęby, a po chwili język. Wypluwa nadmiar piany, płucze usta, nakłada kolejną porcję pasty na szczotkę i jeszcze większą wprost na język. Widział, jak gorączkowymi ruchami trze wnętrze buzi, po chwili znów zęby i język. Widział, że zaczyna krwawić, a wydostająca się z ust piana zabarwia się na różowo. Oczywiście miała zaciśnięte, ale widział, że drży, szlochając bezgłośnie.

– Wystarczy. – Delikatnie odebrał jej szczoteczkę, a wnętrzem dłoni wytarł pianę z brody.

– Jestem śpiąca – szepnęła, czując nagłą senność i odrętwienie. Jakby coś obezwładniającego pełzło od kolan w górę i wyżej. Już nie wyszorowanie całego ciała stało się najbardziej palącą potrzebą. Czowała, jakby centymetr po centymetrze jej ciało odłączało się od umysłu.

– Spłuczę ci jeszcze tylko włosy – mruknął, marszcząc brwi, sięgając po słuchawkę. – I położę cię spać.

Zamknęła oczy, oddając się w jego ręce. Zatrzymała obraz zielonych, okolonych długimi czarnymi rzęsami oczu jako ostatnie, co widziała.

Jeśli się obudzę, to do tego widoku ucieknę, by nie pamiętać o ostatnich wydarzeniach. – Niezbyt składne myśli błąkały się ospale po reagującym nielogicznie umyśle. – *Taka cicha przystań, by nie oszaleć.*

Miała świadomość, że coś czarnego próbuje się wedrzeć w jej umysł. Ciemnego, lepkiego i niebezpiecznego.



Stała bez ruchu, z zamkniętymi oczami, poddając się zabiegom Piotra. Nie splukała do końca piany z włosów, nie zdążył. Gdy zaczął, Marta przechyliła głowę w bok, po czym zaczęła się chwiać. Pewnie by upadła, gdyby Piotr nie złapał jej w ostatnim momencie. Po prostu ugięły się pod nią kolana, a jemu udało się objąć dziewczynę.

W poczuciu rosnącej paniki przyłożył palce do jej szyi. Po kilku chwilach odetchnął z ulgą, wyczuwając puls. Stali pod wciąż płynącą z prysznicza wodą, a Marta całym ciałem opierała się na Piotrze.

– Kurwa mać – mruknął, próbując przywołać jasność myśli. – I co teraz?

Mieszanka złości i bezradności wciąż unieruchamiała go w tej dziwnej sytuacji. Woda rozmywała obraz, jej gorąc kontrastował z chłodem ciała, które trzymał w ramionach.

– Rusz się, barani łbie – warknął do siebie, poganiając się i mobilizując do jakiegokolwiek ruchu. – Chyba nie będziesz tutaj stał niczym pizda grochowa!

Opieprzenie samego siebie pomogło. Jedną dłoń docisnął dziewczynę do swojego ciała, pozwalając, by jej głowa opadła mu na pierś. Drugą zakręcił kurek z wodą. Krok po kroku przesuwiał się w kierunku haczyka z ręcznikami. Marta bezwładnie niczym lalka zwisała na jego ramieniu, jej głowa huśtała się na boki, a stopy ciągnęły się po posadzce.

– Cholera – sapnął. Abstrakcyjność całej sytuacji była co najmniej zaskakująca. – Jak można tak odpłynąć i to bez żadnej chemii!

Mówił do siebie, czując potrzebę dostarczenia sobie jakichkolwiek bodźców poza tymi, które płynęły z przylegającego do Marty ciała.

– Nie myśl o tym – opieprzał sam siebie przez zaciśnięte zęby. – Nie myśl o jej nagości. I o sutkach. – Czuł je na swojej piersi. – Ani o wargach. – Miał przy obojczyku.

I o... kurwa! – Przystanął, zaciskając powieki i starając się uspokoić umysł. – *To ponad moje siły!*

Szarpnął ze złością ręcznik kąpielowy, po czym okrył nim dziewczynę. Musiał się od niej odseparować, bo ten przymusowy kontakt z jej ciałem sprawiał, że nie mógł logicznie myśleć.

Z trudem owinął ją puszystym ręcznikiem na tyle, na ile udało mu się to zrobić podczas marszu w kierunku drzwi.

Co mam z nią zrobić? – Zatrzymał się na środku przedpokoju. – Położyć w salonie na kanapie? A jeśli się obróci i spadnie na podłogę?

Kręcąc przecząco głową, ruszył do sypialni. Po przejściu dwóch kroków zamarł ponownie.

Ale czy powinienem ją kłaść w swoim łóżku? W mojej pościeli? W tej samej, której nie zdążyłem zmienić po tym, jak spuściłem się na chłodny materiał po raz pierwszy od lat, mając mokry sen? – Spojrzał z góry na czubek jej głowy. – I to przez kogo? Oczywiście przez nią, to o niej śniłem i aż tak się podnieciłem!

Teraz działo się podobnie. Stał przemoczony na środku przedpokoju. Z włosów spływała mu woda, z bokserów również. Mimo to, zamiast marznąć i dostać gęsiej skórki na całym ciele, czuł oblewające go gorąco. Krew szumiała mu w uszach

i zaczął się pocić na całym ciele. Serce waliło mu jak młot, a wszystko to przez bliskość nieprzytomnej dziewczyny.

– Do sypialni – warknął, czując, że zaczyna się zachowywać nedorzecznie. – Zaczynam wariować?! – parsknął, ruszając ku sypialni. – Początek miał miejsce ponad tydzień temu.

Odsunął skołtunioną pościel, która była kolejnym dowodem na to, jak bardzo poukładane życie Piotra odeszło w niepamięć. Poranny rytuał obejmujący zaścielanie łóżka, prysznic, świeży sok z owoców i trening uległ zaburzeniu kilka dni wcześniej. Zastąpił go niespokojny, pełen obrazów twarzy Marty sen. Mordercze treningi, które zaczął stosować, miały za zadanie wyrzucenie z siebie nadmiaru energii i wyciszenie powstających w głowie historii. O ponownym spotkaniu, o tym, jak ją posiadzie, a po wszystkim zapomni.

Tymczasem układał ją we własnym łóżku i jedyne, o czym potrafił myśleć, to to, by ją chronić. I tylko nie wiedział dokładnie przed czym. Przed tym, co się wydarzyło i musiało odcisnąć na niej piętno? A może przed samym sobą? Wiedział przecież, jak niestosowne są w tym momencie jego odczucia. Myślał o niej bardzo grzesznie i czuł, że powoli przestaje nad sobą panować.

Rozdział 29

Okazja

Ułożył Martę na chłodnym prześcieradle. Wyciągnął ręcznik spod jej pleców i pośladków. Usiadł na materacu obok i patrzył. Na opuchnięte wargi i siniec coraz bardziej widoczny na lewym policzku. Na skołtunionie włosy, które w nieładzie pokrywały poduszkę i prześcieradło. Nie przesuwał wzroku niżej, czując znane łaskotanie w brzuchu. Nieco inne, niż dotąd, bo silniejsze.

Przymknął oczy, próbując zapanować nad znajomym głodem. Miał nieprzytomną, nagą kobietę w zasięgu rąk, a to włączało kolejne wyzwalacze w jego umyśle i ciele. Od lat działał według podobnego schematu, więc i w tej sytuacji mózg zadziałał podobnie. Podniecenie podszeptowało mu, co w efekcie powinno się wydarzyć.

Wstał i pospiesznie opuścił sypialnię.

– Uspokój się – nakazał sobie, idąc do pralni.

Wilgotny ręcznik rzucił na kosz z praniem. Z szafki wziął dwa świeże, byle coś zrobić, zająć czymś ręce i przerwać samo nakręcającą się spiralę obsesyjnych myśli. Okręcił biodra ręcznikiem, a drugim pospiesznie wytarł włosy.

Wiedział, co może zrobić – to, na czym znał się najlepiej. Zajmie się jej ciałem.

Żałował, że nie ma tutaj przyborów, które na co dzień trzymał w chatce w lesie. Teraz przydałyby mu się te wszystkie damskie kosmetyki. Cóż, musiała wystarczyć ciepła woda, kilka ręczników i krem.

Na szafce nocnej w sypialni ułożył kilka szarych, puszystych ręczników. Dwa największe rozłożył na prześcieradle obok dziewczyny. Najostrożniej jak potrafił, przeniósł ją na ten prowizoryczny podkład i wrócił do łazienki po miskę z ciepłą wodą. Do wody dodał odrobinę płynu do mycia ciała.

– Umyję twoją skórę – mówił do siebie, by skupić myśli na tej banalności czynności. – Zetrę z ciebie krew, pot i wszystko to, czego nie usunęła woda, gdy stałaś pod prysznicem.

Poszedł do kuchni i dolał do miski dwie łyżki oliwy z oliwek. Całość delikatnie zamieszał. Piana pokrywająca powierzchnię wody zniknęła, a tłuste kółka przesuwały się leniwie po jej powierzchni.

W sypialni ustawił miskę na brzegu szafki nocnej, odetchnął głęboko i ponownie przyjrzał się śpiącej Marcie. Jej skórę wciąż pokrywały resztki krwi, twarz wymagała opatrzenia. Była piękna, idealna i taka... Nieosiągalna. Niby miał ją przy sobie i mógł dotknąć, ale... Właśnie, to ale.

Dotąd dotykał i pieprzył kobiety, które mu w zupełności podlegały. Teraz miał obok siebie Martę, ale nie do końca należała do niego. Intrygowała go tym, że pomimo tego, co jej zrobił, nie odrzuca go, lecz mu wierzy.

– Ufasz mi – wyszeptał, ledwie poruszając wargami. – Ja bym nie potrafił.

Niewielki ręcznik frotté zanurzył w wodzie i odcisnął z jej nadmiaru. Pochylił się nad dziewczyną i zawisł z myjką nad jej policzkiem.

– Piękna – mruknął cicho, przykładając mokry materiał do jej twarzy.

Powolnymi, bardzo delikatnymi ruchami przecierał skórę nad obojczykiem i ramionami. Wiódł wzrokiem za delikatnie uginającym się pod jego naciskiem ciałem. Westchnął, widząc sutki, które, jakby oczekując jego dotyku, stwardniały, tworząc strome szczyty z niewielkich, prawie dziewczęcych piersi. Gdy dotarł do brzucha, zauważył, że w pępku tkwi niewielka nitka. Najostrożniej, jak potrafił, wyciągnął paproch i aż uśmiechnął się na myśl, że nigdy nie zwracał uwagi na ten szczegół fizjologii. Powiódł palcem wokół niewielkiego wgłębienia w ciele, stwierdzając, że i ten detal podoba mu się u Marty. Zanurzył myjkę w ciepłej wodzie i zamarł na dłuższą chwilę. Mrowiło go w podbrzuszu. Znał to uczucie, jednak podniecenie miało teraz nowy odcień.

Zrobiło mu się gorąco, musiał pozbyć się szlafroka. Wstał, zdjął go z siebie nerwowym ruchem i odrzucił w kąt łóżka.

Wycisnął ręcznik, ponownie usiadł na materacu obok Marty i podjął przerwane zajęcie. Zaczął od jej kolan. Obdartych ze skóry, zaczerwienionych, z resztkami krwi i brudu. Pewnie z podłogi, na której klęczała. Marta syknęła i poruszyła się niespokojnie, ale się nie obudziła. Postanowił później zdezynfekować tę część ciała, gdy dziewczyna przestanie drzeć. To będzie ją bolało, szczypało, a chciał, by się przespała.

Zadziwiająco – pomyślał. – Zależy mi na tym, by wypoczęła.

Mył jej łydki, w końcu stopy i tutaj znów aż zatchnęło go z zachwytu.

Kobiece stopy! Są piękne! – Zmarszczył brwi, zszokowany tym odkryciem. – Delikatność palców, jasna skóra i ta krzywizna wewnętrznej linii stopy!

Zerwał się z łóżka, stanął przy jego dolnym oparciu i pochylając się, z analityczną wręcz dokładnością przyglądał się podeszwom stóp Marty.

Jak mogłem nie widzieć tej części ciała kobiet?! – zastanawiał się, marszcząc czoło. – Przecież są piękne, subtelne i takie...

Brakło mu słów, którymi mógłby opisać coś tak oczywistego. Czuł się niczym artysta, który doznał olśnienia nad pięknem, które do niego przemówiło. Stał i patrzył, ledwie oddychając, jakby obawiał się, że czarodziejska chwila pryśnie niczym bańka mydlana. Myśli rozprysły się w momencie, gdy wciąż pochylony, uniósł wzrok i ujrzał wzgórek łonowy oraz jego wypukłość niknącą przedziałkiem między udami Marty.

– Kurwa – syknął, łapiąc się dłonią za brzuch.

W błyskawicznym tempie pożar ogarnął podbrzusze, a lędźwie i pośladki się napięły. Oddychał płytko, czując, jak krew spływa w dół ciała, serce wali jak młot, a w uszach szumi, jakby właśnie przerwał bieg. Wyprostował się i oddychając ciężko, trwał w bezruchu. Jedynym, co działo się w tym momencie z jego ciałem, było twardnienie penisa.

Co za abstrakcja! – krzyczało mu w głowie. – Przecież to jest niedorzeczne!

Zaciskał szczęki, przyglądając się śpiącej dziewczynie. Miał ochotę wyłącznie na jedno. Rozszerzy jej stopy, położy się na niej i nie pytając o pozwolenie, wejdzie w nią, wracając w wilgotne objęcia jej ciała. Nie będzie dbał ani o jej komfort, ani poziom podniecenia.

Jestem jej opiekunem – powtarzał w myślach niczym mantrę, byle odzyskać jasność myślenia. – *Mam ją chronić, by wynagrodzić jej krzywdy, których ode mnie doznała.*

Czuł jednak, że krew rozsadza mu skronie, rozmywa się obraz przed oczami, a jedyne, co widzi, to wzgórek łonowy i pokrywające go krótkie włoski. Jego percepcja skupiła się wokół kobiecości Marty i tego, czego najbardziej pragnął.

Równocześnie chciał i nie chciał z tym walczyć. Nie czuł się na siłach. Musiał się spuścić, bo mózg przestawił się na seks, a właściwie na jebanie – to słowo wyświetlało mu się w mózgu. W naładowanym podnieceniu umyśle nie było już miejsca na rozsądek, pozostał jedynie pierwotny instynkt. Teraz dążył wyłącznie do spełnienia. Musiał się zaspokoić i tylko to się liczyło. Znał ten stan i sposób na jego rozładowanie. Jedną dłonią opuścił spodenki, drugą objął sztywnego penisa. Zagryzł dolną wargę i nie odrywając wzroku od kreszczki niknącej między nogami Marty, zaczął się pobudzać krótkimi, szybkimi ruchami. Pierś unosiła się w płytkim oddechu, oczy co chwila zamykały się, jakby niezdolne do przyjmowania takiej ilości bodźców. Dyszał, czując wrzenie w jądrach i dreszcz kumulujący się coraz silniejszym drżeniem w podbrzuszu. Zacisnął palce dłoni na czubku penisa, a drugą objął jądra. Był blisko, nie było już odwrotu, zresztą nie brał go pod uwagę. Zamknął oczy, mimo że bardzo chciał patrzeć na dziewczynę. Na jej spokojną, uspioną twarz, sterczące piersi i brzuch unoszący się w powolnym oddechu.

– Kurwa – szepnął, czując uderzenie przyjemności tak intensywnej, że aż ugięły się pod nim drżące kolana. Ostatkiem sił zdołał ustać na nogach, gdy sperma obficie trysnęła na dziewczynę.

Patrzył zszokowany, jak gęste krople spadają na jej łydki, stopy i prześcieradło między nimi. Ten najpiękniejszy obraz, który dotąd widział, obezwładnił go rozkoszą. W efekcie Piotr opadł na podłogę, obrócił się plecami do łóżka i opierając się o nie mocno plecami, zamarł, starając się złapać oddech.

– Jestem popierdolony – powiedział do siebie, spoglądając w dół, na wciąż sterczącego penisa. – Zupełnie pojebany!

Czuł, że musi opuścić sypialnię. Wyjść stąd, odseparować się od dziewczyny, przy której jego analityczny i rozsądny umysł wyłącza się, pozwalając mu jedynie na to, by zmienił się w zwierzę.

Bardzo powoli podniósł się na kolana. Podtrzymując się ramy łóżka, nie patrząc na Martę i powłócząc nogami, opuścił sypialnię. Zamknął za sobą cicho drzwi i z wysiłkiem utrzymując równowagę, powłókł się do łazienki.

Nie jestem ani trochę normalny – podsumował siebie w myślach. – *Nigdy nie byłem, a teraz jest jeszcze gorzej. Pojebało mnie! Nie chcę tego! Chcę tego, co było dotąd. Normalności, mojego dawnego pojebania. Niepotrzebny mi ten cały zamęt!*

Ledwo podnosząc stopy, poszedł pod prysznic.



Martę obudził dotyk. Bolesny, ale nie aż tak, by wydała dźwięk. Ledwie drgnęła, lecz unosząc powieki, zamarła. Patrzyła na Piotra. Siedział obok niej, a ona leżała na łóżku.

Do jej nozdrzy doleciała intensywna woń drzewa sandałowego. Uwielbiała ten zapach. Znała go z perfumerii, z którą sąsiadowała drogeria, w której pracowała. Wcześniej tego nie wiedziała, ale teraz właśnie połączyła tę woń z Piotrem. Tak go kojarzyła – drzewo sandałowe i rozgrzana skóra Piotra.

Wzrok Marty przykuła jego twarz i malujące się na niej skupienie. Przecierał jej łydki czymś miękkim i ciepłym. Musiał ją myć. Była mu za to wdzięczna. Zachwycił ją widok wilgotnych pasm włosów, z których jedno wymknęło się zza ucha i opadło mu na policzek. Miała ochotę unieść dłoń, odgarnąć je i założyć z powrotem za ucho, by mu nie przeszkadzało. Jemu, a raczej jej, bo chciała widzieć profil Piotra. Długie rzęsy i pełne, pięknie wykrojone usta, które w tym momencie były lekko rozchylone.

Przypomniała sobie ich subtelny dotyk, gdy w pociągu przyłgnał nimi do jej warg. Były ciepłe, miękkie i takie delikatne. To dzięki temu wspomnieniu nie oszalała. Właśnie zdała sobie sprawę, jak często myślała o tej namiastce pocałunku, gdy więził ją Maks. Skupienie na tamtej ulotnej chwili pomogło jej przetrwać, stało się ucieczką, bezpiecznym kącikiem, do którego zaganiała umysł, by nie analizował beznadziejnej sytuacji, w której się znalazła.

Teraz czuła zalewającą jej serce błogość do momentu, gdy Piotr zamarł z myjką w dłoni, trzymaną na wysokości jej łydki. Przyglądała się linii zuchwy i szczęki, gdy nerwowo się zaciskały.

Chciała coś powiedzieć, by wiedział, że już nie śpi. Zaskoczyło ją to, że nie pomyślała nawet o tym, by zakryć swoją nagość. To jej nie przeszkadzało. Nie zdążyła nic zrobić, bo poczuła, że bardzo delikatnie dotyka palcami wnętrza jej stopy. Wodził nimi po kostce i wierzchu stopy, dociera do palców i te ledwie dotyka. Wciągnęła powietrze i zamarła na wdechu, gdy dziwne uczucie obudziło się tąpnięciem w brzuchu. Przyjemne i bolesne zarazem. Niedorzeczne, bo wiedziała, że nie powinna tego czuć. Przeżyła tyle zła, widziała ogrom potworności, ale te wspomnienia zblakły, gdy intensywne mrowienie zaczęło wędrować od jej stopy w górę uda. Rozlało się ciepłem, zmieniło się w gorąco, po trzech oddechach w ogień i płonęło w niej, parząc w miejscach, które dotykał Piotr.

W pierwszym odruchu chciała się przykryć kołdrą, zakryć swoją nagość i odciąć dopływ zbyt przyjemnych impulsów. Nie zdążyła nic zrobić, bo Piotr wstał i nie odrywając rozpalonego spojrzenia od jej stóp, stanął u dołu łóżka i po prostu na nią patrzył. Nie dotykał jej. Z zaskoczeniem stwierdziła, że z jednej strony tego najbardziej teraz chciała – dotyku jego dłoni. Z drugiej jednak – bała się dotyku innego niż pozbawionego pieszczot i seksualnego wydźwięku.

Spod wpeł przymkniętych powiek przyglądała się Piotrowi. Nie widziała jego oczu, bo zakrywały je rzęsy. Patrzył na jej uda i podbrzusze, które pod wpływem jego spojrzenia zaczęło ją palić żywym ogniem. Dostrzegła rozchylone usta Piotra i zapagnęła poczuć ich dotyk na swoich wargach. Pewnie zapach wypełniłby jej przy tym nozdrza, a umysł zarejestrował ciepło ciała.

Oddychała szybciej, ale nie tak szybko, jak Piotr. Jego klatka piersiowa unosiła się w głębokim oddechu, mięśnie ramion napinały się, jakby zaciskał dłonie w pięści. Nim zdążyła odgadnąć, co się za chwilę wydarzy, zobaczyła, że opuszcza bokserki i staje przed nią nagi.

Nie! – krzyknęło coś w jej głowie. – Co robisz? Przecież miałeś mnie chronić! Uratowałeś mnie!

Już chciała zwinąć się w kulkę i słabo zaprotestować, ale Piotr objął penisa dłonią i przyzymkając powieki, zaczął pieścić się sam.

Zamarła sparaliżowana nie strachem, lecz pięknem tego widoku. Jego twarz rozluźniła się i wyglądał niczym anioł. Włosy ocierały się o policzki, gdy miarowymi ruchami drażnił siebie, zmierzając ku finiszowi. Co chwila zerkał na nią i wtedy kłuło ją przerażenie, że odkryje, iż jest przez nią podglądany. Na szczęście powieki znów opadały, dając jej tym samym szansę na zaczerpnięcie odrobiny powietrza. Więcej nie była w stanie zrobić. Zablokowało ją zaskoczenie, zachwyt i pożądanie, którego przecież nie miała prawa poczuć.

Myśli urwały się w momencie, gdy Piotr stęknął „kurwa”, po czym na jej stopy opadły ciężkie i ciepłe krople jego wytrysku. Chwilę później osunął się ciężko na dywan u stóp łóżka i szepnął: „Jestem popierdolony. Zupełnie pojebany”.

To ja jestem pojebana! – krzyknęło w jej głowie. – *Powinnam cierpieć, umierać od środka po tym, czego doznałam, a co tymczasem? Podnieciłam się, patrząc na masturbującego się mężczyznę! Na jego podniecenie!* – upomniał ją głos w głowie. – *Od momentu, gdy go zobaczyłaś, przepadłaś. I wiesz o tym!*

Zamknęła oczy, starając się uspokoić na tyle, by zrozumieć cokolwiek z tego, co przed chwilą się wydarzyło.

Tutaj nie ma co rozumieć – doszła do wniosku.

Pod powiekami zobaczyła twarz Sary. Uśmiechniętej, niezniszczonej narkotykami, zdrowej. Jej Sary, starszej siostry, która zawsze wiedziała, co zrobić i powiedzieć. Taka była do momentu, w którym ten gnój Maks wciągnął ją w pajęczynę umierania. Omotał lepką nicią, zostawiając przy życiu na tyle, na ile była mu potrzebna. Maks, który już nie istniał, a to dzięki człowiekowi, który siedział teraz na dywanie w nogach łóżka.

Słyszała, jak powoli podnosi się z podłogi, ale powstrzymała się przed otwarciem oczu na wypadek, gdyby na nią patrzył. Słyszała, że powłócząc nogami, idzie w kierunku drzwi, otwiera je i bardzo cicho zamyka za sobą.

– O kurwa – szepnęła, otwierając oczy i spoglądając na sufit. – No to się porobiło.

Rozdział 30

Brak powietrza

Piotr mył się wściekłymi ruchami. Jakby chciał się ukarać za to, co przed chwilą uczynił. Nie rozumiał tego nowego kawałka własnej natury. Z jednej strony czerpał przyjemność z bycia tym, kim był dotąd, z drugiej zaś jakaś część jego osoby ciągnęła do zmiany. Nie znał jej, bo trwała dotąd w uśpieniu. Dopiero gdy poznał Martę, wyłoniła się z nicości.

Piotr walczył ze sobą, bo nie chciał, by ktokolwiek miał na jego życie tak ogromny wpływ. Nie po to tak długo układał swoją rzeczywistość, by teraz pozwolił to komuś rozpieprzyć. Nawet, gdy tym kimś jest dziewczyna niezwykła jak Marta. Nawet, jeśli ją skrzywdził, a mimo to ona ani przez moment nie traktowała go jak potwora.

Zakręcił wodę, sięgnął po ręcznik i energicznymi ruchami wytarł włosy. Rozczesał je palcami, stając przed lustrem i patrząc sobie w oczy.

– Skończ tę znajomość – nakazał swojemu odbiciu, owijając biodra ręcznikiem. – Ona ci tylko zaszkodzi i do niczego nie jest potrzebna. – Oparł ramiona na brzegach umywalki i pochylił się ku taflি lustra. – Oddałeś jej przysługę, więc nic już nie jesteś winien.

Odepchnął się od białej porcelany, wyprostował i uniósł brodę, zaciskając szczęki. Odzyskiwał dawnego siebie, czuł to wyraźnie. Zrehabilitował się, zabijając Maksa. Teraz już nie było powodu, by utrzymywał kontakt z dziewczyną. Skrzywdził ją, ale odkupił swoje winy z nawiązką. Zabił człowieka, którego nienawidziła, więc byli kwita.

I tu zastygł w pół ruchu, marszcząc czoło i mrużąc oczy.

– Dlaczego nie czuję wyrzutów sumienia? – zapytał sam siebie półgłosem. – Przecież zabiłem człowieka. Po raz pierwszy.

Z zadumy nad własnym pokręceniem, nienormalnością, może nawet psychopatią wyrwał go szmer za plecami. Do łazienki weszła Marta. Omijała go wzrokiem. Ubrana w jego szlafrok wyglądała...

Kurwa mać! – zaklął w duchu. – *Ona wygląda oszałamiająco, kusząco i cholernie seksownie. Ja pierdołę!*

– Wstałaś – obrócił się do niej, taksując wzrokiem drobną postać.

Na dłużej zatrzymał się na nagich stopach, których piękno i erotyzm ponownie pozbawiły go tchu. Spod przydługiego szlafroka, który sięgał Marcie do połowy łydki, wystawały szczupłe kostki i stopy, a raczej stóпки. Aż zgrzytnął zębami na myśl, że najchętniej posadziłby ją na łazienkowej ławce i oddał się dokładnemu badaniu tej pięknej części ciała dziewczyny. Obejrzałby każdy paluszek z osobna, mógłby wodzić palcami po różowej linii śródstopia i...

Kurwa mać! Przestań! – opieprzył siebie w myślach.

Zaczął się podniecać już na samo wspomnienie tego, jak wyglądała, gdy spała. Miał ją wtedy na wyciągnięcie ręki. Odetchnął głęboko, by odegnąć mrowienie, kumulujące się w podbrzuszu i pompujące krew w rejonu poniżej pasa.

– Tak i dziękuję – urwała, odkaszlnęła, w dalszym ciągu starając się na niego nie patrzeć.

To było niewykonalne, bo miała go przed sobą praktycznie niczym nieokrytego. Piotr miał na sobie jedynie szary, frotowy ręcznik, który działał jej na wyobraźnię bardziej, niż cokolwiek zasłaniał.

Spuściła głowę, zła na samą siebie za rumieniec, który gorącem wypęłał na policzki. Miała skołtunione włosy, więc nie opadły jej na ramiona, nie ukryły twarzy. Stała, wyłamując palce i szukając słów, którymi mogłaby podziękować. Zarówno za pomoc, jak i zemstę, którą jej podarował.

– Dziękuję za ratunek i to, co dla mnie zrobiłeś. – Podniosła głowę, popatrzyła mu prosto w oczy. – I...

Urwała, gdy ich spojrzenia się splotyły. Odebrała to tak bardzo fizycznie, jakby nie patrzył na nią, lecz w głąb niej, jakby jej przy tym dotykał. Zatonęła w zielonym spojrzeniu jego oczu, nie potrafiąc oderwać wzroku od twarzy.

Jaki on jest idealny. – Cichy głosik szeptał w jej głowie. – Dlaczego aż tak mi się podoba? Przecież to głupie, płytkie i niedorzeczne! Jak on pachnie teraz? Czy to by było dziwne, gdybym podeszła do niego i go powąchała? Nie mam pretekstu, więc wyglądałoby to idiotycznie.

Opuściła wzrok na usta i przypomniała sobie, jak delikatny był dotyk jego warg. Muśnięcie ust ustami, ciepłymi i miękkimi.

Nagły głód w brzuchu boleśnie zacisnął obręcz na jej wnętrznościach. Objęła się ramionami, odrywając wzrok od pięknie wykrojonego fragmentu jego fizjonomii. Skutek był taki, że spojrzenie zjechało w dół, na równie wspaniale wyrzeźbioną klatkę piersiową i brzuch. Gdy dotarło do ręcznika okrywającego jego męskość, policzki Marty zapłonęły żywym ogniem. Zagryzła do bólu usta na wspomnienie tego, co przed kilkunastoma minutami robił w sypialni, nieświadomy tego, że go obserwuje. Był tak skupiony na masturbowaniu się, że teraz zastanowiło ją, czy równie skoncentrowany był wtedy, gdy w nią wchodził.

Zamknęła oczy, z całych sił skupiając się na oddechu. To było trudne, ale nie chciała robić z siebie idiotki. Przyszła tu, by podziękować za ratunek i poprosić o coś do ubrania, by móc wrócić do siebie. Czuła ogromną potrzebę pobycia z dala od Piotra. Zbyt dużo mieszał jej w głowie, ale nie to było najgorsze. Najdotkliwszy był nowy rodzaj głodu, który opanowywał jej myśli i ciało za każdym razem, gdy miała go blisko siebie. Teraz byli tu sami, a każde miało na sobie po jednej części garderoby. Ona jego szlafrok, przesiąknięty oszałamiającym zapachem ciała mężczyzny. Na samą myśl skóra zaczęła ją palić w miejscach, które intensywnie odbierały kontakt z puszystym materiałem.

Przecież on zakłada szlafrok na gołe ciało za każdym razem, gdy wychodzi spod prysznic! – krzyczało w głowie Marty. – To tak, jakby cię dotykał sobą! Właśnie wnikają w ciebie jego atomy.

– Dziękuję i jestem ci bardzo wdzięczna – mówiła cicho i spokojnie, wciąż nie otwierając oczu. – Nie musisz się już czuć zobowiązany za... tamto. – Wiedziała, że rozumie pominięcie określenia „rozdziwienie”, a może raczej „gwałt”. – Oddałeś mi wszystko z nawiązką.

Do Piotra jej słowa docierały jak zza mgły. Wciąż przyglądał się Marcie tym bardziej, że zauważył, jak ona patrzy na niego. Nie było w tym strachu, wstrętu, ani obojętności. Na jej delikatnej buzi wyświetlała się cała gama uczuć i żadne z nich nie było negatywne. Ucieszyło go to i zezłościło równocześnie. Wędrownka miodowego spojrzenia po ciele mrowiła go i podniecała. Wiedział, że z każdą upływającą sekundą okrywający biodra ręcznik wybrzusza się coraz bardziej. Zauważyła to, ale nie okazała obrzydzenia. To było zaskakujące, bo przecież zgwałcił ją i powinien budzić w niej wstręt. Marta jednak spłonęła się, zamknęła oczy i widać było, że nie pozostała obojętna na jego nagość.

Równocześnie się wkurzył, bo łatwiej byłoby, gdyby się go brzydziła, gdyby odrzucało ją od niego. Jakaś część Piotra zarejestrowała to jednak z radością.

– Chcę wrócić do domu. – Wyrwała go z analizowania własnych myśli.

– Do domu? – powtórzył niczym echo.

– Tak. – Skinęła głową. – Ale potrzebuję pożyczyc od ciebie cokolwiek, w co mogłabym się ubrać. Nie mogę iść tak ubrana. – Dłonią wskazała szlafrok.

– Rozumiem – przyznał odruchowo, w głębi ducha stwierdzając, że na niej ta część ubioru leży o wiele lepiej niż na nim. – Postaram się coś ci znaleźć.

Ruszył w kierunku Marty, a ona odruchowo objęła się ramionami. Minął ją, zaciągając się przy tym głęboko jej zapachem. Zatrzymał powietrze w płucach, irytując tym samym siebie.

Skończyć z tym! – powtarzał w myślach niczym mantrę. – *Ona to właśnie robi. Nie bądź głupi, bierz z niej przykład.*

Pomaszerował do garderoby i zaczął przeglądać półki z ubraniami. Wszystko było zbyt duże jak na tak drobną dziewczynę.

– Może pożycz mi którąś z koszul? – Aż podskoczył, słysząc jej cichy głos tuż za sobą. – I kalesony? Będą wyglądały prawie jak getry.

Sięgnął po pierwszą z brzegu koszulę. Do tego wybrał czarne spodnie do biegania. Miały długość trzy czwarte, więc nie będzie musiała ich podwijać. Starał się nie patrzeć na jej twarz i omijać wzrokiem dekolt widoczny w rozchylających się połach szlafroka. Gdy podawał jej ubrania, ich dłonie się zetknęły. Poczuł, jakby ze skrawka skóry rozeszło się ciepło, a elektryzujący dreszcz rozpląnął się po ciele, wywołując silne pragnienie. Chciał więcej, znowu skoncentrował się na pragnieniu.

– Zostawię cię tutaj. – Wypuścił wieszak z palców. Marta nawet nie drgnęła. – Przebierz się, ale jeśli wolisz nałożyć coś innego, to proszę, wybieraj. – Wskazał drążek z koszulami i półki z resztą odzieży. – Odwiozę cię, jak będziesz gotowa.

Nim wyszedł, sięgnął po pierwsze z brzegu spodnie, do tego dołożył koszulkę i wyszedł z garderoby. Pomiął bieliznę, powstrzymał też odruch zdjęcia z siebie ręcznika.

– Co to, kurwa, ma być? – mrucał pod nosem, idąc do kuchni.

Nie mieściło mu się w głowie, że można aż tak fizycznie odbierać czyjąś obecność. Będąc z nią w jednym, niewielkim pomieszczeniu dusił się od nadmiaru emocji. Jakby na niego napierały i go bombardowały. Wdzierały się pod skórę i wciskały w żyły. A potem krążyły z krwią w krwiobiegu i rozsadzały go od środka.

Rozdział 31

Rozstanie

– Muszę stąd wyjść. – Marta szeptała do siebie, gwałtownym ruchem rozwiązując szlafrok i zrzucając go na podłogę. – Nie mogę myśleć. Duszę się!

Szarpnęła koszulę, ściągając ją z wieszaka. Założyła na gołe ciało, podwinęła rękawy, związała rogi koszuli tak, by kończyła się w połowie bioder. Spodnie idealnie na niej leżały. Były trochę za luźne w łydkach, ale i tak było jej wygodnie. Włosy rozczesła palcami, starając się nadać im choć nieco bardziej uporządkowaną formę.

– Będę miała z wami masę roboty – mruknęła w kierunku wysokiego lustra, zawieszzonego na ścianie. – Trudno. Cud, że żyję, więc taka niedogodność to pestka.

Zwinęła włosy w luźny kok na karku i przyjrzała się swojemu odbiciu.

– Jak na kogoś, kogo zgwałcono oralnie, duszono fiutem i prawie wyłamano szczękę, to wyglądam naprawdę dobrze. – Zaskoczyła samą siebie tak pozytywnym oglądem sytuacji. – Jeszcze tylko strawię spermę tego skurwiela, pomodłę się w intencji zabitej kobiety i może wrócę do jako takiej normalności.

Westchnęła, starając się sobie przypomnieć informacje o stanie psychicznym ofiar napadów i gwałtów. Bezskutecznie. W głowie wyświetlały jej się jedynie obrazy twarzy Piotra.

– Mózg mi się popsuł – stwierdziła na głos. – Nie umiem jasno myśleć. Muszę oddalić się od tego człowieka!

Wyszła z garderoby i stanęła oko w oko z Piotrem, który z dłońmi wbitymi w kieszenie dżinsów stał na wprost drzwi i z ponurą miną na nią czekał.

Stali tak przez dłuższą chwilę, mierząc się wzrokiem. Piotr zupełnie nie rozumiał uczuć, które kotłowały się w nim na widok dziewczyny. Marta myślała wyłącznie o tym, żeby wreszcie opuścić mieszkanie i zacząć głębiej oddychać.

– Gdybym miała jakieś buty, to poszłabym do domu na piechotę – mówiąc to, wzrokiem taksowała postać Piotra.

W czarnej koszulce i spłowiałych dżinsach z dziurami na udach wyglądał inaczej niż dotąd. Wcześniej widziała go jedynie w eleganckich ubraniach, wywołujących w niej dystans. Teraz wyglądał po prostu niegrzecznie. Mokre włosy w nieładzie, dłonie w kieszeniach i ponury wzrok, którego nie odrywał od jej gołych stóp. Nie wiedział, że dziewczyna widziała, co zrobił. Ta tajemnica paliła Martę równie mocno, co skóra, na którą opadły ciężkie krople wytrysku.

Odchrząknęła, przywołując go tym do rzeczywistości. Zamrugał, jakby został wyrwany z głębokiego snu.

– Nie mam butów w twoim rozmiarze – wypowiedział oczywistość, w efekcie zrobiło mu się głupio. – Zjesz coś? Chce ci się pić?

– Wystarczy podwózka. – Czuła, że powietrze między nimi jest tak gęste, że oddychanie sprawia jej trudność. – Będę za to bardzo wdzięczna.

Kiwnął głową, odpychając się od ściany.

– Więc chodźmy. – Wskazał drzwi wejściowe.

Martę zalała fala ulgi, ale równocześnie było jej żal, że za kilka minut nie będzie widziała, słyszała ani czuła Piotra. Mimo to ruszyła ku drzwiom, postanawiając cieszyć się zarówno tym, że przeżyła, jak i miała okazję go poznać.

W windzie ledwie oddychała, tak bardzo kręciło jej się w głowie od zapachu wypełniającego niewielką, zamkniętą przestrzeń. W aucie było tylko trudniej. Wiedziała, że będzie czuła się jeszcze gorzej, gdy ją odwiezie, zostawi przed domem i odjedzie.

Muszę to jakoś poukładać w głowie – powtarzała sobie w czasie drogi do domu. – *Ale uda mi się to dopiero, gdy znajdę się daleko od niego.*

Piotr miał podobne problemy z samym sobą. Bliskość dziewczyny zmieniła go w jeden wielki odbiornik jej obecności. Mrowiło go przedramię, które w momencie zmiany biegów zbliżało się do niej na odległość kilkunastu centymetrów. To wystarczało, by całym sobą skupiał się na jej bliskości. Tak bardzo na niego działała, że o mały włos nie zahaczył o filar w garażu, biorąc zakręt pod złym kątem. Zaklął pod nosem i oderwał wzrok od koszu, pod którą wyraźnie rysował się różowy sutek.

Kilkunastominutowa droga do jej domu minęła w pełnym napięcia milczeniu. Piotr zaparkował na ulicy Hłakowiczówny, wyłączył silnik i z dłońmi zaciśniętymi w pięści czekał, by wysiadła. Rozprostował palce i przycisnął je do ud. Chciał coś powiedzieć, a równocześnie wiedział, że każde słowo będzie pozbawione większego sensu. Pragnął ją pożegnać i poprosić, by o nim zapomniała. Tak naprawdę to chciał przestać tak obsesyjnie o niej myśleć, bo czuł, że stała się centrum jego wszechświata. Równolegle miał pewność, że Marta stała się mu niezbędna do życia niczym tlen, światło i woda. Najchętniej zabrałby ją do siebie i nie pozwolił opuścić mieszkania, by więcej nie narażała się na niebezpieczeństwo i nie była pokusą dla innych mężczyzn.

Zabił Maksa i, o dziwo, nie czuł z tego powodu wyrzutów sumienia. Zabiłby go i pięć tysięcy razy za to, co zrobił Marcie. Był w niej, gwałcił jej usta w tak ohydny sposób. Zgadza się, on również brał kobiety siłą, ale to był inny typ kobiet. One lubiły seks, stanowił dla nich silną używkę. Marta, no cóż, ją zgwałcił. Nie cofnęłyby jednak tego przeżycia. Czuł przyjemność mimo przerażenia, jakie w nim wywołała jej pełna bólu reakcja na to, że ją rozdziewczył. Wtedy ta przyjemność szybko zniknęła, bo Marta zbytnio go przestraszyła i zszokowała. Teraz uczucie wracało. Czuł, że sztywnieje w spodniach na samą myśl o tym, że mógłby znaleźć się w niej ponownie. Poczuć, jak go otula mokrym gorącym, jak się w niej porusza, trąc od środka.

Zamknął oczy i zacisnął szczękę, starając się uspokoić. Po kilku długich sekundach odetchnął głęboko, otworzył oczy i przeniósł spojrzenie na Martę. Dopiero wtedy zauważył, że ona przygląda mu się z uwagą. Nie umiał zinterpretować tego, co zobaczył w jej miodowym spojrzeniu.

– Dziękuję – wyszeptala, podnosząc się na siedzeniu tak, by móc go pocałować w policzek.

Spontanicznie, prawie niewinnie, głównie po to, by znaleźć się w polu jego fizycznego oddziaływania. Nie spodziewała się tego, co Piotr zrobił sekundę później. Wziął jej twarz w dłonie, przyciągnął do siebie i wpił się ustami w jej wargi.

Marta zamarła, zszokowana. Zaskoczyła ją miękkość i ruchliwość jego warg, gdy badały jej usta. Z początku nie zareagowała, zastygając w bezruchu. Delikatny dotyk języka, który czubkiem przejechał po jej dolnej wardze, odblokował ją, wywołując drżenie wzdłuż kręgosłupa.

Jęknęła cicho, przechylając głowę i zarzucając ramiona na szyję Piotra. Ulga mieszała się z radością i apetytem na więcej. Chciała poznać tego mężczyznę w sposób kłócający się z jej dotychczasowymi postanowieniami. Pragnęła przyciągnąć go bliżej, sprawdzić jego reakcje. Czuła palce, które wplótł w jej skoltunione włosy, drażniąc w ten sposób skórę głowy.

– Piotr – jęknęła, odrywając się od niego tylko po to, by zająrzeć mu w oczy i sprawdzić, czy to, co się właśnie działo, miało miejsce naprawdę, czy było jedynie wytworem jej wyobraźni.

Piotr zastygł, dysząc ciężko. Jego twarz była oddalona jedynie o centymetry od jej buzi. Widziała pociemniałe z emocji tęczówki jego oczu, a ciepło przyspieszonego oddechu omiatało jej policzki.

Odsunął się od niej, prostując się, jakby odzyskiwał panowanie nad sobą. Zacisnął wargi, zmarszczył czoło i przyglądał się jej, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

Nie znalazła w głowie słów, których mogłaby użyć. W umyśle wyświetlił jej się natomiast czerwony, mrugający niczym neon napis „uciekaj”. Postąpiła więc zgodnie ze wskazówką. Nacisnęła klamkę, po czym, nie dbając o zamknięcie drzwi, puściła się biegiem przez pustą o tak wczesnej porze ulicę. Piotr patrzył w ślad za nią, rejestrując przedziwny obraz bosonogiej Marty, znikającej w drzwiach kamienicy i własne wewnętrzne rozbitcie.

– Rozjebała mnie w pył – szepnął, nie potrafiąc się ruszyć.

Siedział w niezmienionej pozycji jeszcze przez długie minuty, gdy tymczasem Marta trwała za zamkniętymi drzwiami kamienicy i starała się odzyskać oddech. Uniosła dłoń do ust i dotknęła ich opuszkami palców. Nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że dotyka ich po raz pierwszy w życiu. Były takie inne, nadwrażliwe i pełne... czego?

– Życia – szepnęła zaskoczona. – A przecież wdychały śmierć.

Przyglądała się przez zakurzoną szybę w drzwiach, jak w aucie Piotra zapalają się światła. Po chwili do jej uszu dotarł cichy pomruk silnika. Widziała, jak pochyła się nad siedzeniem pasażera, po czym drzwi się zamknęły, a on ponownie wyprostował się za kierownicą. Samochód ruszył, powoli potoczył się po drodze, aż w końcu zniknął za rogami budynku.

Marta odetchnęła głęboko, nie próbując nawet objąć myślami tego, co działo się w jej ciele, umyśle i w sercu.

– O rany – westchnęła, wchodząc po schodach. – To się porobiło.

Stopień po stopniu zbliżała się do swojego mieszkania i drzwi, za którymi pewnie czekał na nią Tadeusz. Zaniepokojony, pewnie obrażony i niepewny tego, co wywinęła jego współlokatorka.

– I co ja mam mu powiedzieć? – Zastygła z dłonią zawieszoną nad dzwonkiem. – Na pewno nie prawdę.

Westchnęła ciężko, po czym wcisnęła przycisk z rysunkiem dzwoneczka i z zamkniętymi oczami czekała, by Tadeusz wpuścił ją do mieszkania.

Rozdział 32

Miejsce zbrodni

Marcel stał z rękami wbitymi w kieszenie kurtki i z ponurą miną przyglądał się pomieszczeniu, po którym kręciło się kilka osób.

– Niezła rzeźnia! – mruknął pod nosem technik zabezpieczający ślady.

Mimo wieloletniego doświadczenia niektóre przestępstwa wywoływały w nim wyjątkowe obrzydzenie. Zbrodnie na dzieciach i te popełnione na kobietach odrzucały go, mimo iż przez lata pracy w policji wyhodował grubą skórę. Właśnie zabezpieczał ślady jednego z takich przestępstw.

Widział mnóstwo rozdeptanej krwi na betonowej podłodze tuż pod zwisającą z sufitu zakrwawioną liną. Drugi kawałek sznura wykorzystano do związania właściciela tego przybytku.

Ślady zbrodni były świeże, pokryte masą odbitych podeszew butów i stóp. Gołym okiem widać było, że w tym miejscu sporo się działo. Ktoś sprytnie zaprojektował to pomieszczenie. W dwóch kątach zamontowano węże z wodą, niezbędne do spłukiwania śladów wprost do kratki ściekowych, znajdujących się w kilku miejscach sali.

Marcel przyglądał się pracy techników, starając się wylapywać detale. Obejrzał już nagranie, które ktoś przesłał im zaszyfrowanym mailem w ramach zgłoszenia. W pierwszym momencie myśleli, że to głupi kawał.

– To wcale nie żart! – Jako pierwszy rozpoznał człowieka z nagrania. – Przecież to Maks, właściciel seks klubu w Gliwicach. Drobnny diler.

Na szczęście nikt nie spytał go, jakim cudem tak szybko skojarzył fakty. Wszyscy byli zbyt zszokowani widokiem masakry, którą ujrzeli na nagraniu. Początkowa ciekawość wywołana obserwacją cudzego seksu szybko minęła. Zastąpiło ją obrzydzenie i zaskoczenie, że kogoś może podniecać podobne wynaturzenie.

Gdy dojeżdżał do posesji, Maks czuł, że robi mu się niedobrze. Doskonale znał to miejsce, bo sam był jego stałym bywalcem. Korzystał z uciech tego przybytku, ale nie miał pojęcia, że oferują też zabawy ostatniego tchnienia.

Właśnie oglądał miejsce takich praktyk, a w pomieszczeniu obok wciąż tkwiły dowody. Ciało kobiety próbowano częściowo rozpuścić, chcąc pewnie utrudnić identyfikację ofiary. Będzie miał sporo pracy z porównaniem zwłok z tymi, które odnaleziono zakopane w kilku miejscach w okolicznych lasach.

Był ciekaw, kim była kobieta, z jakiego pochodziła środowiska i dlaczego szukała aż tak ekstremalnych podniet. Dowie się tego, a resztę wyciągnie od któregoś z trzech podejrzanych, których znaleźli nieprzytomnych w pomieszczeniu obok. Zostali od razu zapakowani do suki i teraz byli już pewnie w drodze do aresztu.

Marcel ponownie spojrzął na ścianę w miejscu, gdzie znaleźli właściciela tego przybytku. Był związany i oparty o ścianę. Wyglądał, jakby spał z głową pochyloną do przodu. Okazało się, że nie żyje, choć poza niewielką raną na głowie jego ciało nie nosiło śladów obrażeń.

– Zabezpieczyliśmy nagrania z kamer – zwrócił się do Marcela jeden z techników, wrywając go z zamyślenia. Wskazał na coś, co wyglądało jak sporych rozmiarów dysk zewnętrzny do komputera. – A tutaj mamy drugi, mniejszy, wbudowany w kamerkę. – Pokazał niewielki przedmiot, który umieszczono w pojemniku na dowody. – Wygląda na to, że z niego nie transmitowano obrazu, tylko dodatkowo go zapisywano.

Marcelowi przemknęła myśl, że może również w pomieszczeniach na górze znajdował się monitoring. Nie zauważył niczego takiego podczas pobytu tutaj, ale cholera wie – na miejscu tego bydlaka też by ukrył rejestratory. Po co? Choćby po to, by móc szantażować wpływowe osoby, które regularnie tu bywały. Możliwe, że i jego utrwalono w takiej sytuacji.

Nie zamierzał się tym teraz martwić. Co innego trapiło go o wiele bardziej. Utrata kilku tysięcy złotych miesięcznie dotkliwie bolała. Był na liście płac tego człowieka, oczywiście tej nieoficjalnej. Oficjalnie bowiem Maks zatrudniał jedynie ochronę i sprzątaczkę. Miał zarejestrowaną działalność gospodarczą i według PKD świadczył usługi fotograficzne. Była to sprytna przykrywka, tłumacząca w razie potrzeby nietypowy wystrój pomieszczeń tego budynku.

Teraz Marcel kalkulował już, z czego przyjdzie mu zrezygnować przy uszczuplonym budżecie. Nie to, żeby nie miał oszczędności. O nie! Lubił mieć poduszkę bezpieczeństwa na gorszy czas, nawet na rok dostatniego życia. Jednakże siedemdziesiąt tysięcy złotych rocznie robiło mu pewną różnicę. Lubił dostatnie życie, dziewczynki i kokę. Teraz będzie musiał poszukać nowego źródła dochodu, bo nie zamierzał tak nagle zacząć się ograniczać w konsumowaniu przyjemności płynących z życia.

Wbił ręce do kieszeni, postanawiając znaleźć skubańców, którzy odcięli go od stabilnego dochodu. Może zazdrosny kochanek kobiety, której zwłoki trzeba będzie zidentyfikować? A może ktoś, kto poczuł się odpowiedzialny za wprowadzenie porządku i praworządności? Cholera wie. Przez lata służby naoglądał się mnóstwa świrów i tego, co potrafią odjechać, gdy w grę wchodzi seks, pieniądze i narkotyki. Tutaj musiało stać się podobnie. Kimś zawładnęły instynkty i komuś pękła żyłka w dupie. A że szmaciarz stworzył miejsce do takich zabaw, to oberwał za to. Przypuszczał, że Maks został zamordowany. Miała to jeszcze potwierdzić sekcja zwłok. Niestety jemu, Marcelowi odbije się to po kieszeni. Niestety, takie jest życie. Odrobi sobie straty gdzieś indziej. Może nie od razu, pewnie za jakiś czas. Z całą pewnością znajdzie się biznesmen, którego nie do końca legalne biznesy będą potrzebowały ochrony. Kto jak kto, ale on pierwszy się o tym dowie.

– Meldujcie mi, jeśli znajdziecie coś nowego – rzucił do Wojtka, jednego z najlepszych techników, z jakim kiedykolwiek pracował. – Chcę się o tym dowiedzieć pierwszy – zawiesił głos. Nie musiał kończyć zdania.

Wojtek przytaknął na znak przyjęcia rozkazu. On też miał swoje lewe kieszonkowe, jak Marcel nazywał dodatkową płacę pochodzącą z łapówek. Z podstawowej płacy nikt nie dałby rady wyżyć. Może co najwyżej kawaler bez nałogów, przyzwyczajony do niskiego poziomu życia.

– Idę zapalić – mruknął na odchodnym Marcel, sięgając po paczkę marlboro.

Jeszcze obchód reszty posesji, w szczególności góry domu. Wiedział, jak wyglądają poszczególne pomieszczenia, ale musiał odebrać pracę innych.

Wyszedł przed dom. Przymknął oczy, gdy zimny deszcz przykleił mu się do twarzy. Lubił swoją pracę, ale takie chwile powodowały, że zastanawiał się nad jej sensem.

Czy zrobiłby coś z wiedzą o tym, co dzieje się w podziemiach tego domu? Czy zorganizowałby nalot na mokry interes z pełną świadomością, że rezygnuje z łatwych pieniędzy? Czy może milczałby i wmawiał sobie, że to część popierdolonego systemu, w którym drapieżnik poluje na ofiarę, a ta staje się dla niego pożywieniem?

Kim jestem w tym pojebanym systemie? – Odpalił zapalniczkę. Metaliczny dźwięk poprzedził pojawienie się ognia na nasączonym benzyną knocie. – *Drapieżnikiem, ofiarą, a może kimś pomiędzy?*

Przystawił płomień do czubka papierosa, po czym zaciągnął się dymem. Czuł, jak powoli przychodzi rozluźnienie. Sięgnął po telefon, po czym odpalił Tindera.

– Czas spuścić z krzyża – mruknął, przerzucając kolejne fotki dziewczyn.



– Czy zdajesz sobie sprawę, co ja tutaj przeżyłem?! – Tadeusz trząsł się, krzycząc i nie zamierzał się ograniczać w wyrażaniu emocji. – Znikasz, nie ma cię dwa dni, a teraz wracasz jakby nigdy nic! Przecież znasz mój numer telefonu i wykonanie jednego połączenia nie kosztuje prawie nic! Czy to aż taki wysiłek?!

– Nie. Przepraszam cię za to. – Marta wykręcała palce dłoni, starając się nie patrzeć Tadeuszowi w oczy. – Kompletnie zgłupiałam przez tego faceta. Znasz mnie przecież i wiesz, że nigdy dotychczas tak się nie zachowywałam.

– Mówisz o tym długowłosym dupku? – Tadeusz zaplótł ramiona na piersi?

– Tak. A skąd wiesz, jakie ma włosy?

– Był tutaj – westchnął. Był piekielnie zmęczony pracą, nerwami o współflokatorkę, a dodatkowo wybrykami młodszej siostry, która postanowiła zakochać się w nieodpowiednim chłopaku.

Nieodpowiednim zdaniem Tadka oczywiście, ale według niego żaden z chłopaków nie zasługiwał na jego siostrę.

Marta wolała nie drażnić tematu. Chciała jak najszybciej zostać sama, odizolować się od impulsów zewnętrznych i przemyśleć wydarzenia ostatnich dwóch dni.

Zamknąwszy się w pokoju doznała olśnienia, że ani przez chwilę nie pomyślała o pracy.

– Jutro zadzwonię i coś wymyślę – postanowiła.

Rozplątała węzeł włosów. Nałożyła na nie odżywkę, obwiązała woreczkiem i okryła ręcznikiem. W łazience włączyła grzejnik, by zrobiło się ciepłej. Odkręciła wodę i nasypała do wanny sól zapachową.

Zmyj z siebie to wszystko – pomyślała. Przygotowała świeży komplet bielizny, ciepłe spodnie i bluzę. – *Usunę resztę tego, co mnie oblepiło. A czy zapomnę? Cóż, to może okazać się trudnym zadaniem.*

Kwadrans później leżała w gorącej wodzie, otulona pstrykającą pianą. Wsluchiwała się w dźwięki dobiegające z sąsiednich mieszkań. Czuła, że opuszcza ją część zła,

która na niej osiadła. Większość została zatrzymana przez dziwne, trudne do opisanego uczucia, które wybuchły w niej dzięki Piotrowi. Części nie dopuściła do siebie, ale wiedziała, jak powinna się teraz bronić. Dzięki tarczy, którą stała się utrata Sary.

Przymknęła oczy i zamyśliła się nad pokręceniem własnego życia. Otarła się o śmierć, ale wyszła z tego cała i zdrowa. Dopełniła się jej zemsta, ale wszechświat oddał jej po prostu to, co sama ofiarowała kilka lat wcześniej.

Przypomniała sobie mroźny, bardzo wczesny poranek. Jak zwykle odprowadziła Sarę do mieszkania tego gnoja Maksa. Marta prosiła ją, by wróciła z nią do domu, choć wiedziała, że nie posłucha, że narkotyki zawładnęły już umysłem Sary na dobre. Babcia porzuciła nadzieję i przestała liczyć na ozdrowienie wnuczki. Widziała zresztą podobne staczenie się swojego syna. Samozagładę, uśmiercanie ciała i umysłu dzień po dniu. Nałóg alkoholowy pochłonął jej syna, połknął, strawił i wypułł do mogiły, którą babcia odwiedzała z kwiatami co tydzień. Kwiatami i zniczem, który zapalała ku jego pamięci.

Tego dnia Marta znów przystanęła w bramie kamienicy, w której Maks miał swoją melinę. Nie wchodziła dalej, bojąc się i nie rozumiejąc tego lęku. Sara weszła na schody i po nich na piętro bez oglądania się na Martę. Zostawiła ją samą z goryczą, strachem i coraz bardziej pęczniejącą złością.

– Skurwiel – cedziła przez zęby, wracając do domu.

Opatuliła się szczerzej szalikiem, naciągnęła czapkę głęboko na uszy. Przechodziła właśnie koło kamienicy, w której mieszkał Tadek. Przystanęła, widząc jego ojca. Jak zwykle był pijany i ledwie trzymał się na nogach.

Jakim cudem człowiek w takim stanie może katować swoją rodzinę? Dzień wcześniej widziała, że Tadek ma opuchniętą twarz, podbite oko i rozciętą wargę. Coś ją tknęło, każąc jej iść za tym człowiekiem i wejść po schodach na piętro. Minęła go, widząc, jak huśta się na schodach, przytrzymując poręczy. Jedynie ona chroniła go przed upadkiem.

– Chuje pierdolone – mruczał pod nosem. – Wyjebie wszystkich! Kurwy jedne.

Złorzeczył, a Marta domyślała się, czyje twarze przesuwają się właśnie w jego zmaconym alkoholem umyśle. Bogu ducha winna rodzina, która stała się celem zemsty za własną bezsilność, słabość do alkoholu i bezcelowość męki, w którą zmieniło się jego życie. Od kieliszka do kieliszka. Od libacji z kolegami do kolejnego upicia się, zamroczenia umysłu i zatonięcia w chaosie myśli.

– Zapiardole! – krzyknął. Marta podskoczyła wystraszona.

Posuwał się powoli do góry, stopień za stopniem, by po chwili przystanąć i dyszeć z wysiłku. Po pokonaniu pięciu schodów stanął, wyprostował się i zaczął przeszukiwać kieszenie. Powolnymi, niecelnymi ruchami obmacywał szarą, brudną kurtkę. W końcu z jednej z kieszeni wyciągnął paczkę pomiętych papierosów, a z niej wydłubał papierosa. Włożył go do ust i znów szukał, tym razem zapalniczki.

– Masz ognia? – zwrócił się bezpośrednio do niej. – Daj ognia!

Marta zrobiła krok w tył. Była zaskoczona tym, że ją zauważył. Czowała wstręt do tego potwora, a raczej tego, co z niego zostało.

– Daj kurwo ognia! – Ruszył ku niej z papierosem zwisającym z ust. – Co ci, kurwa, mówiłem?! – Podniósł głos.

Marta przyłgnęła plecami do ściany, czując coraz silniejszy strach.

– Ty kurwo pierdolona – bełkotał, mozolnie przybliżając się do niej. – Skurwysyny...

I wtedy u Marty zadziałał odruch, choć potem nie raz zastanawiała się, czy nie stała się narzędziem w rękach czegoś większego od niej. Oderwała się od ściany i postąpiła krok w przód. Wyciągnęła dłoń ubraną w rękawiczkę i przyłożyła ją do ramienia tego strzępu człowieka. Starła się nie oddychać, by nie czuć otaczającego go smrodu. Przystanął, wyprostował się i przymknął jedno oko, by choć trochę wyostrzyć obraz. Ułożył usta w dzióbek, pomiędzy wargami trzymał papierosa. Palcami uniósł go lekko, czekając, by dała mu ogień.

Marta wykonała tylko jeden ruch. Pchnęła go dłonią i patrzyła, jak macha rękoma, po czym z łoskotem spada po schodach. Nie wydając żadnego krzyku, nie rejestrując pewnie tego, co się właśnie wydarzyło. Był zbyt pijany, by zareagować, ale wystarczająco przytomny, by po powrocie do mieszkania móc katować rodzinę. Dzisiaj mu w tym przeszkodziła. Odwlekła ich ból i strach, dała chwilę oddechu.

Powoli zeszała po schodach, zaskoczona, że nikt z sąsiadów nie wyszedł z mieszkania, by sprawdzić, co działo się na klatce. Było wcześniej, może jeszcze spali. Piąta rano, dopiero za dwie godziny zacznie się rozjaśniać. Stała obok leżącego w śniegu mężczyzny. Sprzątaczką nie odgarnęła jeszcze białego puchu, który nocny wiatr nawiał do bramy.

Rozejrzała się, dostrzegając wyłącznie ciszę. Ulicę dalej przejechało auto, zaszczekał pies, a inny odpowiedział mu przeciągłym wyciem. Dmuchał wiatr, śnieżny pył zawirował. Małe, skrzące się w świetle latarni tornado przemknęło po powierzchni śniegu i dotarło do jej stóp.

Spojrzała na leżącego bez ruchu mężczyznę. Nie poczuła nic poza spokojem i pewnością, że postąpiła dobrze. Nie interesowało jej, czy on żyje, czy umrze, bo złamał właśnie kark.

To wtedy poznała smak czynienia dobra poprzez zadanie komuś krzywdy. Jej życie obróciło się ku ciemności, z której rodziło się światło. Ona właśnie sprowadziła ciemność, której efektem było światło ogarniające rodzinę Tadka. Jeszcze tego nie wiedziała, ale to tamtego dnia zaczęła się jej wewnętrzna przemiana.

Dziś ta przemiana się dopełniła, bo poznała prawdziwy smak zemsty. Okupiony cierpieniem, które zostawi w niej na zawsze głęboką, krwawiącą rysę. Ale i nagrodzony spotkaniem człowieka, który jakimś cudem obudził w niej uczucia, których istnienia dotychczas do siebie nie dopuszczała.

– Piotr – szepnęła, wstrzymując powietrze w płucach i zanurzając się pod wodę.

Zapłaciła wysoką cenę za to, że mogła go poznać. Była ciekawa, co przyniesie jej los i po raz pierwszy w życiu ogarnęła ją silna, wewnętrzna ekscytacja. A wszystko dzięki temu mężczyźnie.

Rozdział 33

Pytania

Marcel zawisł z twarzą przy ekranie monitora, śledząc w skupieniu bieg wydarzeń zarejestrowanych na nagraniu. Miał ochotę przewinąć masakrę, którą czterech bydlaków – w tym Maks – urządzili bezbronnej kobiecie. Nie raz widział podobne zabawy, podczas wizyt w miejscach seksualnych rozkoszy. Nigdy jednak nie wykraczano poza ustalone ramy ani do tego stopnia nie krzywdzono partnerów seksualnych.

– No prawie – mruknął do siebie.

Przyznał, że kiedyś przytrafiło mu się coś podobnego, choć bardzo odległego od oglądanej rzezi. Przypomniawszy sobie pewną wyjątkowo niefartownie zakończoną seks imprezkę. Kilkadziesiąt osób, sami znajomi, jeśli znajomymi można nazwać ludzi do ruchania. Kilku polityków, sportowców, modelki i modele, a także znany prokurator, prawnicy, kilkoro liczących się ludzi biznesu, lekarze i on, najmniej wpływowy człowiek w tym towarzystwie. Wszyscy znający się z imprez biznesowych i charytatywnych. Celem tej imprezy było rżnięcie bez opamiętania. Seks wspomagany farmakologicznie, posypywany białym śniegiem koki, zapijany drogimi alkoholami. Mniej lub bardziej apetyczne ciała, wszystkie głodne jebania na potęgę. Podczas tych spotkań działo się bardzo wiele, łamano większość granic, próbowano wszystkiego. Niestety to podczas jednej z nich niemal zmarła dziewczyna znanego polityka, która przedawkowała narkotyk rozluźniający. Przed zażyciem specyfiku kazała się gwałcić. Miała taką fantazję – gwałt zbiorowy. Okazało się, że jej serce ledwie wytrzymało. Trzeba było zawieźć ją na pogotowie. Od tej pory każde z takich spotkań poprzedzone było podpisaniem stosownych zgód na papierze. Wszystko po to, by uniknąć podobnych wypadków. Marcel musiał się nagimnastykować co niemiara, by w dokumentacji medycznej z chwili przyjęcia do szpitala nie odnotowano na jej ciele śladów przemocy seksualnej.

Pomimo że uważał się za heteryka, to podczas jednego z takich spotkań po raz pierwszy zerznął mężczyzną. Pieprzył wówczas znaną modelkę, napawając się liniami zbyt szczupłego – według niego – ciała. Nie to się jednak liczyło. Była chętna i napalona, dodatkowo podkręcona koką, której resztki wciąż miała na płatkach nosa. Posuwał ją, a w tym czasie druga dziewczyna dotykała go, drapiąc przy tym delikatnie plecy i pośladki. Czuł, że próbuje go całować między pośladkami. Zatrzymał się w pół ruchu i nie zważając na pełen ponaglenia pomruk dziewczyny pod sobą, pozwolił zwinnemu językowi drugiej kochanki zapuścić się między pośladkami.

– O kurwa – jęknął, czując, jak czubkiem napiera na zaciśnięty odbył.

Po chwili kreśliła kółeczka, próbując wedrzeć się choć na milimetr w głąb jego ciała. Wycofał się z ciasnej cipki dziewczyny i podniósł na klęczki, odruchowo

wypinając w kierunku pieszczących go ust. Do języka dołączyła dłoń i zacisnęła się delikatnie na jądrach, ugniatając je. Druga zaczęła pocierać go powolnymi ruchami, w rytmie tak doskonałym, że postanowił przekonać się, która z kobiet ma aż tak rozwiniętą intuicję seksualną. Jakież było jego zdziwienie, gdy spojrzął w oczy mężczyzny. Bardziej chłopaka, bo był szczupły i gibki.

Zaskoczony patrzył w jego pełne podniecenia oczy i zszokowany stwierdził, że ma na niego ochotę. Chłopak czekał cierpliwie, choć jego sterczące przyrodzenie wskazywało, jak bardzo chciałby przerwać milczenie i wrócić do przerwanych pieszczot. Nie zastanawiając się zbyt długo, objął dłońmi głowę chłopaka i przyciągnął do błyszczącego od soków dziewczyny kutasa.

– Dobra, kurwa – warknął, przerywając spiralę seksualnych wspomnień.

Teraz miał sprawę do rozwiązania. Chciał przede wszystkim znaleźć sprawców, którzy pozbawili go źródła stabilnych dochodów. Jednego z wielu, bo seks klubów, które potrzebowały ochrony policji, było mnóstwo. Ten należał do jego ulubionych miejscówek. Poprawka – to wrażenie zmieniało się właśnie, a wszystko za sprawą wydarzeń, których rozwój obserwował na ekranie.

– A ty to, kurwa, kto? – Pochylił się do lekko rozmazanego obrazu szczupłej, ubranej w kusą sukienkę brunetki. – Skąd się tam wzięłaś? I gdzie teraz jesteś?

Nie obserwował już zabijania podczas seksu. Odetchnął z ulgą, że coś innego odciągnęło jego uwagę od tego ohydneho aktu. Patrzył, jak dziewczyna przykleja się plecami do jednej ze ścian, jakby chciała zlać się z nią i zniknąć, wtapiając w otoczenie. Widział, że umiera ze strachu. Wiedział, że Maks patrzy na to i podnieca się jej bezsilnością. Pocierał krocze dłonią, przyglądając się jej reakcjom.

– Chory skurwiel – mruknął pod nosem. – Martwy skurwiel. Ale co stało się z tobą?

– Pochylił się jeszcze bardziej, zatrzymując nos centymetr przed ekranem. – Nie zginęłaś, bo nie było drugiego ciała.

Patrzył, jak dziewczyna mdleje w momencie, gdy jeden ze zwyrodnialców rozcina brzuch kobiecie zawieszonyj pod sufitem. Jelita wylewały się z niej, zwisając krwistymi szarfami z rozplątanych powłok. Odwrócił wzrok od reszty, bo choć widział już w życiu bardzo wiele, ten akt popapranej rzezi odrzucił go, podnosząc zawartość żołądka do gardła.

Przyspieszył odtwarzanie zapisu. Postacie przemieszczały się w groteskowej kopulacji. Zadek jednego z morderców podrygiwał w takt pchnięć w głąb zwłok, gdy brał ją od tyłu. Dłońmi sięgał do przodu, bawiąc się tym, co wypłynęło z jej brzucha.

– Nie mogę – jęknął. Odbiło mu się i przyspieszył nagranie tak, że ledwie rozpoznawał ruchy.

Obraz przeskakiwał i z wielką ulgą zauważył, że martwą kobietę odpięto i wyniesiono z pomieszczenia. Spowolnił odtwarzanie filmu i znów skupił się na tajemniczej brunetce. Ze zgrozą patrzył, że i jej ciało zostaje przypięte na zawieszonym pod sufitem łańcuchu. Ramiona skrępowano liną w sposób identyczny, jak wcześniej u zabitej. Różnica była taka, że usadzono ją na klęczkach.

Nie było drugiego trupa! – Zmarszczył brwi w zamyśleniu, drapiąc się przy tym po czubku nosa.

Robił tak zawsze, czasami tak długo, że w końcu wyglądał, jakby miał nos spuchnięty od kataru. Kiedyś doszedł do wniosku, że jego sposobem na rozładowanie napięcia jest drażnienie odstającego od ciała organu. Nie mógł w pracy walić konia, więc tarł nos. Wtedy go to śmieszyło, teraz zniesmaczyło.

Nie czuł podniecenia, co najwyżej podekscytowanie swoim odkryciem. Zatrzymał nagranie i sięgnął po telefon.

– Wojtek, masz już analizę krwi? – rzucił do słuchawki, nie bawiąc się w powitania.

– Tak – odparł ospale rozmówca. – Co potrzebujesz?

– Tam była krew jednej czy większej liczby ofiar?

– Krew jednej, ale wydzieliny czterech osób. – Beznamiętny głos kontrastował z wagą podawanych informacji. – Tych świeżych, bo starszych było w chuj i trochę. Ale o starsze nie pytasz?

– Nie – odparł z ulgą Marcel. – A nagrania z monitoringu?

– Wyczyszczone. – Tym razem Marcel usłyszał nutę podziwu w głosie Wojtka. – Dyski tak czyste, jakby ktoś je sformatował. Dziwne to wszystko.

– No dziwne – przyznał w zamyśleniu.

– Znalazłeś coś na nagraniu z kamerki z dyskiem? – zainteresował się Wojtek. Wiedział, że Marcel miał je sprawdzić. Sam też by to chętnie zrobił, ale zwyczajnie brakowało mu doby na wszystkie zajęcia, jakie chciał w niej zmieścić. – Jakąś podpowiedź, gdzie dalej szukać?

– I tak i nie – odparł filozoficznie Marcel. – Ale przynajmniej wiem, że tej drugiej nie zaszlachtowali.

– Drugiej? – Nie krył zaciekawienia. – Była tam druga kobieta? Co z nią zrobili?

– Na razie wisi pod sufitem – mruknął Marcel, włączając nagranie. – Dobrze wiedzieć, że jej nie wypatroszyli. Dam znać, gdy czegoś się dowiem.

– Koniecznie!

Przez kolejną godzinę oglądał wydarzenia, których zwieńczeniem była śmierć Maksa. Marcel kiwał w zamyśleniu głową, analizując wszystko, co widział. Oralny gwałt na unieruchomionej dziewczynie i wkroczenie do akcji nieznanego faceta. Był wysoki i szczupły. Ciemne włosy zaczesał do tyłu i spał pewnie po to, by mu nie przeszkadzały. Wszedł do pomieszczenia, w którym Maks gwałcił w ekstazie usta dziewczyny. Miała je czymś unieruchomione i widział, że była bez szans, by się obronić. Niezidentyfikowany mężczyzna podniósł z podłogi jakiś przedmiot i dzielił nim szczytującego Maksa w głowę.

Marcel zatrzymał nagranie, po czym otworzył program z aktami z autopsji denata.

– Maksymilian Konopski, lat... ble ble ble – Zniecierpliwiony przebiegał wzrokiem po kolejnych linijkach raportu. – A! – Wyprostował się, zaskoczony przeczytaną informacją. – Nie zginął od ciosu w głowę! Zatrzymanie akcji serca. Ciekawe.

Włączył film i przyspieszył odtwarzanie, zbytnio zniecierpliwiony i łakomy wiedzy o tym, jakim cudem zdrowy, młody facet umarł na serce podczas seksu lub chwilę po.

Widział, jak mężczyzna uwolnił dziewczynę i bardzo delikatnie ułożył ją na kanapie. Następnie wrócił do Maksa, skrępował go sprawnymi ruchami i usadził pod ścianą.

– Czym się zajmujesz? – Czubek nosa Marcela był już mocno podrażniony od nerwowego pocierania. – Umiesz związać człowieka, więc nie robisz tego po raz pierwszy.

Nieznamy kucnął przy Maksie i wyglądało, jakby coś do niego mówił. Później widział już tylko nieznaczne ruchy, jakby majstrował coś przy związanych ramionach Maksa. Po chwili Maks znieruchomiał, a mężczyzna wstał, podszedł do dziewczyny, wziął ją w ramiona i wyniósł z piwnicy. Cała akcja trwała raptem kilka minut. Marcel wiedział, że obejrzy nagranie jeszcze kilkadziesiąt razy. Czuł, że coś mu umyka, ale na

razie nie wiedział, co. Był jednak niczym pies myśliwski, który pochwycił trop i nie odpuści, nim nie dopadnie zdobyczy.

Inne książki i e-booki Moniki Ligi
Poznaj bezpłatne e-booki



PRZEJDŹCIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.



W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawia prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



Książki płatne



KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wywrócić je do góry nogami.

POMYŁKA TELEFONICZNA

Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezwykłych przyjemności.



KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

BIAŁA

Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl

ZIMNY OGIEŃ



Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Przedmowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Narodziny zła](#)

[Rozdział 2](#)

[Praca](#)

[Rozdział 3](#)

[Spotkanie](#)

[Rozdział 4](#)

[Niespodziewane](#)

[Rozdział 5](#)

[Niedowierzenie](#)

[Rozdział 6](#)

[Konfrontacja](#)

[Rozdział 7](#)

[Pragnienie](#)

[Rozdział 8](#)

[Wtajemniczenie](#)

[Rozdział 9](#)

[Przemiana](#)

[Rozdział 10](#)

[Wyrzuty sumienia](#)

[Rozdział 11](#)

[Złudna normalność](#)

[Rozdział 12](#)

[Decyzja Marty](#)

[Rozdział 13](#)

[Krok w przepaść](#)

[Rozdział 14](#)

[Zła decyzja](#)

[Rozdział 15](#)

[Przebudzenie](#)

[Rozdział 16](#)

[Wątpliwości](#)

[Rozdział 17](#)

[Męski świat](#)

[Rozdział 18](#)

[Nadzieja](#)

[Rozdział 19](#)

[Poszukiwania](#)

[Rozdział 20](#)

[Brudny seks](#)

[Rozdział 21](#)

[Widowisko](#)

[Rozdział 22](#)

[Zły seks](#)

[Rozdział 23](#)

[Koszmar](#)

[Rozdział 24](#)

[Ciąg dalszy.](#)

[Rozdział 25](#)

[Brak planu](#)

[Rozdział 26](#)

[Stróż](#)

[Rozdział 27.](#)

[Początek](#)

[Rozdział 28](#)

[Oczyszczenie](#)

[Rozdział 29.](#)

[Okazja](#)

[Rozdział 30](#)

[Brak powietrza](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozstanie](#)

[Rozdział 32](#)

[Miejsce zbrodni](#)

[Rozdział 33](#)

[Pytania](#)

[Inne książki autorki](#)